



Oblicza
Victorii
Bergman



TRZECI TOM BESTSELLEROWEJ
SZWEDZKIEJ TRYLOGII

KATHARSIS

Erik Axl Sund



Erik Axl Sund

KATHARSIS

Z języka szwedzkiego przełożył
Wojciech Łygaś



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Powieści cyklu
OBLICZA VICTORII BERGMAN:

Obłąd
Trauma
Katharsis

Pamięci tych, którzy wybaczyli

Osoby

VICTORIA BERGMAN I SOFIA ZETTERLUND

W młodości Victoria Bergman padła ofiarą przemocy seksualnej ze strony ojca, przez co rozwinęło się u niej wielostronne zaburzenie dysocjacyjne tożsamości. Kiedy skończyła osiemnaście lat, zmieniła imię i nazwisko, a jej nowe dane osobowe zostały utajnione. Teraz nazywa się Sofia Zetterlund, jest psychologiem i prowadzi prywatną praktykę. Jej mężem był Lars Magnus Pettersson. Sofia była terapeutką Samuela Baiego, który kiedyś walczył jako dziecko-żołnierz w Sierra Leone. Przed dwoma miesiącami ktoś go zamordował. Victoria/Sofia nadal cierpi na zaburzenia psychiczne.

JEANETTE KIHLBERG

Komisarz policji kryminalnej w Sztokholmie. Prowadzi śledztwa w sprawach o zabójstwo. Jest w trakcie rozwodu z Åkem Kihlbergiem, artystą malarzem, z którym ma syna Johana. Zwróciła się do Sofii Zetterlund o sporządzenie profilu sprawcy. Obie kobiety łączy związek uczuciowy.

JENS HURTIG

Policjant, asystent Jeanette. Z pochodzenia jest Lapończykiem, urodził się w miejscowości Kvikkjokk w Laponii.

MADELEINE SILFVERBERG

Biologiczna córka Victorii Bergman. Wychowywała się w rodzinie zastępczej. Jej nowymi rodzicami byli Per-Ola Silfverberg i jego żona Charlotte.

ULRIKA WENDIN

Dawna pacjentka Sofii Zetterlund. Ofiara zbiorowego gwałtu. Przed ośmiu laty czterech mężczyzn zgwałciło ją w hotelu. Miała wtedy czternaście lat. Na przesłuchaniu zeznała, że jednym ze sprawców gwałtu, który ci nagrali kamerą, był Karl Lundström. Sprawę umorzono.

IVO ANDRIĆ

Lekarz medycyny sądowej w Instytucie Patologii w Solnie. Do Szwecji przyjechał w połowie lat 90. jako uchodźca z targanej wojnami Jugosławii. Z pochodzenia Bośniak.

MARTIN

Chłopiec, który był bliski Victorii Bergman w okresie jej dzieciństwa i wczesnego dorostania. Utopił się w niejasnych okolicznościach w wieku dziewięciu lat. Do nieszczęścia doszło, gdy był razem z Victorią w wesołym miasteczku w Uppsali.

BENGT I BIRGITTA BERGMANOWIE

Rodzice Victorii. Zginęli w pożarze domu przed dwoma miesiącami.

SOFIA ZETTERLUND 2 (STARSZA)

Psycholog, która badała Victorię pod koniec lat 80. i pomogła jej zdobyć nową utajnioną tożsamość. Obecnie mieszka w domu spokojnej starości w Midsommarkransen.

KENNETH VON KWIST

Prokurator oskarżający w sprawach prowadzonych przez Jeanette Kihlberg. Dobry przyjaciel, a zarazem adwokat Vigga Dürera i dawnego komendanta policji Gerta Berglinda, który zmarł przed dziesięcioma laty.

DENNIS BILLING

Komendant policji, który objął to stanowisko po Berglindzie.

NILS ÅHLUND I JIMMY SCHWARZ

Asystenci Jeanette Kihlberg.

LARS MIKKELSEN

Szef ekipy dochodzeniowej w Centralnym Urzędzie Śledczym w sekcji zajmującej się przestępstwami na tle seksualnym wobec dzieci. Przed laty, jako świeżo upieczony policjant, brał udział w śledztwie, po którym Victoria Bergman stała się Sofią Zetterlund.

HANNAH ÖSTLUND I JESSICA FRIBERG

W internacie szkolnym w Sigtunie dzieliły pokój z Victorią Bergman. Wszystkie trzy zostały poddane w szkole poniżającym otrzęsinom. Östlund i Friberg są poszukiwane za zamordowanie Fredriki Grönwald, Pera-Oli Silfverberga, Reginy Ceder i Jonathana Cedera.

KARL LUNDSTRÖM

Nie żyje, został zamordowany. Wcześniej oskarżony o posiadanie pornografii dziecięcej i seksualne wykorzystywanie swojej córki Linnei. Po śmierci Linnei, która popełniła samobójstwo, żona Lundströma, Annette, jest jedynym żyjącym członkiem ich rodziny. Karl i Annette są kuzynami. Dorastali w miejscowości Polcirkeln w Laponii i podejrzewano ich o przynależność do laestadiańskiej sekty działającej na tamtych terenach w latach 80.

PER-OLA SILFVERBERG (PEO, ZWANY TAKŻE „SZWEDEM”)

Nie żyje, został zamordowany. Ojciec Madeleine z rodziny zastępczej. Jego żoną jest Charlotte, z domu Hansson. Przez wiele lat prowadził działalność gospodarczą wspólnie z Viggiem Dürerem.

FREDRIKA GRÜNEWALD

Absolwentka szkoły w Sigtunie. Zamordowana.

REGINA I JONATHAN CEDER

Regina – absolwentka szkoły w Sigtunie. Zamordowana, podobnie jak jej syn Jonathan.

VIGGO DÜRER

Adwokat Bengta Bergmana, Karla Lundströma i Pera-Oli Silfverberga. Kiedy Victoria była nastolatką, mieszkała przez pewien czas na terenie jego posiadłości w Struerze na Jutlandii.

Now I Wanna Sniff Some Glue

Ramones

Dawniej

*Lato nie zacznie się samo,
Więc muszę mu pomóc przyjść.
Wypowiem tajne zaklęcie,
Niech rośnie kwiatek i liść.
Niech kwitną wszystkie kwiaty,
Pastwisko zielone dla krów.
A ja wyczaruję lato
I śnieg cały zniknie znów.^[1]*

Na plaży byli tylko oni i stado mew.

Madeleine zdążyła się już przyzwyczaić do krzyku ptaków i szumu fal, ale denerwowały ją trzaski wydawane przez duży niebieski parawan z cienkiego plastiku chroniący ich przed wiatrem. Nie mogła przez to zasnąć.

Leży na brzuchu wystawiona na prażące słońce. Głowę owinęła dużym ręcznikiem, lecz zostawiła w nim wąską szparę, przez którą leżąc na boku, może obserwować wszystko wokół.

Dziesięć klocków Lego.

Córkę Karla i Annette, która beztrąsko bawi się na skraju plaży.

Są nadzieje z wyjątkiem tego świniopasa, który powiedział, że ma egzemę i nie może się wystawiać na słońce. Stoi przy wodzie i pilnuje córki. Razem z nim jest jego pies, wielki rottweiler, któremu nie do końca ufa, podobnie jak innym psom. Stoi przywiązany do drewnianej tyczki wbitej w piasek.

Madeleine dotyka językiem zęba. Chyba nigdy nie przestanie krwawić. Całe szczęście, że się nie rusza.

Obok niej siedzi jej przybrany ojciec. Jest opalony na brązowo, całe ciało ma pokryte drobnym jasnym meszkiem. Co jakiś czas przesuwając dłoń po jej plecach, a ona udaje, że śpi i niczego nie czuje.

Obok niego siedzi kobieta o imieniu Regina. Wciąż tylko mówi o dziecku, które kopie ją w brzuchu i chce wyjść na świat. To raczej nie będzie dziewczynka, bo brzuch ma ogromny, a poza tym prawie wcale nie przytyła. Jej zdaniem to wyraźny znak, iż urodzi się chłopiec.

Będzie miał na imię Jonathan. To hebrajskie słowo, które oznacza, że jest darem od Boga.

Oboje rozmawiają ze sobą bardzo cicho, prawie szeptem, ale z powodu hałasu wydawanego przez parawan trudno usłyszeć, o czym mówią. Mężczyzna pogłaskał ją z uśmiechem po brzuchu, a ona odwzajemniła uśmiech i powiedziała, że to przyjemne, że ma takie miękkie dłonie.

Piękna kobieta o twarzy modelki z długimi ciemnymi włosami. Tak właśnie chcą wyglądać kobiety.

Za to brzuch ma brzydki. Pępek wystaje na zewnątrz i przypomina czerwoną spuchniętą kulkę. Od pępka aż do podbrzusza biegnie pasemko ciemnych włosów. Tyle włosów

Madeleine widziała wcześniej tylko u mężczyzn, dlatego nie ma ochoty znowu ich oglądać.

Odwraca głowę i patrzy w drugą stronę. Plaża jest tam zupełnie pusta, wszędzie tylko piasek, który ciągnie się aż do mostu i widocznej w oddali czerwono-białej latarni. Za to mew jest tu mnóstwo, być może dlatego, że któryś z kąpiących się wcześniej plażowiczów nie posprzątał po sobie resztek jedzenia.

– Widzę, że się obudziłaś.

Mężczyzna ma łagodny głos.

– Przewróć się teraz na plecy, bo się spalisz.

W milczeniu robi, co kazał, i zamyka oczy. Słyszy, jak mężczyzna potrząsa buteleczką z olejkiem do opalania. Najpierw dokładnie czyści jej ciało z piasku. Robi to z pewną delikatnością, której Madeleine nie rozumie. Zasłania twarz ręcznikiem, a on nie protestuje.

Mężczyzna ma ciepłe dłonie, dlatego sama już nie wie, co odczuwa. To miłe, a zarazem nieprzyjemne, przypomina ból zęba. Doświadcza czegoś w rodzaju łaskotania. Dotyka językiem podniebienia i czuje, że jest chropowaty. Aż się wzdryga. Tak samo drży, gdy ten człowiek dotyka ją dłońmi.

– Jesteś taka słodka – mówi mężczyzna.

Sama wie, że pod względem fizycznym jest lepiej rozwinięta od innych dziewczyn w jej wieku. Jest od nich dużo wyższa i rośnie jej biust. Wydaje jej się, że piersi ma jakby spuchnięte, jakby ją swędziały i rosły. Podobne swędzenie czuje w okolicy zęba, który wkrótce wypadnie. W jego miejsce urośnie nowy ząb. Będzie go mieć do końca życia.

Czasem jej się wydaje, że oszaleje od tego ciągłego swędzenia. Nawet kręgosłup ją swędzi. Niekiedy ma wrażenie, że rośnie zbyt szybko i końcówki kości uciskają otaczającą go tkankę.

Mężczyzna powiedział, że jej ciało wkrótce się zestarzeje, ale nie powinna się go wstydzić. Będzie ciągle rosło i za kilka lat zniekształci się od tego ciągłego rośnięcia. Pojawi się na nim pełno pęknięć i drobnych rys, bo im bardziej człowiek rośnie, tym bardziej jego skóra się rozciąga i po pewnym czasie zaczyna przypominać brzuch ciężarnej kobiety.

Dodał, że powinna polubić swoje ciało i że nabierze większej pewności siebie, jeśli w towarzystwie innych osób będzie częściej przebywać nago. Nazwał to „nagością społeczną”. Człowiek jest wtedy bliżej innych ludzi i akceptuje ich ze wszystkimi niedoskonałościami ciała. Bycie nagim daje poczucie bezpieczeństwa.

Nie wierzy mu, ale i tak uważa, że ma miłe dłonie, chociaż to, co jej robi, wcale jej się nie podoba.

W końcu przestał ją dotykać. Stało się to szybciej, niż myślała.

Jakiś kobiecy przytłumiony głos każe mu się położyć. Madeleine słyszy, jak jego łokcie wkręcają się w piasek.

– Leż... – szepcze do niej tym samym miękkim głosem.

Madeleine ostrożnie odwraca głowę. Przez szparę w ręczniku widzi, jak obok niego rozsiada się gruba Fredrika z uśmiechem na twarzy.

Przypomniały jej się klocki Lego. Plastikowe ludziki, z których można ułożyć co się tylko chce. Kiedy się je wrzuca do ognia, topią się, ale na ich twarzach nadal gości uśmiech.

Nie przestaje patrzeć nawet wtedy, gdy kobieta pochyła się nad jego brzuchem i otwiera usta.

Przez szparę w ręczniku obserwuje, jak głowa Fredriki porusza się w dół i w górę. Przed chwilą wyszła z wody, włosy ma przyklejone do policzków, cała jest mokra i zaczerwieniona.

Trochę dalej dostrzega kilka innych twarzy. Z piasku podnosi się policjant z wąsami i podchodzi do nich. Ciało ma owłosione i stare, brzuch prawie tak wielki jak u tej ciężarnej kobiety. On też jest zaczerwieniony, ale od słońca. Poniżej brzucha wszystko ma skurczone i pomarszczone.

Dla niej są tylko klockami Lego. Nie rozumie ich, lecz nie może oderwać od nich wzroku.

Pamięta, jak byli w Skagen i przybrany ojciec po raz pierwszy ją uderzył. Wtedy też tego nie rozumiała.

Poszli wtedy na plażę pełną ludzi, nie tak jak tutaj. Wszyscy mieli na sobie stroje kąpielowe. Teraz już sama nie wie, dlaczego nagle wstała i podeszła do mężczyzny, który siedział na kocu, pił kawę i palił papierosa. Był sam. Zdjęła z siebie strój, bo myślała, że mężczyzna chce ją widzieć nagą.

Tamten człowiek spojrział na nią z krzywym uśmiechem i wypuścił dym, ale jej rodzice wpadli we wściekłość, a ojciec zaciągnął ją z powrotem za włosy. „Nie tutaj”, powiedział.

Ząb dalej ją swędzi. Trochę zmarzła, bo słońce zaszło.

Podchodzi do nich rottweiler świniopasa i zaczyna machać przyjaźnie ogonem. Język zwisa mu z pyska, pies sapie, jakby był zdyszany.

Ludzie patrzą na nią, a ona na nich. Nie ma się czego wstydzić.

Kobieta z jasnymi włosami bierze do ręki aparat fotograficzny. Jeden z tych, które robią zdjęcie i od razu je z siebie wyrzucają. Taki aparat nazywa się polaroid.

Parawan chroniący od wiatru znowu hałasuje. Kobieta pstryka jej zdjęcie. Słyszając ten dźwięk, Madeleine zamyka oczy.

I nagle wypada jej ząb.

Czuje chłód w pustym miejscu w dziąśle. Bawi się zębem w ustach i obserwuje, co dzieje się na plaży.

W ustach czuje swędzenie i smak krwi.

[1] Pierwsza zwrotka szwedzkiej piosenki dziecięcej pt. *Idas sommarvisa*. Jej głównym tematem jest nadchodzące lato. Słowa napisała Astrid Lindgren, muzykę Georg Riedel. Piosenka powstała w 1973 roku dla potrzeb jednego z filmów z serii o Emilu z Lönnebergi. W dzisiejszych czasach piosenka jest często śpiewana w Szwecji na zakończenie roku szkolnego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza, chyba że zaznaczono inaczej).

Södermalm

Początek końca to niebieski samochód, który się pali na szczycie wzgórza Tantoberg.

Jeanette nawet się nie spodziewała, że płonący w samym centrum Södermalmu pojazd może się stać brakującym elementem układanki. Razem z Hurtigiem przejechali z dużą prędkością przez Hornstull, a gdy ich oczom ukazał się Tantoberg, pomyśleli, że wygląda jak wulkan.

Zanim na terenach rozciągających się między Ringvägen a Årstaviken powstał park, Tantoberg był wielkim wysypiskiem śmieci i miejscem grzebania ludzkich szczątków. Teraz na tym samym miejscu znowu jest złom i ludzkie szczątki.

Ogień widać z dużej części Sztokholmu. Płomienie, które biją w górę z płonącego samochodu, żywią się dodatkowo suchą brzozą stojącą nieopodal. W niebo unoszą się snopy iskier. Istnieje ryzyko, że ogień rozprzestrzeni się na osiedle domków jednorodzinnych, które stoją zaledwie kilkanaście metrów od tego miejsca.

W tym momencie Jeanette jeszcze nie wie, że to początek końca i że wszystko, co w ten czy inny sposób się ze sobą łączy, znajdzie wyjaśnienie. Na razie pozna tylko drobne elementy całej układanki.

Hannah Östlund i Jessica Friberg, jej koleżanka ze szkoły w Sigtunie, są podejrzane o popełnienie czterech zabójstw. Poszukuje ich policja, a prokurator Kenneth von Kwist przyznał, że zebrany materiał dowodowy prawdopodobnie pozwoli na postawienie obu kobietom konkretnych zarzutów.

Samochód, który właśnie pochłania ogień, jest zarejestrowany na nazwisko Hannah Östlund. Dlatego Jeanette musi się włączyć w tę sprawę.

Razem z Hurtigiem jadą ulicą Hornsgatan do Zinkensdamm i widzą dwa wozy strażackie zbliżające się z przeciwka z dużą prędkością. Hurtig zwalnia i przepuszcza je. Potem skręca w prawo w Ringvägen, mijają plac do gry w bandy i wjeżdża do parku. Droga wije się na samą górę.

Na miejscu jest już grupa gapiów, którzy przyglądają się płonącemu samochodowi. Z obawy, że może eksplodować bak z paliwem, stoją w bezpiecznej odległości. Czy coś ich łączy? Być może to, że nie mogą udzielić ofiarom pomocy; albo zwykły wstyd, że brakuje im odwagi. Nie patrzą na siebie. Jeden z mężczyzn stoi ze spuszczoną głową, grzebie butem w piasku i wstydzi się, że nie jest bohaterem.

Jeanette wysiada z samochodu i czuje gorący duszący dym.

Wszędzie śmierdzi ropą, gumą i stopionym plastikiem.

Na przednich siedzeniach widać dwa martwe ciała, które pochłaniają śmiertelne płomienie.

Barnängen

Wieczne niebo kąpie się w żółtym blasku bijącym od zanieczyszczonego powietrza. W centrum Sztokholmu gołym okiem widać tylko Gwiazdę Polarną. Sztuczne światło emitowane przez latarnie, rtęciówki i żarówki sprawia, że otwarta przestrzeń poniżej mostu Skanstullsbron jest ciemniejsza, niż gdyby miasto było całkiem zaciemnione, a gwiazdy na niebie stanowiły jedyne oświetlenie.

Pojedynczy przechodnie, którzy mijają most i zerkają w stronę Norra Hammarbyhamnen, widzą tylko światła i cienie, które ich oślepiają i zaciemniają widok.

Nie widzą pochylonej kobiety, która idzie starym nieczynnym torem kolejowym; nie widzą, że niesie na plecach czarny plastikowy worek, schodzi z torów i zatrzymuje się na skraju nabrzeża, a w końcu znika w cieniu mostu.

Nikt nie widzi, jak wrzuca worek do czarnej wody.

Jeziorem Hammarby płynie powoli barka, za którą leci stado mew. Kobieta stojąca na nabrzeżu zapala papierosa, jego czerwona końcówka żarzy się w mroku jak drobny punkcik. Przez chwilę stoi nieruchomo, po czym odwraca się, przechodzi przez tor kolejowy i zatrzymuje się przy samochodzie. Papieros ląduje na ziemi, w górę unosi się snop iskierek.

Kobieta otwiera drzwi i siada za kierownicą. Włącza silnik, wyjmując ze schowka rolkę papieru. Po dwóch minutach gasi światło i samochód rusza.

Duży miejski dzip wyjeżdża z parkingu, a potem kieruje się na północ, biorąc za przewodnika Gwiazdę Polarną.

Kobieta prowadząca samochód rozpoznaje żółty blask nieba, który widziała już w innych miejscach.

Widzi to, czego nie widzą inni ludzie.

Przy nabrzeżu, koło starych torów kolejowych, widziała niewielkie skrzypiące samochody wyładowane martwymi ludźmi; na wodzie unosiła się fregata z wciągniętą na maszt radziecką flagą. Domyśliła się, że po wielu miesiącach ćwiczeń na Morzu Czarnym załoga choruje na szkorbut. Niebo nad Sewastopolem i Krymem musi być tak samo żółte jak niebo nad Sztokholmem. W cieniu pod mostami leżą ruiny zbombardowanych domów i stosy żużla wymieszanego z odpadami z fabryk produkujących pociski rakietowe.

Chłopca, który był w worku, spotkała ponad rok temu na stacji metra Babi Jar w Kijowie. Stacja nosi tę samą nazwę co obóz koncentracyjny, który Niemcy wybudowali w Babim Jarze w czasie wojny. Wielu z tych, których znała, systematycznie mordowali.

Tlenu.

Nadal czuje w ustach smak chłopca. Jest żółty i ulotny. Przypomina smak oleju rzepakowego, który zatruł światłem niebo i pola uprawne.

Tlenu. Już samo to słowo ocieka żółtym smakiem.

Świat jest podzielony na dwie części, ale tylko ona o tym wie. Istnieją dwa światy, które różnią się od siebie tak samo jak zdjęcie rentgenowskie od ludzkiego ciała.

Chłopiec w plastikowym worku przebywa teraz w obu tych światach. Kiedy go znajdą, będzie widać, jak wyglądał w wieku dziewięciu lat. Jego ciało przetrwa jak fotografia z przeszłości, zabalsamowane niczym starożytne dziecko-władca. Dziecko na wieczność.

Kobieta nadal kieruje się na północ. Obserwuje idących ulicami ludzi.

Zmysły ma niezwykle wyostrzone, wie, że nikt nie odważy się wtargnąć do jej wnętrza. Nikt nawet nie wie, jakie procesy w niej zachodzą. Widzi strach, który przez cały czas otacza ludzi. W atmosferze odbijają się ich złe myśli. Nikt jednak nie wie, co ona widzi w ludzkich twarzach.

Jej też nikt nie zauważa, bo cała jej powierzchowność jest nieskazitelnie dyskretna. Kobieta ma zdolność robienia się niewidzialną w pokoju pełnym ludzi, jej obraz nie zatrzymuje się na siatkówkach ich oczu. Ale zawsze istnieje w teraźniejszości, obserwuje otoczenie i rozumie je.

Nigdy nie zapomina ludzkich twarzy.

Chwilę wcześniej zauważyła samotną kobietę, która szła nabrzeżem w Norra Hammarbyhamnen. Była bardzo cienko ubrana i przez prawie pół godziny siedziała nad wodą. Kiedy w końcu wstała, żeby stamtąd odejść, światło latarni oświetliło jej twarz i wtedy ją poznała.

To była Victoria Bergman.

Kobieta jedzie przez pogrążony we śnie Sztokholm. Ludzie kryją się za żaluzjami i zasłonami mieszkań i domów, a ulice są zupełnie puste, chociaż to dopiero jedenasta wieczorem.

Myśli o oczach Victorii. Ostatni raz widziała ją przed dwudziestu laty. Jej oczy były wtedy płonące, prawie nieśmiertelne. Kryła się w nich niesłychana siła.

Przed chwilą dostrzegła w nich jakiś matowy niuans, coś w rodzaju zmęczenia, które objęło całą jej istotę. Znajomość ludzkich twarzy podpowiada jej, że Victoria Bergman nie żyje.

Vita Bergen

Sofia Zetterlund idzie ulicą Renstiernas Gata i patrzy na skalny blok wznoszący się po prawej stronie. Trzydzieści metrów pod ziemią, pod kościołem Świętej Zofii, zbudowano największą w Szwecji serwerownię.

Wygląda tu tak, jakby cała góra płonęła. W rzeczywistości jest to efekt, który powstaje w chwili, gdy powietrze wydobywające się z podziemnej hali zderza się z panującym na zewnątrz chłodem. Para ścieli się nad ulicą jak biała tafla, a porywy chłodnego wiatru roznoszą ją nad chropowatą powierzchnią kamiennego zbocza.

Nadmiar ciepła. Jakby coś się w środku gotowało.

Sofia wie, że napędzane ropą transformatory i generatory gwarantują, iż wszystkie dane komputerowe będące w posiadaniu szwedzkich władz przetrwają każdą katastrofę, nawet jeśli miasto zostanie zrównane z ziemią. Dotyczy to też jej danych osobowych, które są chronione przed niepowołanymi osobami. To dane Victorii Bergman.

Informacje, które w latach 90. wprowadzono do systemu komputerowego w szpitalu w Nacce, zostały potem skopiowane i umieszczone na serwerze pod parkiem Vita Bergen. Jest w nich zapisane całe jej życie, a ona nie może na to nic poradzić. Chyba

że wysadzi całą tę górę w powietrze i ugasi ogień płonący pod ziemią.

Wchodzi w gęsty wilgotny dym i przez chwilę nic nie widzi.

Zaraz potem stoi przed drzwiami swojego mieszkania. Zerka na zegarek. Jest kwadrans po dziesiątej, co oznacza, że jej spacer trwał aż cztery i pół godziny.

Nie pamięta żadnych miejsc ani ulic. Nie umie sobie przypomnieć, o czym myślała podczas spaceru. To tak, jakby chciała przypomnieć sobie sen.

Jestem lunaticzką, myśli, wklepując kod domofonu.

Idzie po schodach i dopiero gdy słyszy uderzenia obcasów o stopnie, budzi się na dobre. Otrząsa płaszcz z deszczu, przeciąga dłonią po włosach i poprawia wilgotny sweter, a kiedy w końcu wkłada klucz do zamka, ze spaceru nie pamięta już niczego.

Nie pamięta, że siedziała w swoim biurze i wyobrażała sobie Södermalm jako labirynt, do którego wchodzi się przez jej gabinet na ulicy S:t Paulsgatan, a wychodzi przez jej mieszkanie w Vita Bergen.

Nie pamięta, że kwadrans później pożegnała się ze swoją sekretarką Ann-Britt Eriksson i wyszła na ulicę.

Nie pamięta, że przy pierwszym rozgałęzieniu labiryntu postanowiła skręcić w prawo, w ulicę Swedenborgsgatan, i skierować się w stronę Södra Station w nadziei, że znowu ujrzy kobietę, za którą wcześniej szła tą samą ulicą. Kobieta poruszała się znanym jej kołyszącym się chodem, miała siwe włosy związane w elegancki węzeł, stopy skierowane na zewnątrz. Widziała ją już dwa razy.

Nie pamięta mężczyzny, którego spotkała w barze hotelu Clarion w Skanstull. Potem poszła z nim do jego pokoju. Nie pamięta, że się zdziwił, gdy już było po wszystkim, a ona nie chciała od niego pieniędzy. Nie pamięta, że biegła przez hotelowe lobby, że szła ulicą Ringvägen, skręciła w Katarina Bangata i znalazła się w Norra Hammarbyhamnen; że gapiła się na wodę, barki i magazyny na przeciwległym brzegu i po pewnym czasie wróciła na Ringvägen, która biegnie na północ i potem przechodzi w Renstiernas Gata, która z kolei ciągnie się poniżej stromych skalnych ścian Vita Bergen.

Nie pamięta, jak udało jej się wyjść z tego labiryntu i trafić do domu.

Ów labirynt to nie Södermalm, tylko mózg lunatyka, jego kanały, system sygnalizacyjny i nerwowy z niezliczoną ilością zwojów i skrętów, rozdroży i ślepych uliczek. Wędrówka ulicami o zmierzchu w lunatycznym śnie.

Klucz zacina się w zamku, przekręca go dwa razy w prawo i otwiera drzwi.

Udało jej się wyjść z labiryntu.

Patrzy na zegarek i marzy tylko o jednym: żeby zasnąć.

Zdejmuje płaszcz i wchodzi do salonu. Na stole leżą stosy papierów, segregatory i książki. To efekt jej pracy, profil sprawcy przygotowany dla Jeanette na potrzeby śledztwa w sprawie zamordowanych chłopców.

Żałosne, myśli, przeglądając z roztargnieniem kilka kartek. Jej wysiłek i tak spełził na niczym. Skończyły z Jeanette w łóżku, a po nocy, którą spędziły w Gamla Enskede, Jeanette nie wróciła już do tej sprawy. Może to był zwykły pretekst, żeby się z nią spotkać?

Jest niezadowolona, bo praca jest niedokończona. Victoria jej nie pomoże, nie wywołuje w jej umyśle żadnych wspomnień.

O tym, że zabiła. Na pewno zamordowała Martina.

A pozostałych? Bezimienne dzieci i chłopca z Białorusi?

Zero wspomnień. Nic oprócz dręczącego ją poczucia winy.

Podchodzi do regału z książkami, za którym znajdują się drzwi do ukrytego pokoju. Unosi haczyk skobelka, pokój jest pusty. W środku są tylko resztki tego, co po niej zostało, na przykład zapach jej potu.

Gao Lian nigdy nie ćwiczył na rowerku treningowym ustawionym w lewym rogu pokoju, ale i tak od razu poczuła zapach jego potu. Otulił szczelnie jej włosy, plecy i ramiona.

Wiele razy objechała na tym rowerku Ziemię dookoła, wzmocniła swoje ciało, lecz nie posunęła się ani o centymetr dalej. Nic się nie wydarzyło. Drepta ciągle w miejscu.

Gao Lian z miejscowości Wuhan nie istnieje, ale i tak wypełnia sobą cały pokój. Jest na rysunkach, w wycinkach gazet, w notesie i na paragonie z apteki, na którym pierwsze litery właściwych pozycji zakreśliła w taki sposób, że utworzyły słowo GAO.

Gao Lian zjawił się w jej życiu, bo potrzebowała kogoś, w kim mogłaby skanalizować swoje poczucie winy. Zapłacić rachunek, bo jest to winna ludzkości.

Myślała, że te wszystkie teksty i wycinki z gazet o zamordowanych dzieciach odnoszą się do niej. Śledziła to, co się działo, a jednocześnie szukała wyjaśnień. W końcu je znalazła – w sobie.

Jej odkrycie nazywało się Gao Lian. Przyjechał z Wuhanu, a inspiracji jego osobowości należałoby poszukać w jej bliskim

otoczeniu: w mieszkaniu.

Podchodzi do regału i sięga po starą książkę z rozerwanym grzbietem.

Gao Lian: „Osiem esejów na temat sztuki życia”.

Kupiła ją za trzydzieści koron na pchlim targu, prawie w ogóle do niej nie zaglądała, ale imię i nazwisko autora i tak przez cały czas widziała na zniszczonym grzbiecie. Książka stała na regale tuż obok skobla z haczykiem.

Odstawia ją na miejsce i idzie do kuchni. Na stole leży rozłożona gazeta.

Jest w niej artykuł o Wuhanie – stolicy chińskiej prowincji Hubei. Na załączonym zdjęciu widać ośmioboczną wieżę, tak zwaną pagodę. Składa gazetę i umieszcza ją na stole.

Co jeszcze?

Kopia raportu z Urzędu Imigracyjnego w sprawie dzieci bez dokumentów; raport na temat warunków adopcji dzieci w Azji Wschodniej; raport na temat handlu ludźmi wywożonymi z Chin do Europy Zachodniej.

Wie, dlaczego odkryła właśnie jego. Był substytutem jej wyrzutów sumienia i surogatem dziecka, którego nie dane jej było zachować. Wychowywanie Gao stało się wychowywaniem siebie, a izolacja miała na celu całkowite oczyszczenie jego zmysłów. Miał się stać silny na duszy i na ciele.

Niestety, w którymś momencie straciła nad nim kontrolę.

Nie stał się taki, jak sobie życzyła, dlatego w końcu przestał istnieć. Już w niego nie wierzy.

Wie, że w pokoju nikogo nie ma.

Gao Lian z Wuhanu nigdy nie istniał.

Wchodzi do środka, bierze do ręki zrolowane kartki z wieczornych gazet, rozwija je i kładzie na podłodze. MUMIA ZNALEZIONA W KRZAKACH. MAKABRYCZNE ZNALEZISKO W CENTRUM SZTOKHOLMU.

Czyta artykuł o zamordowanym Juriju Kryłowie, sierocie z Mołodeczna na Białorusi. Jego ciało znaleziono w Svartsjö. Interesują ją wszystkie szczegóły opisane w artykule: imię, nazwisko, miejsce.

Czy to ja go zabiłam?

Odwraca na drugą stronę stary materac. Podmuch powietrza rozrzuca po podłodze kartki papieru. Pyłki kurzu łaskoczą ją w nos.

Wyrwane kartki z niemieckiego wydania książki Zbarskiego o rosyjskich metodach balsamowania zwłok. Wydruki z Internetu. Podkreślenia i przypisy do dzieła Zbarskiego zapisane jej charakterem pisma. Szczegółowy opis balsamowania zwłok Lenina. Autor – profesor Worobiow z Instytutu Anatomii w Charkowie na Ukrainie.

I znowu jej charakter pisma na kilku kartkach w kratkę. Pełno na nich cyfr. Matematyczne wyliczenia dotyczące ilości zużytych chemikaliów w stosunku do masy ciała.

Na koniec kopia artykułu o prywatnej firmie, która w latach 90. zajmowała się balsamowaniem zamordowanych bossów rosyjskiej mafii. Niektórzy zostali otruci, inni zginęli na skutek wybuchu bomb w samochodach. Firma wystawiała zleceniodawcom faktury w zależności od tego, w jakim stanie znajdowały się dostarczone zwłoki.

Sofia odkłada artykuły i w tym samym momencie dzwoni telefon. Jeanette. Wstaje, żeby odebrać, i rozgląda się po pokoju.

Prawie całą podłogę pokrywa gruba warstwa papierów. A jaki z tego wszystkiego płynie sens? Gdzie jest odpowiedź na pytanie: „Dlaczego?”

Odpowiedź znajduje się tutaj.

Odbiera telefon.

Ludzkie myśli porwane na drobne strzępy papieru.

Mózg, który eksplodował.

Gamla Enskede

Codzienny mały byt... Jeanette zastanawia się nad swoim życiem, parkując samochód przed willą w Gamla Enskede. Brakuje jej tego, co proste i przewidywalne. Żeby po długim wyczerpującym dniu mogła się poczuć zadowolona, żeby mogła odłożyć na bok wszystkie problemy związane z wykonywanym zawodem, uwolnić się od wszystkich myśli o pracy.

Johan będzie dziś nocował u Åkego i Alexandry. Wchodząc do przedpokoju, od razu wyczuwa pustkę panującą w domu. Brak rodziny. Bez względu na to, jak bardzo Åke był przed rozwodem skupiony na samym sobie, brakuje jej ich wspólnych rozmów nad szklanką piwa przy kuchennym stole albo przekomarzenia się podczas oglądania amerykańskich kryminałów. Nigdy nie umiała się powstrzymać od komentowania tego, co odbiegało w nich od rzeczywistości. Mimo wszystko czuli do siebie jeszcze jakąś miłość.

Teraz w kuchni panuje cisza, słychać tylko buczenie agregatu w lodówce i cichy szum wody w kaloryferach.

Na drzwiach lodówki wisi widokówka od rodziców. To pozdrowienia z wycieczki po Chinach. Nagle nachodzą ją wyrzuty sumienia, że o nich nie pamięta i od dawna nie poświęcała im zbyt wiele czasu. Głównie dlatego, że w ogóle za nimi nie tęskni.

Poza tym od kiedy Åke się wyprowadził, w domu inaczej pachnie. Z niechęcią przyznaje w myślach, że brakuje jej dusznego zapachu farb olejnych, oleju lnianego i terpentyny. Z drugiej strony odczuwa pewną radość, że nie musi przez cały czas uważać, by nie pobrudzić się grudką paryskiego błękitu, i że nie znajduje na ścianie kolejnej plamy w kolorze karmazynowej czerwieni. Mimo to myśli o tamtych czasach z pewnym rozrzewnieniem i na chwilę zapomina o niepokoju, który odczuwała z powodu trudnej sytuacji finansowej. Ten jego nieodpowiedzialny, nonszalancki stosunek do pieniędzy. W końcu jego sytuacja finansowa uległa znacznej poprawie i marzenie o tym, żeby żyć na własny rachunek, wreszcie się spełniło. Czy była zbyt niecierpliwa? Zbyt słaba, by w chwili gdy zaczął wątpić w swój talent, popchnąć go we właściwym kierunku? Całkiem możliwe, ale teraz to już nieważne. Ich małżeństwo przestało istnieć i nic z tego, co Åke teraz robi, nie zależy już od niej. Zresztą jest zapracowana i nie ma czasu się zastanawiać, czy mogła to wszystko rozegrać inaczej.

W tamtym spalonym samochodzie raczej na pewno zginęły Hannah Östlund i Jessica Friberg. Andrić próbuje właśnie potwierdzić jej podejrzenia.

Na początku będzie musiała zrobić przeszukanie w ich domach. Zabezpieczy dowody świadczące o ich winie, a potem razem z Hurtigiem przygotowują raport dla von Kwista. Wcale nie uważa, że wykonała jakąś nadzwyczajną pracę. Podążała krętą drogą, aż w końcu dzięki doświadczeniu i odrobinie szczęścia rozwiązała sprawę.

Fredrika Grönwald, Per-Ola Silfverberg, Regina Ceder i jej syn, Jonathan – cała czwórka została zamordowana przez dwie

żądne zemsty kobiety.

Folie à deux. Paranoja udzielona, zwana też obłądem udzielonym. Zjawisko to występuje prawie wyłącznie w rodzinie. Na przykład wtedy, gdy matka i córka żyją w izolacji od innych osób i obie cierpią na chorobę psychiczną. Według danych, które udało jej się zebrać, Hannah i Jessica nie były ze sobą spokrewnione, ale razem się wychowywały, chodziły do tej samej szkoły, a potem zdecydowały się na wspólne życie.

Obok ciała Grünewald ktoś położył żółte tulipany. W dniu, w którym zmarł Karl Lundström, w jego pokoju ktoś zostawił takie same kwiaty. Czy jego też zamordowały? Czemu nie? Lundström i Silfverberg byli pedofilami, wykorzystywali seksualnie swoje córki. Był może właśnie ten fakt łączy obie sprawy. Żółte tulipany i szkoła w Sigtunie to wspólny mianownik.

Jeanette zapala kuchenną lampę, podchodzi do lodówki i wyjmuję z niej ser i masło.

Zemsta. Jak to możliwe, że jej skutki są tak straszne?

Szukając w zamrażarce chleba tostowego, wraca myślami do Jonathana Cedera. Zabiły niewinnego chłopca. Nawet jeśli chodziło im o to, aby zadać jego matce jak największy ból, jeszcze zanim ją też zabiły, ich czyn jest dla Jeanette zupełnie niezrozumiały.

Wyjmuje chleb i wkłada dwie kromki do tosterka.

Nie liczy na to, że znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania.

Powinna się nauczyć, że jeśli jako policjantka nie może na coś liczyć, musi się zadowolić tym, co ma. Wszystkiego nie zrozumie.

Siada przy stole i z roztargnieniem zaczyna przeglądać katalog Ikei. Może należałoby kupić nowe meble już teraz? To chyba nie

taki głupi pomysł. Sprzedaż willi zajmie jej na pewno dużo czasu, a przecież nie chce, żeby coś jej ciągle przypominało o dawnym życiu. Czasem kiedy wchodzi do salonu, oczami wyobraźni widzi, jak Åke odpoczywa na ich zużytej kanapie. Kuchenny stół i krzesła kupili razem w second-handzie Emmaus koło Uppsali, gdy urodził się Johan. Wtedy wszystkie lampy i dywany należały do nich, a nie tylko do niej. Nawet regał na książki. Wszystko jest tu zaimpregnowane wspomnieniami z ich wspólnego życia.

Skwierczenie chleba w tosterze przypomina jej, że to urządzenie też kupili razem. Nagle dzwoni telefon.

Jeanette powtarza sobie w myślach, że jest zbyt sentymentalna. Zamyka katalog i podnosi słuchawkę.

To oczywiście Åke. Jakby wiedział, o czym przed chwilą rozmyślała.

– Cześć – rzuca krótko do słuchawki Jeanette.

– Cześć, jak się masz?

– Dobrze.

Puste frazesy. O czym mogą ze sobą jeszcze rozmawiać? Zostały im tylko konkretne sprawy.

– Co u Johana? – pyta Jeanette.

– U Johana? Wszystko w porządku... Właśnie śpi.

Zapada cisza i Jeanette zaczyna się niecierpliwie.

– To ty do mnie dzwonicz, więc domyślam się, że czegoś chcesz.

Znowu jakiś kłopot z Johanem?

Åke chrząka niepewnie.

– Chciałbym go zabrać na najbliższy weekend do Londynu. Na mecz piłkarski. Pojedziemy tylko we dwójkę. Chciałbym być dla niego ojcem, jakby...

Ojcem? Po tylu latach?

– Okej – odpowiada Jeanette. – A on się na to zgadza?

Åke wybucha przytłumionym śmiechem.

– Jasne. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. To derby Londynu.

Jeanette uświadamia sobie nagle, że w odpowiedzi na jego śmiech sama też się uśmiecha.

– Super. Na pewno dobrze mu to zrobi. Alexandra z wami nie jedzie?

Przez chwilę panuje milczenie. Jeanette nadal patrzy na toster. Wystają z niego dwie kromki chleba w kolorze złotobrazowym.

– Zorganizowała nową wystawę i sprzedawała trochę moich obrazów. Zgadnij, kto je kupił.

– „Taniec z gwiazdami”? – rzuca spontanicznie Jeanette.

– Nie żartuj... Kupiła je policja dla aresztu w Kronobergu – odpowiada ze śmiechem Åke. – To prawie twoje miejsce pracy. Alexandra zostaje w Sztokholmie. Zamierza sprzedać więcej obrazów. Rozumiesz... interes musi się kręcić.

– Rozumiem... Gratuluję. Fajnie, że idzie ci tak dobrze.

Jeanette słyszy, jak Åke po raz drugi przełyka głośno ślinę.

– A co u twoich rodziców? – pyta nagle Åke.

Jeanette od razu rozpoznaje sposób, w jaki Åke zawsze zmienia temat rozmowy.

– Nadal podróżują po Japonii?

Jeanette uśmiecha się na myśl o tym, jak bardzo Åke nie znosi jej ojca.

– Są w Chinach i wrócą za dwa albo trzy tygodnie.

W słuchawce znowu zapada cisza, która utrzymuje się przez dłuższą chwilę. Jeanette myśli o ich dawnym wspólnym życiu, które w tym momencie wydaje jej się tak odległe.

– Wiesz... – mówi po chwili Åke. – Może miałabyś ochotę zjeść ze mną lunch, zanim wyjedziemy z Johanem?

Jeanette się waha.

– Lunch? Masz na to czas?

– Tak, dlatego pytam – odpowiada poirytowanym głosem Åke. – Może jutro?

– Lepiej pojutrze. Poza tym czekam na zgodę na przeszukanie mieszkania, więc potraktujmy to jako wstępny termin.

– Okej – mówi z westchnieniem Åke. – Daj znać, jak już będziesz wiedziała.

Åke się rozłącza, rozmowa jest skończona.

Jeanette wzdycha do słuchawki, wstaje od stołu i wyjmuje chleb z tosterka. Źle, myśli, robiąc sobie kanapki. Źle dla Johana. Zero stabilizacji. Przypomina sobie komentarz Hurtiga, gdy jechali do Svavelsö. To tam Hannah i Jessica doprowadziły do tragedii, która dotknęła rodzinę Cederów. „W tym wieku każdy człowiek ma już poczucie proporcji”, powiedział Hurtig o nastolatkach. W przypadku obu kobiet była to najprawdziwsza prawda.

A Johan? Jej nastolatek. Najpierw przeżył ich rozwód, potem zaginął w wesołym miasteczku, a teraz ta ciągła wędrówka między nią, która prawie nie ma dla niego czasu, a Åkem i Alexandrą, którzy zachowują się jak nastolatki i nie potrafią nawet zaplanować niczego na dwa dni naprzód.

Połyka ostatni kawałek suchego zimnego chleba i wraca do telefonu. Musi z kimś porozmawiać, a jedyną osobą, która się do

tego nadaje, jest Sofia Zetterlund.

Czeka, aż Sofia odbierze, i trzęsie się z zimna. Ciągnie od okna.

Niebo jest tego wieczoru rozjaśnione i roziskrzane gwiazdami. Zastanawia się, co takiego jest w ludziach, że tyle w nich zła. W tym momencie Sofia odbiera telefon.

– Tęsknię za tobą – mówi Sofia.

– Ja za tobą też – odpowiada Jeanette, czując, że znowu robi jej się ciepło. – Czuję się tu taka samotna.

Oddech Sofii jest tak blisko.

– Ja też. Chciałabym się z tobą spotkać.

Jeanette zamyka oczy i wyobraża sobie, że Sofia naprawdę jest w jej domu, leży na jej ramieniu, tuli się do niej i szepcze jej cicho do ucha.

– Przed chwilą się zdrzemnęłam – mówi Sofia. – Śniłaś mi się.

Jeanette nadal ma zamknięte oczy, opiera się o krzesło z uśmiechem.

– A co ci się śniło?

Sofia śmieje się cicho, prawie nieśmiało.

– Śniło mi się, że się topię, a ty mnie uratowałaś.

Instytut Patologii

Ivo Andrić zdejmuje z głowy bejsbolówkę i kładzie ją na wózku z nierdzewnej stali. Ciężkim krokiem ze zbolałą miną podchodzi do umywalki. Wyciska trochę mydła i dokładnie myje ręce, aż do łokci. Potem je wyciera, sięga do pojemnika koło lusterka i wyjmuje parę jednorazowych gumowych rękawiczek wysypanych w środku talkiem. Naciąga je na dłonie i podchodzi do dwóch wózków stojących na środku pokoju.

Leżą na nich dwa worki z ludzkimi zwłokami. W całym pomieszczeniu unosi się smród spalenizny i benzyny.

Patrzy na zegarek i już wie, że zostanie tu całą noc.

Jest dumny ze swoich kwalifikacji zawodowych. Ich doskonalenie zabrało mu wiele lat i wymagało od niego wielu poświęceń. Medycynę studiował na uniwersytecie w Sarajewie, praktykę odbywał w rodzinnym Prozorze. Właśnie tamten okres wspomina z sentymentem. W całym miasteczku tylko on zdobył wyższe wykształcenie, rodzice byli z niego niezwykle dumni. Dzięki zawodowi, który wykonywał, ich też traktowano z szacunkiem.

Miał nie tylko chłonny umysł, bo takich jak on było wielu, ale także wielkie ambicje. Poza tym umiał wykorzystać dany mu talent. Niewielu to potrafiło. Podczas gdy jego koledzy spotykali

się na rynku, żeby palić papierosy i pić piwo, on siedział w domu i studiował angielskie podręczniki medycyny. Kiedy politycy zaczęli nawoływać do wojny, a na ulice wyszły wojskowe patrole, postanowił trzymać się od tego z daleka. Wprawdzie służbę wojskową zakończył z dobrym wynikiem, lecz niczym szczególnym się nie wyróżnił.

Kiedy Słowenia i Chorwacja postanowiły wystąpić z Jugosławii, w Bośni też zorganizowano w tej sprawie referendum. Zapytano mieszkańców, czy ich kraj powinien zrobić to samo. Kwestia ta podzieliła całe miasteczko i żyjące w nim rodziny. Okazało się, że porozumienie jest niemożliwe, a sąsiedzi, którzy wcześniej żyli w zgodzie, zaczęli się nagle wzajemnie nienawidzić. W końcu wojna dotarła także do Prozoru.

Patrzy na oba worki ze zwłokami i postanawia zacząć obdukcję od tego, w którym prawdopodobnie znajdują się zwęglone szczątki Jessiki Friberg. Zamek błyskawiczny trochę się zacina, więc musi użyć siły. Po chwili smród spaleniźny staje się jeszcze bardziej intensywny.

Obdukcję zaczyna od pobrania próbek tkanki, żeby jak najszybciej ustalić tożsamość ofiary na podstawie DNA. Potem określi zawartość tlenku węgla we krwi. Być może uda mu się dzięki temu ustalić przyczynę śmierci.

Z rury wydechowej samochodu poprowadzono do środka wąż odkurzacza, przez który do wnętrza dostały się trujące gazy. Obie kobiety siedziały przypięte pasami bezpieczeństwa, więc wniosek z tego może być tylko jeden: wspólnie popełniły samobójstwo.

Kobieta, której szczątki właśnie bada, miała czterdzieści kilka lat i była w kwiecie wieku.

Zaciąga zamek, podchodzi do drugiego worka i otwiera go z głębokim westchnieniem. Tożsamość tej ofiary też jest chyba znana. Z dostarczonych mu danych wynika, że to Hannah Östlund. Na jej ciele jest pewien specyficzny znak.

Od razu zauważa charakterystyczne krwiaki, które na pewno nie powstały na skutek przemocy fizycznej. Kobieta zginęła w wyniku pożaru. Jej czaszka rozgrzała się do tak wysokiej temperatury, że aż krew się w niej zagotowała. Między czaszką a chroniącą mózg oponą Andrić odkrywa warstwę zakrzepłej krwi o grubości dwóch centymetrów. Ma różowy kolor i konsystencją przypomina grzyb.

Unosi prawą dłoń kobiety i znajduje dowody na potwierdzenie swoich przypuszczeń.

Rysopis się zgadza.

Ciało kobiety nadal jest ciepłe. U prawej dłoni brakuje palca serdecznego.

Vita Bergen

Niebo nad dachami domów jest jasne, lecz na ulicy Borgmästargatan przybrało barwę ciemnoszarą. Sofia odkłada słuchawkę i osuwa się na podłogę. Przed chwilą rozmawiała z Jeanette, ale już zapomniała o czym.

Jak przez mgłę przypomina sobie nieokreśloną tęsknotę za ciepłem, pamięta też czułości, które sobie wzajemnie prawily.

Zastanawia się, dlaczego zawsze jest tak, że gdy za pomocą słów chce wyrazić to, co czuje, wszystko robi się takie skomplikowane. I dlaczego tak trudno jej się powstrzymać od kłamstw.

Zachciało jej się sikać, więc wstaje i idzie do toalety. Spuszcza majtki, siada na desce i nagle przypomina sobie, że tego samego wieczoru była w hotelu Clarion. Mężczyzna, którego tam poznała, zostawił resztki spermy na wewnętrznej części jej ud.

Cienka skorupa zaschniętej spermy utkwiała jej we włosach łonowych, więc podmywa się nad umywalką. Potem długo wyciera się ręcznikiem, a w końcu wchodzi do pokoju ukrytego za regałem. Kiedyś mieszkał tu Gao, teraz to tylko muzeum tułaczki Victorii Bergman przez życie. Prawdziwa odyseja. Nie znajdzie tu ani odpowiedzi, ani klucza, którym mogłaby otworzyć zamek w drzwiach prowadzących do przeszłości.

Przeogląda papiery należące do Victorii, próbuje uporządkować jej rysunki, notatki, wycinki z gazet. Wie, co widzi, a zarazem w to wątpi.

Widzi życie, które kiedyś było jej życiem, a po rekonstrukcji znowu stanie się jakimś życiem. Życiem Victorii Bergman.

Wszystko, co przed nią leży, jest też historią upadku.

W wielu notatkach pojawia się imię, które z jednej strony brzmi zagadkowo, a z drugiej wywołuje w niej silne uczucia.

Madeleine.

Córka i siostra Victorii. Córka i siostra Sofii. Jej córka i siostra.

Madeleine to dziecko, które miała ze swoim ojcem Bengtem Bergmanem, znanym i cieszącym się uznaniem specjalistą zatrudnionym w SIDA. To on molestował Victorię przez cały okres jej dorastania. To przez niego stworzyła alternatywne osobowości.

Wszystko po to, żeby przetrwać i być w stanie żyć dalej.

Musiała oddać Madeleine do adopcji. Zabrali ją Per-Ola i Charlotte Silfverbergowie.

Wśród notatek dotyczących Madeleine jest też zdjęcie, które znalazła w kieszeni kurtki. Do dzisiaj nie wie, jak się tam znalazło.

Zrobiono je polaroidem i przedstawia dziewczynkę w wieku około dziesięciu lat. Stoi na plaży ubrana w białą-czerwoną sukienkę.

Sofia uważnie ogląda zdjęcie i jest przekonana, że przedstawia jej córkę. Rozpoznaje w dziewczynce własne rysy. Na jej twarzy maluje się zboląły wyraz. Sofia zaczyna czuć się nieswojo. Kim Madeleine jest teraz, jako dorosła kobieta?

Bierze jedną z kartek i czyta o Martinie. Chłopiec zaginął podczas wizyty w wesołym miasteczku. Potem znaleziono go w rzece. Utopionego. Uderzyła go kamieniem w głowę, a potem wrzuciła do wody. Policja uznała to za nieszczęśliwy wypadek, ale od tamtej pory żyje z poczuciem winy, które sprowadził na nią tamten czyn.

Przypomina sobie także wizytę w wesołym miasteczku, gdy zaginął Johan, syn Jeanette. To, co się tam wtedy stało, przypominało to, co przydarzyło się Martinowi. Mimo to jest pewna, że nigdy nie chciała Johana skrzywdzić. Albo zgubił się sam, albo uprowadził go ktoś inny, kto się potem rozmyślił, dzięki czemu Johan się później odnalazł. Nic mu się nie stało.

W całym stosie papierów nie ma słowa o Johanie.

Przypomina sobie, jak razem z nim siedziała w gondoli na wieży swobodnego spadania. Potem w jej głowie zapanował chaos. Kolejny obraz: razem z Johanem siedzi na ławce. Ale to już nie była ona. Może widziała wtedy Madeleine?

Kręci z powątpiewaniem głową. To nielogiczne. Dlaczego Madeleine miałaby się interesować Johanem?

Zbiera papiery, wkłada je razem ze zdjęciem do plastikowej teczki i rysuje na niej dużą literę „M”. Czuje, że jeszcze do niej wróci.

Dalej grzebie wśród kartek zawierających jej wspomnienia. Jedną odkłada na bok i sięga po drugą. Patrzy na nią, czyta i przypomina sobie, co myślała w chwili, gdy pisała te słowa. Żyła wtedy w oparach leków i alkoholu, ugiwała się pod ciężarem niemiłych wspomnień. Ukrywała pod skórą cząstki siebie.

Przez wiele lat jakoś to funkcjonowało.

Skóra ma w najcieńszym miejscu grubość jednej piątej milimetra, mimo to stanowi nieprzeniknioną barierę oddzielającą to, co znajduje się pod nią, od tego, co jest na zewnątrz. Stanowi granicę między rzeczywistością a irracjonalnym chaosem. Nagle jej wspomnienia przestają być niewyraźne, robią się jasne i przejrzyste. Nie wie jednak, jak długo ta chwila potrwa.

Czyta dziennik Victorii. Zawiera jej prywatne zapiski od dnia, gdy zaczęła uczęszczać do szkoły w Sigtunie. Dwa lata wypełnione mobbingiem, karami i psychicznymi torturami. Przez cały dziennik przewijają się słowa „zemsta” i „zadośćuczynienie”. Przypomina sobie, że marzyła wtedy o powrocie, że chciała całą szkołę wysadzić w powietrze. A teraz dwie z osób, o których czyta w dzienniku, nie żyją.

Wie, że Victoria nie miała z tymi zabójstwami nic wspólnego. Nic na to nie wskazuje. Dziennik obejmuje tylko lata szkolne. Można odnieść wrażenie, że gdy Victoria miała kilkanaście lat, przestała się interesować innymi dziewczynami w szkole.

Nie popełniła tych zbrodni, ale zrobiła coś innego.

Zamordowała swoich rodziców. Podpaliła rodzinny dom w Grisslinge na wyspie Värmdö, a potem siedziała w ukrytym pokoju i rysowała węglem na papierze płonący dom.

Przypomniał jej się Lars, jej były mąż. Nie czuje wobec niego takiej nienawiści, jaką odczuwała wobec rodziców. Lepszym określeniem jest bezgraniczne rozczarowanie. Na krótko nachodzą ją wątpliwości. Czy to możliwe, że jego też zabiła?

Na samą myśl o tym, że mogła to zrobić, ogarnia ją silne nieokreślone uczucie. Niestety, nie potrafi sobie przypomnieć

przebiegu całego zdarzenia i już sama nie wie, czy rzeczywiście to zrobiła.

Wie za to, że do końca życia będzie się musiała mierzyć ze świadomością, że kogoś zabiła. I będzie musiała z tym żyć.

Judarskogen

W zachodnim Sztokholmie znajduje się pierwszy w mieście rezerwat przyrody. Jest wciśnięty między Ängby a Åkeshov.

Krajobraz tego terenu o powierzchni niecałych stu hektarów ukształtowały lodowiec i głazy narzutowe. Rośnie tam las, ale nie brakuje też otwartej przestrzeni. Jest nawet niewielkie jezioro. Ślady działalności lodowca są wyraźnie widoczne w postaci wielkich bloków skalnych oraz długiej na sto i wysokiej na sześć metrów zasypanej kamieniami moreny. Lodowiec najpierw wbił ziemię na głębokość tysiąca metrów, a następnie ją poorał i pokrył odłamkami kamieni, które oderwały się od góry.

W niektórych miejscach można się też natknąć na resztki muru. Nie jest on jednak efektem działania lodowca, tylko człowieka. Dawna tradycja głosi, że wznieśli go rosyjscy jeńcy wojenni, którzy najpierw zgromadzili stosy kamieni, a potem zbudowali z nich mur.

Jezioro w środku rezerwatu nazywa się Judarn. Etymologia tego słowa wywodzi się od szwedzkiego *ljuda*, co znaczy „brzmię”, „dźwięczeń”. Nazwa nie ma nic wspólnego z dźwiękami wydawanymi przez wycieńczonych, wygłodniałych jeńców ani z krzykiem, który właśnie w tym momencie dobiega z lasu.

Młoda jasnowłosa kobieta ubrana w kurtkę w kolorze kobaltowego błękitu patrzy w rozgwieżdżone niebo nad drzewami. Widzi, jak płonie na nim tysiąc, a może nawet kilka tysięcy lodowych lub kamiennych kul.

Madeleine Silfverberg po raz drugi wykrzyczała całą swoją złość i wraca do samochodu zaparkowanego przy leśnej polanie koło jeziora.

Trzeci krzyk wydaje z siebie pięć minut później w samochodzie, przy prędkości prawie dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Świat zamienia się w wycieraczki do szyb i asfalt, w setki niewyraźnych drzew widocznych kątem oka. Madeleine zamyka oczy i liczy do pięciu, wsłuchuje się w szum silnika i tarcie opon o asfalt. Kiedy znowu otwiera oczy, czuje, jak spływa na nią spokój.

Wszystko poszło zgodnie z planem.

Już wkrótce w domu w Fagerstrandzie zjawi się policja.

Obok dużego bukietu żółtych tulipanów, które położyła na kuchennym stole, znajdzie też serię zdjęć zrobionych polaroidem. To udokumentowany dowód zbrodni.

Jest na nich Karl Lundström, który leży w łóżku w szpitalu Karolinska. Jest też Per-Ola Silfverberg zaszlachtowany jak świnia w swoim eleganckim mieszkaniu.

Fredrika Grünwald w namiocie w podziemiach kościoła Świętego Jana; tłusta zapita twarz oślepią błyskiem flesza.

Regina Ceder na podłodze kuchni zalana czarnoczerwoną krwią; zginęła od postrzału.

Brakuje tylko jednego zdjęcia, ale policja już je ma. Przedstawia syna Reginy, którego topi kobieta pozbawiona serdecznego palca

u prawej dłoni.

Kiedy policjanci zejną do piwnicy, rozumieją, dlaczego w całym domu tak bardzo cuchnie.

Las nagle się kończy, zabudowa staje się coraz bardziej gęsta, więc Madeleine zwalnia. Wkrótce potem zatrzymuje się na skrzyżowaniu ulic Gubbkärsvägen i Drottningholmsvägen. Czeką, aż przejedzie kilka samochodów, bębni niecierpliwie dziewięcioma palcami po kierownicy.

Hannah Östlund musiała amputować sobie palec po tym, jak pogryzł ją pies.

Ona użyła do tego celu nożyc do cięcia śrub.

Madeleine skręca w Drottningholmsvägen. Rozmyśla o tych, którzy wkrótce zginą i którzy już zginęli, a także o tych, których z prawdziwą przyjemnością zabiłaby własnymi rękami.

Na przykład Bengta Bergmana, który był jej ojcem i dziadkiem.

Nie zdążyła tego zrobić, bo zginął w pożarze. Ale jej ognia nikt nie zagasi, bo pochłonie on innych. Najpierw kobietę, która kiedyś nazywała się jej matką. Potem tamtego świniarza. Zawarła z nim umowę i ma nadzieję, że on wykona swoją część.

Wie, że odezwie się we właściwym czasie. Wie, bo go zna, i to lepiej, niżby sobie życzyła. Niestety, nigdy nie miała wyboru.

Jadąc ulicą Drottningholmsvägen w stronę miasta, sięga po kubek z McDonalda. Zdejmuje pokrywkę i zanurza dłoń w kostkach lodu. Wyciąga garść chłodnych kostek, wkłada je do ust i zaczyna łapczywie ssać.

Nie ma nic czystszeo od zamarznętej wody. Cząsteczki zostają oczyszczone z ziemskiego brudu i stają się podatne na sygnały

z kosmosu. Jeśli zje wystarczająco dużo lodu, woda roztopi się w jej organizmie i zmieni jego cechy. Wyostrzy jej umysł.

Dawniej

*Napełnię strumienie wodą,
Niech szumią i płyną w dal.
Sprowadzę stada jaskółek,
Niech łapią muszki wśród fal.
Listkami okryję drzewa,
Dla ptaków zbuduję sto gniazd.
Niebo rozświetlę zorzą,
Rozsypię na nim rój gwiazd.^[2]*

Uśmiecha się do lusterka, przeciąga palcem po górnej krawędzi zęba i liczy przerwy. Jedna, dwie, trzy, cztery. To samo robi z dolnym rzędem. Jedna, dwie.

Ostrożnie porusza obluzowanym zębem. Niedługo wypadnie, jeśli nie teraz, to wieczorem.

Zamyka usta i porusza nimi kilka razy, jakby coś ssała. Czuje smak krwi i rwanie.

Zębowa Wróżka przyniosła jej pięćset koron. Po jednej setce za każdy ząb, który ona włożyła pod poduszkę. Pieniądze schowała w swoim tajnym pudełku, które stoi pod łóżkiem. Nikt o nim nie wie. Jest w nim już sześćset dwadzieścia siedem koron, wliczając

te, które wzięła od świniarza. Spędziła u niego całe lato. Przybrani rodzice odwiedzili ją już trzy razy. Z nieznanego powodu wypadanie zębów zbiega się zawsze z ich wizytą.

Nigdy nie zwraca się do nich, używając słów „mamo” i „tato”, ponieważ nie są jej prawdziwymi rodzicami. Silfverbergów też tak nie nazywa, bo gdyby to zrobiła, mogliby sobie pomyśleć, że ich szanuje. Rozmawiała z nimi kilka razy i zawsze mówiła do nich po imieniu. Prawie się już do tego przyzwyczaili.

Tym razem przywieźli swoich szwedzkich przyjaciół i dwie jasnowłose kobiety. Są chyba prawniczkami, tak jak świniarz.

Z wyglądu przypominały anioły, ale zachowywały się bardzo dziwnie, jakby stały po jej stronie. Każdego wieczoru, gdy wszystko miało się zacząć, robiły takie miny, jakby miały jakieś wątpliwości. A przecież nie były tak jak ona stale zamknięte na klucz, mogły się swobodnie poruszać, chodzić dokąd tylko chciały. I właśnie dlatego były takie dziwne. Zawsze wracały.

Kiedyś jednej z nich pies odgryzł palec u ręki. Mimo to stale go rozpieszczała, i to też było dziwne.

Jej pokój był najmniejszy w całym domu i cuchnęło w nim stęchlizną. Stały tam skrzypiące łóżko i stara szafa na ubrania śmierdząca naftaliną. Okno wychodziło na podwórze. Żeby się nie nudziła, dali jej kilka flamastrów, pożółkły papier maszynowy i pudełko z klockami Lego.

Jej przybrany ojciec nie mówił zbyt dobrze po duńsku, ale wiedział, że słowo „lego” pochodzi z duńskiego *leg godt*, co znaczy „baw się dobrze”. Ciągle o tym gadał.

Tylko to, co jest najlepsze, jest dla człowieka dobre.

Gdyby naprawdę tak myślał, nie kazałby jej mieszkać w takich warunkach. Przecież w Kopenhadze miała duży pokój pełen zabawek. Tam też ją zamykali na klucz, lecz przynajmniej miała co robić. Tutaj musi się bawić klockami Lego.

Z niechęcią wyjęła je z pudełka i zaczęła budować dom na dużej zielonej planszy. Ładny czerwony budynek w szwedzkim stylu. Na początku chciała zbudować taki dom, jaki sama chciałaby mieć, ale w miarę upływu czasu coraz bardziej przypominał tę posiadłość.

Domek stał na podłodze, a ona zaczęła rozmieszczać na planszy figurki ludzi. Razem miała ich dziesięć, to znaczy tyle, ile osób mieszkało na terenie posiadłości – oprócz niej i dziewczynki, którą mieli u siebie Szwedzi.

Ustawiła poszczególne figurki na planszy w taki sposób, że utworzyły przed domkiem długi szereg. Udawała, że sześć z nich to kobiety, ponieważ w klockach Lego są tylko „panowie”. Wreszcie skończyła. Figurki stanęły z plastikowym uśmiechem na twarzach.

Świniarz i obie prawniczki.

Jedna była w ciąży, miała na imię Regina. Był też facet o nazwisku Berglind, policjant, chociaż wcale się nie zachowywał jak policjant. Ten jeden ludzik naprawdę przypominał wyglądem tego, kogo miał udawać. Nie tylko miał policyjny mundurek, ale i takie same wąsy jak Berglind.

Obok niego stała Fredrika, która była o wiele grubsza od przedstawiającej ją figurki. Dalej rodzice dziewczynki, Karl i Annette.

Najdalej na prawo stali jej przybrani rodzice.

Patrzyła na nich i dotykała językiem rozchwianego zęba. Myślami była daleko. Nagle usłyszała, że ktoś otwiera drzwi do jej pokoju.

– Już czas. Wyjeżdżamy. Jesteś spakowana? Nie zapomnisz znowu zabrać ręcznika kąpielowego?

Oba pytania zostały sformułowane w taki sposób, że nie mogła ich pominąć milczeniem, musiała na nie odpowiedzieć. Była to jedna z jego sztuczek – chciał ją w ten sposób zmusić, żeby z nim porozmawiała.

– Tak, spakowałam wszystko – odparła mrukliwym tonem.

Zamknął drzwi, a ona przypomniała sobie sytuację, gdy wypadł jej pierwszy ząb.

Opowiedział jej wtedy, co się dzieje, gdy dzieci oddają swoje ząbki Zębowej Wróżce.

Jeśli włoży je wieczorem do szklanki z wodą lub pod poduszkę, zjawi się Zębowa Wróżka ze skrzydłami i coś jej w zamian podaruje. Wróżka zbiera dziecięce zęby, bo daleko stąd ma duży zamek, który jest z nich zbudowany. Za każdy taki ząb płaci sto koron.

Pomógł jej wyrwać pierwszy ząb, żeby mogła się stać bogata.

Stało się to na początku lata, gdy zjawili się z wizytą. Siedziała wtedy na tym samym miejscu co teraz, tyle że na innym stołku, a on owinał jej na zębie nić. Drugi koniec przywiązał do klamki u drzwi i powiedział, że musi coś przynieść. Okazało się, że ją po prostu oszukał, bo tylko z hukiem zatrzasnął drzwi.

Ząb wypadł na podłogę i tym sposobem zarobiła swoje pierwsze sto koron.

Niestety, nie Zębowa Wróżka zjawiała się w nocy, tylko on. Myśląc, że śpi, wślizgnął się do pokoju i włożył pod poduszkę banknot.

Od tamtej pory Madeleine już wie, że Zębowa Wróżka nie jest postacią z bajki, tylko zwykłym mężczyzną, który skupuje mleczaki.

^[2] Druga zwrotka piosenki *Idas sommarvisa*.

Komenda policji w Kronobergu

Jeanette zapala lampkę i rozkłada zdjęcia na biurku.

Ma przed sobą spaloną zapadniętą twarz – to Hannah Östlund, która do niedawna była dla niej kimś zupełnie obcym. Teraz jest w gronie osób podejrzanych o popełnienie kilku zbrodni. Nic nie jest w życiu takie, na jakie wygląda, myśli. Wiele rzeczy wygląda zupełnie inaczej.

Kolejne zdjęcie: Jessica Friberg. Przyjaciółka Hannah. Też tak spalona jak ona. Nie do rozpoznania.

Folie à deux. Paranoja udzielona, zwana też obłędem udzielonym. Wspólne szaleństwo dwóch osób. Obie cierpiały na manię prześladowczą, miały halucynacje i popadły w szaleństwo.

Przeważnie bywa tak, że pierwsza z tych osób – zazwyczaj ktoś z rodziny albo bliski przyjaciel – rzeczywiście choruje, natomiast druga jest pod jej dominującym wpływem.

Ciekawe, która z nich zajmowała dominującą pozycję, zastanawia się Jeanette. Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Jest policjantką i ma gromadzić fakty, a nie siedzieć i snuć przypuszczenia na temat przyczyn i skutków. W obecnej chwili obie kobiety są tylko echem przeszłości, po której już wkrótce pozostaną tylko dwa spalone ciała.

Podnosi słuchawkę i wykręca numer do prokuratora. Kenneth von Kwist jak zwykle dopiero po długich namowach udziela jej zgody na przeszukanie domów ofiar, chociaż w podobnych przypadkach wymagany jest tylko jego podpis na zezwoleniu.

Jeanette z trudem skrywa pogardę dla braku kompetencji prokuratora, który chyba to czuje, ponieważ jej pytania zbywa krótko. Jeanette domyśla się po tonie jego głosu, że sprawa niewiele go obchodzi.

W każdym razie obiecuje jej, że zgodę na przeszukanie obu mieszkań dostanie w ciągu godziny. Po zakończeniu rozmowy Jeanette zaczyna się zastanawiać, jak von Kwist znajduje motywację, aby codziennie chodzić do pracy.

Idzie do Hurtiga, aby go uprzedzić, że jedzie przeszukać mieszkania obu ofiar. Po drodze wchodzi do pokoju Åhlunda.

Ma zadanie dla niego i dla Schwarza. Chodzi o Dürera. Muszą się dowiedzieć czegoś więcej na jego temat. Mają się tym zająć w ciągu dnia.

Dürer był nie tylko adwokatem dwóch pedofilów – Lundströma i Silfverberga – ale także ich dobrym przyjacielem.

Jeanette wie, że ktoś wpłacił pół miliona koron na konto bankowe Annette Lundström. Domyśla się, że to łapówka, chociaż nie udało się jeszcze ustalić, z jakiego konta nastąpił przelew. Poza tym Sofia jej opowiadała, że Ulrika Wendin też miała przy sobie trochę gotówki. Sofia sugerowała, że to sprawka Dürera. W listach, które Lundström pisał do swojej córki Linnei, pojawia się nazwisko adwokata jako potencjalnego pedofila. Potwierdzają to rysunki Linnei z okresu dzieciństwa.

Na razie nie ma jeszcze przeciwko Dürerowi konkretnych dowodów, ale to, co jej się udało zgromadzić, zaczyna brzydko pachnieć. Warto by posłuchać, co pan mecenas ma do powiedzenia. Gdyby tylko wiedzieli, gdzie go znaleźć...

Jeziro Klara Sjö

Prokurator Kenneth von Kwist nie czuje się najlepiej.

Wrzody na żołądku to jedna sprawa. Inna to niepokój, że już wkrótce wszystko się posypie. I właśnie ta druga sprawa rozwija się w ekspresowym tempie, a jej postęp można zatrzymać tylko za pomocą lekarstwa.

Po rozmowie z Jeanette idzie do toalety, spłukuje twarz zimną wodą i rozpina spodnie.

Tajemnica sukcesu, który polega na odzyskaniu panowania nad sobą, nazywa się diazepam desitin. To środek antylękowy. Nieprzyjemne uczucie powodowane koniecznością jego stosowania rekompensuje spokój, który później na niego spływa. Von Kwist jest wdzięczny swojemu lekarzowi, który wystawił mu receptę na tak łatwo przyswajalny lek. Poza tym zaordynował mu szklaneczkę whisky trzy razy dziennie, aby wzmocnić uspokajający efekt.

Von Kwist wraca do biurka i postanawia, że zajmie się wszystkimi sprawami po kolei. Po pierwsze musi spełnić obietnicę daną Jeanette i wystawić zgodę na przeszukanie mieszkań należących do Östlund i Friberg. Na sporządzenie odpowiedniego dokumentu potrzebuje dziesięciu minut przy komputerze. Skanuje go i wysyła mailem na adres komendy policji.

Niepokój, który go ogarnął, nie ma jednak nic wspólnego ze zwłokami spalonych kobiet.

Pewne sprawy wymykają mu się spod kontroli. Rozsiada się na krześle, aby się nad wszystkim jeszcze raz zastanowić.

Wie, że Dürer przekupił Annette Lundström i Ulrikę Wendin i że od początku był to jego pomysł.

To fatalne, dlatego w żadnym wypadku nikt nie powinien się o tym dowiedzieć.

Jest jeszcze inna możliwość: może wkupić się w łaski Jeanette, aby przedstawić siebie w lepszym świetle. Problem polega na tym, że nie dysponuje na razie żadnymi nowymi informacjami, a te, które ma, pod żadnym pozorem nie mogą do niej trafić.

Czuje, że lekarstwo zaczyna działać. Jednocześnie uświadamia sobie, że nie do końca jest pewien, co tak naprawdę łączyło Dürera z Lundströmem i dawnym komendantem policji Gertem Berglindem. Wie jednak o ich sprawkach na tyle dużo, że gdyby o wszystkim opowiedział, doprowadziłoby to do ostatecznego upadku Dürera.

Nie może tego jednak zrobić, bo skutki takiej decyzji byłyby niebezpieczne także dla niego, a jego upadek byłby równie spektakularny jak upadek Dürera. Byłaby to prawdziwa katastrofa. Zostałby upokorzony i wyrzucony z korporacji, straciłby pracę i majątek.

Ilekcioć wyświadczał Dürerowi, Berglindowi albo Lundströmowi jakąś przysługę, bardzo szybko mu się odpłacali. Najczęściej w postaci gotówki, ale i w inny sposób. Ostatnim razem, gdy usunął pewien dokument kompromitujący Dürera, doradzono mu, aby dokonał zmian w swoim portfelu inwestycyjnym. Kilka dni

później w banku doszło do jakichś perturbacji i jego dawne akcje stały się bezwartościowe. Inną formą gratyfikacji był cynk, który przez wszystkie lata dostawał na wyścigach konnych. W pewnej chwili dotarło do niego, że stał się częścią łańcuszka wynagrodzeń, który musi być o wiele bardziej rozgałęziony i prawdopodobnie sięga znacznie wyższych szczebli władzy niż kiedykolwiek mógł przypuszczać.

Lekarstwo uspokaja go, dzięki niemu może myśleć bardziej racjonalnie. Ciągle jednak nie ma pomysłu na to, jak pozbyć się problemu. W końcu postanawia odłożyć decyzję na później. Poczeka, co się zdarzy, a tymczasem będzie się starał utrzymywać dobre stosunki z każdą ze stron, i z Dürerem, i z Kihlberg.

To postawa pasywna, nastawiona na ustępstwa. Prokurator jeszcze nie wie, że okaże się dla niego zabójcza. Nie można przecież siedzieć na dwóch stołkach jednocześnie.

Gdzieś

Ulrika Wendin budzi się i początkowo niczego nie czuje. Jednak już chwilę później przechodzi ją fala bólu. Twarz jej drży, boli ją nos, w ustach czuje smak krwi.

Wokół niej panuje całkowita ciemność. Nie ma pojęcia, gdzie się znajduje.

Pamięta tylko, że przyszła do mieszkania w Hammarbyhöjden. Był tam Viggo Dürer, a razem z nim jakiś nieznany mężczyzna. Dürer ją uderzył i straciła przytomność. Jak długo była nieprzytomna?

Jest na siebie zła, że wzięła od niego tamte pieniądze. Dürer to adwokat tej świni Lundströma. Pięćdziesiąt tysięcy koron przepuściła w niecały tydzień.

Dürer chyba się domyślił, że puściła farbę. Ale to nie miało nic wspólnego z nim, a zgłoszenie, które złożyła na policji, i tak niczego nie dało. Nikt jej nie uwierzył. Przecież sam wie o tym najlepiej.

No to skąd się tu, kurna, wzięła?

Twarz jej zeszywniała, usta ma ściągnięte. Leży naga na wznak i nie może się ruszać, ponieważ ręce ma związane taśmą na plecach.

Po obu bokach jest jakaś drewniana ściana. Próbuje się unieść, lecz uniemożliwiają jej to dwie żelazne rury: pod kolanami i na klatce piersiowej.

Okazuje się, że to, co uważała za zaschniętą krew na twarzy, jest taśmą, którą ma zaklejone usta. Pod sobą czuje wilgoć, chyba się zesikała.

Pomyślała, że pogrzebali ją żywcem. Powietrze jest suche, ciepłe i duszące, pachnie piwnicą. Serce mocno jej wali, krew pulsuje w żyłach. Czuje narastającą panikę. Zaczyna się hiperwentylacja. Nie wie, skąd wydobywa się jej krzyk, ale wie, że go wydaje, chociaż nie słyszy.

To tak jakby wołała o pomoc w nocnym koszmarze, jakby próbowała uciec, chociaż jej ciało nie jest w stanie się poruszać.

Zaczyna płakać i cała się trzęsie, jakby doznała nagłego ataku padaczki i nie panowała nad mięśniami.

Oddycha przez usta tak gwałtownie, że zaczyna jej się mienić przed oczami. Cała jest spocona, o mało nie mdleje. Dopiero smak taśmy przypomina jej, że usta ma zalepione.

Oddychaj przez nos. Uspokój się. Poradzisz sobie. Radziłaś sobie przez całe życie i nie potrzebowałaś niczyjej pomocy.

Pięć lat temu, wkrótce po tym, jak skończyła szesnaście lat, znalazła na kuchennej podłodze swoją mamę. Była martwa. Nigdy nie umiała się przyzwyczaić, że dostaje zasiłek społeczny, nawet gdy brakowało jej pieniędzy. Wołała kraść jedzenie, a czynsz płaciła dzięki skromnym kwotom, które wpływały na jej konto z tytułu ubezpieczenia matki na życie. Dzięki temu nigdy nie była dla nikogo ciężarem.

Nie wie, kto jest jej ojcem, bo matka zabrała tę tajemnicę do grobu, a właściwie do nieba. Bo chyba tam trafiają ludzie, którzy z powodu alkoholu i tabletek powoli, acz świadomie jeszcze przed czterdziestką odchodzą na tamten świat.

Jej matka nie była zła, tylko nieszczęśliwa. Ulrika sama wie najlepiej, że nieszczęśliwi ludzie robią rzeczy, które innym wydają się złe.

Prawdziwe zło polega na czymś zupełnie innym.

Babcia zacznie się niepokoić dopiero za tydzień. Częściej się ze sobą nie kontaktują.

Oddech jej się uspokaja, zaczyna myśleć bardziej racjonalnie.

Może jej zniknięcie zauważy pani psycholog Zetterlund? Teraz żałuje, że wtedy zadzwoniła i odwołała sesję. Ale tego żądał od niej Dürer.

A Jeanette Kihlberg? Być może zainteresuje się jej zniknięciem, choć niekoniecznie.

Serce wraca stopniowo do normalnego rytmu, lecz nadal trudno jej oddychać, bo nos ma zatkany śluzem. Mimo to jej zmysły znowu funkcjonują normalnie. Przynajmniej na pewien czas.

Oczy przyzwyczajają się do ciemności. Dzięki temu wie, że nie straciła wzroku. Cienie wokół mają różne odcienie szarości. Po długiej chwili zauważa w mroku zarysy jakiegoś urządzenia, które przypomina kaloryfer podłączony do gęstej sieci rur.

W równych odstępach czasu dochodzi do niej szum. Metaliczny szmer, trzask, chwila ciszy i znowu to samo.

Z początku wydaje się jej, że za ścianą jest winda.

Kaloryfer, rury... Winda?

Kiedy w końcu do niej dociera, że nie została pogrzebana żywcem, odczuwa ulgę. Nagle czuje, że jest jej zimno i ma dreszcze.

Co to za miejsce?

Przekręca głowę i zaczyna szukać źródła światła.

Ani na górze, ani na dole niczego nie widzi. Odwraca głowę w prawo, potem w lewo, ale tam też nic nie ma.

Dopiero gdy odchyła głowę do tyłu – tak daleko, że wydaje jej się, iż za chwilę żyły i krtań przebiją się przez skórę na szyi – coś zauważa.

Wąską smugę światła, która odbija się słabo od ściany.

Fagerstrand

– Kim zajmiemy się najpierw? – pyta Hurtig, wjeżdżając w Drottningholmsvägen. Odwraca się i patrzy na Jeanette. – Östlund czy Friberg?

– Mieszkają po sąsiedzku – odpowiada Jeanette. – Zaczniemy od tej, która mieszka bliżej, to znaczy od Östlund.

Przejeżdżają przez rondo na Brommaplan i ulicą Bergslagsvägen kierują się na zachód. Resztę drogi odbywają w milczeniu. Hurtigowi bardzo to odpowiada.

Cechą, którą szanuje w Jeanette, jest umiejętność takiego milczenia, że nie odczuwa przy niej dyskomfortu. Kiedy mijają rezerwat przyrody Judarskogen, lekko się do niej uśmiecha. Jeanette chyba tego nie zauważa. Myśłami jest zupełnie gdzie indziej.

Na czym stoją? Trudno powiedzieć. Patrzy na Jeanette i dostrzega w niej coś, co kłóci się z jej szczerością i otwartością, jakby chciała przed nim ukryć jakąś tajemnicę. Jeanette wygląda przez okno, ale wzrok ma nieobecny. Może myśli o Sofii Zetterlund? Co je właściwie łączy? Romans? Najwidoczniej tak. Tylko dlaczego mu o tym nie powiedziała?

No cóż, pewnie potrzebuje na to więcej czasu. Sprawa nie jest aż tak skomplikowana, jak jej się wydaje.

Niektórzy policjanci mówią o niej, że jest męska. Zmieniają jej imię na męskie „Janne”, traktują ją w poniżający sposób. Pewnego razu usłyszał, jak Schwarz nazwał ją lesbą. Oczywiście nie przy niej, tylko w obecności innych osób w pokoju. Schwarz twierdzi, że wszystkie kobiety grające w piłkę nożną to lesbijki. Pewnie w odróżnieniu od facetów, którzy też w nią grają, myśli Hurtig. Przypomina sobie, że do tej pory tylko jeden piłkarz w ekstraklasie ujawnił swoją homoseksualną orientację. Był to Anglik, który rok później się powiesił. Cholernie przykra sprawa.

Wjeżdżają w dzielnicę willową i kierują się do Fagerstrandu.

– Zwolnij – mówi Jeanette. – To chyba tamten dom.

Hurtig hamuje, jedzie wzdłuż długiego żywopłotu otaczającego willę, wjeżdża na podjazd przed garażem i zatrzymuje się.

Budynek jest częściowo oświetlony, chociaż jego właścicielki z oczywistych względów nie ma w domu. Światło pali się w przedpokoju, w kuchni i w jednym z pokoiów na piętrze.

Kiedy podchodzą bliżej, w kuchennym oknie Hurtig widzi coś żółtego, co już wcześniej widział.

Bukiet żółtych kwiatów.

Hotel Sjöfart

Zemsta ma smak złości. Bez względu na to, ile razy ktoś myje zęby, nie pozbędzie się go. Ten smak wżera się w szkliwo i dziąsła.

Madeleine Silfverberg wynajęła pokój w hotelu Sjöfart na Södermalmie, a teraz szykuje się w łazience do wyjścia. Za kilka godzin spotka się z kobietą, która kiedyś była jej matką, więc chce wyglądać jak najładniej. Wyjmuje z walizki kredkę i robi dyskretny makijaż.

Nienawiść tak jak zemsta zostawia na pięknej twarzy siateczkę zmarszczek. O ile jednak nienawiść zostawia je w kącikach ust, o tyle zemsta uwidacznia się wokół oczu i na czole. Madeleine wie, że uchodzi za ładną kobietę, lecz ona wcale tak nie uważa. We własnej ocenie jest po prostu brzydka. Bruzda między oczami, tuż nad nosem, robi się coraz głębsza. Zbyt często marszczyła czoło z powodu trosk i zbyt często krzywiła się z powodu kwaśnego smaku w ustach.

Nigdy nie zamierzała wybaczyć. Między dzisiejszą a dawną Madeleine istnieje cały wszechświat pełen różnych zdarzeń i sytuacji. Wyobraża sobie, że inne Madeleine istnieją równoległe do niej, w innych światach.

Ale ona żyje w tym świecie, i to w nim zamordowała już siedem osób. Sześć na to zasłużyło, w siódmym przypadku chodziło o tak

zwaną *guilt of association*. Siódma ofiara była potencjalnym sprawcą ze względu na więzy krwi i środowisko, w którym się wychowywała.

Zamyka walizkę, wychodzi z toalety, idzie do małego pokoju i siada na łóżku, na którym wcześniej siedziały, spały i kochały się tysiące różnych ludzi. Teraz będzie można powiedzieć, że ktoś na nim nienawidził.

Walizka leżąca na podłodze jest tak nowa, że nie zdążyła się do niej przyzwyczać. Jest w niej wszystko, czego potrzebuje. Dzwoniła do Charlotte Silfverberg i zaproponowała, żeby się spotkały. Są sprawy, o których powinny porozmawiać. Potem zostawi ją w spokoju.

Za kilka godzin stanie twarzą w twarz z kobietą, która kiedyś nazywała się jej matką. Będą rozmawiać o świńskiej farmie w Struerze i o tym, co się tam działo.

Będą wspominać duńskie czasy i rozmawiać o świńskich chlewach. Będą to robić w taki sam sposób, jak ludzie opowiadają o cudownych wakacjach. Jednak zamiast pięknych zachodów słońca, drobnoziarnistego piasku i eleganckich restauracji tematem ich rozmowy będą chłopcy, których szprycowano narkotykami, a potem szcuto ich na siebie, żeby ze sobą walczyli. Porozmawiają też o spoconych mężczyznach siedzących na dziewczynkach i o kobietach, które nazywały siebie matkami, ale oglądały to wszystko w seksualnym podnieceniu.

Ich rozmowa potrwa tak długo, jak długo będzie trzeba, a ona zilustruje swoją opowieść ponad dwudziestoma zdjęciami zrobionymi polaroidem. Widać na nich wyraźnie, czym zajmowali się jej przybrani rodzice.

Pokaże papiery ze szpitala w Kopenhadze, z których wynika, że matka urodziła ją w pozycji siedzącej i że odebrano ją jej biologicznej matce razem z łożyskiem. W dokumentach jest też napisane, że miała trzydzieści dziewięć centymetrów długości, ważyła niecałe dwa kilogramy i umieszczono ją w inkubatorze z podejrzeniem żółtaczki. W przychodni dziecięcej myśleli, że jest o miesiąc młodsza, niż wynikało z dokumentów.

W walizce ma mnóstwo innych dokumentów i wszystkie zna na pamięć. Jeden z nich pochodzi z izby przyjęć szpitala psychiatrycznego dla młodzieży w Kopenhadze.

Siódma linijka: „Dziewczynka wykazuje oznaki depresji”. Dwie linijki dalej: „Ma daleko zaawansowaną skłonność do samookaleczania i do przemocy”. Następna strona: „Regularnie oskarża swojego ojca o przemoc, ale jej słów nie uznano za wiarygodne”.

Notatka zrobiona kopiowym ołówkiem. Jest już prawie nieczytelna, lecz ona wie, co tam jest napisane: „Jej matka zaświadczyła, że dziewczynka zawsze miała bujną fantazję, co może potwierdzać fakt, iż często opowiada nieskładnie o jakimś gospodarstwie na Jutlandii. Powracające urojenia”.

Na samym dole innego dokumentu widnieje stempel wydziału spraw społecznych. To zgoda na „umieszczenie w rodzinie zastępczej”.

Rodzina zastępcza. Ładnie to brzmi.

Zamyka walizkę i zaczyna się zastanawiać, co będzie później, gdy ich rozmowa dobiegnie końca, a przybrana matka zrozumie, jakiego musi dokonać wyboru.

Z zemstą jest jak z ciastkiem: nie można go jednocześnie zjeść i mieć. Kiedy więc dokona własnej zemsty, będzie musiała żyć dalej ze świadomością, że swojemu bezsensownemu do tej pory życiu musi nadać nowy sens.

Ale już wie, co zrobi. Wróci do tamtego domu w Blaron koło Saint-Julien-du-Verdon w Prowansji. Do kotów, do swojego niewielkiego warsztatu i do cichej samotności w pobliżu lawendowej doliny, od której bije intensywny zapach. Zajmie się zmarszczką na czole, będzie ją codziennie masować olejkami, a mięśni na twarzy będzie używać tylko po to, żeby się uśmiechać i śmiać.

Kiedy będzie już po wszystkim, przestanie nienawidzić i nauczy się kochać. To będzie czas wybaczenia, a po dwudziestu latach spędzonych w ciemnościach nauczy się dostrzegać piękno tego świata.

Najpierw jednak kobieta, która kiedyś nazywała się jej matką, musi umrzeć.

Fagerstrand

Policja może przeszukać każdy dom na podstawie przepisów zawartych w dwudziestym ósmym rozdziale prawa procesowego. Są one w tym względzie bardzo jasne. Jeśli doszło do przestępstwa, za które przewidziana jest kara więzienia, policja ma prawo przeszukać dom podejrzanego. Jeanette wsuwa pozwolenie podpisane przez von Kwista do wewnętrznej kieszeni kurtki. Hurtig otwiera drzwi domu.

W nozdrza uderza ich ciężki słodkawy zapach. Hurtig cofa się instynktownie.

– O cholera – mówi z grymasem obrzydzenia na twarzy.

W domu panuje kompletna cisza, słuchać tylko brzęczenie much, które próbują się wydostać przez zamknięte okna.

– Zaczekaj tutaj – mówi Jeanette i zatrzaskuje drzwi.

Wraca do samochodu, otwiera bagażnik i wyjmuję dwie białe maseczki na twarz, cztery niebieskie osłonki na buty i dwa komplety gumowych rękawiczek. Po ostatniej wizycie w podziemiach kościoła Świętego Jana zawsze nosi przy sobie takie maseczki. Na wszelki wypadek.

Podaje Hurtigowi maseczkę i osłonki na buty i siada na schodach. Wyciąga nogi i dopiero teraz czuje zmęczenie. Smród bijący z wnętrza domu utrzymuje się w powietrzu.

– Dzięki – mówi Hurtig. Siada obok Jeanette i nakłada gumowe rękawiczki na własne, czarne. Jeanette ocenia, że musiały sporo kosztować.

– Nowe? – pyta z uśmiechem.

– Nie wiem – odpowiada ze śmiechem Hurtig. – Pewnie tak, bo ten, który mi je dał, ma dobry gust, jeśli chodzi o ubrania.

Jeanette odnosi wrażenie, że Hurtig jest zakłopotany tymi słowami, jakby się ich wstydził. Zanim jednak zdąży go o cokolwiek spytać, Hurtig podnosi się szybko ze schodów i kieruje w stronę wejścia do domu.

Jeanette nakłada gumowe rękawiczki i idzie za nim.

W przedpokoju nic nie zwraca ich szczególnej uwagi. Wieszak na ubrania, na którym wisi kilka różnokolorowych kurtek, parasol oparty o komódkę, na której leżą książka telefoniczna i kalendarz. Ściany są pomalowane na biało, podłoga wyłożona szarymi klinkierowymi cegiełkami. Wszystko wygląda zwyczajnie, ale oboje wiedzą, że zaduch panujący w środku zapowiada jakieś straszne znalezisko.

Hurtig idzie pierwszy, oboje uważają, żeby niczego nie dotykać. Jeanette stara się stawiać stopy w tych samych miejscach co on. Technicy policyjni są wyczuleni na takie sprawy, więc wolałaby nie wysłuchiwać cierpkich uwag na temat swojej niefrasobliwości.

Z przedpokoju wchodzi do kuchni, a gdy w końcu widzą to, co leży na podłodze, Jeanette wie, że ich przyście tutaj było strzałem w dziesiątkę. Mimo to znalezisko nie wyjaśnia, dlaczego w całym domu tak okropnie śmierdzi.

Instytut Patologii

Ivo Andrić stoi przy stole, na którym przeprowadzane są obdukcje, i przygotowuje się do pierwszej tego dnia sekcji zwłok. W toalecie na placu Gullmarsplan znaleziono młodego chłopaka, który prawdopodobnie przedawkował. To rutynowy przypadek. W pogoni za „białym smokiem” serce chłopaka eksplodowało, tak że zmarł z braku tlenu. Obok ciała znaleziono to co zwykle: niewielką szklaną rurkę i plastikową torebkę z białym proszkiem. Pewnie to heroina.

Albo metamfetamina, chociaż ten narkotyk nie jest jeszcze tak popularny jak słabsza od niego amfetamina.

Obdukcję rozpoczyna od dokładnego obejrzenia zwłok. Sine wargi i resztki wymiocin. Na wytatuowanych ramionach mnóstwo niezaleczonych zainfekowanych ran. Powszechnie wiadomo, że typowym objawem przedawkowania jest wrażenie, jakby pod skórą kłębiły się robaki, co wywołuje efekt swędzenia. Jednak zewnętrzne oględziny niczego szczególnego nie wykazują. Mężczyzna był wysportowany, być może kilka lat wcześniej uprawiał jakiś sport. Andriciowi od razu przypominają się jego dwie córki, które w Prozorze grały w pierwszej drużynie kobiecej ligi piłki nożnej. Ale to było przed wojną.

Obie jego córki zginęły podczas serbskiego ataku na Ilidżę, przedmieście Sarajewa. Rodzice i trzech bracia zostali rozstrzelani w rodzinnej wiosce pod Prozorem. Całe jego życie nagle się zawaliło. Po tym wszystkim, co przeszedł, poddał się. Jego żałosne nadzieje na to, że sam będzie mógł zdystansować się od wojny, legły w gruzach w chwili, gdy pogrzebał obie swoje córki.

Chwyta za szczęki zmarłego chłopaka, otwiera mu usta i widzi, że wiele zębów zaczęło już gnić. To skutek działania heroiny, która zmniejsza poziom wydzielanej śliny. Pojawia się uczucie pragnienia, które narkomani najczęściej zaspokajają napojami gazowanymi. Na przykład coca-colą. Ironią losu jest to, że chociaż przepis na brązowy słodki napój opracowany przez Johna Stitha Pembertona zawsze był skrzętnie skrywaną tajemnicą, pogłoski, jakoby zawierał narkotyk, nigdy nie zaniknęły.

Andrić ogląda tatuaż na lewej stronie klatki piersiowej zmarłego. Biało-zielona flaga w otoczeniu żółtego liściastego wieńca. Jest też data: 2001 rok.

W protokole z sekcji nie napisze, że równie dobrze może chodzić o samobójstwo, a młody mężczyzna świadomie przedawkował. Wprawdzie nikt mu takiego polecenia nie wydał, ale przełożeni dali do zrozumienia, że zawsze lepiej wygląda, jeśli samobójstwo zostanie sklasyfikowane jako śmierć z powodu przedawkowania narkotyków. Chodzi o statystyki. Notuje więc dokładnie swoje spostrzeżenia, podpisuje protokół i świadectwo zgonu. Na wszystko potrzebował niecałej godziny.

Po zawiezieniu zwłok do chłodni myje się i idzie do pokoju socjalnego, żeby napić się kawy. Do końca dnia zostało mu jeszcze kilka godzin, lecz nie ma już innych pilnych spraw. Protokół dla

Jeanette w sprawie spalonych zwłok obu kobiet jest gotowy i wysłany.

Bierze kubek, nasypuje do niego mielonej kawy i siada przy oknie. Przegląda z roztargnieniem gazetę leżącą na stoliku. Z początku czyta tylko nagłówki, a po dotarciu na ostatnią stronę z programem telewizyjnym wraca do dodatku kulturalnego. Jest tam artykuł o rosnącej wrogości do imigrantów. Dla niego to nic nowego. Te same wyświechtane argumenty wynikające z uprzedzeń do muzułmanów, którzy jakoby stanowią zagrożenie terrorystyczne. Czyta dalej. Recenzja książki. Wydaje mu się ciekawa, chyba poprosi żonę, żeby mu ją wypożyczyła z biblioteki. Chciałby przeczytać coś nowego, a tytuł brzmi zachęcająco. „Nie jestem niczyją własnością”, to słuszna dewiza.

Dalej znajduje dwustronicowy artykuł o mieszkańcach dzielnicy Rosengård w Malmö, którzy chcą wykupić swoje mieszkania i stworzyć wspólnotę. Uważają bowiem, że system prywatnego wynajmu mieszkań generuje nieuzasadnione wysokie czynsze. W tym momencie dzwoni jego telefon.

– Cześć, Ivo, jak leci?

Od razu rozpoznaje głos Jeanette, ale nie odrywa wzroku od niewyraźnego zdjęcia w gazecie.

– Spokojnie – odpowiada.

– Stoję przed wejściem do mieszkania Hannah Östlund w Fagerstrandzie i potrzebuję twojej pomocy. Technicy zabiorą cię po drodze, zaraz u ciebie będą.

Do Andricia docierają słowa wypowiedziane przez Jeanette, ale to, co widzi na zdjęciu, sprawia, że siedzi jak sparaliżowany. Fotografia przedstawia grupę osób. Część z nich to na pewno

rodowici Szwedzi, wygląd pozostałych może wskazywać, że są imigrantami.

– Halo, jesteś tam? – pyta Jeanette.

Fotografia w gazecie jest wprawdzie trochę niewyraźna, Andrić jednak jest absolutnie pewien, że wzrok go nie myli.

– Tak? – rzuca do słuchawki i w tym samym momencie czuje, jak cały jego świat wywraca się do góry nogami.

Fagerstrand

Na kuchennym stole w mieszkaniu Hannah Östlund leżą cztery zdjęcia zrobione polaroidem. Jeanette podchodzi bliżej i bierze jedno z nich. Hurtig patrzy na nie zza jej pleców.

– To Grünewald – mówi.

Jeanette kiwa głową i dalej studiuje fotografię przedstawiającą skrzywioną strachem twarz Fredriki Grünewald. Krew spływa jej na jasną bluzkę, fortepianowa struna wżarła się głęboko w szyję.

– Zdjęcie zrobiono na kilka minut przed śmiercią – stwierdza Jeanette.

– To znaczy, że jedna z tych chorych na umyśle osób robi zdjęcia, a druga dusi bezdomną kobietę? Czy tak to mamy rozumieć?

– Chyba tak.

Hurtig podchodzi do stołu, pochyla się i bierze inne zdjęcie.

– Dyrektor Silfverberg – mówi. Odkłada zdjęcie na stół i bierze następne.

– Niech zgadnę – rzuca Jeanette. – Regina Ceder. Strzał w szyję.

– To nie było trudne.

Jeanette bierze do ręki kolejne zdjęcie i podaje Hurtigowi.

– Popatrz na to.

Hurtig przygląda się fotografii przez kilka sekund.

– Karl Lundström – stwierdza i dodaje pełnym powątpiewania tonem: – A więc on też został zamordowany? To znaczy, że lekarz nie miał racji, twierdząc, że Lundström zmarł, bo wysiadły mu nerki z powodu zbyt dużych dawek morfiny, którą brał przez dłuższy czas.

– Tak to wyglądało, ale podejrzewam, że ktoś mu „wzbogacił” skład kroplówki. Nie pomyślano o sekcji, bo uznano, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych. Już wtedy coś mi w tym nie pasowało.

Jeanette odkłada zdjęcie i patrzy na ich sposób ułożenia na stole.

Na blacie są jakieś rysy, lecz trudno określić, skąd się tam wzięły. W tym samym momencie na zewnątrz słychać samochód wjeżdżający na podwórze.

Jeanette wygląda przez kuchenne okno, by sprawdzić, kto przyjechał. Okazuje się, że to Andrić i technicy. Jeanette wychodzi na dwór, żeby się z nimi przywitać. Zdejmuje maseczkę z twarzy i głęboko wdycha świeże powietrze. Jeszcze nie wie, co znajdą w domu. Lepiej, żeby najpierw zajęli się tym technicy.

Andrić otwiera drzwi samochodu i wysiada. Rozgląda się, zdejmuje bejsbolówkę, drapie się po głowie. Widząc Jeanette, uśmiecha się do niej.

– Co tu dzisiaj mamy? – pyta.

– Wiemy tylko tyle, że w środku okropnie śmierdzi.

– Czy to zapach śmierci? – pyta Andrić. W jednej chwili uśmiech gaśnie mu na twarzy.

– Chyba tak.

– Zostańcie na razie z Hurtigiem na zewnątrz – mówi Andrić i daje znak technikom. – Wejdziemy i rozejrzemy się.

Hurtig znowu siada na schodach, a Jeanette wyjmuje z kieszeni telefon.

– Zadzwońę do Åhlunda. Wysłałam go razem ze Schwarzem, żeby namierzyli Dürera.

– W razie czego dam znać.

Jeanette idzie zwirową alejką do samochodu. Otwiera drzwi i siada za kierownicą. Åhlund od razu się zgłasza.

– Jakie wieści? – pyta.

– Nie wiem, ale znaleźliśmy zdjęcia, które łączą Östlund z morderstwami. Friberg też pewnie maczała w nich palce. Niedługo dowiemy się czegoś od Iva.

Jeanette czuje ból w ramionach. Prostuje plecy i wraca do rozmowy.

– A co u was? – pyta. – Macie coś ciekawego o Dürerze?

Åhlund wzdycha ciężko.

– Duńczycy nie wykazali się zbytnią gorliwością, bo to dawna sprawa. W każdym razie robiliśmy co w naszej mocy.

– No dobra. Słucham.

– Dürer przyjechał do Danii w ramach akcji „Białe autobusy”. Przedtem siedział w Dachau.

Druga wojna światowa. Obóz koncentracyjny. Jeanette liczy szybko w pamięci, ile lat może mieć teraz Dürer.

– Ma teraz siedemdziesiąt osiem lat? I nie jest Duńczykiem?

– Jest. W Dachau siedziało wielu Duńczyków, w tym także jego rodzice, ale oni nie przeżyli.

Dachau.

– A kogo Niemcy wysyłali do tego obozu? Sprawdziłeś?

– Tak, ale tylko w Wikipedii – odpowiada Åhlund i śmieje się nieśmiało. – Wygląda na to, że nie było tam zbyt wielu Żydów. Wsadzano raczej osoby uchylające się od pracy, kryminalistów i Cyganów. Niemieccy lekarze prowadzili tam okropne eksperymenty na więźniach. Nie wiem, czy chcesz, żebym ci o tym opowiedział.

– Nie musisz, oszczędź mi szczegółów. Co działo się z nim później?

– Z informacji uzyskanych w duńskim urzędzie skarbowym wynika, że regularnie deklarował dochody uzyskiwane z hodowli świń. Ale interesy nie szły mu chyba zbyt dobrze. W niektórych latach w ogóle nie osiągał zysku. Farmę w Struerze na Jutlandii sprzedał dziesięć lat temu.

– Jak trafił do Szwecji?

– Pod koniec lat siedemdziesiątych pojawił się we Vuollerimie. Pracował w tamtejszym tartaku jako kontroler.

– A więc nie jako adwokat?

– Nie. A teraz coś dziwnego: nie znalazłem żadnych dokumentów potwierdzających jego wykształcenie, żadnych świadectw z ocenami ani zaświadczeń o zdanych egzaminach.

– To znaczy, że przez te wszystkie lata, gdy pracował jako adwokat, nikt go nie sprawdził ani nie zakwestionował jego kwalifikacji?

– Nie. Tyle udało mi się ustalić.

Jeanette widzi, że Andrić wyszedł z domu i rozmawia z Hurtigiem.

– Muszę już kończyć, pogadamy później. Dobra robota, Åhlund.

Jeanette wkłada telefon do kieszeni, wysiada z samochodu i idzie w stronę obu mężczyzn.

– W piwnicy leżą dwa martwe psy. To one tak śmierdziały.

Jeanette oddycha z ulgą. Odnosi wrażenie, że Andrić lekko się uśmiecha. Domyśla się, że tak jak ona odetchnął z ulgą, że tym razem nie znaleźli ludzkich zwłok.

– Oba psy zostały rozcięte. Wygląda to tak, jakby ktoś je zaszlachtował – kontynuuje Andrić. – Zrobimy trochę zdjęć. Technicy, którzy oglądają mieszkanie Friberg, nie znaleźli na razie niczego ciekawego. Przynajmniej tak to wygląda na pierwszy rzut oka.

– Okej. Daj znać, jak skończycie – mówi Jeanette.

Hurtig kiwa Andriciowi głową i rusza w stronę samochodu.

– Coś jeszcze? – pyta Jeanette.

– Nie. A właściwie tak... – zaczyna Andrić. – Jest jeszcze coś, ale nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Czy znasz kogoś w Malmö? Konkretnie w dzielnicy Rosengård. Muszę się tam z kimś skontaktować.

– Jasne – odpowiada lekko roztargnionym głosem Jeanette. Myślnami jest znowu przy zdjęciach leżących na kuchennym stole. Zapisuje na kartce numer telefonu, lecz cały czas myśli o zdjęciach i motywach zbrodni. Nagle doznaje olśnienia. Już wie, co jej nie dawało spokoju. Podaje Andriciowi kartkę z numerem telefonu do znajomego policjanta w Malmö. Ivo patrzy na nią z wdzięcznością.

Coś mi tu nie gra, myśli Jeanette, nie zauważając radości Andricia.

Ulica Swedenborgsgatan

Sofia Zetterlund siedzi przy oknie w niewielkim pubie naprzeciwko wschodniego zejścia do stacji metra Mariatorg. Jeszcze się nie pozbierała po załamaniu, którego doznała poprzedniego dnia. Wpatruje się w kasztanowce za oknem, a na jej talerzu leży nietknięta potrawka z ziemniaków i siekanego mięsa. Latem jest to jedna z najbardziej zielonych ulic w mieście, ale o tej porze roku w górę sterczą tylko pozbawione liści kikuty. Suche gałęzie drzew wyglądają na tle nieba jak żyłki w płucach. Na dworze panuje lodowaty chłód, od okna ciągnie chłodem, a ona nie może się zmusić do jedzenia. Zaczyna się zastanawiać, kiedy spadnie śnieg.

Przegląda tabloid, który ktoś zostawił na stoliku. Zwraca uwagę na jeden z artykułów, ponieważ jest w nim mowa o młodej kobiecie, która przychodziła do niej na terapię. Przychodziła, bo od lata ani razu nie pojawiła się w jej gabinecie.

Carolina Glanz. Celebrytka, pozująca nago modelka i aktorka grywająca w filmach pornograficznych. Wszystko w jednym.

Treść artykułu sprawia, że jeszcze bardziej traci apetyt. Wynika z niego, że panna Glanz w ciągu zaledwie miesiąca powiększyła sobie biust, wyszła za mąż za bogatego Amerykanina, rozwiodła się z nim, wystąpiła w kilkunastu filmach dla jednego

z największych producentów filmów pornograficznych, a następnie napisała o tym wszystkim książkę. Autobiografię. Wszystko to zrobiła w wieku raptem dwudziestu dwóch lat.

Sofia odkłada gazetę i przez dziesięć minut siedzi nieruchomo. Jedzenia nawet nie tknęła. Po kilku nieprzespanych nocach jest zmęczona, a nadmierna wrażliwość na zewnętrzne bodźce działa na nią paralizująco. A może to było niczym nieuzasadnione nocne czuwanie? W końcu zaczyna grzebać w jedzeniu, aby wzbudzić w sobie trochę entuzjazmu.

Prosiła o surowe jajko, ale kelnerka przyniosła sadzone. A przecież chciała surowe. A może złożyła inne zamówienie? Albo kelnerka błędnie ją zrozumiała?

Już sama nie pamięta, co powiedziała, więc odsuwa talerz, wstaje z krzesła i wychodzi z pubu.

Weź się w garść, kobieto. Otwiera torebkę i sprawdza, czy jest w niej portfel. Czeka ją mnóstwo pracy.

Przechodząc przez jezdnię, zauważa znajomą kobietę. Idzie skurczona drugą stroną ulicy, jest ubrana w ciemne palto i czerwoną czapkę.

Na jej widok Sofia znowu zaczyna się zachowywać racjonalnie. Powoli odzyskuje kontakt z rzeczywistością, owija się szczelniej płaszczem i podchodzi szybkim krokiem do kobiety.

– Pani Annette? – pyta.

Kobieta jakby jej nie słyszała.

– Annette? – powtarza głośniejszym głosem Sofia.

Dopiero teraz kobieta zatrzymuje się i odwraca w jej stronę.

Sofia robi kilka kroków i nagle cofa się, jakby coś ją przestraszyło.

– To ja, Sofia. Opiekowałam się Linneą.

Annette Lundström nadal milczy. Stoi i wpatruje się w nią pustym wzrokiem. Ma obwisłą pobladłą twarz. Nagle zrywa się chłodny wiatr.

– Dokąd pani idzie? – pyta Sofia.

Dopiero teraz widzi, że kobieta ma na gołych stopach zwykłe kapcie. Spod długiego palta wystają blade chude kostki. Annette porusza słabo wargami, ale Sofia nie rozumie wypowiedzianych słów. Domyśla się tylko, że coś się musiało stać. To przecież ta sama Annette, a jednak zupełnie inna. Podchodzi do niej ostrożnie, dotyka jej ręki.

– Jak się pani czuje?

Annette patrzy na nią.

– Przeprowadzam się – mówi cichym szorstkim głosem. – Wracam do Polcirkeln.

Sofia bierze ją pod ramię.

– Przejdziemy się kawałek, jeśli pani pozwoli.

Już wie, że Annette jest w bardzo złym stanie. Może to jakaś psychoza?

– Wracam do Polcirkeln...

Sofia bierze ją za dłoń i czuje, że jest lodowato zimna. Annette musi być porządnie wyziębiona.

– Jest pani cienko ubrana. Czy mogę zaprosić panią na kawę?

Annette dość niechętnie się zgadza, żeby Sofia z nią szła. Idą Swedenborgsgatan, skręcają w S:t Paulsgatan i kierują się w stronę budynku, gdzie Sofia ma swój gabinet.

Ann-Britt patrzy na nie zdumionym wzrokiem.

– Proszę tu na mnie poczekać – mówi Sofia i podsuwa kobiecie krzesło. Kiedy Annette siada, jeden z rękawów palta podwija się i Sofia zauważa opatrunek na nadgarstku. Na białym bandażu widnieje napis: „Oddział Psychiatryczny, Szpital Södermalm”.

No tak, myśli Sofia. Pewnie leży na oddziale i dała stamtąd nogę.

Odwraca się i podchodzi do Ann-Britt. Prosi ją, aby podała im kawę i dwie butelki wody mineralnej.

– Annette Lundström leży w szpitalu psychiatrycznym w Södermalmie. Zadzwoń tam i dowiedz się wszystkiego – prosi.

Pięć minut później Annette czuje się trochę cieplej. Jej twarz odzyskała kolory, ale nadal jest obwisła i pozbawiona wyrazu. Kiedy drżącymi rękami unosi kubek z kawą, Sofia zauważa, że opuszki palców ma pokryte ranami.

– Co ja tu robię? – pyta Annette, rozglądając się zmieszonym wzrokiem po pokoju. Ma rozbiegane oczy i od razu widać, że nie poznaje gabinetu. Odstawia kubek, dotyka dłonią ust i zaczyna ssać ranę na palcu wskazującym.

Sofia pochyla się nad biurkiem.

– Trochę się rozgrzejemy. Podobno wraca pani do Polcirkeln. Co pani będzie tam robić?

Odpowiedź jest błyskawiczna.

– Jadę do Karla, Vigga i pozostałych.

Annette zdziera kawałek skóry z opuszki, przez chwilę wałkuje go w palcach, a potem wsuwa do ust.

Do Karla i Vigga? Sofia zastanawia się przez chwilę.

– A Linnea? – pyta.

Kobieta trochę zmienia się na twarzy. Zamyka oczy, a na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.

– Linnea jest w domu.

– To znaczy w Edsviken?

Annette nadal siedzi z zamkniętymi oczami. Zaczyna pocierać palec.

– Nie – odpowiada, a na jej twarzy rozkwita pełny uśmiech. – Linnea jest w domu u Boga.

Sofia zaczyna się niepokoić, chociaż ze względu na stan, w jakim kobieta się znajduje, jej słowa łatwo wytłumaczyć.

– Co to znaczy, że Linnea jest w domu u Boga?

Annette otwiera oczy i uśmiecha się szeroko. Wzrok ma nieobecny. Wyraz jej twarzy przypomina Sofii coś, co już kiedyś widziała: psychozę. To wizerunek człowieka, który nie jest już tym, kim był.

– Najpierw pojedę do Polcirkeln – mruczy Annette. – Do Karla i Vigga, potem do domu, do Boga i Linnei. Wszystko będzie dobrze... Viggo dał mi pieniądze, więc Linnea nie musi już chodzić do psychologów. Dzięki temu będzie mogła pojechać do domu u Boga.

Sofia próbuje zebrać myśli. Kilka dni temu Ann-Britt poinformowała ją, że Annette Lundström odzyskała władzę rodzicielską nad córką i przerwała terapię, którą jej córka u niej prowadziła.

– Viggo Dürer dał pani pieniądze?

– Tak... Czy to nie miłe z jego strony? – pyta Annette, patrząc na nią błyszczącymi oczami. – Dostałam pieniądze od Vigga i jego prawnika, dużo pieniędzy. Wcześniej dostałam pieniądze, które

zostały po Karlu, ze sprzedaży domu też coś będzie.... Dzięki nim wrócę do Polcirkeln i zbuduję tam świątynię, w której będziemy się mogli przygotowywać na nadejście wspaniałych czasów. Już niedługo.

W tym momencie dzwoni wewnętrzny telefon. Sofia podnosi słuchawkę.

– Skontaktowałam się ze szpitalem – mówi Ann-Britt. – Leżała w Katarinahuset w Rosenlundzie. Za kwadrans ją zabiorą.

– Dziękuję – mówi Sofia.

Odkłada słuchawkę i od razu zaczyna żałować, że nie kazała Ann-Britt poczekać z telefonem do szpitala. Katarinahuset leży w odległości kilometra od jej gabinetu. Mogłaby trochę dłużej porozmawiać z Annette.

Teraz ma na to kwadrans, więc musi go wykorzystać jak najlepiej.

– Sigtuna i Dania – mówi ni stąd, ni zowąd Annette. Myślni jest chyba w zupełnie innym miejscu. – Wszyscy członkowie Sihtunum będą mile widziani w Polcirkeln. To jedna z fundamentalnych zasad.

– Mówi pani: Polcirkeln, Sihtunum i Dania? Jakie zasady ma pani na myśli?

Annette się uśmiecha. Opuszcza głowę i patrzy na swoje zakrwawione palce.

– To pierwotne słowa – odpowiada. – Przepowiednie Pytii.

Dawniej

*Dla dzieci mnóstwo poziomek
Chcę wyczarować za wsią.
I sto innych fajnych rzeczy,
Wszystko, co dzieci chcą.
Cudowne im stworzę miejsca,
By miały bawić się gdzie.
I wtedy już będzie lato,
Bo każde dziecko go chce.*^[3]

Parias.

Znalazła to słowo w encyklopedii. Od tamtej pory zna jego definicję na pamięć.

Parias to człowiek wyłączony ze wspólnoty, którym pogardzają inni ludzie. Cała rodzina Lundströmów to pariasi, w żadnej wsi nie chcą z nimi rozmawiać.

Powodem jest to, czym się zajmują. Niektórym się to nie podoba, ale chyba tylko dlatego, że nikt ich nie rozumie. Nie potrafią śpiewać Psalmów Baranka i nigdy nie słyszeli o Pierwotnych Słowach.

To, że przed rokiem wróciła, miała wtedy dwanaście lat i była zaręczona ze swoim kuzynem Karlem, też im się nie spodobało. Karl skończy niedługo dziewiętnaście lat.

Kocha go i gdy tylko osiągnie odpowiedni wiek, będzie z nim miała dziecko. Owoc ich miłości.

Tamci tego też nie rozumieją.

W końcu sprawy zaszły tak daleko, że będą musieli się stąd wyprowadzić. Na szczęście Viggo, który jest kontrolerem w tartaku we Vuollerimie, pomógł im wszystko załatwić. Dzięki temu jeszcze tej jesieni będzie mogła rozpocząć naukę w szkole w Sigtunie. Znajdzie tam przyjaciół, ludzi takich jak oni, ludzi, którzy ich rozumieją.

Viggo jest teraz tutaj. Słyszy jego ciężkie kroki, gdy wchodzi do sieni. Idzie na dół, żeby się z nim przywitać. Jej ojciec i stryj witają się z nim przytłumionymi głosami.

Wie, że gdyby nie Viggo, nie byłiby nic warci.

To on wskazał im drogę, to dzięki niemu zrozumieli, jak świat wygląda w rzeczywistości. To on im teraz pomoże, gdy wszyscy sąsiedzi odwrócili się do nich plecami.

Viggo ma zacięty wyraz twarzy. Na jej widok kiwa w milczeniu głową. Przyniósł dużą papierową torbę, a ona już wie, że są w niej prezenty dla niej. Zawsze przynosi jakieś niezwykle rzeczy, zwłaszcza gdy wraca z podróży. Tak jak teraz. Ostatni weekend spędził w swojej posiadłości w Danii, a poprzedni tydzień w Związku Radzieckim. Mimo to zdążył załatwić wszystkie ich sprawy.

Uśmiecha się do niej, a ona wraca do swojego pokoju.

Kiedy tylko skończą rozmawiać, Viggo przyjdzie jej dać prezenty. Potem zajmą się przygotowaniem do jej ślubu z Karlem.

Będzie dobrą matką dla ich dzieci i dobrą żoną dla swojego męża. Już teraz musi zacząć się wszystkiego uczyć.

[3] Trzecia i ostatnia zwrotka piosenki *Idas sommarvisa*.

Tvålpalatset

– Każdego ranka, gdy otwieram oczy, wydaje mi się, że nic się nie zmieniło – mówi Annette. – Trwa to najwyżej piętnaście sekund. Potem przypominam sobie, że Linnei już nie ma. Chciałabym jak najdłużej cieszyć się chwilą, kiedy mi się wydaje, że wszystko jest jak dawniej.

Linnea nie żyje, myśli Sofia.

Przeblýski świadomości pojawiają się nawet u ludzi z psychozą. Sofia już wie, że to właśnie jedna z takich chwil, dlatego szybko stawia kolejne pytanie, żeby podtrzymać kontakt z Annette:

– Co się stało?

Kobieta się uśmiecha.

– Moja kochana córka jest u Boga. To było z góry postanowione.

Sofia wie, że w tej kwestii niczego więcej z niej nie wydobędzie. Szczegółów dowie się od dyrekcji szpitala.

– Co łączyło pani córkę z Dürerem? – pyta.

– Łączyło? Sama nie wiem... Linnea go lubiła. Kiedy była mała, razem się bawili.

– Opowiadała mi, że Viggo ją molestował.

Oczy Annette ciemnieją. Znowu zaczyna pocierać palce.

– To niemożliwe – mówi zdecydowanym tonem. – Viggo był człowiekiem pruderyjnym i skrytym, zawsze się ubierał jak

należy. Zależało mu, aby nikogo nie zezłościć.

– Zezłościć? Co pani ma na myśli?

Annette nabiera powietrza i spuszcza głowę. Nieobecny wzrokiem wpatruje się w blat stołu. Zaczyna mówić cichym głosem. Sofia od razu się domyśla, że to jakiś cytat.

– Poza Domem Cieni będziesz się zachowywać skromnie na umyśle i na ciele – mówi Annette. – Istnieją ludzie, którzy cię nie rozumieją i nie chcą twego dobra, będą cię oczerniać, a potem zechcą cię uwięzić.

Sofia już wie, skąd pochodzi cytat.

– Czy to przepowiednia Pytii? – pyta, ale Annette nie odpowiada.

Sofia zerka na zegarek. Pielęgniarki ze szpitala mogą się zjawić w każdej chwili.

– Wspomniała pani o Domu Cieni. Karl też o nim mówił. Powiedział, że to rodzaj przystani dla takich ludzi jak on.

Znowu cisza. Annette chyba jednak woli, żeby jej zadawać pytania, a nie sugerować coś w trybie oznajmującym.

– Co to jest Dom Cieni? – pyta Sofia.

Rzeczywiście, słysząc konkretne pytanie, Annette unosi głowę.

– Dom Cieni to kraj pochodzenia, w którym ludzie mogą być blisko Boga – odpowiada. – To kraj dzieci. Ale należy też do dorosłych, którzy wiedzą, jak dawniej żyli ludzie. Mężczyźni, kobiety i dzieci, wszyscy razem. Przecież w środku wszyscy jesteśmy dziećmi.

Sofia czuje, jak nagle przechodzi ją dreszcz. Kraj dzieci stworzony po to, żeby zaspokajać pożądanie dorosłych.

Zaczyna podejrzewać, że psychotyczne zachowanie jej rozmówcy nie tylko zawiera elementy prawdy, lecz jest też rodzajem wyznania. To, o czym mówi, brzmi logicznie, pod warunkiem że ten, kto to słyszy, zgadza się z nią. Annette jest w stanie psychozy i odczuwa potrzebę, żeby to z siebie wyrzucić.

– Co pani ma na myśli: konkretne miejsce czy stan psychiczny?

– Dom Cieni znajduje się tam, gdzie są prawowierni. Istnieje tylko w obecności wybranych dzieci. Na uświęconej ziemi pięknej Jutlandii, w lesie w Polcirkeln.

Sofię zastanawiają te słowa. Znowu ta Dania i Polcirkeln.

– Czy pani była w tych miejscach?

– Wiele razy – odpowiada Annette, patrząc podejrzliwie na Sofię. – Czy to jakieś przesłuchanie? Chyba nie jest pani policjantką?

Sofia przyznaje jej w duchu rację. Faktycznie, przez cały czas zachowuje się jak policjantka. Może spędza zbyt wiele czasu z Jeanette?

– Nie, nie jestem z policji. Chcę się tylko dowiedzieć czegoś więcej o waszej... działalności. – Od razu żałuje, że użyła tego słowa. Próbuje się więc uśmiechać. – Kto stał na czele owych sprawiedliwych prawowiernych? – pyta swobodnym tonem, jakby bagatelizowała całą sprawę.

Udało się. Twarz Annette znowu się rozjaśnia.

– Karl i Viggo – odpowiada. – I oczywiście Peo. Razem z Viggiem zajmowali się praktycznymi sprawami. Pilnowali, żeby dzieciom było dobrze, żeby miały wszystko co trzeba. Kupowali im ubrania, zabawki... Pilnowali, żeby przestrzegano słów Pytii i żeby wszystko funkcjonowało jak należy.

– Jaką funkcję pani pełniła? A dzieci?

– Ja... my, kobiety, nie byłyśmy aż tak ważne. Natomiast dzieci należały do wtajemniczonych. Linnea, Madeleine i dzieci z adopcji.

– Dzieci z adopcji?

Każde słowo rodzi kolejne pytania. Annette o wszystkim opowiada tak niewymuszenie, że Sofia od razu się domyśla, iż kobieta mówi prawdę.

– Tak. Nazywaliśmy je „adoptowanymi dziećmi Vigga”. Pomagał im przyjechać do Szwecji z innych krajów, gdzie wychowywały się w strasznych warunkach. Przez jakiś czas mieszkały z nami, dopóki nie znalazł im rodzin zastępczych. Trwało to kilka dni, a czasem wiele miesięcy. Wychowywaliśmy je zgodnie z przepowiednią Pytii...

Przerywa jej dźwięk wewnętrznego telefonu. Sofia domyśla się, że przyjechali pielęgniarze ze szpitala. Prosi Ann-Britt, by poczekali kilka minut. Musi zadać Annette jeszcze jedno pytanie.

– Kto jeszcze przebywał w waszej posiadłości? Wspomniała pani, że były tam także kobiety.

Uśmiech nie schodzi z twarzy Annette.

– Wszystkie pochodziły z Sigtuny – odpowiada radosnym tonem. – Były też inne, które się pojawiały i znikwały. I trochę mężczyzn, Szwedów z dziećmi.

– I wszyscy pochodzili z Sigtuny?

Sofia już wie, że będzie musiała opowiedzieć o tym Jeanette. Zaraz do niej zadzwoni. Może Jeanette lepiej zna przeszłość Dürera i rodziny Lundströmów?

– Przyjechali po panią pielęgniarki ze szpitala – mówi na koniec.

Słysząc pukanie do drzwi.

Cała operacja przekazania Annette w ręce pielęgniarki przebiega spokojnie. Pięć minut później Sofia jest już sama w swoim gabinecie. Siedzi przy biurku i stuka ołówkiem o blat.

Psychoza. Psychoza, która jest czymś w rodzaju serum prawdy.

To prawie niespotykane, żeby nie powiedzieć: nieprawdopodobne.

Wstaje od biurka, podchodzi do okna i odsuwa firankę.

Wie, że jej wiedza na ten temat jest niewystarczająca. Psychoza to halucynacje, urojenia, paranoja, a nie prawda.

Z rozmowy z dyrekcją szpitala dowiedziała się, że Linnea popełniła samobójstwo. Powiesiła się. W tym samym czasie Annette oglądała telewizję w salonie.

Odnosi wrażenie, jak gdyby Linnea była u niej całkiem niedawno. Widzi ją, jak siedzi na krześle przed jej biurkiem. Młoda dziewczyna, która chciała jej o sobie opowiedzieć, poczuć się lepiej. Ich rozmowy przyniosły postęp, dlatego bardzo jej żal, że tak to się skończyło. Ma też poczucie winy. Jeśli bowiem pojawiły się jakieś sygnały świadczące o tym, że Linnea ma skłonności samobójcze, powinna je była zauważyć.

Wygląda przez okno. Dwaj pielęgniarki prowadzą Annette do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Szcuple drobne ciało kobiety wygląda na tak osłabione, że zachodzi obawa, iż silne podmuchy wiatru i padający deszcz rozerwą je na strzępy.

Krucha szara postać, która zaraz zniknie.

Życie, które ulega zniszczeniu.

Ulica Glasbruksgränd

Hurtig siada za kierownicą i czeka, aż Jeanette skończy rozmawiać z Andrikiem. Wyjmuje telefon i zanim Jeanette wsiądzie do samochodu, wysyła esemes. „Zadzwonisz dzisiaj? Wyślesz zdjęcia?”

Uruchamia silnik i opuszcza szybę, żeby wpuścić świeżego powietrza. Po chwili Jeanette wsiada do samochodu z uśmiechem na twarzy. Wygląda na to, że Andrić zaraził ją swoim dobrym humorem. Klepie Hurtiga po przyjacielsku w udo.

– Co teraz? – pyta Hurtig.

– Najlepiej będzie, jak pojedziemy do domu Charlotte Silfverberg i opowiemy jej, co wiemy. Wszystko wskazuje na to, że jej męża zamordowały tamte kobiety. Myślę, że ma prawo usłyszeć o tym od nas, zanim o wszystkim napiszą gazety.

Hurtig omija policyjne barierki, przejeżdża przez otwartą bramę i chwilę potem jest już na ulicy.

– Został jeszcze Dürer – mówi. – Co z nim zrobimy?

– Odczekamy jakiś czas. Wygląda na to, że zniknął. Åhlund szuka adresów.

Hurtig wzdycha głośno. Jadą powoli dzielnicą willową i przez całą drogę nie zamieniają ze sobą ani słowa. Mijają Södra Ängby i Brommaplan, a gdy ich oczom ukazuje się Alvik i łódzie

zaczumowane na prawo od mostu Tranebergsbron, Hurtig dostaje esemes.

Szybko zerka na telefon. „Tak”, brzmi treść odpowiedzi na pytania, które przed chwilą wysłał. Odwraca się do Jeanette.

– Lubisz łódzie? – pyta.

– Nie za bardzo. Åke nie lubi wody, bo nie umie pływać, więc łódzie nigdy nas nie interesowały. A ja wolę letni domek.

– To znaczy wolisz to co bezpieczne?

– Coś w tym rodzaju – wzdycha Jeanette. – Bezpieczeństwo. Cholera, ależ to brzmi. Sama nuda.

Gołe maszty żaglówek przypominają białe kreski przeświecające spod ciemnego mostu. Niektóre łódzie – te duże, drewniane – kołyszą się na wodzie.

Może jednak powinienem kupić sobie jakąś łódź, zastanawia się Hurtig.

Po Jeanette widać, że myśłami jest gdzie indziej. Ma taki sam wyraz twarzy jak wcześniej, gdy jechali do Fagerstrandu. Ciekawe, co dzieje się w jej głowie.

– Billing i von Kwist na pewno się ucieszą, że sprawa się wyjaśniła – mówi Jeanette. – Ja nie. A wiesz dlaczego?

Jej pytanie dziwi Hurtiga.

– Nie, chyba nie bardzo.

– Wcale nie preferuję tego co bezpieczne – podkreśla z emfazą Jeanette. – Zastanów się... Wszystko, co jest związane z tym śledztwem, jest zbyt pewne i poukładane. Już kiedy byliśmy w kuchni u Östlund, coś mi chodziło po głowie, tylko nie umiałam określić, co mnie gryzie. Najpierw w domu zamordowanej Reginy Ceder znajdujemy fotografię, na której ktoś topi jej syna.

Wyraźnie widać, że osoba, która to robi, nie ma serdecznego palca u prawej dłoni, ale nie widzimy jej twarzy. W domu Östlund znajdujemy cały plik zdjęć. Leżą ładnie ułożone na stole, jakby na nas czekały. Na każdym widać tylko ofiary zbrodni. Jeśli jednak ktoś chce pokazać, że popełnił szereg zbrodni, to dlaczego nie zrobi tego jakoś wyraźniej? Mogłoby to być na przykład zdjęcie Hannah albo Jessiki, na którym obsmarowują mieszkanie Silfverberga jego krwią. Albo coś innego.

Hurtig nie bardzo rozumie, do czego zmierza Jeanette.

– No przecież Beatrice Ceder wskazała Östlund na zdjęciu zrobionym na basenie.

– Tak – przyznaje poirytowanym głosem Jeanette. – Powiedziała tak, bo Östlund nie miała serdecznego palca, ale nic więcej. Dlaczego Östlund nie pokazała swojej twarzy? Jest jeszcze jedna sprawa, która nie daje mi spokoju. Dlaczego w tak okrutny sposób zabiły swoje psy?

To słuszna uwaga, myśli Hurtig. Mimo to nie jest jeszcze do końca przekonany.

– Sugerujesz, że mógł to zrobić ktoś inny? Ktoś, kto to wszystko zorganizował? Zdjęcia i tak dalej?

Jeanette kręci głową.

– Sama nie wiem... – odpowiada z poważną miną. – Trochę to naciągane, ale moim zdaniem powinniśmy zainteresować się bliżej Madeleine Silfverberg. Poproszę Åhlunda, żeby obdzwonił hotele w mieście. Przecież Madeleine miała motyw, żeby zabić swojego ojca.

Hurtig nie nadąża za tokiem jej myśli.

– Madeleine zabójczynią? Czy to nie zbyt daleko posunięta hipoteza?

– Całkiem możliwe.

Jeanette wyjmuje telefon, a Hurtig skręca w stronę placu Lindhagensplan. Jeanette każe Åhlundowi sprawdzić nazwiska gości nocujących w większych hotelach na terenie miasta. Potem bierze długopis, notuje coś i dopiero wtedy się rozłącza. Cała rozmowa nie trwa dłużej niż minutę.

– Åhlund powiedział mi przed chwilą, że Dürer jest właścicielem dwóch nieruchomości w Sztokholmie: mieszkania na ulicy Biblioteksgatan i domu w Norra Djurgården. Myślę, że po rozmowie z Charlotte powinniśmy oba te miejsca obejrzeć. Czy wiesz, gdzie leży Hundudden?

Ciągle te łodzie, myśli Hurtig.

– Tak, jest tam niewielka marina. Dość ekskluzywna, jak sędzę. Mogą z niej korzystać jedynie członkowie KSSS i Svenska Kryssarklubben.

– Co to jest KSSS?

– Królewskie Szwedzkie Towarzystwo Żeglarskie.

Przejeżdżają obok hotelu Sjöfart, a potem skręcają w stronę placu Tjärhovsplan i ulicy Glasbruksgränd. Przed domem, w którym znajduje się mieszkanie Silfverbergów, znajdują wolne miejsce i parkują na nim samochód.

W chwili gdy wysiadają z wozu, z domu wychodzi Charlotte z walizką w ręce.

Hurtig i Jeanette podchodzą do niej. Na ich widok Charlotte nawet nie robi zdziwionej miny. Przeciwnie, zachowuje się tak, jakby na nich czekała. Obrzuca ich tylko wrogim spojrzeniem.

– Wybiera się pani w podróż? – pyta Jeanette, wskazując na walizkę.

– Jadę promem na Wyspy Alandzkie, chyba nie ma w tym niczego niezwykłego? – odpowiada Charlotte. Na jej twarzy pojawia się sztuczny uśmiech. – Muszę się trochę uspokoić i wszystko przemyśleć. To tak zwana podróż literacka: ludzie piją wino i słuchają, jak któryś ze znanych pisarzy opowiada o swojej twórczości. Myślę, że to będzie interesujący wyjazd. Tym razem honorowym gościem będzie Bengt Ranelid. To jeden z moich ulubionych autorów.

Nadal tak samo zarozumiała i nadęta jak wcześniej, myśli Hurtig. Nawet śmierć męża jej nie zmieniła. Jak tacy ludzie w ogóle funkcjonują?

– Mamy kilka pytań dotyczących pani męża – mówi Jeanette. – Ale chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać na ulicy. Może wejdziemy do środka? – pyta, wskazując wejście do domu.

– Mnie to nie przeszkadza – odpowiada Charlotte. Ściąga usta i stawia walizkę na chodniku. – Już wystarczy tej śmierci, i w rzeczywistości, i w teorii. O co chodzi?

Jeanette wyjaśnia jej, co znalazła w domu Hannah Östlund.

Charlotte słucha w milczeniu, z zawziętym wyrazem twarzy. O nic nie pyta, a gdy Jeanette kończy, natychmiast odpowiada:

– Aha, no to świetnie. W takim razie wiemy, kto jest sprawcą.

Hurtig aż się wzdryga na te słowa. Zerka na Jeanette i czeka na jej reakcję.

– Nie znam się na policyjnej pracy – kontynuuje Charlotte, wbijając wzrok w Hurtiga. Wpatruje się w niego dłuższą chwilę i dopiero wtedy odwraca się do Jeanette. – Odnoszę jednak

wrażenie, że mieliście niesamowite szczęście. Dzięki temu udało wam się rozwiązać tę sprawę. Mam rację?

Hurtig widzi, że Jeanette aż się gotuje ze złości. Ma mocno zaciśnięte zęby i milczy. Hurtig wie, że Jeanette liczy właśnie do dziesięciu.

Charlotte uśmiecha się złośliwie.

– Ja też mam szczęście, że Hannah i Jessica odebrały sobie życie – mówi zarożumiałym tonem. – Gdyby nie to, mnie też pewnie chciałyby zabić. A może właśnie o mnie im chodziło, nie o Pea?

Hurtig czuje, że za chwilę sam wybuchnie.

– To pani teoria – zaczyna. – My też zastanawialiśmy się nad tym, ale trudno nam było znaleźć jakiś motyw. No bo co by obie miały przeciwko tak sympatycznej i wrażliwej kobiecie jak pani?

Jeanette patrzy na Hurtiga i domyśla się, że nie mógł się dłużej opanować.

W oczach Charlotte pojawiają się błyskawice.

– Pańska ironia jest zupełnie nie na miejscu. Hannah i Jessica miały nie po kolei w głowie już dawniej, gdy były nastolatkami. Potem, kiedy postanowiły się odizolować od ludzi i zaczęły prowadzić wspólne życie, ich szaleństwo wybuchło ze zdwojoną siłą. Tak sędzę.

Hurtig już wie, że dalsza rozmowa nie ma sensu. W każdym razie nie teraz. Być może później uda im się zadać jej jakieś dodatkowe pytania, chociaż nie jest to takie pewne. Obie sprawczynie nie żyją, śledztwo zostało zakończone. Wie jednak, że Jeanette nadal ma pewne wątpliwości. Przypomina sobie

Madeleine i materiał dowodowy, o którym Jeanette wspominała w samochodzie. Może jej wątpliwości są uzasadnione?

– W takim razie dziękujemy pani – mówi Jeanette. Widać, że trochę się uspokoiła. – Zgłosimy się do pani po zakończeniu śledztwa.

Charlotte kiwa głową i podnosi walizkę.

– O, właśnie przyjechała moja taksówka. Musimy kończyć tę rozmowę.

Mówiąc to, macha na taksówkę, która zatrzymuje się przy chodniku.

Hurtig otwiera jej drzwi, a gdy kobieta siedzi już w środku, żegna się z nią.

– Proszę pozdrowić Björna – mówi, zamykając drzwi.

To ich ostatnie spotkanie z Charlotte Silfverberg. Za dwanaście godzin będzie walczyć o życie w lodowatej wodzie niedaleko Wysp Alandzkich.

Skanstull

Sofia Zetterlund znowu zapuszcza się w labirynt.

Po rozmowie z Annette Lundström została w gabinecie trochę dłużej. Nie jest jednak w stanie za nic się zabrać. Podnosi słuchawkę, żeby zadzwonić do Jeanette, ale od razu ją odkłada. Linnea nie żyje. Ogarnia ją tak duże poczucie beznadziei, że na resztę dnia postanawia wziąć sobie wolne.

Przebiera się w krótką czarną sukienkę, długi szary płaszcz i wkłada pantofle na wysokich obcasach. Są za ciasne, toteż kiedy w nich chodzi, robią jej się na stopach bąble. Poprawia makijaż, żegna się z sekretarką i wychodzi na ulicę.

W alejce wysadzonej kasztanowcami dostrzega znowu tamtą starą kobietę. Prawie w tym samym miejscu, gdzie kilka godzin wcześniej spotkała Annette. Kobieta idzie dwadzieścia metrów przed nią. Włosy ma upięte w prosty kok, chód kołyszący. Sofia przyspiesza i nie spuszcza jej z oczu. Kobieta jest przygarbiona, jakby niosła jakiś ciężar. Po chwili zwalnia kroku i rozprostowuje plecy.

Sofia zbliża się do niej ostrożnie. Serce mocno jej bije, wie, że to ze strachu, ale czego się właściwie boi?

Kobieta szuka czegoś w torebce i nagle odwraca się w jej stronę.

Sofia nie spodziewała się takiego widoku. To zupełnie obca twarz. Brzydka i odpychająca. Kobieta nie ma zębów i wygląda na wyniszczoną życiem.

Sofia już wie, że się pomyliła. Niechętnie odwraca od niej wzrok, przyspiesza i mija staruszkę, która nadal szuka czegoś w torebce.

Sofia kieruje się w stronę ulicy Magnus Ladulåsgatan, po czym skręca w prawo, w lewo i znowu w lewo. Idzie ulicą Ringvägen w stronę hotelu Clarion w dzielnicy Skanstull. Porusza się jak we śnie.

– Bydlaki – mruczy z zawziętą miną. Stuka głośno obcasami o asfalt, ale nie słyszy tego. Jest coraz bardziej pogrążona w nieświadomości. Zewnętrzne dźwięki docierają do niej z każdą chwilą słabiej. Chwilę potem Lunatyk ani nie słyszy przejeżdżających obok samochodów, ani nie widzi ludzi na chodniku.

Skinieniem głowy pozdrawia portiera stojącego przy drzwiach hotelu i wchodzi do środka. Bar znajduje się na samym końcu sali. Siada przy stoliku i czeka.

Idź do domu, myśli. Sofia Zetterlund odchodzi do domu. Nie, na zakupy do ICA na Folkungagatan, dopiero potem wróci do domu i przygotowuje obiad.

Idź do domu i zjedz go w samotności.

Kiedy do stolika podchodzi kelnerka, zamawia kieliszek czerwonego wina. Wybiera jeden z najbardziej wykwintych gatunków.

Victoria Bergman podnosi kieliszek do ust.

Idź do domu.

Lunatyka już nie ma. Victoria rozgląda się dokoła.

Jest wczesne popołudnie, gości nie ma wielu. Przy barze siedzą dwaj mężczyźni odwróceny do niej plecami. Chyba się nie znają. Piją piwo. Dwa stoliki dalej samotny mężczyzna czyta jakiś dokument, chyba finansowy.

Victoria czeka. Nigdzie jej się nie spieszy.

Jeden z mężczyzn przy barze odwraca się i patrzy przez okno na most Skanstullsbron. Victoria obserwuje go. Jest taki tłuŝty.

Ich oczy prawie natychmiast się spotykają, ale jest za wcześnie na jakiś ruch. Musi być cierpliwa, niech sobie czekają, dzięki temu doznania będą silniejsze. Chce ich doprowadzić do eksplozji, patrzeć, jak wyczerpani i bezbronni leżą na plecach.

Żeby tylko za bardzo się nie upił. Od razu zauważa, że mężczyzna przy barze nie jest trzeźwy. Twarz ma błyszczącą od potu, rozpiętą koszulę i rozluźniony krawat, bo szyja nabrzmiała mu od alkoholu.

Wygląda nieciekawie. Victoria odwraca wzrok.

Pięć minut później jej kieliszek jest pusty, więc dyskretnie prosi o napełnienie go. Kelnerka dolewa jej wina, w lokalu robi się coraz gwarniej. Na kanapach na lewo od niej siada grupa mężczyzn w ciemnych garniturach. Prawdopodobnie przyjechali na jakąś konferencję. Victoria obrzuca ich szybkim spojrzeniem. Trzynastu facetów w drogich ubraniach i kobieta w sukience od Versacego.

Victoria zamyka oczy i przysłuchuje się ich głośnym rozmowom.

Po kilku minutach wie, że to rodowicy Niemcy, prawdopodobnie z północy, możliwe, że z Hamburga. Kobieta jest szwedzką hostessą. Mówi z kiepskim akcentem, który wskazuje, że pochodzi

z Göteborga. Jeden z mężczyzn od początku milczy. Victoria patrzy na niego z ciekawością.

Mężczyzna siedzi na kanapie najbliżej niej i w całej grupie jest najmłodszy. Uśmiecha się nieśmiało. To pewnie jeden z tych, których koledzy poklepują zachęcająco po ramieniu, gdy idzie do swojego pokoju z przygodnie poznaną panienką. Może mieć od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat i nie jest zbyt przystojny. Ale ci przystojni nie zawsze są tacy dobrzy w łóżku. Wyobrażają sobie, że ze względu na wygląd nie muszą się starać. Dla niej nie ma właściwie znaczenia, czy facet jest dobry w łóżku. Przyjemność sprawia jej już sam stosunek seksualny.

Dość szybko udaje jej się zwrócić na siebie jego uwagę.

Po pięciu minutach mężczyzna siedzi przy jej stoliku. Victoria daje znak kelnerce i widzi, że nowo poznany towarzysz jest już wyraźnie odprężony.

Mężczyzna zamawia ciemne piwo i szklanekę wody, a ona prosi o trzeci kieliszek czerwonego wina.

– *Ich bezahle die nächste*^[4] – mówi Victoria. Wolno jej to zrobić, bo nie jest hostessą.

Jego nieśmiałość szybko znika. Na ustach pojawia się pewny siebie uśmiech. Opowiada o swojej pracy i o konferencji w Sztokholmie, o tym, jak ważna jest branża informatyczna. Nie zapomina też wspomnieć o swoich wysokich zarobkach. Jako samiec nie może skusić ofiary barwnym pióropuszem, dlatego chwali się pieniędzmi.

O tym, że jest bogaty, świadczą jego garnitur, koszula i krawat, zapach wody po goleniu, buty i szpilka w krawacie. Mimo to opowiada jej o drogim samochodzie, który stoi w jego garażu, i o

bogatym portfelu akcji. Nie wspomina jednak ani o żonie, ani o dzieciach, które czekają na niego w willi pod Hamburgiem. Zresztą nietrudno się tego domyślić – nosi obrączkę na palcu, a gdy otwierał portfel, Victoria zauważyła zdjęcia dwóch małych dziewczynek.

Chyba się nada, myśli.

Nigdy nie przyjmuje od nich pieniędzy, chociaż wielu się tego po niej spodziewa. Nie chodzi jej o kasę. Idzie z nimi do łóżka tylko po to, żeby znaleźć się bliżej nich. Na krótką chwilę staje się ich kobietą, córką albo kochanką. Wszystkim naraz. Potem znikają z jej życia.

Najpiękniejsza jest pustka, która pojawia się, gdy jest już po wszystkim.

Victoria kładzie mu dłoń na udzie i szepcze mu coś do ucha. Mężczyzna kiwa głową i rozgląda się niepewnie, jakby na coś czekał. Bawi ją jego dwuznaczny wyraz twarzy. Postanawia mu wyjaśnić, że nie musi się o nic martwić, gdy nagle czuje rękę na ramieniu.

– Pani Sofia?

Wzdryga się i czuje, że jej ciało robi się zdumiewająco ciężkie. Mimo to nie ogląda się za siebie.

Jej wzrok nadal spoczywa na twarzy młodego Niemca, nagle zamazanej i niewyraźnej.

Rysy mu się zmieniają, a ona ma wrażenie, jakby cały świat zawirował jej przed oczami.

Szybko wraca do rzeczywistości i widzi, że siedzi koło niej obcy mężczyzna w garniturze, a ona trzyma dłoń na jego udzie. Natychmiast ją cofa.

– Przepraszam, ja...

– Pani Sofia Zetterlund? – słyszy za sobą czyjś głos.

Od razu go rozpoznaje, ale nadal nie rusza się z miejsca. Jest zdumiona, bo głos należy do jednej z jej dawnych pacjentek.

^[4] Zapłacę za następny.

Hundudden

Po krótkiej wizycie w Östermalmie, gdzie przy ulicy Biblioteksgatan znajduje się pięciopokojowe mieszkanie Dürera, Hurtig i Jeanette doszli do wniosku, że od dawna nikt z niego nie korzystał. Z tekstu umieszczonego na mosiężnej tabliczce na drzwiach wynikało, że należy ono do firmy Dürera, która przez poprzednie dwa lata nie prowadziła żadnej działalności. Przez okno wychodzące na ulicę mogli zajrzeć do środka. W mieszkaniu nie było ani mebli, ani urządzeń biurowych.

Pojechali więc do Norra Djurgården, gdzie znajdowała się druga nieruchomość Dürera. Jeanette obawiała się, że zastaną tam podobną sytuację.

Las przy drodze robił się coraz gęstszy, za to ubywało domów i innych zabudowań. Hurtig wyjaśnił Jeanette, że gdyby pojechali dalej na wschód w stronę cypla Hundudden, dojechaliby do Starej Prochowni na Lilla Värtan i do miejsca, gdzie cumują łodzie należące do członków klubu.

Zapada zmrok, coraz wyraźniej czuć chłód, więc Jeanette włącza ogrzewanie. Ich jazda przypomina przejazd przez tunel z czarnych świerków. Dziwi ją, że w tak bliskiej odległości od miasta nadal istnieją tak odludne miejsca. Jej rozważania przerywa dzwonek telefonu. Åhlund.

– Obdzwońłem hotele w całym Sztokholmie – mówi.

– I co?

– Znalazłem siedem kobiet o imieniu Madeleine, ale żadna nie ma na nazwisko Silfverberg. Mimo to na wszelki wypadek sprawdziłem każdą. Jeśli nasza Madeleine posługuje się fałszywym nazwiskiem, być może zachowała prawdziwe imię. Statystycznie rzecz ujmując, zdarza się to dość często. Poza tym może być mężatką. Przecież nic o niej nie wiemy.

To prawda.

– Masz rację. To całkiem logiczny wniosek. Znalazłeś coś interesującego?

– Sam nie wiem. Sześć z nich możemy śmiało skreślić. Do każdej udało mi się dotrzeć. Siódma zniknęła. Nazywa się Madeleine Duchamp i na recepcji legitymowała się francuskim prawem jazdy.

Jeanette drgnęła. Francuskie prawo jazdy?

– Dzisiaj rano zwolniła pokój w hotelu Sjöfart w Slussen – dodaje Åhlund.

– Okej, dzięki. – Madeleine mieszkała przez ostatnie lata w południowej Francji, ale zachowała duńskie obywatelstwo. Tak przynajmniej wynika z zebranych materiałów. – Jedź do hotelu i porozmawiaj z obsługą. Dowiedz się ile tylko się da. Każdy szczegół może być ważny. Przede wszystkim jednak postaraj się zdobyć jej podpis.

Jeanette się rozłącza, Hurtig patrzy na nią pytającym wzrokiem.

– Myślisz, że jeszcze możemy się czegoś dowiedzieć?

– Nie wiem. Zależy mi tylko, żebym czegoś nie przeoczyła.

Hurtig zwalnia na zakręcie.

– To tutaj – mówi, skręcając w lewo w wąską piaszczystą drogę.

Droga wiję się między drzewami. Miejscami jest tak wąska, że gdyby z przeciwka nadjechał inny pojazd, nie mieliby jak się wyminąć. Jeanette dostrzega w zapadającym zmroku zarysy zabudowań. W żadnym z okien nie pali się światło.

Na kolejnym zakręcie Hurtig znowu zwalnia. Dopiero z tego miejsca widać, że budynki stoją w otoczeniu wysokich krzewów bzu. Latem i wiosną na pewno wyglądają pięknie, ale późną jesienią sprawiają smutne wrażenie. W świetle reflektorów sterczą pozbawione liści cienkie gałązki.

Parkują na podjeździe przed dużą żelazną bramą. Hurtig wyłącza silnik.

– Miejsce jest zabezpieczone, jakby właściciel nie chciał, żeby ludzie zaglądali do środka – mówi Hurtig.

Jeanette kiwa głową i wyjmuję ze schowka latarkę. Las jest gęsty, szczelnie otula całą posiadłość ze wszystkich stron.

Wysiadają z samochodu i podchodzą do bramy, która ma co najmniej dwa i pół metra wysokości.

– Umiesz się wspinać? – pyta z westchnieniem Hurtig. – A może spróbujemy się przedrzeć przez krzaki?

– Zawsze możemy zadzwonić – odpowiada Jeanette, wskazując na domofon.

Hurtig dzwoni trzy razy, ale nikt nie odpowiada. Po trzecim dzwonku odwraca się do Jeanette z lekko zrezygnowaną miną.

– Przechodzimy górą – decyduje Jeanette i bierze latarkę w zęby, żeby mieć obie ręce wolne.

Chwyta się mocno bramy i stawia stopę na grubej metalowej poprzecznej belce, mniej więcej w połowie wysokości. Potem podciąga się jednym zdecydowanym ruchem.

Stojąc na belce, chwyta się zaostzonych prętów na wysokości ramion, zwinnie przewija się górą i dwie sekundy później ląduje bezpiecznie na piaszczystej alejce. Hurtig obserwuje ją zdumionym wzrokiem.

W końcu on też przechodzi na drugą stronę, ale musi w to włożyć więcej wysiłku. Po chwili stoi na alejce obok Jeanette. Uśmiecha się do niej i pokazuje długie rozdarcie na rękawie.

– Cholera, nawet nie wiedziałem, że jesteś taka wysportowana – mówi z podziwem. Od razu odżył, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Jeanette też się do niego uśmiecha.

Alejka prowadzi do dużego szarego domu o dwóch kondygnacjach. Prawdopodobnie zbudowano go na początku poprzedniego stulecia, a całkiem niedawno przeprowadzono w nim remont. Przy dwóch wysokich świerkach rosnących na lewo od budynku stoi domek gospodarczy i garaż. On też jest zbudowany z szarego kamienia, ale co najmniej sto lat młodszy od samego domu.

Jeanette włącza latarkę i widzi, że cała działka jest porośnięta wysoką trawą, a dom – chociaż po remoncie – wygląda na trochę zapuszczony. Wrażenie to wzmacnia widok jabłoni, na której wisi pełno owoców nadgniłych od jesiennych deszczów. W całym ogrodzie unosi się słodkawy zapach zgnilizny.

Światła w willi są zgaszone, od razu więc widać, że w środku nikogo nie ma. Przez okienko w drzwiach wejściowych można

dostrzec słabe niebieskie pulsujące światełko. Oznacza to, że alarm jest włączony.

Idą alejką w stronę domu. Jeanette trudno jest utrzymać latarkę w jednej pozycji, dlatego snop światła porusza się w takt jej kroków. Można odnieść wrażenie, że jabłonie wyciągają po nią gałęzie.

Jeanette zatrzymuje się przed bramą garażu.

– Ślady opon, i to stosunkowo świeże – mówi.

Piasek przed garażem jest prawie suchy, ponieważ grube gałęzie wysokich świerków rzucają cień w miejscu znajdującym się bezpośrednio przed wjazdem do garażu. Na piasku leży gruba warstwa świerkowych igieł. Widać też na nim głębokie ślady bieżnika opon.

– Ktoś tutaj był, może nawet dzisiaj. Szerokie opony.

Hurtig wsuwa dłonie do kieszeni kurtki. Trzęsie się z zimna.

– Chodź, obejrzymy dom – proponuje.

Obchodzą całą willę, która wygląda na opuszczoną, tak jak mieszkanie Dürera w mieście. Jeanette zagląda przez okno do środka i widzi meble: kilka kanap, stół, pianino. Wszystko pokrywa gruba warstwa kurzu. To niewiele, ale właściciel i tak postanowił zainstalować system alarmowy.

Za garażem stoi samochód przykryty brezentem. Kryje się w mroku i cieniu rzucanym przez drzewa. Zaglądają pod zasypaną igłami płachtę i stwierdzają, że to granatowy zardzewiały citroen. Właściciel pewnie już nim nie jeździ, może przeznaczył go na złom?

– Poczekaj – mówi nagle Jeanette. Zatrzymuje się i oświetla latarką krzaki rosnące wzdłuż ściany domu. – Widzisz? Co to jest?

Snop światła zatrzymuje się na kamiennym podpiwniczeniu domu, między dwoma oknami.

Za gęstymi krzakami Hurtig zauważa z początku tylko kilka chropowatych prostokątnych bloków granitowych. Rozgarnia gęste krzaki, żeby lepiej widzieć, i po chwili unosi brwi ze zdziwieniem.

– Tu jest piwnica, a przynajmniej kiedyś była. Ktoś położył kamień przed okienkiem.

– Ja też tak pomyślałem – potwierdza Hurtig.

Jeden z granitowych bloków wyraźnie się różni od pozostałych. Jest mniej więcej tej samej wielkości co piwniczne okienko, podczas gdy pozostałe kamienie są od niego mniejsze.

Hurtig i Jeanette robią jeszcze jedną rundę wokół domu. W sumie naliczyli osiem piwnicznych okien zasłoniętych kamieniami. Garaż chyba nie ma piwnicy.

– Co o tym myślisz? – pyta Hurtig. – Czy coś zwróciło twoją uwagę?

– Trudno powiedzieć... – odpowiada Jeanette. Ponownie oświetla latarką fundament budynku i jeden z kamiennych bloków. – Ktoś musiał sobie zadać sporo trudu, żeby je tutaj przytargać. Pewnie za ich przycięcie do konkretnego wymiaru musiały słono zapłacić, a zamurowanie otworów popsułoby estetykę budynku. Odnoszę wrażenie, że właściciel chciał raczej ukryć, że w domu kiedyś była piwnica niż...

– Niż że nadal jest? – kończy Hurtig.

– Właśnie. A może to zbyt odważny wniosek?

Hurtig drapie się z zamyśloną miną po brodzie.

– Sam nie wiem. Wszystkiego się dowiemy w czasie ewentualnego przeszukania domu. Czy na wypadek gdyby Dürer

nagle się zjawił, nie powinniśmy tu kogoś postawić?

– Dopiero kiedy zostanie wydany list gończy.

Jeanette myśli o von Kwiście. Nie spodziewa się po nim żadnych cudów.

– Okej. W takim razie możemy chyba wracać? – pyta Hurtig.

– Nie tak szybko. Sprawdźmy jeszcze garaż.

Garaż jest tak duży, że mogą się w nim zmieścić dwa samochody. Brama jest zamknięta na klucz, ale na tylnej ścianie widać niewielkie okno. Budynek przypomina wielki bunkier. Jeanette uśmiecha się lekko do Hurtiga i wskazuje mu okno.

– Masz przy sobie jakieś narzędzia?

Hurtig się uśmiecha.

– W bagażniku mam skrzynkę z narzędziami. Chcesz się włamać?

– Nie, chcę tylko sprawdzić, co jest w garażu. Z tego co widzę, przy okienku nie zamontowano czujników alarmowych. Udamy, że jesteśmy parą łobuzów, którzy z ciekawości chcą zajrzeć do środka, albo chuliganami, którzy chcą coś zniszczyć. Na wszelki wypadek pobiorę próbki lakieru z samochodu.

– Zgadzam się. Idź do wozu i przynieś co trzeba. Jesteś ode mnie lepsza we wspinaniu się na bramy.

Dwie minuty później Jeanette wraca z niewielkim nożem i ciężkim kluczem francuskim. Zdrapuje drobny skrawek lakieru, umieszcza go w plastikowej torebce i oddaje klucz Hurtigowi. Sama jest zbyt niska, żeby dosięgnąć okna.

Hurtig staje na palcach, zamierza się kluczem na szybę w oknie i zerka przez ramię na Jeanette.

– Co wiesz o włamaniach? – pyta.

– Niewiele.

– Co zrobimy, jak zawyje alarm?

– To, co robią przestępcy: weźmiemy nogi za pas. No, dosyć gadania, wybij w końcu tę szybę.

Hurtig bierze zamach i wieczorną ciszę rozdziera ogłuszający brzęk kruszonego szkła. Chwilę później zapada absolutna cisza. Po dziesięciu sekundach odzywa się Jeanette.

– Krwawisz – mówi, wskazując lewą dłoń Hurtiga.

– To tylko draśnięcie – odpowiada Hurtig, wyjmując z kieszeni chusteczkę do nosa. Widać na niej monogram złożony z trzech liter: SFF.

– Co to za skrót? – pyta Jeanette, owijając mu dłoń chusteczką.

– Miejskie Więzienie w Falun – wyjaśnia krótko Hurtig.

– Siedziałeś tam?

– Mój dziadek siedział. Walczył w norweskim ruchu oporu i w czasie niemieckiej okupacji spędził trzy lata w więzieniu w Falun.

– Za co? – pyta zdumiona Jeanette, która na chwilę zapomniała, gdzie się znajdują.

– Skazano go za posiadanie materiałów wybuchowych, a ponieważ Norwegowie walczący w ruchu oporu uważani byli za przestępców, uciekł do Szwecji.

Hurtig przerywa na chwilę, jakby nasłuchiwał.

– Co się z nim stało potem? – pyta Jeanette.

– Trafił w ręce szwedzkiej służby bezpieczeństwa – odpowiada Hurtig, a na jego twarzy pojawia się ironiczny uśmiech. – Tak, nasi dzisiejsi koledzy współpracowali z Gestapo w nieustannej walce z Rosjanami. Od razu go zgarnęli.

Jeanette kręci tylko głową.

– Podsadź mnie – mówi, wskazując na wybite okno.

Hurtig splata dłonie i Jeanette staje na nich.

Okno jest na tyle duże, że udaje się jej wsunąć głowę i oświetlić wewnątrz latarką. Jej snop przesuwa się po ławie pod oknem, po betonowej posadzce i zatrzymuje się na regale stojącym przy ścianie od strony domu. Jeanette oświetla górną część garażu, następnie kieruje latarkę na regał.

W całym garażu jest zupełnie pusto. Na ławie nie ma nawet złamanego gwoździka. Półki regału też są puste.

To zwykły garaż. Duży i wysprzątnany, lecz wydaje się, że służy jedynie do parkowania samochodów.

Skanstull

Podobno lunatyka pogrążonego w somnambulicznym śnie nie wolno budzić, bo może się to dla niego źle skończyć.

Fakt, że Sofia Zetterlund odzyskała świadomość w hotelu Clarion, niekoniecznie musi być potwierdzeniem tej tezy, ale reakcja fizyczna jest tak gwałtowna, że powoduje kłopoty z oddychaniem. Ciśnienie gwałtownie jej skoczyło, Sofia nie może wstać z kanapy.

– To pani? Co się dzieje?

Sofia unosi wzrok i widzi przed sobą Carolinę Glanz.

Po wielu operacjach plastycznych twarz celebrytki jest prawie całkowicie sztywne. To prawdziwy cud, że nadal wyraża jakieś uczucia.

– *Wie geht's?*^[5] – słyszy Sofia głos mężczyzny siedzącego obok. Dochodzi do niej jakby z oddali.

Ale on już jej nie obchodzi.

– *Gut* – odpowiada pogardliwym tonem. W końcu udaje jej się wstać z kanapy. – Muszę już iść – mówi do kobiety i mija ją, nie patrząc jej w oczy.

Ani razu się nie odwraca, gdy oddala się od baru, przechodzi przez lobby i na ulicę. Czuje się, jakby spowijała ją chmura. Lekko

się chwieje na wysokich obcasach. Próbuje sobie przypomnieć, ile wypła.

Byle do domu... Muszę iść do domu.

Na przejściu dla pieszych na wysokości centrum handlowego Ringen nawet nie zwraca uwagi na czerwone światło. Słyszy tylko, jak samochody gwałtownie hamują i niecierpliwie trąbią. Nagle, kiedy jest już po drugiej stronie ulicy, czuje, że nogi przestają ją nieść. Siada na ławce przed galerią i ukrywa twarz w dłoniach.

Ciągle jeszcze kręci jej się w głowie. Nawet nie zauważa, że płacze i że pada deszcz. Nie widzi też, że ktoś usiadł obok niej na ławce.

– Nie powinna pani tam więcej chodzić – mówi po chwili Carolina Glanz.

Sofia stopniowo się uspokaja i czuje, że wracają jej siły. Glanz kładzie jej dłoń na ramieniu. Co ja tu, do cholery, robię? Taki wstyd!

Prostuje się i nabiera głęboko powietrza. Patrzy na Glanz poirytowanym wzrokiem i pyta ją z sykiem:

– O co pani chodzi? I dlaczego pani za mną łązi?

Glanz robi obrażoną minę.

Za kogo ty się, do cholery, uważasz? Sofia nie spuszcza z niej wzroku.

Z bliska jej twarz wygląda jeszcze gorzej. Być może prezentuje się lepiej przed kamerą, ale w takie szare, ponure popołudnie jej lalkowate rysy sprawiają groteskowe wrażenie. Wygląda na co najmniej piętnaście lat więcej.

– Często przychodzę do Clariona i kilka razy tam panią widziałam – mówi Glanz. – Znam wiele dziewczyn, które tam

pracują. Myślą, że się pani puszcza. Już raz je powstrzymałam, bo chciały panią wyrzucić na ulicę.

Na pokrytej makijażem twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

Kilka razy? Mam tam nie chodzić? W końcu do niej dociera.

To Victoria.

Sofia po mistrzowsku panuje nad swoim głosem.

– Naprawdę? Jeszcze nigdy nie słyszałam podobnego steku bzdur. Mam swoje prywatne życie i byłabym wdzięczna, gdyby pani pozwoliła mi samej dobierać sobie towarzystwo.

– W takim razie przepraszam. Chciałam tylko pomóc.

Sofia patrzy na nią i powoli się odpręża.

Może nie jest jeszcze zupełnie stracona?

Próbuje sobie przypomnieć, co wie na temat Glanz. Urodziła się w rodzinie zielonoświątkowców. W szkole podstawowej była zdolną uczennicą, w liceum zbuntowała się przeciwko rodzicom. Szukała szansy w konkursach na młode talenty, występowała w programach reality show, teraz jest gwiazdą filmów porno. Sofia niewiele o niej wie, ale ich spotkania nie były typowymi sesjami terapeutycznymi. Carolina Glanz szukała porad w sprawie swojej dalszej kariery i po prostu musiała się komuś wyplakać w rękaw z powodu urażonej ambicji. Innymi słowy chodziło o tymczasowe wsparcie. Sofia uznała takie spotkania za bezcelowe.

Widać jednak, że dziewczyna nie jest aż tak bardzo samolubna, bo z jakiegoś powodu martwi się o nią.

– To ja przepraszam – mówi w końcu Sofia. – Ostatnio prawie nie sypiam. Poza tym od pewnego czasu żyję w separacji i nie jestem jeszcze sobą. Przepraszam, że tak na panią warczałam.

Słowa, które przed chwilą wypowiedziała, przywołują wspomnienie Mikaela. Czy przez ostatnie tygodnie chociaż raz o nim pomyślała? Nie, po co miałyby to robić? Między nimi wszystko skończone. *End of story*.

Glanz uśmiecha się w odpowiedzi, ale ciągle ma obrażoną minę. Patrząc na nią, Sofia przypomina sobie, że tuż przed spotkaniem z Annette Lundström czytała coś na jej temat w jednym z tabloidów.

– Co z książką? – pyta. – Słyszałam, że zamierza pani opublikować swoje wspomnienia.

W jednej chwili na twarzy dziewczyny pojawia się duma. Carolina wprost promienieje ze szczęścia.

– Jest już gotowa. Ukaże się za dwa tygodnie.

Sofia dopiero teraz czuje, że pada deszcz, i zarazem uświadamia sobie, w jak dziwnej sytuacji się znajduje. Siedzi na ławce przed centrum handlowym, ma mokre włosy, ubrana jest jak prostytutka, a obok siedzi jej dawna pacjentka, która występuje w pornosach.

– Wspaniała wiadomość! Może pani coś więcej powie? – pyta zachęcającym tonem.

Glanz robi zadowoloną minę.

– To może pójdziemy na kawę? – proponuje, wskazując głową wejście do centrum handlowego.

– Jasne! – odpowiada Sofia. – Tu i tak nie ma sensu siedzieć, leje jak z cebra.

W drodze do galerii Carolina Glanz chwali się, że nawiązała współpracę z jednym z największych wydawnictw i pierwszy raz w życiu czuje, iż zrobiła coś, z czego może być dumna.

– Mogę pani zdradzić tajemnicę? – pyta z uśmiechem. Zamawiają kawę, podchodzą do jednego ze stolików i siadają przy nim.

Tajemnica to coś, co ludzie powierzają innym ludziom. Sofia obserwuje, jak Glanz wkłada do ust gumę do żucia i popija kawę.

– Oczywiście. Chętnie posłucham.

Glanz rozsiada się wygodniej i prostuje plecy, po czym zaczyna swoją opowieść. Sofia nie może oderwać wzroku od jej piersi. W porównaniu z drobnym ciałem są przesadnie duże.

– To będzie prawdziwa sensacja – oznajmia dramatycznym głosem Glanz. – Wiele osób zachowywało się wobec mnie nieuprzejmie, teraz im odpłacę. Znajdzie się wśród nich ta celebrycka świnią. Mam o nim sporo do powiedzenia.

Glanz rozgląda się dokoła, pochyla nad stolikiem i przysłania usta dłonią. Sofia nachyla się w jej stronę, żeby lepiej słyszeć. Glanz szepcze jej do ucha nazwisko celebryty i powód, dla którego zamierza o nim napisać. Jej słowa wzbudzają niepokój Sofii. Jeśli rzeczywiście zrobi to, co planuje, może się spodziewać dużych kłopotów.

– Jest pani pewna, że wydawnictwo się na to zgodzi?

– Jasne. Mam więcej do powiedzenia – mówi Glanz normalnym głosem. – Jak pani wie, mam sporo doświadczeń z branży filmowej.

Rzeczywiście, jeśli ktoś kręci w dwa miesiące dziesięć filmów pornograficznych, musi mieć tych doświadczeń mnóstwo. Sofia patrzy na nią z kwaśną miną.

– Ogólnie rzecz biorąc, było w porządku, ale trafiały mi się różne ciemne typy – dodaje Glanz pewnym głosem. – Na przykład

pevien gliniarz...

Glanz przerywa, czekając na reakcję Sofii.

– Policjant? Naprawdę?

– W książce nie wymieniam go z nazwiska, ale ci, którzy go znają, od razu się domyślą – zapewnia stanowczo Glanz. – To jeden z głównych wątków, więc jak wszystko się wyda, trafi za kraty.

– A czemu akurat on znalazł się w książce? Skrzywdził panią?

Glanz chichocze, wyjmując gumę z ust i owija ją sobie na palcu.

– Nie, on mnie nie krzywdził. Inni tak, on nie. Właściwie to facet jest całkiem w porzo. Aż trudno uwierzyć, że bawi się w pornografię dziecięcą.

No proszę, a więc jeszcze i to. Czy to się nigdy nie skończy?

– Czym się bawi? W jaki sposób?

– Mogę udowodnić, że sprzedaje pornosy pedofilom. Sama je widziałam w jego komputerze – wyjaśnia Glanz. Kładzie gumę na spodeczek i wzrusza ramionami. – Kiedy książka się ukáže, jego kariera w policji dobiegnie końca.

Sofia zaczyna myśleć z podziwem o młodej kobiecie, która zdołała się otrząsnąć po czymś takim i żyć dalej jakby nigdy nic. Robi naraz tyle rzeczy, a przyświeca jej jeden cel: musi się jakoś utrzymywać, a potrafi tylko być celebrytką. Sprzedaje się więc w każdy możliwy sposób.

Sofia zgadza się z tymi, którzy takie zachowanie nazywają „duchem przedsiębiorczości” albo „smykałką do interesów”.

Tymczasem ona stale dąży do robienia czegoś przeciwnego. Ukrywa przed wszystkimi swoją tożsamość i nikomu się nie przyznaje, kim jest naprawdę. Nawet sobie.

Mało brakowało, a wszystko by się dzisiaj wydało.

Jej rozważania przerywa dźwięk telefonu. Glanz rozmawia przez chwilę, a potem patrzy na Sofię przepaszającym wzrokiem i mówi, że dzwonił jej wydawca, więc musi już iść, żeby się z nim spotkać.

Wstaje od stolika i błyskawicznie znika.

Jej obecność wywołuje reakcję zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Zatrzymują się i oglądają za nią, a gdy w końcu kieruje się do wyjścia, zostawia za sobą zaciekawione spojrzenia klientów kawiarni.

Sofia domyśla się, że na tym jej właśnie zależało. Patrzcie! Oto ja, Carolina Glanz! Popatrzcie na mnie. Zainteresujcie się mną, a ja zdradzę wam wszystkie swoje tajemnice.

Sofia siedzi jeszcze chwilę przy stoliku i czeka, aż wyschną jej włosy. Im dłużej myśli o Glanz, tym bardziej jest pewna jednego.

Po prostu jej zazdrości.

Operacje plastyczne pełnią tę samą funkcję co kostium, w który ktoś się przebiera. Ukryta za grubą warstwą pudru i silikonu Glanz bez wahania opowiada o sobie wszystko, co się nadaje do opowiadania. Kostium stwarza jej szansę i dodaje odwagi, dzięki niemu może grać na całej gamie uczuć: od wulgarnej prostytutki do inteligentki. Sofia nie ma wątpliwości, że Glanz to w rzeczywistości bystra, świadoma swoich celów kobieta. Przypomina jej Dolly Parton – pierwowzór lalki Barbie z dodatkiem mózgu. W zachowaniu Glanz widać pewną instynktowną logikę płynącą z serca. Wiadomo, którą drogę wybierze, żeby pokazać, kim jest.

W przeciwieństwie do niej.

Sofia wie, że w jej wnętrzu ciągle trwa bal przebierańców. Poszczególne postacie, które się na nim pojawiają, są tak diametralnie różne, że razem nie są w stanie stworzyć jednej całej osoby. Może to zabrzmieć dziwnie, ale Glanz z całym tym swoim udawaniem jest bardziej prawdziwa, niż ona będzie kiedykolwiek.

Nagle czuje, że szum w głowie wraca. Pojawiają się głosy i twarze, płyną przez nią jak fala. Są jednocześnie w niej i poza nią.

Wpatruje się w ludzi, którzy przechodzą obok kawiarni, kierując się w stronę wyjścia. Po chwili widzi, że ich ciała w błyskawicznym tempie przenikają przez salę. Przypomina to sytuację, w której ktoś obserwuje z bliska jadące samochody i postrzega je jako zamazane różnobarwne kreski poruszające się z ogromną prędkością. Co jakiś czas udaje jej się zatrzymać jakiś obraz, a wtedy ogląda poszczególne twarze, jedną po drugiej.

Widzi dwie blondynki, które zmierzają do wyjścia z galerii. Prowadzą psy na smyczy. Nagle odwracają się i patrzą na nią oskarżającym wzrokiem. Są uderzająco podobne do Hannah i Jessiki.

Dwie osoby, które są trzema osobami. A raczej trzy niekompletne osobowości.

Robotnik, Analityk i Maruda. Ich pierwowzorem były jej koleżanki szkolne – Hannah Östlund i Jessica Friberg. Dwie identyczne dziewczyny, jedna była zwierciadlanym odbiciem drugiej. Stanowiły jak gdyby jeden bezwolny cień człowieka.

Była jak pokorny psiak – jedno z wielu posłusznych stworzeń, które robiło to co inne stworzenia tak, jak jej kazano. Sprzątała mieszkanie, choć nie było to potrzebne, odrabiała pracę domową

z matematyki, pilnie się uczyła, była wspaniała, a przy tym ciągle marudziła.

Victoria posługiwała się tymi częściowymi osobowościami, żeby sama nie musiała zajmować się drobnymi, bezsensownymi sprawami. Z drugiej strony stały się dla niej substytutem uczuć, które w niej są, ale wcale jej się nie podobają.

Zarozumialstwo, pesymizm i małostkowość. Być posłuszną i nie kwestionować; być poddaną, schlebiać i poniżać się. Być jedną z grzecznych blondynek w stadzie. Te same cechy Victoria dostrzegała także u Hannah i Jessiki.

Robotnik, Analityk i Maruda nic już dla niej nie znaczą. Z banalnymi uczuciami i cechami, które sobą reprezentowali, sama sobie poradzi. Chodzi jedynie o proces dojrzewania, musi odrzucić wszystkie swoje trywialne cechy albo je zaakceptować.

Nawet pies potrafiłby się tego nauczyć.

Do domu. Muszę natychmiast do domu.

[5] Jak leci?

Gdzieś

Ulrika sama nie wie, jak długo leży w suchym ciepłym pokoju. W ciemnościach dość szybko straciła rachubę czasu. Poza tym proces gojenia ran wywołuje w niej zmęczenie. Odnosi wrażenie, że większą część dnia przesypia.

Dźwięki, które słyszała wcześniej – te, które przypominały dźwięki wydawane przez windę – ustały. Teraz panuje całkowita cisza. Otaczają ją kompletne ciemności.

Na pewno?

A może wcześniej tylko sobie wmawiała, że słyszy jakieś głosy, że gdzieś cieknie woda? Coraz mocniej jest przekonana, że wszystko to wytwory jej wyobraźni.

Czasem, gdy przestaje czuć własne ciało, odzyskuje świadomość. Brak impulsów zewnętrznych, które mogłaby odbierać zmysłami, sprawia, że wydaje jej się, iż przebywa w próżni i unosi się bezwładnie w ciemnościach i ciszy.

Ręce ma związane na plecach. Bardzo dobrze wie, że musi jak najszybciej znaleźć jakiś sposób na rozerwanie więzów. Jeśli tego nie zrobi, ręce jej po prostu uschną. Co jakiś czas udaje jej się z trudem unieść ciało. Rusza wtedy rękami, żeby odzyskać w nich czucie. Niestety, zdarza się to coraz rzadziej. Wykonywanie

częstszych ruchów uniemożliwiają metalowe pręty umieszczone kilka centymetrów nad klatką piersiową i kolanami.

Odchyła głowę i patrzy w górę. Promień światła nadal tam jest, ale teraz chyba trochę słabszy.

Może po jakimś czasie wszystkie barwy zleją się w jednolity szary kolor?

Odnosi wrażenie, że rury i grzejniki na ścianach stapiają się kolorystycznie z tłem, jakby były na nim namalowane. Nigdzie nie widzi żadnych innych przedmiotów. Powoli zaczyna ją to niepokoić.

A może to tylko złudzenie optyczne? Wytwór jej wyobraźni?

Potrząsa głową, jak gdyby chciała się pozbyć takich myśli. Ma teraz ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład pragnienie. Jest gorsze od głodu, który czasem się pojawia i znika.

Pragnienie wywołuje pieczenie w gardle. Coraz bardziej chce jej się pić także z powodu suchego powietrza w pomieszczeniu. Na dodatek co jakiś czas wybucha płaczem.

Wydzielanie śliny w ustach może uruchomić tylko w jeden sposób: dotykając językiem taśmy, którą ma zaklejone usta. Chwilami, gdy czuje smak kleju, robi jej się niedobrze. Mimo to w równych odstępach czasu liże taśmę od wewnętrznej strony i wzdłuż brzegów. Po pewnym czasie czuje pewien luz w kącikach ust i na górnej wardze.

Jeśli uda jej się wytworzyć odpowiednią ilość wilgoci, być może taśma całkiem się odklei.

Musi tylko pilnować, żeby nie zwymiotować. To najgorsze, co jej się może zdarzyć, bo grozi zadławieniem. Nie wolno jej połykać zbyt dużo kleju.

Męczy ją silne pragnienie, a teraz na dodatek czuje, że musi oddać mocz.

Nie jest to wcale takie łatwe. Organizm jej nie słucha – chociaż Ulrika bardzo się stara, nie udaje jej się popuścić ani kropli. No tak, przecież nikt nie sika na leżąco. Jej mięśnie o tym wiedzą, dlatego jej nie słuchają. Dopiero kiedy całkowicie się odpręża, odczuwa ulgę. Całe podbrzusze i uda ogarnia fala ciepła.

Chwilę później dociera do niej słodkawy zapach. Nie wie, jak to się dzieje, ale z powodu moczu powietrze w pomieszczeniu staje się trochę wilgotniejsze. Ulrika wykonuje przez nos kilka długich głębokich wdechów.

Jeśli prawdą jest, że pragnienie można zaspokoić, pijąc własny mocz, nie zaszkodzi, jeśli i ona to zrobi.

Co się jednak stanie, jeśli jej organizm nie otrzyma żadnych płynów z zewnątrz? Przecież wszystko, co teraz wchłania – oprócz kleju – pochodzi z niej. Doskonale wie, że powinna usunąć taśmę z ust i nadgarstków. Podobno człowiek może wytrzymać bez jedzenia nawet kilka miesięcy. A bez wody?

Tydzień? Dwa?

Szansa na przeżycie wzrasta, jeśli człowiek prawie się nie rusza. Trzeba leżeć nieruchomo i nie zużywać płynów organicznych. Ograniczyć do minimum wysiłek fizyczny.

Nie wolno jej płakać.

Rozgląda się wokół suchymi oczami, wpatruje w szaroczarne niuanse nad sobą i po chwili znowu zapada w sen.

Śni jej się, że unosi się i patrzy na siebie z góry.

Leży na plecach w drewnianej skrzyni, jej ruchy ograniczają dwa metalowe pręty. Otacza ją czarna przestrzeń. Widać tylko

wąski strumień światła przy krótszym boku skrzyni.

To chyba Droga Mleczna. Podobno w przestrzeni kosmicznej jest tyle gwiazd, ile człowiek ma komórek mózgowych. Wydaje jej się, że z oddali dobiega jakiś dźwięk, jakby coś nagle pękło. Po chwili już wie, że to wybuchła lodowa kula umieszczona w samym środku galaktyki.

M/S Cinderella

Pewnego dnia nagle się okazuje, że to, co się nazywało swoim czasem, było tylko mgnieniem. Madeleine przegląda się w lustrze w ciasnej łazience kajuty. Życie to prawie niezauważalne ziewnięcie, które kończy się tak nagle, że człowiek nawet nie zdąży zauważyć, iż w ogóle się zaczęło.

Prom się przechyla, więc Madeleine chwyta za klamkę u drzwi, po raz kolejny poprawia włosy, wychodzi z łazienki i siada na łóżku. Na stoliku stoi szklanka z kostkami lodu, obok otwarta butelka szampana. Madeleine bierze kubek do mycia zębów i nalewa do niego alkoholu.

Przychodzi taki dzień, gdy człowiek czyta w księdze duszy o swoich dawnych marzeniach i nadziejach i głupio się przy tym uśmiecha. Madeleine unosi kubek do ust, wypija trochę wytrawnego wina. Bąbelki drapią podniebienie. Czuć smak dojrzałych owoców, korzeni i parzonej kawy.

W jej wewnętrznym dzienniku istnieją wyłącznie niezapisane strony. Całkowita pustka. Kolejne dni nie pozostawiały w jej pamięci niczego, co byłoby godne zapamiętania. Eony istnienia, które były zwykłym czekaniem. Czekwała tak długo, aż czas i czekanie zlały się w jedno.

Były też inne dni. Straszliwe chwile, które uczyniły ją taką, jaka jest teraz. Wydarzenia jak krople czarnego tuszu, który rozlał się na wilgotnym papierze, barwiąc cały arkusz na szaro.

Okres dojrzewania w Danii był jak czerwone majtki włożone do pralki pełnej białych ubrań.

Zakłada słuchawki na uszy i podłącza je do telefonu komórkowego. Ma w nim sporo dobrej muzyki. Kładzie się na łóżku i włącza pierwszy przebój.

Joy Division. Najpierw perkusja, jej brzmienie przypomina dźwięk wydawany przez puste garnki. Potem pulsujący bas, prosta fraza i wreszcie monotony głos Iana Curtisa.

Nieregularne kołysanie promu sprawia, że Madeleine powoli się uspokaja. Pijani pasażerowie, którzy przechodzą obok drzwi jej kajuty, są bezpieczni w swej nieobliczalności. Nie przeraża jej coś, czego się nie spodziewa. Przeciwnie: niepewnością napawa ją poczucie bezpieczeństwa.

Za oknem kajuty zacina deszcz, ale ona czuje się tak, jakby Curtis śpiewał tylko dla niej.

Confusion in her eyes that says it all. She's lost control.

Curtis jest znużony życiem tak jak ona, lecz ona poradzi sobie z tym problemem zupełnie inaczej.

And she's cleaning to the nearest passer by, she's lost control.

Curtis miał zaledwie dwadzieścia cztery lata, gdy się powiesił. Ona tego nie zrobi. Oznaczałoby to jej porażkę i ich zwycięstwo.

And she gave away the secrets of her past, and she said I've lost control again.

Przed popełnieniem samobójstwa Curtis oglądał codziennie film Wenera Herzoga pod tytułem „Stroszek”. Robił to od dawna. Ona

też to robiła. Ostatnim utworem, którego Curtis słuchał przed śmiercią, był „The Idiot” Iggy’ego Popa. Ona też miała w uszach dźwięki tej płyty w czasie długiej podróży z południowej Francji do Szwecji.

And of a voice that told her when and where to act, she said I've lost control again.

Madeleine słucha muzyki z zamkniętymi oczami i zastanawia się, dlaczego jest taka, jaka jest.

Przypomina sobie, że kobieta, którą ongiś nazywała matką, powiedziała jej kiedyś, że woli, aby zwracała się do niej po imieniu. Chciała w ten sposób zaznaczyć, że nie jest jej biologiczną matką. Z kolei w innych sytuacjach nie wolno było zdradzić, że Madeleine nie jest jej prawdziwą córką. Sposób, w jaki ją traktowała, był dość poniżający.

Ale nie dlatego musi umrzeć.

Jeśli kobieta przygląda się w milczeniu, jak kilku facetów molestuje seksualnie dziewczynkę, czara przelewa się dość szybko. Jeśli ktoś znajduje upodobanie w tym, żeby razem z innymi oglądać, jak odurzeni narkotykami nadzy chłopcy walczą ze sobą w świńskim chlewie i nawet ich nie obchodzi, gdy któryś z nich ginie, czara przelewa się jeszcze szybciej. Wszystkie osoby, które były w to zamieszane, zostały w ten czy inny sposób uprzedzone. Rozmyślając o tym, Madeleine ma przed oczami twarze martwych ludzi. Przypomina sobie zapach ich strachu. Odczucie jasne jak najczystsza woda źródłana, a zarazem brudniejsze niż jakiegokolwiek odchody.

Wściekłość narasta w niej coraz bardziej. Madeleine pociera mocno skronie. Wie, że przyrównując się do Nemezis, bogini

zemsty, zachowuje się jak szalona, ale takim wizerunkiem siebie karmiła się przez całe życie: wizerunkiem dziewczyny, która pewnego dnia zjawi się w szkole z oswojonym lwem, której trzeba się bać i którą należy szanować.

Kilka godzin później, gdzieś w połowie drogi do Mariehamnu, wyłącza muzykę, wychodzi z kajuty i idzie do nocnego klubu na dziobie promu. Nie może się spóźnić, lecz nie powinna też przyjść za wcześnie. Jest zadowolona, że za chwilę zrobi to, do czego przygotowywała się od dawna.

Po Charlotte zostanie już tylko Dürer. Za kilka dni będzie klęczał na skraju wąwozu i czekał na nią. Tak uzgodnili. Viggo zawsze dotrzymuje słowa. To tam i wtedy nastąpi ostateczny koniec, a ona będzie mogła wyruszyć w dalszą drogę, aby samodzielnie kształtować swoją przyszłość. Przystanie słyszeć krzykliwe głosy z przeszłości.

W barze jest tak dużo ludzi, że musi się przeciskać między stolikami. Odbywa się karaoke, głośno gra muzyka, na scenie kilka kobiet prezentuje swoje umiejętności. Strasznie fałszują, ale publiczności podoba się ich wyzywający taniec. Jedni gwizdzą, inni klaskają.

Jesteście jak oswojone bydło, myśli z pogardą Madeleine.

W pewnej chwili ktoś popycha ją mocno w plecy. Czuje, jak na jej lewe ramię leje się piwo. W tym samym momencie zauważa Charlotte, która siedzi przy stoliku obok jednego z dużych panoramicznych okien.

Kobieta, której nigdy nie nazywała matką, jest elegancko ubrana. Ma na sobie ciemną garsonkę, czarną sukienkę i szare

pończochy. Wygląda, jakby się ubrała na pogrzeb, myśli Madeleine.

Charlotte patrzy na nią. Ich oczy spotykają się po raz pierwszy od wielu lat. Madeleine czuje, że za chwilę nogi się pod nią ugną. Żeby zyskać na czasie, przeciąga dłonią po twarzy. Powoli podchodzi do stolika.

– No proszę... a więc znowu się spotykamy – mówi Charlotte, mrużąc oczy. Patrzy na Madeleine uważnym, badawczym wzrokiem.

Nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę...

– W całej mojej naiwności wydawało mi się, że jesteśmy kwita – mówi dalej Charlotte. – Kiedy jednak znalazłam Pea, pomyślałam ze strachem, że wróciłaś.

Madeleine siada naprzeciwko i patrzy jej prosto w oczy. Na razie milczy. Chciałaby się uśmiechnąć, lecz nie potrafi się do tego zmusić.

Chce coś powiedzieć, nie wie jednak co. Przez wiele lat przygotowywała swój akt oskarżenia, a teraz siedzi i milczy. Na pewno ma głupi wyraz twarzy. Czuje się jak maszyna, która gwałtownie się zatrzymała.

– Pytała o ciebie policja, ale nic nie powiedziałam – kontynuuje Charlotte. W jej głosie słychać pewną nerwowość. – Przesłuchiwali mnie dwaj funkcjonariusze, podejrzewali, że możesz być zamieszana w śmierć Pea. Nic im nie powiedziałam.

Charlotte wypowiada poszczególne słowa w taki sposób, jakby każdą sylabę po kilka razy dokładnie przeżuwała, jakby słowa miały gorzki smak, a ona chciała się ich jak najszybciej pozbyć. Czasem jej usta się poruszają, lecz nie wydobywa się z nich ani

jedno słowo. Wygląda to tak, jakby miała nerwowy tik albo dostała spazmów.

Madeleine nadal milczy, choć zaczyna ją to męczyć. Czuje smutek i wstyd.

Kobiety na scenie zakończyły występ i wracają do stolika. Ich miejsce zajmuje mocno pijany mężczyzna w wieku czterdziestu kilku lat. Na jego widok sala wiwatuje.

Charlotte wierci się niezgrabnie na krześle, ściera ze stolika kilka niewidocznych okruchów. Nabiera głęboko powietrza i ciężko wzdycha.

– Czego ty właściwie chcesz? – pyta zmęczonym głosem. W oczach kobiety, która już wkrótce umrze, Madeleine dostrzega nie tylko złość, ale także szczere zdziwienie.

Czy ona naprawdę nie rozumie? Czy jest aż tak porąbana, że naprawdę się nie domyśla, po co tu przyszłam? Nie, to chyba niemożliwe. Przecież tam była. Stała z boku i wszystkiemu się przyglądała.

Z drugiej strony brak zrozumienia i niewinność to po prostu inne nazwy zła.

Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę...

Madeleine kręci głową.

– Tak, wróciłam i myślę, że rozumiesz dlaczego.

Charlotte ma rozbiegane oczy.

– Nie rozumiem, co...

– Bardzo dobrze rozumiesz – przerywa jej Madeleine. – Ale zanim zrobisz, co powinnaś, zadam ci trzy pytania. Masz mi na nie odpowiedzieć.

– O co chcesz spytać?

– Po pierwsze, dlaczego do was trafiłam – mówi Madeleine, chociaż wie, że prosi ją o coś, co jest niemożliwe do spełnienia. To jakby pytała ją o sens życia albo o to, dokąd zmierza świat, albo ilu troskom człowiek jest w stanie podołać.

– To proste – odpowiada Charlotte, jakby nie rozumiała właściwego sensu pytania. – Twój dziadek, Bengt Bergman, znał Pea z pracy w fundacji. Gdy twoja matka oszalała, uznali, że możemy się tobą zaopiekować.

Madeleine drgnęła na dźwięk słowa „matka”. Charlotte miała na myśli jej prawdziwą matkę. Nie okazuje jednak, jak bardzo jest tym poruszona.

– Daliśmy ci wszystko, czego potrzebowałaś, a nawet więcej. Miałaś ubrania, najdroższe zabawki i tyle miłości, ile można okazać dziecku, które miało innych rodziców.

Krążysz wokół tematu, rzucasz fakty, które nie mają żadnego znaczenia.

– Mimo to przez cały czas byłaś krnąbrna, więc musieliśmy traktować cię surowo – dodaje Charlotte.

Madeleine rozmyśla o mężczyźnie, który przychodził do niej nocami. Przypomina sobie ból i wstyd. I wszystko to, co zrodziło w jej wnętrzu twardą kulkę, która z czasem zamieniła się w kamień i wrosła w jej ciało.

Ona chyba nie rozumie, o co ją pytam. Żadna z osób, które zabiła, też jej nie rozumiała. Kiedy je o to pytała, wpatrywały się w nią durnym wzrokiem, jakby się wyrażała w obcym języku.

– Kto podjął decyzję w sprawie mojej operacji? – pyta, nie komentując ostatnich słów.

Charlotte patrzy na nią lodowatym wzrokiem.

– Przecież to jasne, że decyzję podjęliśmy wspólnie z Peo. Oczywiście po konsultacji z lekarzem. Biłaś i gryzłaś, inne dzieci się ciebie bały. W końcu musieliśmy to zrobić. Nie było innego wyjścia.

Madeleine pamięta, że w Kopenhadze uciszono głosy w jej głowie. Niestety, od tamtej pory przestała rozróżniać smaki, smak mają dla niej tylko kostki lodu. Stwierdza, że i tym razem zabrnęła w ślepy zaułek. Nigdy się już nie dowie dlaczego.

Szukała odpowiedzi i zabiła każdego, kto nie potrafił się z nią podzielić prawdą, której nie było wtedy, nie ma teraz i w przyszłości też nie będzie.

Zostało jej już tylko jedno pytanie.

– Czy znałaś moją prawdziwą matkę?

Charlotte szuka czegoś w torebce i po chwili wyjmuje z niej zdjęcie.

– Tu masz tę twoją zwariowaną matkę – syczy.

Razem wychodzą na pokład. Deszcz przestał padać, wieczór nad Bałtykiem jest niebieski od wilgoci, ciemne morze wzburzone.

Fale przewalają się groźnie, uderzając w burty promu z ogromną siłą. Powlekają deski pokładu cienką warstewką mgły. Na horyzoncie widać sylwetkę frachtowca. W niebo bije snop światła odległej latarni.

Charlotte wpatruje się przed siebie pustym wzrokiem. Madeleine obserwuje ją i wie, że Charlotte podjęła decyzję. Dokonała wyboru.

Dalsze słowa są zbyteczne. Teraz konieczne jest działanie.

Widzi, jak Charlotte podchodzi do relingu. Kobieta, której nigdy nie nazywała matką, pochyla się, zdejmując buty.

Wspina się na poręcz i skacze do morza.

M/S Cinderella płynie dalej. Nawet nie zwalnia.

Co ja wyrabiam?, zastanawia się Madeleine. Czuje, jak przez mur jej stanowczości przebija się świadomość bezsensu. Czy teraz, gdy ich wszystkich już nie ma, jestem wolna?

Odpowiedź brzmi: nie. Świadomość tego faktu spada na nią z siłą gromu.

Komenda policji w Kronobergu

Jest późne popołudnie. Jeanette siedzi przy biurku ze wzrokiem wbitym w kabel zwisający z sufitu. Jednak widok ten nie dociera do jej świadomości, ponieważ umysł ma zajęty myślami o Sofii Zetterlund.

Po wizycie w Hundudden pojechała prosto do domu. Była kompletnie wykończona. Tuż przed północą zadzwoniła do Sofii, ale nikt nie odbierał. Nie dostała też odpowiedzi na trzy esemesy, które do niej wysłała.

Jak zwykle. Czuje się taka samotna. Teraz to Sofia powinna przejąć inicjatywę. Jeanette nie lubi być natrętna, dlatego nie będzie już do niej dzwonić. Za to odezwał się Åke, żeby przypomnieć jej o lunchu. Postanowili się spotkać w restauracji na Bergsgatan, chociaż szczerze mówiąc, nie ma na to najmniejszej ochoty.

Bawi się ołówkiem i zerka na stos raportów z wynikami sekcji zwłok Jessiki i Hannah. Przerzuca ołówek w palcach, uderza nim o blat biurka.

Zastanawia się nad wydarzeniami poprzedniego dnia. Nad wizytą w leśnej posiadłości Dürera w Norra Djurgården.

Zamurowana piwnica, pusty garaż i próbki lakieru z niebieskiego samochodu, które rano wysłała do Państwowego

Laboratorium Kryminalistycznego. To wszystko.

Nagle słysząc pukanie do drzwi i do pokoju zagląda Åhlund.

– Przepraszam – mówi zdyszczonym głosem. – Wczoraj wieczorem już nie zdążyłem, więc pojechałem do hotelu rano. Okazało się, że miałem szczęście.

– Wejdz – mówi Jeanette, gryząc ołówek. – Co znaczy, że miałeś szczęście?

Åhlund siada naprzeciwko niej na krześle.

– Rozmawiałem z portierem, który widział, jak Madeleine Duchamp bierze, a potem zwalnia pokój. Gdybym pojechał tam wczoraj, nie trafiłbym na niego. Dzisiaj miał dyżur.

– I co ci o niej powiedział?

– Ma od dwudziestu do trzydziestu lat. Podróżuje sama i słabo mówi po angielsku. Hotel chyba nie skanuje danych obywateli Unii Europejskiej, ale portier zapamiętał, że na zdjęciu w prawie jazdy miała ciemne włosy. Jak wiesz, podróżni ze strefy Schengen nie potrzebują już paszportów.

Ciemne włosy.

– Bardziej mnie ciekawi, czy widział ją na własne oczy – mówi Jeanette.

– Powiedział, że to ładna kobieta, ale sprawiała wrażenie bardzo nieśmiałej. Nie patrzyła mu w oczy, wzrok miała spuszczonej na ziemię. Część twarzy zasłaniała jej duża czapka.

No właśnie... to żaden rysopis.

– Coś jeszcze? Wysoka, niska?

– Średniego wzrostu, średniej budowy ciała. Jak na portiera zapamiętał niewiele szczegółów, zwłaszcza twarzy. Zauważył za to coś dziwnego.

– Co takiego?

– Powiedział, że kilka razy schodziła wieczorem na dół i prosiła o lód w kostkach.

– Lód w kostkach?

– Tak. Wydało mu się to dziwne. Mnie zresztą też.

– Dla mnie to też dziwna sprawa – mówi z uśmiechem Jeanette.

– W każdym razie portier nie wygląda na takiego, który pomógłby nam sporządzić jej rysopis.

– To niestety prawda. Prawdopodobnie nie przyglądał się jej zbyt dokładnie, co samo w sobie jest dość dziwne, bo zachowywała się tak, jakby bardzo chciała ukryć swoją tożsamość i wygląd.

– Tak – wzdycha Jeanette. – Na to wygląda. Tylko po co miałyby to robić? No cóż, na razie musi nam to wystarczyć. Możesz już iść.

Po wyjściu Åhlunda Jeanette postanawia zadzwonić do von Kwista. Najwyższy czas wystawić list gończy za Dürerem.

Prokurator ma zmęczony głos. Jeanette informuje go, że chce przesłuchać Dürera, bo był blisko zaprzyjaźniony z dwiema ofiarami zbrodni, Lundströmem i Silfverbergiem. Informuje prokuratora, że podejrzewa Dürera o próbę przekupstwa Annette Lundström i Ulriki Wendin. Ku jej zdumieniu von Kwist nie zbywa jej tak jak poprzednio. Jeanette opowiada mu jeszcze o pieniądzach, które wpłynęły na konto Annette. Prokurator ani nie protestuje, ani nie zadaje dodatkowych pytań, chociaż nadal nie wiadomo, kto stał za przelewami. Obiecuje jej wystawić list gończy za Dürerem. Koniec rozmowy.

Przez chwilę Jeanette siedzi zdumiona, analizując jej treść. Co mu się stało? W tym momencie dzwoni telefon, ale ona nadal

myślami jest gdzie indziej. Kiedy w końcu podnosi słuchawkę, telefonistka z centrali informuje, że chce z nią rozmawiać Kristina Wendin.

Wendin? Dopiero na dźwięk tego nazwiska Jeanette wraca do rzeczywistości.

Okazuje się, że kobieta jest babką Ulriki i niepokoi się o wnuczkę, która nie kontaktowała się z nią od paru tygodni. Jeanette pyta ją o różne szczegóły, na przykład o zachowanie Ulriki w ostatnim czasie, o najbliższych przyjaciół i tak dalej. Odpowiedzi są krótkie i niczego nie wnoszą do rozmowy. W końcu Jeanette dochodzi do wniosku, że pani Wendin niewiele wie o życiu swojej wnuczki.

– A może po prostu wyjechała? – pyta. – Kto wie, może odłożyła trochę pieniędzy i wyjechała na urlop?

– Na jaki urlop? – protestuje kobieta. Słysząc jej suchy kaszel. – Przecież ona nie pracuje. Skąd by wzięła pieniądze na wyjazd?

Rozmowę przerywa dźwięk syren dobiegający z ulicy. Jeanette doliczyła się trzech pojazdów: wozu strażackiego i dwóch policyjnych radiowozów. To chyba jakaś poważna akcja.

Wstaje z krzesła i podchodzi ze słuchawką do okna.

– No dobrze – mówi. – Większość zaginionych osób odnajduje się po kilku dniach, co nie znaczy, że nie zajmiemy się tą sprawą na poważnie. Czy ma pani klucze do jej mieszkania?

– Oczywiście – odpowiada kobieta.

W słuchawce znowu się rozlega suchy kaszel. Pewnie dużo pali, zgaduje Jeanette.

Trzy pojazdy jadące na sygnale mijają budynek komendy z dużą prędkością. Na końcu ulicy skręcają w prawo.

– Zrobimy tak – proponuje. – Razem z jednym z moich ludzi pojedę po południu do jej mieszkania. Niech pani tam na nas czeka z kluczami.

Kobieta obiecuje, że zjawi się o pierwszej. Jeanette odkłada słuchawkę i natychmiast sięga po komórkę, żeby zadzwonić do Ulriki.

Niestety, znowu słyszy nagranie z informacją, że numer jest nieosiągalny. Siada przy biurku. Czy powinna się zacząć niepokoić?

Nie, jeszcze nie teraz. Musi postępować racjonalnie.

Na tak wczesnym etapie byłoby to marnowaniem energii. Sama najlepiej wie, jak takie sprawy się kończą. W najlepszym wypadku wpadną na trop, który doprowadzi ich do Ulriki. W najgorszym znajdą coś, z czego będzie wynikać, że dziewczyna zaginęła wbrew własnej woli. Działania prowadzone na tym etapie nie dają żadnych rezultatów. Znowu dzwoni telefon, zaczyna ją to irytować. Kiedy jednak widzi numer na wyświetlaczu, czuje, jak ogarnia ją fala ciepła. Czeką jeszcze trochę, żeby nie wyglądało na to, iż bardzo jej zależy, i dopiero po którymś dzwonku odbiera.

– Jeanette Kihlberg, komenda policji w Sztokholmie – mówi z uśmiechem na ustach. Od razu zapomina o Ulrice.

– Dzień dobry – mówi Sofia Zetterlund. – Masz chwilę?

Chwilę? Dla ciebie mam czas o każdej porze dnia i nocy.

– Świetnie, że dzwonisz – mówi Jeanette, śmiejąc się do telefonu. – Niestety, mam mnóstwo pracy.

To fakt. Na biurku leży stos papierów, które zawierają wszystko, co wiadomo o Östlund i Friberg. Prawie trzysta stron

tekstu, mnóstwo zdjęć wykonanych polaroidem, bukiet żółtych tulipanów i zdjęcia dwóch martwych psów znalezionych w piwnicy.

– Rozumiem. Ja też jestem zajęta – odpowiada Sofia. – Zrobimy więc tak: ja będę opowiadać, a ty słuchaj, nie przerywając tego, czym się akurat zajmujesz. My, kobiety, mamy jak wiadomo dwa mózgi.

– Jasne. Zaczynaj...

Jeanette otwiera teczkę z napisem J. FRIBERG i słyszy, jak Sofia nabiera powietrza. Brzmi to tak, jakby chciała napełnić nim płuca przed wygłoszeniem długiego monologu.

– Annette Lundström trafiła przed trzema dniami do szpitala – zaczyna Sofia. – Ostra psychoza spowodowana śmiercią córki, która popełniła samobójstwo. Linnea powiesiła się w swoim pokoju w Edsviken. Annette ją znalazła. Tyle mi opowiedzieli pielęgniarze, którzy po nią przyjechali...

– Stop – przerywa jej Jeanette i zamyka teczkę. – Zaczynaj jeszcze raz.

– Linnea nie żyje. Samobójstwo.

Jeanette czuje się tak, jakby odjęło jej mowę. Pochyla się w krześle z rezygnacją i odkłada teczkę na stos innych teczek leżących na biurku. Już wkrótce rodzina Lundströmów zniknie z powierzchni ziemi. Unicestwi się własnymi rękami. Przypomina jej się ostatnie spotkanie z Annette. Ruina człowieka. Upiór. A Linnea...

– Jesteś tam?

Jeanette zamyka oczy, jakby chciała się wziąć w garść.

Linnea nie żyje. Nie musiało do tego dojść. Jej śmierć jest kompletnie niepotrzebna.

– Słucham. Mów dalej.

– Annette oddaliła się wczoraj z kliniki w Rosenlundzie. Kiedy po lunchu wracałam do gabinetu, znalazłam ją na ulicy. Dosłownie. Zauważyłam, że coś jest z nią nie tak, i zabrałam ją do gabinetu. Przez pół godziny opowiadała mi o Dürerze, który zapłacił jej i Linnei sporo pieniędzy. Chciał je po prostu uciszyć. To dlatego Linnea zrezygnowała z dalszej terapii u mnie.

– Tego się właśnie obawiałam. Teraz mamy potwierdzenie.

– Przypomina mi to pojednanie pod stołem. Nie wiem, jakimi dysponujesz środkami, ale radziłabym ci sprawdzić konta bankowe Annette. Może znajdziesz tam jakieś nieprawidłowości.

– Już to zrobiłam. Niestety, nie udało nam się namierzyć konta, z którego pieniądze zostały przelane. To, o czym mi opowiadasz, wcale mnie nie dziwi, ale jest mi przykro z powodu Linnei.

Z powodu Ulriki też. Co się z nią dzieje?

Ulrika wywarła na niej dwojake wrażenie. Wyglądała na mocną, a zarazem kruchą. Przez moment się zastanawia, czy dziewczyna jest w stanie odebrać sobie życie, tak jak zrobiła Linnea. Oczami wyobraźni widzi, jak Ulrika wisi na sznurze zawiązanym na szyi.

– Dzięki tobie poszukiwania Dürera okazują się w pełni uzasadnione – mówi Jeanette. – Dysponujemy wcześniejszymi zeznaniami Linnei z sesji terapeutycznych, mamy jej rysunki, listy Lundströma i twoją rozmowę z Annette. Jak ona się czuje? Czy będzie mogła zeznawać na procesie?

– Ona? – Sofia aż się zachnęła. – Nie sędzę. Na pewno nie w tym stanie. Jeśli jednak gorączka spadnie...

Jeanette dochodzi do wniosku, że ton wypowiedzi Sofii jest zbyt lekki jak na tak poważną sytuację.

– Gorączka? Co masz na myśli?

– Psychoza to taka gorączka centralnego systemu nerwowego. Choroba może się pojawić na skutek drastycznej zmiany warunków życia. W tym przypadku mamy do czynienia z sytuacją, gdy mąż i córka Annette odeszli w bardzo krótkim czasie. Gorączka prawdopodobnie spadnie, ale potrzeba na to czasu. Taka terapia może potrwać nawet do dziesięciu lat.

– Rozumiem. Czy powiedziała coś więcej?

– Ma halucynacje i cierpi na urojenia. Tacy ludzie tracą kontakt z rzeczywistością, a przemiana duchowa wpływa też na naturę fizyczną. Gdybyś ujrzała ją dzisiaj, z trudem byś się domyśliła, że to ona. Powiedziała, że chce wrócić do domu, do Karla i Vigga, do Polcirkeln, i że zamierza tam zbudować świątynię. Oczami wyobraźni już tam była. W odległej wieczności, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Być może. Ale to, co mówi o Polcirkeln, wcale nie jest takie nierealne.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Opowiem ci o niej coś, czego chyba nie wiesz. Polcirkeln to miejscowość w Laponii. Annette tam się wychowywała, a Karl był jej kuzynem. Oboje należeli do zbuntowanej sekty laestadian, którzy nazywali się Psalmami Baranka. Sektę oskarżano o przemoc na tle seksualnym. Poza

tym Dürer mieszkał przez pewien czas we Vuollerimie. To taka miejscowość kilkadziesiąt kilometrów od Polcirkeln.

W słuchawce słycać trzaski.

– Teraz to ja muszę ci przerwać. Czy oni naprawdę byli kuzynami?

– Tak.

– Psalmy Baranka? Przemoc na tle seksualnym? Czy Viggo był w to zamieszany?

– Tego nie wiemy. Nigdy nie został o nic oskarżony. Sekta została rozwiązana i sprawa poszła w zapomnienie.

Jeanette mocno przyciska słuchawkę do ucha. Słyszy ciężki oddech, blisko, a zarazem daleko.

– Wygląda na to, że Annette chce wrócić do przeszłości – kontynuuje Sofia. Jej głos nabrał jakiejś mrocznej barwy. – Może w myślach już tam przebywa? – pyta ze śmiechem.

Znowu ten głos, myśli Jeanette. Jego ton jest teraz inny. Często towarzyszą mu zmiany osobowości Sofii. Już wcześniej to zauważyła.

– A co ze śledztwem? – pyta Sofia.

Jeanette przypomina sobie, że ostatnio niewiele ze sobą rozmawiały i że ma za sobą trudny okres.

– Które śledztwo masz na myśli? Jeśli pytasz o sprawę Grünewald, Silfverberg *et caetera*, to chyba udało nam się ją zakończyć. Jeśli masz na myśli zamordowanych chłopców, to śledztwo nadal się toczy.

– Zakończyliście tamtą sprawę? – pyta Sofia tym samym mrocznym głosem. – A więc...? Kto to był?

Jeanette chwilę się zastanawia.

– Tu chodzi raczej o więcej niż jedną osobę, ale nie powinnam o tym mówić przez telefon. Lepiej będzie, jeśli porozmawiamy w cztery oczy. Wiesz co? Może byśmy...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – przerywa jej Sofia. – Ty chcesz się spotkać ze mną, a ja chcę się spotkać z tobą. Ale nie dzisiaj. Może przyjedziesz po mnie do gabinetu jutro po południu?

Jeanette uśmiecha się do siebie. Propozycja padła we właściwym momencie.

– Zgoda. Dziś wieczorem i tak bym nie mogła, bo spotykam się z Johanem. On i Åke jadą do Londynu. Ja...

– Muszę kończyć – przerywa jej Sofia. – Za pięć minut mam pacjenta, a ty też masz sporo pracy. Jutro dokończymy rozmowę, okej?

– Okej. Ale...

Jeanette nie dokończyła zdania, bo Sofia się rozłączyła. Czuje jakąś pustkę, jakby uszła z niej cała energia. Wstaje z krzesła i wsuwa je pod biurko. Szkoda, że Sofia jest taka trudna w obejściu, nieobliczalna.

Czuje nagły zawrót głowy, puls jej przyspiesza, musi się oprzeć obiema rękami o biurko.

Tylko spokojnie. Oddychaj... Idź już do domu. Jesteś zestresowana. Daj sobie na dzisiaj spokój.

Nie. Najpierw lunch i Åke, potem do Hammarbyhöjden. Musi się dowiedzieć, co się stało z Ulriką Wendin.

Czuje silne pulsowanie krwi w skroniach, jakby miała infekcję uszu. Siada na krześle i patrzy na bałagan na biurku. Głęboko oddycha.

To materiał dowodowy przeciwko Östlund i Friberg. Seria fotografii, które potwierdzają, że obie kobiety są winne. Sprawa zakończona, Billing będzie zadowolony.

Coś tu się jednak nie zgadza. Na pewno.

Vita Bergen

Po rozmowie z Jeanette Sofia czuje się wyczerpana. Siedzi przy kuchennym stole z kieliszkiem białego wina, chociaż wie, że o tej porze powinna już być w gabinecie i czekać na pacjenta.

Poznawanie siebie nie różni się zbyt wiele od poznawania innych ludzi. Potrzeba na to czasu i zawsze jest w tym coś nieuchwytnego, ukrytego, co jest pełne sprzeczności.

Przez długi czas tak właśnie było z Victorią.

Czuje jednak, że w ostatnich dniach dokonała znacznego postępu. Wprawdzie nadal ma problem z kontrolowaniem Victorii, ale powoli zaczęły się do siebie zbliżać.

To Sofia zadzwoniła do Jeanette, lecz rozmowę zakończyła Victoria. Pamięta każde wypowiedziane słowo. Wcześniej tak nie było.

Victoria okłamała Jeanette. Powiedziała, że jest w gabinecie i czeka na pacjenta. Sofia uczestniczyła w tym kłamstwie, a nawet ją do niego zachęcała.

To było ich wspólne kłamstwo, nie tylko Victorii.

Faktem jest, że pamięta też część wydarzeń, które rozegrały się poprzedniego dnia w hotelu Clarion. To było wtedy, gdy na krótko Victoria zdominowała Sofię. Pamięta Caroline Glanz i to, co się stało później, ale zapamiętała też fragment rozmowy, którą

Victoria prowadziła z niemieckim biznesmenem. Nadal dość dobrze pamięta, jak wyglądał i jak się poruszał.

To pozytywna tendencja, bo pomaga jej zrozumieć, co się wydarzyło w ostatnim czasie, gdy miała luki w pamięci. Na przykład dziś rano, kiedy się obudziła i zobaczyła zabłocone buty leżące na łóżku, i nie miała pojęcia, co robiła nocą.

Zaczyna do niej docierać, dlaczego Victoria upijała się przez tyle nocy i wieczorów i dlaczego podrywa facetów w barach. Wydaje się jej, że ma to coś wspólnego z wyzwoleniem kobiet.

Mimo wszystko to ona, Sofia Zetterlund, dominowała przez ostatnie dwadzieścia lat. Odnosi wrażenie, że poprzez swoją agresywną osobowość Victoria chce dać o sobie znać, przypomnieć o swoim istnieniu, przemówić do niej, to znaczy do Sofii, i pokazać jej, że istnieje, a jej uczucia i myśli są tak samo ważne jak uczucia i myśli Sofii.

Wypija resztę wina z kieliszka, wstaje, włącza wentylator i zapala papierosa. Victoria by tak nie postąpiła. Zapaliłaby przy stole i wypiłaby trzy kieliszki wina zamiast jednego. Poza tym byłoby to wino białe, nie czerwone.

Jestem wytworem Victorii, myśli Sofia. Ode mnie nic się nie zaczęło. Victoria mnie stworzyła, bo chciała mieć możliwość przeżycia, bycia normalną jak wszyscy inni ludzie, pokonania wspomnień związanych z przemocą poprzez ich wyparcie ze swojej świadomości. Niestety, na dłuższą metę okazało się to niemożliwe.

Wentylator szumi jej nad głową, dym z papierosa unosi się spiralnie pod sufit.

To Lars go zamontował podczas remontu kuchni. Sofia rozgląda się wokół siebie i przypomina sobie, że jej były mąż nigdy nie

kończył tego, co zaczął. Nie wymienił krater kuchennych, a drzwi od strony kuchni są wprawdzie oczyszczone ze starej powłoki, ale ciągle czekają na pomalowanie. W jednej z szafek nadal stoi puszka farby i rozpuszczalnik.

Tylko to jej pozostało po Larsie. Niedokończony remont kuchni.

Kiedy wpada w podły nastrój, wyobraża sobie, że kuchnia to pomieszczenie, w którym przeprowadzane są sekcje zwłok, a wszystkie butelki i puszki zawierają formalinę, glicerynę i octan potasu – substancje niezbędne w procesie balsamowania. Tam, gdzie kiedyś dostrzegała narzędzia chirurgiczne używane podczas sekcji, teraz widzi zwykłą skrzynkę z narzędziami, która stoi uchylona przy szafce z przyborami do sprzątania. Ostrze piły sterczy w górę obok uchwyty niewielkiego młotka.

Dym wkręca się między łopatki wentylatora, a ona zagląda pod okap i wyczuwa słabe wibrowanie wywoływane przez łopatki wentylatora. Coś jak pierwsze stadium epileptycznej migreny.

Struer.

W piwnicy domu Dürera na Jutlandii było mnóstwo wentylatorów, które służyły do suszenia wieprzowiny. Czasem hałas dobiegający z piwnicy nie pozwalał jej zasnąć, męczyła się po nocach, potem bolała ją głowa. Drzwi prowadzące do piwnicy były zawsze zamknięte na klucz.

Tak to ma być. Wspomnienia mają ożywać w naturalny sposób, a nie tylko wtedy, gdy się o to bardzo stara.

Gasi papierosa podmuchem powietrza z wentylatora, który zaraz wyłącza, i znowu zaczyna myśleć o Larsie. To nieprawda, że pozostał po nim tylko niedokończony remont kuchni. Było jeszcze coś: nienarodzone dziecko.

Wychodzi z kuchni i idzie do gabinetu.

Kartka leży tam, gdzie ją zostawiła, w jednej z szuflad biurka. Jest dowodem na to, że Lars poddał się sterylizacji. Poszedł do lekarza i nawet jej o tym nie poinformował. Sam zdecydował, że będzie bezpłodny.

Trzyma w ręce skierowanie do urologa wystawione przed dziewięciu laty. Już tyle razy je czytała. Czarne litery na białym tle, pieczętka szpitala w Södermalmie. Na dole podpis lekarza.

Znali się dopiero kilka miesięcy, ale on już wtedy postanowił, że nie chce mieć z nią dziecka.

Wyluzuj, myśli. Nie zmuszaj się do niczego, niech wspomnienia same wrócą.

Johan Printz Väg

Hurtig podjeżdża pod sklep monopolowy w pobliżu galerii handlowej na Västermalmie. Jeanette już tam na niego czeka. Otwiera drzwi i wsiada do samochodu.

Sprawa Madeleine Silfverberg nie daje jej spokoju. Nawet jeśli nie ma nic wspólnego z zabójstwem ojca, rozmowa z nią wiele by wyjaśniła. Może wie coś o Dürerze? Przecież Viggo był dobrym przyjacielem Silfverberga.

Hurtig skręca w ulicę S:t Eriksgatan.

– A więc dzwoniła do ciebie babka Ulriki Wendin?

– Tak. Od dawna jej poszukuje, ale bez rezultatu – odpowiada Jeanette. – Będzie na nas czekać z kluczami przed drzwiami mieszkania.

Jeanette podejrzewa, że dziewczynie przytrafiło się coś złego. Ale przecież Dürer zapłacił jej za milczenie, więc może nie ma powodu do niepokoju? Nie można wykluczyć, że Ulrika siedzi sobie teraz w jakimś hotelu i popija piwo.

A jeśli coś jej się stało?

Tylko spokojnie. Nie panikuj, dopóki się czegoś nie dowiesz. Przecież mogła po prostu poznać jakiegoś chłopaka, zakochała się w nim i spędziła z nim kilka dni w łóżku.

– Przy okazji: jak było na lunchu? – pyta Hurtig.

Åke zaprosił ją na obiad, bo chciał porozmawiać o Johanie i uzgodnić z nią, gdzie Johan będzie mieszkał. Åke wyszczupłał, zapuścił włosy, już nie jest ostrzyżony na jeża. Jeanette musiała w duchu przyznać, że za nim tęskni. Może z upływem czasu ludzie stają się ślepi i przestają się zauważać? Zaczynają dostrzegać u partnera ułomności i mankamenty zamiast tego, co im się kiedyś w nich podobało?

Najpierw omówili wspólne sprawy, a potem Åke chwalił się przez cały czas swoimi sukcesami. Kilka razy podkreślił, jak wiele dla niego znaczy fakt, że jego agentką jest Alexandra Kowalska. Jeanette z ulgą przyjęła koniec lunchu i szybko się z nim pożegnała.

Potem zdążyła jeszcze zadzwonić do Johana. Uzgodnili, że spędzą razem wieczór w willi w Enskede, obejrzą film i mecz piłkarski. Mecz w telewizji nie mógł się wprawdzie równać z derby szwedzkiej ekstraklasy, ale Johan nawet się ucieszył, gdy mu to zaproponowała. Jeanette zerka na zegarek. Powinna zdążyć przed nim do domu. Tym razem nie będzie musiał na nią czekać.

– Jesteś chyba trochę rozkojarzona – mówi Hurtig. – Pytałem, jak było na lunchu.

Jeanette wraca do rzeczywistości.

– Rozmawialiśmy głównie o polityce, rozwodzie i o podobnych sprawach. Åke zabiera Johana na weekend do Londynu.

– Cholera, ten to się najeździ – mówi Hurtig, trąbiąc niecierpliwie na samochód, którego kierowca nie włączył kierunkowskazu. – Ostatnio był chyba w Bostonie? A przedtem w Krakowie?

Jeanette potwierdza jego słowa skinieniem głowy.

– Chyba wybrałem niewłaściwy zawód – kontynuuje Hurtig. – Wystarczy przecież co jakiś czas wylać trochę farby na płótno i od razu można robić kasę i jeździć po świecie.

Jeanette wybucha śmiechem.

Kiedy przejeżdżają koło stacji metra Thorildsplan, Jeanette przypomina sobie pierwszego z zamordowanych chłopców. Wydaje jej się, że od tamtego dnia, gdy w krzakach koło zejścia na perony znaleziono zmumifikowane zwłoki, upłynęło mnóstwo czasu. A teraz są tylko dwadzieścia kilka metrów od tego miejsca.

– Mam dla ciebie złą wiadomość – mówi Jeanette, gdy skręcają na południe w Essingeleden. – Linnea Lundström nie żyje. Popełniła samobójstwo. Powiesiła się w swoim pokoju.

– Powiesiła się? – pyta z pobladłą twarzą Hurtig.

Jeanette potwierdza skinieniem głowy.

– Niech to szlag! – mówi Hurtig, uderzając dłonią o kierownicę.

Przez resztę drogi milczą. Dopiero gdy samochód wjeżdża na parking przed domem Ulriki, Hurtig przerywa ciszę.

– A więc się powiesiła? – powtarza.

Zwalnia i zatrzymuje samochód. Próbuje się uśmiechnąć, ale nie za bardzo mu to wychodzi.

– Tak, niestety – odpowiada Jeanette.

Na twarzy Hurtiga pojawia się w końcu zboląły uśmiech.

– Moja siostra też to zrobiła. Dziesięć lat temu. Miała wtedy dziewiętnaście lat.

Jeanette sama nie wie, co powiedzieć.

– Ja... – zaczyna, bo właśnie sobie uświadomiła, jak niewiele wie o swoim partnerze.

– Spokojnie – przerywa jej Hurtig, a jego twarz przybiera zwykły wyraz. – To straszna rzecz, ale można z tym żyć. Robiliśmy co w naszej mocy. Rodzice o wiele gorzej to znieśli.

– Cóż... naprawdę bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia. Chcesz o tym porozmawiać?

– Szczerze mówiąc, nie – kręci głową Hurtig.

– Okej. Ale pamiętaj, że zawsze możesz ze mną pogadać.

Jeanette mocno go obejmuje i oboje siedzą przez chwilę w milczeniu. W końcu Hurtig przypomina jej z westchnieniem, po co tu przyjechali.

Wysiadając z samochodu, Jeanette zauważa, że z budynku wychodzi niewysoka szczupła kobieta. Zapala papierosa i rozgląda się, jakby kogoś wypatrywała.

– Myślę, że to ona – mówi Jeanette.

Oboje podchodzą do niej i rzeczywiście, okazuje się, że to babka Ulriki. Tleniona blondynka, pracuje w salonie fryzjerskim przy placu Gullmarsplan. Ulrika jest jej jedyną wnuczką.

Wchodzą do budynku i idą schodami na górę. Przed drzwiami do mieszkania kobieta wyjmuje pęk kluczy i dopiero w tym momencie Jeanette przypomina sobie, że kiedyś tu była.

Rozmawiała wtedy z Ulriką o gwałcie, którego dopuścił się na niej Karl Lundström. Na wspomnienie tamtej rozmowy ogarnia ją uczucie żalu. Jeśli sprawiedliwość istnieje, wszystko na pewno skończy się dobrze. Mimo to Jeanette ma wątpliwości.

Kristina Wendin wsuwa klucz do zamka, przekręca go dwa razy w lewo i otwiera drzwi.

Powodem smrodu, który wypełniał mieszkanie Hannah Östlund we Fagerstrandzie, były dwa martwe psy.

Tutaj smród jest jeszcze bardziej intensywny.

– Myślę, że powinniśmy ściągnąć techników – mówi Hurtig, zakrywając nos i usta rękawem kurtki. – Nie będziemy niczego dotykać.

– Spokojnie – odpowiada Jeanette i patrzy na niego wymownym wzrokiem. Nie powinien w obecności pani Wendin wyciągać zbyt drastycznych wniosków. Ale sama też odczuwa niepokój. – Poczekamy na zewnątrz – mówi do Kristiny i daje Hurtigowi znak, żeby wszedł do środka i trochę się rozejrzył.

Pani Wendin robi przerażoną minę.

– Co tu tak strasznie śmierdzi? – pyta.

– Jeszcze nie wiemy – odpowiada Jeanette.

Po minucie wraca Hurtig.

– Pusto – stwierdza, rozkładając ramiona. – Ulriki tu nie ma, a powodem brzydkiego zapachu są śmieci. Skorupy raków.

Jeanette oddycha z ulgą. To tylko śmieci. Bierze kobietę za rękę i ciągnie ją za sobą.

– Wyjdziemy porozmawiać na podwórko. Proszę za mną.

Tylko spokojnie, powtarza w myślach. Razem z zaniepokojoną Kristiną schodzi na dół.

– Trochę się tu rozejrzę – mówi Hurtig.

Jeanette kiwa głową, że się zgadza.

Proponuje pani Wendin, aby wsiadły do wozu.

– Mam termos z kawą. Mogę panią poczęstować.

Kobieta kręci przecząco głową.

– Zaraz skończy mi się przerwa na lunch. Muszę wracać do pracy.

Siadają na ławce i Jeanette prosi, aby opowiedziała coś o Ulrice. Niestety, kobieta niewiele wie o jej życiu. Prawda jest taka, że nie wie nic konkretnego. Z tego co opowiada, wynika, że nie wie też o gwałcie, którego ofiarą Ulrika padła przed laty.

– Na pewno nie chce pani poczekać? Mój kolega zaraz wróci. Mogę też zadzwonić i uprzedzić w pracy, że się pani trochę spóźni.

– Nie, dziękuję. Nie wolno mi. Mam klientkę... Pasemka i trwała.

Jeanette czuje, że robi jej się przykro. Czyżby klientka była dla niej ważniejsza niż własna wnuczka? Czy to w obawie przed utratą pracy ludzie mają takie podejście do życia?

Pani Wendin wysiada z samochodu. Jeanette sadowi się za kierownicą, zapala papierosa i czeka na Hurtiga.

To naprawdę przykre. Dla tej kobiety klientka jest ważniejsza niż własna wnuczka. Jak to możliwe?

Jednak już po chwili dochodzi do wniosku, że sama wcale nie jest lepsza. Wystarczy zamienić imię Kristina na Jeanette, klientkę w salonie fryzjerskim na pracę w policji i Ulrikę na Johana, a wynik równania będzie taki sam.

– Ślady krwi w przedpokoju.

Hurtig uderzył ręką w dach samochodu. Jeanette aż podskoczyła na siedzeniu.

– Krwi?

– Tak. Pomyślałem, że lepiej zadzwonić do Iva, nie zaszkodzi, jeśli się tu trochę rozejrzy. Trzeba pobrać próbki i sprawdzić, do kogo ta krew należy. Chcesz prowadzić?

– Co?

– Siedzisz za kierownicą. Kto prowadzi?

Jeanette ogarnia złość. Nie podoba jej się, że Hurtig działa na własną rękę.

– Jeśli ma tu przyjechać Ivo, powinniśmy na niego poczekać – mówi i wysiada z samochodu. – Zadzwońię do babki Ulriki i powiem jej, że będziemy sprawdzać mieszkanie, więc nie powinna się tu przez jakiś czas pokazywać.

Dzwoni do pani Wendin i o wszystkim ją informuje. Robi to jednak w taki sposób, aby nie wzbudzić w niej niepokoju.

– Jens – mówi potem do Hurtiga syczącym głosem. – Po pierwsze, nie chcę, żebyś straszył tę kobietę opowieściami o badaniach technicznych, zanim cokolwiek stwierdzimy. Po drugie, to ja decyduję, czy należy wezwać techników. Nie ty.

Hurtig jest tak zdumiony jej wybuchem, że Jeanette od razu żałuje swoich słów. Cholera, czemu ja jestem taka drętwa? Jens opowiedział jej niedawno w zaufaniu o śmierci siostry, a ona na niego naskakuje. Jestem chyba przepracowana. Czas odpocząć.

– Nieważne – mówi w końcu. – Następnym razem pomyśl.

– *Sorry, boss* – odpowiada Hurtig. Ma obrażoną minę.

Jeanette wie, że nie chodziło jej tylko o jego zachowanie. Sama też jest na siebie zła.

To jej uporczywe zajmowanie się sobą, ta ciągła praca, która jest ważniejsza od wszystkich innych spraw.

Zostawił ją Åke, ma fatalny kontakt z Johanem, a jej romans z Sofią też jest jakiś dziwny.

Kiedy przychodzi co do czego, okazuje się, że Hurtig to jedyna osoba, przy której czuje się wyluzowana. Niechętnie przyznaje, że praca jest nieodłącznym elementem jej życia. Jej brak wrażliwości

na wszystko, co nie dotyczy pracy, rani też Hurtiga. Właśnie przed chwilą to udowodniła.

– Sprawdziłeś, czy to na pewno krew? Dużo jej tam było?

– Tylko kilka plam. Wyschnięta plama przy progu w przedpokoju, ale to na pewno krew.

– Użyłeś luminolu?

– No coś ty. A ty nosisz przy sobie takie rzeczy?

– To mogą być plamy z farby.

– Nie sądzę.

– Kawy?

Na twarzy Hurtiga pojawia się w końcu uśmiech.

– Nie, to nie były też plamy po kawie.

– Pytałam, czy chcesz się napić kawy – odpowiada Jeanette, podając mu termos.

Jezioro Klara Sjö

– Von Kwist – mówi prokurator do słuchawki. Słyszając głos Jeanette, od razu przyjmuje postawę obronną. Jeanette dzwoni do niego już drugi raz w ciągu ostatnich kilku godzin. W miarę jak informuje go o zaginięciu Ulriki, von Kwist czuje coraz silniejsze dławienie w gardle. Kiedy rozmowa dobiega końca, ma wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Kurwa, niech to szlag trafi! Wstaje od biurka i podchodzi do barku.

Wyjmuje butelkę słodowej whisky, nalewa do szklanki i dodaje kilka kostek lodu.

Gdzie się podziewa Dürer? Przez cały dzień próbował się do niego dodzwonić, lecz bez powodzenia. Adwokat przepadł bez śladu. A teraz jeszcze zaginęła ta Wendin. Jeden plus jeden równa się dwa. Proste równanie.

Gdyby był bardziej kreatywny, jego zasób przekleństw nie byłby aż tak ubogi i nie ograniczałby się do kilku słów. Ale prokurator kreatywny nie jest. Dlatego popijając alkohol ze szklanki, po prostu się powtarza:

– Kurwa, niech to szlag trafi!

Wyciąga korek i nalewa sobie kolejną porcję whisky. Siada przy oknie i głośno wzdycha przy akompaniamencie skrzypienia starej

skóry, którą obity jest fotel.

Wprawdzie whisky nie przynosi mu ulgi, a wrzody na żołądku od razu dają o sobie znać, ale i tak musi się porządnie napić. Czuje, jak alkohol tłumi na chwilę uczucie zgagi.

Po rannej rozmowie z Kihlberg od razu zaczął się przygotowywać do przesłuchania Dürera. Pani komisarz nie musi wiedzieć, że sam próbował się do niego dodzwonić. W chwili olśnienia uznał, że najlepiej będzie pójść jej na rękę. Teraz, po drugiej rozmowie z Kihlberg, uświadomił sobie, że sytuacja jest groźna, a Ulrika Wendin może być w niebezpieczeństwie.

Cholerna gówniara. Powinna wziąć kasę, zniknąć i milczeć.

A teraz sprawy mogą przybrać fatalny obrót.

Ostatnio często rozmyślał o Dürerze i doszedł do wniosku, że to wyrachowany, zimny, niezwykle inteligentny i bezwzględny człowiek.

Jeśli będzie chciał zlikwidować Ulrikę, prawdopodobnie to zrobi.

Na samą myśl o tym przechodzi go dreszcz. Przypomniało mu się zdarzenie sprzed piętnastu lat. Poprzedni komendant policji, Gert Berglind, zaprosił go wtedy do swojego domku letniskowego na szkiecach w Möji.

Dürer zjawił się tam z jakimś facetem z Ukrainy, który miał z nim niejasne powiązania i nie znał ani jednego słowa po szwedzku.

Pewnego dnia, gdy siedzieli w kuchni, między Dürerem a Berglindem doszło do kłótni. Chodziło o jakieś prywatne sprawy, o łódź czy samochód i o prawo własności. Berglind był czymś wzburzony, przez cały czas mówił podniesionym głosem. Dürer siedział przez chwilę cicho, a potem odwrócił się do

Ukraińca i powiedział do niego coś po rosyjsku. Podczas gdy Berglind nadal się gorączkował, Ukrainiec poszedł do szopy, w której komendant trzymał swoje słynne, wielokrotnie nagradzane króliki.

Przez otwarte okno usłyszeli nagle żałosne kwilenie i po kilku minutach Ukrainiec wrócił z dwoma młodymi królikami. Każdy z nich był wart około dziesięciu tysięcy koron szwedzkich. Komendant zbladł, a po chwili poprosił, aby obaj sobie poszli.

Von Kwist pomyślał wtedy, że komendant jest oburzony, iż stracił potencjalny zarobek, albo że żał mu zwierząt. Teraz jest przekonany, że Berglind był po prostu przerażony i już wtedy wiedział, jakim typem człowieka jest Dürer.

Prokurator zamyka oczy. Szkoda, że sam tego wcześniej nie zauważył.

– Kurwa mać! – mruczy do siebie, czując, jak Black Ribbon drażni mu wrzody na żołądku.

Smak whisky przypomina mu zapach Dürera. Bardzo charakterystyczny. Smażonego czosnku?

Chyba nie. Raczej prochu strzeleckiego albo siarki. Trudno to określić, bo Dürer posiada niezwykłą umiejętność: potrafi wtopić się w tłum.

Niestety, rozwiązywanie takiej sprzeczności nie jest silną stroną prokuratora. Gdyby ktoś chciał być złośliwy i bardziej zagłębił się w prawdę, mógłby powiedzieć, że jego opinia o tak zwanych sprzecznych uwarunkowaniach jest taka, że po prostu nie istnieją. Istnieje tylko to, co jest zgodne albo niezgodne z prawem. Rzeczy pośrednich nie ma. U prokuratora to bardzo zła cecha charakteru.

Dopiero teraz sobie uświadamia, że Dürer to człowiek pełen sprzeczności.

Potrafi być bardzo niebezpieczny, ale i wrażliwy aż do bólu. Taki właśnie był, gdy spotkali się ostatnio.

– Adwokat i hodowca świń – mruczy prokurator nad szklaneczką whisky. – To się nie trzyma kupy!

Droga numer 22

Andrić z trudem koncentruje się na pracy.

Chyba wie, co zobaczył na zdjęciu w gazecie. Od dawna chciał, żeby okazało się to prawdą.

Pobożne życzenia i marzenia mogą dokonać spustoszeń w ludzkim umyśle, który do pewnego momentu funkcjonuje w oparciu o logiczne myślenie. Jeśli zdjęcie przedstawiające mieszkańców dzielnicy Rosengård jest autentyczne, nie może być logiczne.

Byłoby całkowitym zaprzeczeniem praw logiki. Prawdziwym cudem.

Godzinę po tym, jak Jeanette i Hurtig opuścili mieszkanie Ulriki Wendin, Andrić robi to samo. Jednak zamiast wracać autostradą, postanawia pojechać przez bardziej spokojne o tej porze dnia dzielnice Hammarbyhöjden i Sjöstaden. Jazda będzie mniej monotonna, bo wymaga większej uwagi. Dzięki temu jego mózg zacznie lepiej pracować.

Numer telefonu, który dała mu Jeanette, do niczego się nie przydał, a gdy zadzwonił do gazety, nikt nie potrafił mu podać nazwisk protestujących lokatorów. Autor artykułu miał tylko nazwisko osoby, od której protest się rozpoczął: Petera

Hemströma, nauczyciela zajęć technicznych w szkole w Rosengårdzie.

Nie będzie dzwonił z domu, bo nie opowiedział jeszcze żonie o zdjęciu w gazecie. Wie, jak bardzo będzie rozczarowana, jeśli się okaże, że to pomyłka i że osoba widoczna na fotografii to ktoś obcy.

On potrafi sobie radzić z rozczarowaniem.

Zatrzymuje samochód, wyjmuje telefon. Wykręca numer i czeka. Jeśli to pomyłka, woli o tym usłyszeć teraz.

Hemström odbiera po czterech sygnałach. Kiedy Andrić wyjaśnia mu, w jakiej sprawie dzwoni, nauczyciel okazuje gotowość do pomocy. Obiecuje, że dowie się, kim są osoby widoczne na zdjęciu, bo i tak zamierzają wkrótce założyć wspólnotę mieszkaniową. Trochę to potrwa, ale na pewno oddzwoni.

Andrić opiera się o fotel, zamyka oczy i próbuje skupić się na pracy. Wie, że dzięki temu zapomni o innych sprawach.

Wizyta w mieszkaniu Wendin trwała niespełna godzinę. Potem skupił się na pewnej teorii. Jego zdaniem ktoś wysprzątał dokładnie całą kuchnię, lecz nie zrobił tego w pozostałych pomieszczeniach. Wyczyścił lodówkę, ale zapomniał o śmieciach i o poczcie leżącej na dywanie w przedpokoju. W salonie nie usunął plam na podłodze, prawdopodobnie po czerwonym winie. Wszystko wskazuje na to, że tej osobie zależało tylko na jednym: chciała coś ukryć.

Osoba, która tu tak wysprzątała, użyła szarego mydła i środków dezynfekcyjnych, ale nie zauważyła na progu przedpokoju dwóch plam, które w tym kontekście i tak nie mają

znaczenia. Jemu wystarczył sprej zawierający mieszanę luminolu i nadtlenu wodoru, a plamy krwi wyszły na drzwiach lodówki. Takie same odkrył na kuchennej podłodze w miejscu, gdzie z początku kapłała z lodówki. Potem ktoś ją starł szmatą albo czymś innym.

Andrić wyjmując aparat fotograficzny i zaczyna przeglądać poszczególne zdjęcia. Żeby uwiecznić ślady krwi na zdjęciu, potrzebna jest ciemność i długi czas otwarcia migawki. W tym wypadku wystarczy statyw i żaluzje w kuchni. Krew widoczna jest w niebieskim świetle, które powstaje podczas reakcji chemicznej wywołanej przez luminolowy sprej.

Musi jeszcze sprawdzić dwie rzeczy: czyją krew sfotografował i kiedy doszło do aktu przemocy.

Jeśli było tak, jak sobie wyobraża, Ulrika została pobita w kuchni. Jej DNA zostanie ustalone w ciągu dwóch tygodni. Obok niego, na siedzeniu dla pasażera, leży torba z brudną bielizną. Na pewno są na niej pojedyncze włosy i skrawki skóry. Wszystko to zostanie potem porównane z próbkami krwi. Jeśli Wendin nie pojawi się w ciągu dwóch dni, zaproponuje, aby mieszkanie zbadać gruntownie.

W końcu Andrić otwiera oczy i jakby na dany sygnał dzwoni telefon. W jednej chwili przepełnia go dziwne uczucie, gdy widzi na wyświetlaczu numer kierunkowy z Malmö.

Hemström potwierdza, że zna nazwiska wszystkich osób widocznych na zdjęciu.

– Zacznę od pierwszego rzędu – rzuca do słuchawki i zaczyna wymieniać nazwiska.

Andrić siedzi w milczeniu i słucha. Co jakiś czas musi natężyć uwagę, bo Hemström mruczy momentami zbyt niewyraźnie.

– Drugi rząd od lewej... – mówi Hemström.

Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jakie znaczenie ta rozmowa ma dla Andricia i jego żony. Dla nikogo więcej.

Od lat ma do czynienia ze zmarłymi i dobrze wie, że ludzkie życie jest ważne tylko dla tych, dla których ma znaczenie.

– Ostatni rząd – ciągnie Hemström.

Zaraz prawda wyjdzie na jaw, myśli Andrić. Jego domniemany brat stał właśnie w ostatnim rządzie. On go rozpoznał. A przecież brat nie żyje.

– Kent Hägglund, Boris Łomanov, Ibrahim Ibrahimović, Goran Andrić i Sara Bengtsson. To wszyscy. Mam nadzieję, że panu pomogłem – mówi na zakończenie Hemström.

Nawet nie wie, że to, co przed chwilą powiedział, jest diametralnie sprzeczne z zasadami logiki, a to, w czym uczestniczył, było cudem.

Lasarus. Andrić czuje, jak do oczu napływają mu łzy.

Vita Bergen

Pomocnik, Solace Aim Nut, nosiła w swoim okrągłym nabrzmiętym brzuchu córkę Victorii, Madeleine. To Solace musiała znosić skurcze, nudności, spuchnięte nogi i bóle w krzyżu. Było to jej ostatnie zadanie, zanim Victoria o niej zapomniała.

Sofia ogląda wykonane ołówkiem rysunki, które rozłożyła na stole w salonie.

Wszystkie przedstawiają nagie dziecko z fetyszową maską na twarzy. Ta sama dziewczynka, te same chude nogi i okrągły brzuch. Ten sam Pomocnik. Obok szkiców leży fotografia dziecka z kałasznikowem. *Unsocial Mate*. Dziecko-żołnierz.

Zastanawia się nad rytualnym obrzezaniem, przez które wielu chłopców w Sierra Leone utraciło płodność. Chłopcy z prowincji noszą wysuszone kawałki napletka w woreczku zawieszonym na łańcuszku na szyi. To dowód ich przynależności do Boga chroniący przed złymi duchami. Tymczasem w miastach kawałki napletków wyrzuca się na śmieci, gdzie leżą też stosy strzykawek i plastikowych pipet. Potem wszystko to trafia na wysypisko za miastem. Wielu chłopców po obrzezaniu cierpi na niepłodność. Różnica polega na tym, że w mieście notuje się mniej przypadków infekcji.

Lars zdecydował się na sterylizację dobrowolnie i niczym nie ryzykował. Wazektomia nie jest zabiegiem rytualnym, chociaż powinna być za taki uznana. Zabiegiem rytualnym nie jest też aborcja ani oddanie własnego dziecka obcym ludziom, przez co sama kiedyś przeszła. Myślami wraca do Madeleine. Ciekawe, czy mnie nienawidzi? Czy to ona zabiła Fredrikę, Reginę i Pea?

Nie. Jeanette twierdzi, że to nie mógł być jeden sprawca. Używała określenia „sprawcy”.

Sofia odsuwa rysunki Solace na bok. Dobrze wie, że musi jak najszybciej spalić wszystkie papiery i wycinki prasowe, usunąć ściankę oddzielającą mieszkanie od ukrytego pokoju i zebrać z niego wszystkie rzeczy.

Musi się oczyścić, uwolnić od tej historii. Wygląda na to, że trudno jej tu będzie dalej żyć, bo wszystko, co znajduje się w mieszkaniu, przypomina jej o kłamstwach związanych z jej życiem.

Musi zacząć zapamiętywać rzeczy takimi, jakie są, zamiast szukać odpowiedzi w dokumentacji statystycznej.

Niech Victoria działa. Postaraj się jednak nie zniknąć.

Przypomina to trochę trzymanie śliskiego mydła w palcach. Jeśli się je zbyt mocno ściśnie, upadnie na podłogę.

Spokojnie. Nie zmuszaj się do wspomnień, pozwól, niech same wrócą.

Victoria zabiera notes do gabinetu i wyjmuje z kredensu butelkę czerwonego wina. To francuski merlot. Nie może znaleźć otwieracza, więc wciska korek palcem do środka. Jutro Sofia spotka się z Jeanette i powinna być wtedy wypoczęta. Jako środek nasenny czerwone wino jest lepsze od białego.

Dziś wieczorem Victoria skupi uwagę na córce, spisze wszystkie swoje myśli i spróbuje ją przeanalizować. Rano Sofia zajmie się sporządzeniem profilu sprawcy.

Victoria uważa, że Sofia zajmowała się do tej pory tą sprawą w sposób zbyt sformalizowany. Ten, kto zamordował czwórkę chłopców, należy do kategorii zabójców tak nietypowych, że można ich policzyć na palcach jednej ręki. Przychodzi jej na myśl zwłaszcza jedno imię. Pierwszą rzeczą, jaką jutro zrobi Sofia, będzie wizyta w bibliotece.

Teraz Madeleine.

Victoria długą chwilę siedzi nad otwartym notesem rozłożonym na kolanach. W końcu zamiast dalej się gapić w pustą kartkę, decyduje się na luźne skojarzenia.

„Dorastała pod opieką Charlotte i Pea Silfverbergów – pisze Victoria. – Ze wszystkim, co to oznacza. – Zastanawia się przez moment, a potem dopisuje: – Z całą pewnością padła ofiarą przemocy. Silfverbergowie byli ludźmi tego samego pokroju co Bengt”.

Wypija trochę wina. Jest ciepłe i cierpkie.

„Madeleine łączy z Viggiem Dürerem szczególny związek”, pisze dalej, choć z początku sama nie wie dlaczego. Zastanawia się nad tym i stopniowo zaczyna rozumieć, o co jej w tym zdaniu chodziło. Viggo to psychopata, który wykorzystuje ludzi dla własnych korzyści, manipuluje nimi i każe im robić to, czego nie chcą robić, a takie wzorce zachowania zawsze się powtarzają.

Zrobił to z Annette i Linneą Lundström, próbował też zrobić z nią.

„Najgorsze u Vigga są jego dłonie, a nie to, co ma między nogami”.

Faktem jest, że nigdy nie widziała go nagiego. Czasem zachowywał się gwałtownie, ale wtedy używał jedynie dłoni. Nie bił jej, tylko ją szarpał i ścisnął, a ponieważ rzadko obcinał paznokcie, do dzisiaj czuje, jak ją drapał po ramionach.

Jego przemoc przypominała masturbację na sucho.

„Madeleine nienawidzi Vigga – pisze dalej w notesie i już nie musi się dłużej zastanawiać, bo wspomnienia płyną same, ołówek biegnie po kartce coraz szybciej. – Bez względu na to, kim Madeleine jest w dorosłym życiu, nienawidzi Vigga i swoich przybranych rodziców. Jako dziecko nie potrafiła określić uczuć, które nią targały, ale jak daleko sięga pamięcią, zawsze nienawidziła”.

Victoria bierze za punkt wyjścia własne myśli i doświadczenia i przetwarza je w myśli i doświadczenia córki. Nie poprawia tekstu, nawet jeśli dochodzi do wniosku, że napisała o czymś pochośnie. Później będzie skreślać.

„Istnieje wiele różnych Madeleine w dorosłym życiu. Jedna jest cicha, posłuszna i prowadzi wyciszone życie. Być może wyszła za mąż za któregoś z przyjaciół ojca z sekty, może cierpi w milczeniu, może nadal jest ofiarą przemocy. Drugiej Madeleine ktoś pomógł, więc zerwała z rodziną wszelkie kontakty i być może wyjechała za granicę. Jeśli jest silna, zdołała się jakoś przebić, ale najprawdopodobniej jej całe życie upłynie w cieniu przemocy, przez co trudno jej będzie trwać w normalnym związku z partnerem. Trzecią Madeleine sterują tak silne uczucia jak nienawiść i zemsta. Przez całe życie próbowała wyprzeć je ze swej

świadomości albo przynajmniej dać im upust. Ta trzecia Madeleine prowadzi okresowo wyciszony tryb życia, lecz nigdy nie zapomni o doznanych krzywdach. Jest agresywna, brakuje jej...”

Victoria się waha. Wszystkie te zdania pisze Sofia, nie ona, na dodatek Sofia pisze o Victorii. Przecież ona nie potrafi wypowiadać się tak jasno. Zapomniała o winie, chyba go nawet nie tknęła.

„Jest agresywna, w życiu napędzają ją jedynie takie uczucia jak nienawiść i zemsta – pisze na zakończenie Sofia. – Jej jedyną szansą na dalsze funkcjonowanie jest uwolnienie się od tych mocy. Niestety, nie ma prostych rozwiązań”.

Sofia odkłada ołówek i notes na stół.

Wie, że wcześniej czy później Madeleine ją odnajdzie.

Wie też, co się dzieje między nią a Victorią.

Sofia już tego nie powstrzyma.

Dzielnica Vasastan

Hurtig ma dobrą kondycję, ale za każdym razem gdy idzie po schodach na szóste piętro do swojego mieszkania, dostaje zadyszki.

Jest przekonany, że wynika to z odległości między stopniami i ich wysokości. Rozstaw nie pasuje do długości jego kroków. Kiedy pokonuje schody po jednym stopniu, wydaje mu się, że drepcze w miejscu. Kiedy z kolei bierze po dwa schody, odnosi wrażenie, że biegnie. Taka wspinaczka na szóste piętro ma też wpływ na jego błonę bębenkową i stawy kolanowe. To wprost niepojęte, że starsza pani, która mieszka naprzeciwko niego, nadal radzi sobie z tym problemem. No chyba że po pięćdziesięciu latach mieszkania w jednym domu wykształciła w sobie jakąś specjalną zdolność do pokonywania schodów.

Dom powstał pod koniec XIX wieku. Znajduje się w dzielnicy Norrmalm, którą jej mieszkańcy nadal nieoficjalnie nazywają Syberią. Nazwa wzięła się stąd, że w tamtych czasach dzielnica była znacznie oddalona od centrum, a przeprowadzkę do małych mieszkań robotniczych traktowano jak zsyłkę. Teraz ta część miasta leży w szerokim centrum, a dwupokojowe mieszkanie, które Hurtig wynajmuje od kilku miesięcy, to żaden gułag, chociaż brak windy jest odczuwalny. Zwłaszcza gdy musi coś

przynieść. Jak teraz, kiedy wraca z monopolowego z pełnymi reklamówkami w obu rękach.

Otwiera drzwi i jak zwykle widzi na podłodze stos ulotek reklamowych i darmowych gazet. Wprawdzie powiesił na skrzynce kartkę z informacją, że sobie takich wydawnictw nie życzy, ale z drugiej strony rozumie, co czują nieszczęśnicy chodzący po takich domach z naręczem ulotek, gdy docierają na szóste piętro i znajdują taką wiadomość.

Stawia reklamówki na podłodze, przegląda koperty i odkłada je na szafkę. Trafia stąd do pojemnika na śmieci, gdy następnym razem będzie wychodził z domu.

Pięć minut później siedzi przed telewizorem z butelką piwa w ręce.

Na Trójce lecą powtórki serialu rysunkowego o Simpsonach. Widział te odcinki już tyle razy, że zna poszczególne kwestie na pamięć. Niechętnie przyznaje w myślach, że oglądanie tego filmu daje mu poczucie bezpieczeństwa. Zawsze śmieje się w tych samych momentach, ale dzisiaj śmiech jest jakby przygaszony. Nie ma się z czego śmiać.

Kiedy Jeanette opowiadała mu o samobójstwie Linnei, wróciły wspomnienia o siostrze. Nigdy nie przestanie o niej myśleć.

Widok młodej dziewczyny leżącej w kostnicy na noszach sprawił, że zaraz po pracy pojechał do sklepu monopolowego. Oglądanie śmiesznych postaci ze starego serialu nie sprawia mu tym razem żadnej przyjemności.

Kiedy ostatni raz widział swoją siostrę, leżała na plecach z dłońmi splecionymi na brzuchu. Usta miała prawie czarne, na szyi i na twarzy widniała sina pręga po sznurze. Skóra była sucha

i chłodna, całe ciało sprawiało wrażenie bardzo ciężkiego, chociaż jego siostra była szczupła i drobna.

Bierze pilota i wyłącza telewizor. Chwilę później widzi na ekranie już tylko własne odbicie. Siedzi w fotelu z założonymi nogami i butelką piwa w ręce.

Czuje się samotny.

A jak bardzo samotna czuła się ona?

Nikt jej nie rozumiał. Ani on, ani rodzice, ani nawet psychiatra, który faszerował ją lekami i zachęcał do udziału w terapii grupowej. Jej umysł stał się niedostępny dla wszystkich, a przepaść, w którą się zapadła, była tak głęboka i mroczna, że w końcu przestała sobie radzić z samotnością i zamknięciem w sobie.

Nie było sensu szukać winnych albo kozłów ofiarnych. Winna była jedynie depresja.

Dzisiaj Hurtig wie, że to nieprawda.

Winne było i jest społeczeństwo. Świat zewnętrzny był dla niej zbyt trudny. Wszystko jej obiecywał, ale niczego nie oferował. Nie potrafił jej też pomóc, gdy zachorowała. I wtedy, i teraz był politycznie dysfunkcyjny.

Silny przetrwa, słaby musi radzić sobie sam. Wmówiła sobie, że jest słaba, i dlatego przegrała.

Gdyby to wtedy zrozumiał, być może mógłby jej pomóc.

Wstaje z fotela i idzie do kuchni. Wyjmując z lodówki następne piwo, czuje, jak nachodzą go nowe myśli. Dzieje się tak za każdym razem, gdy ją wspomina.

Wraca do pokoju z piwem i siada przed komputerem. Chwilę później serfuje po sieci. To taki rodzaj terapii. Kiedy siedzi przed

monitorem, wspomnienia o siostrze odchodzą w głąb jego wnętrza. Pozostaną tam do końca życia, lecz od czasu do czasu o sobie przypomną.

Gdyby jego siostra miała na przykład raka, od razu zastosowano by wszystkie możliwe środki. Zamiast tego została objęta systemem, w którym jedna ręka nie wiedziała, co robi druga. Hurtig jest przekonany, że lekarstwa tylko przyspieszyły rozwój choroby.

Ale nie to stanowiło prawdziwy problem.

Największym marzeniem jego siostry było zostać muzykiem albo śpiewaczką. Rodzina ją w tym wspierała. Niestety, sygnały docierające ze społeczeństwa mówiły wyraźnie, że żaden z tych zawodów nie ma przyszłości i że nie ma sensu się im poświęcać. W gruncie rzeczy były to sygnały polityczne. Propagowali je konsultanci od rynku pracy, doradcy zawodowi i urzędy pośrednictwa pracy. Trwało to tak długo, aż w końcu prawda dotarła do wszystkich.

Dlatego zamiast występować na scenie, jego siostra studiowała ekonomię, chociaż nie wykazywała w tym kierunku szczególnych uzdolnień. Skończyło się tragicznie: powiesiła się w akademiku.

Zrobiła to tylko dlatego, że całe otoczenie wmówiło jej, iż realizacja własnych marzeń nie ma sensu.

Gamla Enskede

Mecz zaczyna się za piętnaście minut, a oni nie zdążyli jeszcze obejrzeć wypożyczonego filmu. Nieważne, że jest już późno. Wieczór był naprawdę udany i nie będzie go psuć marudzeniem, że pora iść spać.

Jeanette zerka na Johana, ale ledwo go widzi. Leży na kanapie ukryty za torebkami chipsów, kubkami z napojami gazowanymi, kartonami ryżu i innymi specjałami tajskiej kuchni. Zamówienie zrealizowali w jednej z licznych restauracji w Södermalmie. To niewiarygodne, że potrafi aż tyle zjeść, zwłaszcza że tajska kuchnia w ogóle mu nie smakuje. Z drugiej strony chłopak rośnie, ubranie na nim trzeszczy, zmieniają mu się gusta i upodobania. Ledwo za nim nadąża.

Jeśli chodzi o muzykę, Johan interesował się najpierw hip-hopem, a potem niepostrzeżenie przerzucił się na szwedzki punk. Przez pewien czas był zafascynowany hard core'em granym przez kapele skinheadów. Była to muzyka popularna w środowiskach skrajnie prawicowych. I nagle pewnego dnia przyłapała go na słuchaniu płyty Davida Bowiego.

Na samą myśl o tamtej sytuacji uśmiecha się do siebie. Dźwięki „Space Oddidy” dotarły do niej w chwili, gdy po pracy wróciła do

domu. Z początku trudno jej było pogodzić się z myślą, że jej syn słucha tej samej muzyki, której ona słuchała w młodości.

Dziś wieczorem na pierwszym miejscu jest piłka nożna. W tym przypadku jego upodobania nie uległy zmianie.

Johan od zawsze kibicuje hiszpańskiej drużynie, która zazwyczaj ośmiesza swoją grą kolejnych rywali. Ma też swoje stałe ulubione drużyny w innych ligach europejskich, ale żadna z nich nie może konkurować z jego ukochaną Barcą. Stara miłość nie rdzewieje, jak mówi przysłowie.

Właśnie padł pierwszy gol. Johan jest szczęśliwy, bo strzelił go jego ukochany zespół. Zrywa się z kanapy i cieszy w taki sam sposób jak piłkarze na ekranie.

– *Yes!* Widziałaś?

– Świetna akcja – potwierdza Jeanette.

Po krótkiej dyskusji na temat samego gola i podania, które do niego doprowadziło, zapada cisza. To ten sam rodzaj ciszy, której doświadcza czasem wspólnie z Hurtigiem. Czuje się wtedy zupełnie rozluźniona. Zastanawia się, jak sformułować kolejne zdanie, żeby nie zabrzmiało zbyt naiwnie. Na przykład: „Myślę, że to był miły wieczór”. Na szczęście Johan sam potwierdza jej odczucia.

– Kurde, wiesz, jest super, że nie musimy tak bez przerwy o czymś gadać.

Na dźwięk tych słów robi jej się ciepło. Nie podoba jej się, że Johan użył słowa „kurde”, ale sama też wyraża się czasem niewłaściwie. Åke robił jej aluzje na ten temat.

Po raz pierwszy nie zasypuje Johana pytaniami, choć robi to zazwyczaj, jeśli długo się nie widzieli. Może po prostu jest

zmęczona albo lekko podenerwowana tym, że się spotkali, dlatego woli się zachowywać z pewną rezerwą.

– Lepiej mi się ogląda mecz z tobą niż z ojcem – mówi nagle Johan. – On przez cały czas wszystko komentuje i zawsze krytykuje sędziów, nawet jeśli podjęli słuszną decyzję.

Jeanette wybucha śmiechem.

– Masz rację, czasem odnosiłam wrażenie, że mu się zdaje, że w meczach to on jest najważniejszy.

Chyba jestem wobec niego zbyt złośliwa, myśli. Ale to przecież prawda. Odczuwa wielką satysfakcję z tego, co przed chwilą powiedział Johan. Wie nawet dlaczego. Ciekawe, czy Johan też zauważył, że od pewnego czasu Åke bierze udział w czymś w rodzaju zawodów. Polegają one na tym, które z nich dwojga zasłuży na większe względy syna. Po chwili namysłu dochodzi do wniosku, że na razie to ona prowadzi dwa zero.

– Szkoda mi ojca – mówi Johan. – Alex nie jest dla niego zbyt miła.

Trzy zero, myśli Jeanette i ogarnia ją coś w rodzaju *schadenfreude*. Mimo to robi się jej przykro.

– Jak to? Co masz na myśli?

Johan waha się chwilę.

– Hm... sam nie wiem. Alex mówi ciągle o pieniądzach, a on nic nie kapuje, tylko jej potakuje i podpisuje każdy kontrakt, który mu podsunie. Alex zachowuje się tak, jakby to on pracował dla niej, a nie odwrotnie.

– Czujesz się dobrze w ich towarzystwie? – pyta Jeanette, lecz od razu żałuje, że to powiedziała. Nie chciałaby znowu odgrywać

roli zrządzającej matki. Na szczęście Johan odpowiada cierpliwie na jej pytanie:

– Przy tacie tak. Ale nie przy niej.

To, że Johan nazywa ją czasem „matką”, nie przeszkadza jej, bo wypowiada to słowo z uczuciem. Zauważa jednak, że po raz pierwszy nazwał Åkego „tata”.

Postanawia zakończyć rozmowę na ten temat, zwłaszcza że Johan znowu zainteresował się przebiegiem meczu w telewizji.

W czasie przerwy Johan sam zbiera ze stolika talerze i resztki jedzenia, a chipsy wysypuje do miski. Zauważyła też, że przed wyjściem z toalety spuścił deskę sedesu. To drobne gesty wskazujące, że chce zrobić dobre wrażenie. Pokazać, że jest troskliwym synem.

Zwykle drobiazgi. Ale i tak cię kocham, synku, chociaż nie jesteś już dzieckiem.

– Chciałbym ci coś... – zaczyna Johan, a na jego twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

– Tak?

Johan szuka czegoś w kieszeni i po chwili wyjmuje czarny skórzany portfel z klubowym logo. Przegląda poszczególne przegródki, w końcu znajduje to, czego szukał.

Niewielkie zdjęcie, jak do paszportu. Łatwo je zrobić w którymś z automatów stojących w metrze. Johan ogląda je chwilę, a potem podaje jej.

Zdjęcie przedstawia ładną dziewczynę z ciemnymi rozwichrzonymi włosami. Widać, że bardzo się starała, aby świetnie wyglądać.

Jeanette patrzy na Johana pytającym wzrokiem i nagle widzi, że oczy podejrzenie mu błyszczą. Od razu się domyśla, że dziewczyna ze zdjęcia ma fotografię, na której jest on.

Obserwatorium astronomiczne

Sofia spaceruje koło starego obserwatorium astronomicznego. Obserwatorium stoi w parku, który od niego przyjął nazwę. Mija ją mężczyzna ubrany w szary płaszcz. Od razu przypomina jej się film pod tytułem „Człowiek na balkonie”. Wiele scen nagrano właśnie w tym miejscu. Kto grał w nim główną rolę? Gösta Ekman?

Mężczyzna siada na ławce, wyjmuje chleb i zaczyna nim karmić ptaki. Sofia rusza w kierunku ulicy Sveavägen, zatrzymuje się na chwilę przy rzeźbie „Tańcząca młodość” i idzie dalej w stronę głównego budynku biblioteki. Odwraca się i widzi, że mężczyzna wcale nie jest komisarzem policji Martinem Beckiem. To zwykły starszy człowiek, nawet nie ma wąsów. Ma tylko brodę okalającą gładko wygolony podbródek.

Ludzie ją rozpraszają, chyba ich rozpoznaje. Idzie po schodach do biblioteki i czuje się tak, jakby chciała się z nimi wszystkimi przywitać. Patrzy na nich pytającym wzrokiem, lecz albo ją ignorują, albo z zakłopotaniem odwracają się od niej.

Sofia wchodzi do wielkiej jasno oświetlonej rotundy, zwalnia kroku i wsłuchuje się w panującą w środku ciszę. Jest wczesne przedpołudnie, biblioteka świeci pustkami. Widzi zaledwie kilka

osób, które chodzą wzdłuż regałów i oglądają książki. Regały pełnią też funkcję ścian w wysokiej na trzy piętra głównej sali.

Zbiór liczy ponad siedemset tysięcy woluminów. Dopiero tutaj Sofia czuje, że nikt jej nie rozprasza, bo każda z obecnych osób jest pochłonięta własnymi myślami. Słyszeć tylko powolne kroki, szelest papieru, od czasu do czasu dźwięk zamykanej książki. Sofia patrzy w górę i zaczyna liczyć: rzędy książek, działy, poszczególne książki w brązowych, czerwonych, zielonych, szarych i czarnych okładkach. Cóż, tak to już bywa, że nawet jeśli nie rozpraszają jej ludzie, zawsze znajdzie się coś innego, co ją dekoncentruje. Spuszcza wzrok na podłogę, odpędza od siebie wszelkie urojenia i zaczyna się zastanawiać, po co tutaj przyszła.

Najbardziej interesują ją książki biograficzne, a także dawne dzieła poświęcone tematyce sadyzmu i seksualności. Podchodzi do komputera z katalogami, żeby sprawdzić, czy dostępne są pewne tytuły. Szybko się okazuje, że tak, więc idzie do stanowiska bibliotekarki.

Kobieta ma sześćdziesiąt kilka lat. Na głowie nosi hidżab, który całkowicie zasłania jej włosy i ramiona. Jej wygląd wskazuje, że pochodzi z Bliskiego Wschodu.

Uczucie roztargnienia wraca. Kobieta wygląda na znajomą.

– W czym mogę pani pomóc? – pyta łagodnym głosem. Jej akcent przypomina trochę dialekt norrländzki. A może język arabski albo perski?

– Czy może mi pani pomóc znaleźć książkę Richarda Louriego o Andrieju Czikatile pod tytułem *Psychopathia Sexualis*? Wydawnictwo Krafft-Ebing.

Kobieta zaczyna przeszukiwać katalog i dopiero teraz Sofia widzi, że jedno oko ma brązowe, a drugie jasnozielone. Prawdopodobnie jest na wpół ociemniała. A może to tylko efekt zmian w pigmentcie, do których doszło w wyniku jakichś obrażeń? Może miała wypadek w przeszłości? Może ktoś ją uderzył?

– Kończy się pani ważność abonamentu na przydomowy parking – mówi kobieta.

Sofia się wzdryga. Kobieta mówi, ale jej usta są nieruchome. Głowę ma nadal pochyloną, oczy wpatrzone w monitor.

– *Czas go odnowić. A swoje autko powinnaś trzymać w garażu. Tak długie parkowanie na zewnątrz może mu zaszkodzić.*

Nawet nie pamięta, kiedy ostatni raz nim jeździła. Źrenica w uszkodzonym jasnozielonym oku jest znacznie mniejsza niż w zdrowym. Sofia nie wie, w które oko powinna patrzeć.

– Ja... boli mnie głowa.

Jest już pewna, że nigdy przedtem tej kobiety nie widziała.

Bibliotekarka uśmiecha się do niej niespokojnie.

– Może pani usiądzie? Przyniosę szklankę wody i tabletkę od bólu głowy.

Sofia nabiera głęboko powietrza.

– To nic takiego. Znalazła pani tę książkę?

Kobieta kiwa głową i wstaje z krzesła.

– Proszę iść za mną. Pokażę pani.

Sofia idzie za bibliotekarką i rozmyśla o leczeniu. Czy tak to funkcjonuje? Pamięć uwalnia co jakiś czas w jej mózgu upiory.

To wszystko jest tylko grą tożsamości, wśród których są też te obce. Jej ego jest tak bardzo przepełnione narcyzmem, że wydaje

jej się, iż wszystkich zna i wszyscy znają ją. Stoi pośrodku świata, a jej *ego* jest nadal jak *ego* dziecka.

Tak właśnie wygląda *ego* Victorii Bergman. To ważna wiadomość.

Teraz już rozumie, że kobieta z kokiem, którą kilka razy widziała na ulicy, to tylko projekcja jej *ego*.

Widziała swoją matkę, Birgittę Bergman. To jeden z tych upiorów, które wyparła z mózgu.

Po wypożyczeniu książki siada przy jednym ze stanowisk i wyjmuje notes, w którym poprzedniego wieczoru robiła notatki. Dwadzieścia stron z uwagami dotyczącymi jej córki. Postanawia zostać w bibliotece godzinę albo dwie. Musi więcej popracować, żeby lepiej poznać Madeleine. Dopiero potem zajmie się książką Louriego.

Czuje się źle i wie, że musi ten stan wykorzystać.

Stacja T-Centralen

Jeanette spóźni się do pracy dwie godziny, bo musi odwieźć Johana do szkoły. Na dodatek jej stare audi po raz któryś z rzędu odmówiło posłuszeństwa, tym razem na placu Gullmarsplan. Zjeżdża na bok i nawet się nie złości na starego gruchota. Od razu dzwoni po pomoc drogową.

Idzie do metra i rozmyśla o Johanie. Okazało się, że jej rozstanie z Åkem zniósł dość dzielnie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pożegnali się ze świadomością, że nie ma między nimi żadnych niejasności. Oczywiście nie jest szczęśliwa, że Johan jedzie z Åkem za granicę, ale przecież jeśli się zastanowić, to we wszystkim można dostrzec jakieś niebezpieczeństwo. Wycieczka do pięknego o tej porze Londynu może się zakończyć katastrofą lotniczą, chorobą albo starciem z brutalnymi kibolami. Najlepiej będzie, jeśli przestanie się niepotrzebnie niepokoić, po prostu poczeka na obiecane esemesy. Pierwszy, gdy dotrą do hotelu w Londynie, drugi po meczu, trzeci po wylądowaniu na Arlandzie.

Kiedy na peron wjeżdża pociąg, przypomina jej się dziewczyna Johana. Jeanette uśmiecha się w duchu. Chętnie ją pozna.

W chwili gdy wchodzi do wagonu, dzwoni Hurtig. Od razu przypomina sobie, co jej opowiedział poprzedniego dnia o swojej

siostrze. Straszna tragedia. Inaczej się tego nie da skomentować. Życie bywa brutalne.

Idzie na koniec wagonu, siada przy oknie i dopiero wtedy odbiera telefon.

Hurtig informuje ją, że Billing zamierza wystawić list gończy za Dürerem. Oznacza to, że trudniej mu będzie wyjechać z kraju. Poza tym dzwonił Andrić. Podobno laboratorium obiecało dostarczyć wyniki badania DNA Ulriki Wendin wcześniej niż za dwa tygodnie.

– Dobrze. Co jeszcze?

– Mam jeszcze dwie sprawy. Obie są naprawdę wstrząsające.

– Mów.

– Mniej więcej w tym samym czasie, gdy byliśmy w Hundudden u Dürera, Charlotte Silfverberg popełniła samobójstwo.

Jeanette czuje, jakby ktoś uderzył ją nagle w głowę. Raptem przestała słyszeć zgrzyt kół wagonu, mocno ściska telefon w dłoni.

– Coś ty powiedział?

– Do zdarzenia doszło na promie płynącym do Finlandii. Na M/S Cinderella. Według świadków Charlotte była sama na pokładzie. Zdjęła buty, postawiła je przy relingu, weszła na poręcz i skoczyła do wody. Świadkowie nie zdążyli jej powstrzymać, ale od razu zaalarmowali służby ratownicze.

W głośniku w wagonie słyhać zapowiedź, że następna stacja to T-Centralen. Jeanette próbuje objąć umysłem to, co przed chwilą usłyszała. Nie, to niemożliwe. Kolejne samobójstwo.

– Mówiłeś, że byli tam świadkowie?

– Tak. Dlatego sprawa jest zupełnie jasna. Charlotte rzeczywiście popełniła samobójstwo. Dziś rano ratownicy znaleźli

jej ciało.

Jeanette nadal nie może w to uwierzyć. Samobójstwo? Naprawdę? Najpierw Linnea Lundström, teraz Charlotte. Kolejna rodzina, która schodzi z tego świata na własne życzenie.

Mimo to nie może się pozbyć wątpliwości.

– Niech ktoś zadzwoni do operatora promów i poprosi o listę pasażerów – mówi. W tym samym momencie pociąg się zatrzymuje. Jeanette wychodzi na peron.

– Chcesz listę pasażerów? – dziwi się Hurtig. – Po co? Już ci mówiłem, że...

– Zgoda, to było samobójstwo. Ale czy ona wyglądała na kogoś, kto chce odebrać sobie życie? – pyta Jeanette, idąc schodami na poziom, z którego odjeżdża metro „niebieskiej linii”. – Kiedy spotkaliśmy się z nią ostatnio, twierdziła, że chce na jakiś czas wyjechać, żeby trochę odpocząć, napić się czerwonego wina i nacieszyć swoim idolem Björnem Ranelidem. Może na promie wydarzyło się coś, co ją skłoniło do podjęcia takiej decyzji?

– Sam nie wiem – mówi zakłopotany Hurtig. – Moja siostra też nie wyglądała na kogoś, kto chciałby popełnić samobójstwo. Tutaj mamy ponad dziesięciu świadków, którzy mogą zaświadczyć o tym, co się wydarzyło.

Jeanette zatrzymuje się na pierwszym stopniu ruchomych schodów i przechyla przez poręcz.

– Przepraszam, niejasno się wyraziłam. Pewnie masz rację. Poczekajmy z tą listą. A ta druga sprawa?

Przez chwilę przysłuchuje się słowom Hurtiga, a potem nagle się odwraca i zbiega schodami w dół, przeciskając się przez tłum.

To, co przed chwilą usłyszała, zmusza ją do odłożenia wszystkich innych spraw na później.

Odległość między peronami, z których odchodzą składy „zielonej linii” i „niebieskiej linii”, wydaje jej się nieskończenie duża. Idąc ruchomym chodnikiem łączącym oba perony, przyspiesza kroku. Serce mocno jej bije, a ciśnienie, które czuła w uszach, znowu daje o sobie znać. Uderzenia pulsu dopasowują się do rytmicznego odgłosu ruchomego chodnika prowadzącego na peron „niebieskiej linii”. Kiedy chodnik się kończy, Jeanette wbiega na peron, z którego zaraz odjedzie skład w kierunku północnym. W ostatniej chwili wciska się w szparę w drzwiach i opiera o szybę po przeciwnej stronie wagonu.

Hurtig przekazał jej, że niejaki Iwan Łowynski z wydziału przestępczości międzynarodowej w Kijowie chciał z nią porozmawiać w sprawie jakiejś zaginionej osoby.

W dokumentacji z informacjami dotyczącymi zamordowanych chłopców, którą niecały rok wcześniej wysłała do Interpolu, natrafiono na pewien ślad. Chodzi o wynik testów DNA.

Mariaberget

Sofia Zetterlund postanawia, że całą drogę do gabinetu pokona piechotą. Po dojściu do Slussen idzie okrężną drogą, przez Mariaberget, koło starej windy.

Torba z książkami jest ciężka i ociera się jej o biodro. Na skrzyżowaniu z ulicą Bellmansgatan decyduje się iść do Bishop's Arms, żeby zjeść późny lunch i trochę poczytać.

Notatki dotyczące Madeleine zostawi w torbie, przynajmniej do jutra rana. W czasie wizyty w bibliotece tekst powiększył się o kolejne dziesięć stron. Musi się jednak trochę odleżeć, zanim znowu do niego zajrzy.

Przed wejściem do angielskiego pubu stoi grupa żywo gestykułujących osób. Jedna z nich fotografuje wewnątrz. Rozmawiają po niemiecku. Sofia przeciska się z przepaszającym uśmiechem do środka, a wtedy jedna z kobiet woła:

– *Fantastisch, so war das dann hier?*^[6]

– *Ja, hier ist es gewesen*^[7] – odpowiada Sofia swoim kulawym niemieckim. Otwiera drzwi i wchodzi do środka. Właściwie nie wie, o co pytała ją tamta kobieta. Może miało to coś wspólnego z Carlem Bellmanem?

Zamawia zestaw dnia i siada z dala od innych gości. Czekając na jedzenie, przegląda książkę o Czikatile. Tytuł nie za bardzo jej

się podoba – *Masowy zbrodniarz*. Takie określenie pasuje bardziej do Stalina albo Hitlera, którzy nie zabijali ludzi kierowani prymitywnymi instynktami, tylko ze względów ideologicznych, a cały proces zagłady zorganizowali na skalę przemysłową. Czikałto mordował swoje ofiary po kolei. Była to długa bestialska seria.

Po chwili już się orientuje, że większa część książki jest poświęcona pracy policji, która w końcu schwytała sprawcę ponad pięćdziesięciu zbrodni. Od razu postanawia, że te fragmenty sobie daruje. Chce się dowiedzieć, jak działał Czikałto, a nie jak pracowała policja. Z rozczarowaniem stwierdza, że książka zawiera głównie powierzchowne raporty o tym, jak doszło do zabójstw. Są w niej także rozważania na temat sposobu myślenia sprawcy. Brakuje bardziej dogłębnej analizy.

Mimo to udaje jej się znaleźć kilka ciekawych wątków. Początkowo chce wyrwać z książki trochę kartek, ale zwalcza pokusę i zagłębia się w treść stron, które pomogą jej podbudować swoje tezy. Przecież to Victoria nie potrafiła zapanować nad impulsami i bez żadnych zahamowań niszczyła książki. Sofia jest porządna i w pełni się kontroluje. Czuje, jak cisną ją buty. Wszystko ma swoją cenę.

Kiedy zjawia się kelner z jedzeniem, zamawia jeszcze piwo. Zaczyna jeść, choć nie czuje głodu. W tym samym momencie do pubu wchodzi Niemcy. Zajmują stolik obok, a kobieta, która przed wejściem ją zagadnęła, mruga do niej porozumiewawczo.

– *Sie müssen stolz auf ihn sein?*^[8] – pyta.

– *Ja, sehr stolz*^[9] – odpowiada Sofia, chociaż nadal nie wie, kogo kobieta ma na myśli.

Odsuwa talerz i wraca do lektury książki o Czikatile. Po chwili dostrzega w jego zachowaniu pewien schemat. Będzie musiała porozmawiać o tym z Jeanette. Robi na marginesie kilka notatek, wyjmuje telefon i wybiera numer. Jeanette odbiera prawie od razu.

Właściwie nie ma jej nic nowego do powiedzenia. Chce tylko potwierdzić, że ich spotkanie jest aktualne. Jednak słysząc głos Jeanette, od razu czuje, jak bardzo się za nią stęskniła.

Jeanette nie zapomniała, że mają się spotkać, ale ma trochę zdenerwowany głos. Sofia domyśla się, że musi mieć wiele ważnych spraw na głowie, dlatego postanawia się streszczać.

– W takim razie widzimy się w moim gabinecie – kończy rozmowę. – Potem możemy wyskoczyć do mojej ulubionej knajpki, napić się piwa i z godzinkę pogadać o pracy. Później zamówimy taksówkę i pojedziemy do ciebie, dobrze?

– I będziemy rozmawiać o wszystkim, byle nie o pracy – odpowiada ze śmiechem Jeanette. – Niech tak będzie. Całuski.

Absolutnie nie możemy się spotkać u mnie, myśli Sofia. Całe mieszkanie jest nadal poobwieszane karteluszkami Victorii, wycinkami z gazet i różnymi notatkami.

Musi się za to jak najszybciej zabrać. Trzeba to będzie spalić.

Odkłada pracę o Czikatile i wyjmuje starą książkę na temat sadyzmu i seksualności. Mimo upływu lat jest w zadziwiająco dobrym stanie. Pewnie dlatego, że nie była zbyt często wypożyczana. Od razu domyśla się dlaczego. *Psychopathia Sexualis* została napisana dawną, trudną do zrozumienia angielszczyzną. Po półgodzinnej lekturze dochodzi do wniosku, że dalsze jej czytanie nie ma sensu, i to nie tylko dlatego, że nie

wszystko rozumie, ale także ze względu na fakt, iż wnioski, które wynikają z lektury, są nieaktualne. Freuda czytała w wieku siedemnastu lat. Po pewnym czasie nabrała sceptycznego nastawienia do jego teorii pełnych symboli. Kiedy na dodatek okazało się, że o życiu uczuciowym kobiet wypowiadają się w książce sami mężczyźni, którzy też mieli skomplikowane życie, uznała ją za bezwartościową. Takie stanowisko zajmuje od tamtej pory i nie zamierza go zmieniać.

Natomiast poglądy Freuda dotyczące libido, energii życiowej i popędu seksualnego nadal uważa za ciekawe i aktualne. Właśnie libido – na równi z agresją – należy do najważniejszych ludzkich popędów.

Pożądanie, tęsknota, popęd seksualny w powiązaniu z przemocą.

Zamyka książkę, wstaje z krzesła i podchodzi do baru, żeby zapłacić. Podaje barmanowi dwa banknoty.

– Kim są ci ludzie? – pyta, wskazując Niemców.

– Niemcy? – uśmiecha się barman, wydając jej resztę. – Wędrują szlakiem Wielkiego, mają fioła na punkcie anegdot na jego temat.

– Wielkiego?

– Tak. – Barman uśmiecha się niepewnie. – Wie pani, no tego tam pisarza... jak on się nazywał... Jestem za młody, żeby go pamiętać.

Za młody, żeby pamiętać Bellmana? Sofia potrząsa z niedowierzaniem głową.

Wychodząc z Bishop's Arms, wyjmuje notes. Myśli o Madeleine. Idzie chodnikiem i zapisuje coś na kartce.

Litery są prawie nieczytelne.

„Madeleine jest siostrą swojej matki, a jej ojciec jest też jej dziadkiem. Ma więc prawo nienawidzić ich ponad wszystko. Gdybym nie wiedziała, że to ja podpaliłam dom w Värmdö, byłabym skłonna uwierzyć, że uczyniła to Madeleine”.

[6] Fantastycznie, a więc to się zdarzyło tutaj?

[7] Tak, to było tutaj.

[8] Pewnie jesteście z niego bardzo dumni?

[9] Tak, bardzo.

Bergsgatan

Hurtig siedzi na krześle naprzeciwko biurka Jeanette i z rosnącym zainteresowaniem przysłuchuje się jej rozmowie z ukraińskim policjantem Iwanem Łowynskim. Jeanette przełączyła aparat na głośnik.

Po tej rozmowie ich pierwsze zwłoki mają już nazwisko i tragiczną przeszłość. Szczątki chłopca zostaną wkrótce odesłane do ojczyznanego kraju i pogrzebane w wiosce Romanki koło Kijowa.

Schwarz i Åhlund stoją w drzwiach i też przysłuchują się rozmowie. Sądząc po głosie, Łowynski jest surowym, ale sympatycznym człowiekiem. Hurtigowi przypomina ojca, gdy słyszy, jak policjant odpowiada krótkimi zdaniami na pytania Jeanette. Łowynski przypomina mu ojca także pod innymi względami: mówi głębokim basem i ma charakterystyczną wymowę. Tak samo twardo artykułuje spółgłoski i posługuje się tą samą melodią głosu, gdy mówi w innym języku.

– *Where did he disappear?*^[10]

Jeanette powtarza pytanie, ponieważ nie rozumie nazwy stacji metra w Kijowie, gdzie chłopiec zwykł przebywać, ani nazwy miejsca, gdzie widziano go ostatni raz.

– Stacja nazywa się Syreć. To w pobliżu Babiego Jaru. *Never mind. I send you acts.*^[11]

– Zabawne – mówi Schwarz. – Zaginął na stacji metra w jednej części świata, a odnalazł się w zupełnie innej. Tyle że w trochę gorszej kondycji.

Spojrzenie, którym obrzuca go Jeanette, sprawia, że Schwarz natychmiast milknie. Dochodzi do wniosku, że najlepiej będzie się wycofać. Trąca lekko Åhlunda w rękę i szepcze mu coś do ucha, po czym obaj wychodzą na korytarz. Hurtig zaczyna się zastanawiać, jakim sposobem Schwarz dostał policyjną odznakę.

– *You said that there were two persons missing from Siriec station. Two boys, both child prostitutes. Brothers. Itkul and Karakul Zumbajev. Is that correct?*^[12]

– *Correct*^[13] – odpowiada Łowynski.

Długa cisza. Hurtig domyśla się, że Jeanette czeka na bardziej szczegółowe informacje.

– *Karakul is still missing?*^[14] – pyta w końcu Jeanette.

– *Yes.*

– *And their connections to... Sorry, I did not get it correct. Kyso...*^[15]

– *Qyzolorda Oblystar. Parents are Gypsies from region in south Kazakhstan. Brothers born in Romanky outside Kiev. Get it?*^[16]

– *Yes* – odpowiada Jeanette. Marszczy czoło i zapisuje każde słowo.

– *So* – mówi Łowynski takim głosem, jakby ziewał. – *Duty calls. Keep in contact?*^[17]

– *Of course. And don't forget the phantom image.*^[18]

– *Thank you, miss Killberg.*

Rozmowa dobiegła końca.

– Killberg – mówi z uśmiechem Hurtig, powtarzając nazwisko Jeanette przekręcone przez Łowynskiego. – Zabójcza Góra. Jeśli on myśli, że twoje nazwisko należy wymawiać z angielska, to pewnie brzmi dla niego dość zabawnie, zważywszy na to, czym się zajmujesz.

Jeanette zachowuje się tak, jakby nie usłyszała żartu. Całkiem możliwe, że myślami jest po prostu gdzie indziej. Kiedy się tak nad czymś koncentruje, trudno z nią nawiązać kontakt. Hurtig zerka na zegarek. Już dawno powinien iść na lunch.

– Może wyjdziemy coś zjeść? – pyta. – Jestem okropnie głodny.

– Nie – odpowiada Jeanette, potrząsając głową. – Teraz nic bym nie przełknęła. Człowiek przestaje wtedy myśleć. Ale chętnie się przejdę. Mamy taką ładną pogodę.

Pięć minut później idą w stronę kościoła na Kungsholmen. Jeanette jest zatopiona w myślach. Po kilku nieudanych próbach zainicjowania rozmowy Hurtig skręca w jedną z przecznic i kieruje się w stronę budki z kebabami.

Cały trzęsie się z zimna. Zaciera ręce, żeby przyspieszyć krążenie krwi, i przez chwilę czuje się staro. Jego ciało zaczęło marznąć w sposób, w jaki nie marzło nigdy wcześniej. Wie, że uratuje go tylko gorący prysznic. Niestety, musi na to jeszcze trochę poczekać.

Obok wejścia do baru z kebabami stoi stary mężczyzna, który gra na rozstrojonych skrzypcach jakieś klasyczne przeboje. Hurtig zastanawia się, jak to możliwe, że przy takim mrozie palce grajka pozostają ciepłe. Skrzypek trochę fałszuje, mimo to Hurtig wkłada do kubka stojącego na ziemi banknot dwudziestokoronowy.

Jeanette nawet nie zauważa człowieka ze skrzypcami, bo jest całkowicie zatopiona w myślach. Zapala papierosa i czeka, podczas gdy Hurtig wchodzi do baru i zamawia duży kebab z jagnięciną i frytkami. Jego żołądek domaga się jedzenia. Mężczyzna stojący za ladą pakuje mu kebab do papierowej torebki.

– Już – mówi Hurtig po wyjściu na ulicę. – Ponieważ w odróżnieniu od ciebie nie umiem myśleć o pustym brzuchu, możesz mi teraz opowiedzieć, co zamierzasz robić dalej.

Otwiera torebkę, wyciąga z niej owinięty w folię kebab i zaczyna jeść.

– Coś zwróciło moją uwagę – zaczyna Jeanette. Ruszają ulicą, zostawiając za sobą dźwięki „Zimy” Vivaldiego. – A wszystko przez ten głupi komentarz Schwarza.

– Na razie jeszcze nie myślę zbyt jasno. Zdążyłem zjeść tylko pomidora i trochę sałatki.

– Chłopak zaginął i odnalazł się na stacji metra. Jak myślisz, to przypadek?

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

– Zjedz trochę mięsa, to zrozumiesz. Przecież twierdzisz, że ludzie, którzy nie jedzą mięsa, mają niedożywiony mózg – mówi z uśmiechem Jeanette i daje mu lekkiego kuksańca w bok. – Moim zdaniem było tak: osoba, która zabrała chłopaka ze stacji metra w Kijowie, porzuciła go w Sztokholmie. Myślę, że osoba ta często podróżuje po Europie Wschodniej lub stamtąd pochodzi. Zna okolicę. Wie, co robić.

– Skąd jesteś taka pewna?

– Nie jestem. Przecież powiedziałam, że tylko tak myślę, a nie, że wiem.

Hurtig zabiera się za mięso.

– Łowynski powiedział, że zaginęło jednocześnie dwóch braci Cyganów z Kazachstanu – mówi Hurtig między jednym kęsem a drugim. – Jednym z nich jest nasz chłopak, drugi się jeszcze nie znalazł. Co ty na to?

– Chodzi o dwóch braci w wieku dziesięciu i dwunastu lat, urodzonych na Ukrainie. Rodzice pochodzą z Kazachstanu. Chłopcy zarabiali pieniądze między innymi jako męskie prostytutki. Myślę, że ten drugi też nie żyje. Leży martwy gdzieś w Sztokholmie i czeka, aż go znajdziemy.

– Pewnie masz rację – zgadza się Hurtig. – A co sądzisz o portrecie pamięciowym? Pomoże nam w czymś?

Jeanette wzrusza ramionami.

– Nie za bardzo, zważywszy na to, że powstał w oparciu o zeznania tylko jednego świadka. Świadek ów zeznał, że być może widział człowieka, który kazał chłopcom iść ze sobą. Tym świadkiem jest ośmioletnia dziewczynka, która nie widzi na jedno oko i nie potrafi określić wieku mężczyzny. Czy pamiętasz, co powiedział Łowynski? W jednym z przesłuchań dziewczynka zeznała, że miał około czterdziestu lat, w innym, że był bardzo stary. Oboje wiemy, że jeśli chodzi o określanie wieku przez dzieci, nie za bardzo można im ufać.

Hurtig wie, że Jeanette ma rację. Kiedy chodził do niższych klas podstawówki, dzieci z piątej i szóstej klasy uważał za prawie dorosłe.

– Ale i tak sprawa robi się dość intrygująca – dodaje Jeanette, mrugając do Hurtiga. – Zdjęcia prześlą nam za kilka minut.

Intrygująca? To chyba zbyt delikatne określenie. Oboje są tą sprawą podekscytowani.

Wrzuca resztki kebabu do kosza na śmieci i oboje wchodzi do budynku policji. Hurtig otwiera torebkę z frytkami i ściąga windę. W tym momencie dzwoni telefon Jeanette. Jeanette poznaje numer i uśmiecha się.

– Cześć. Jak leci?

Hurtig domyśla się, że to Sofia Zetterlund. Obserwuje, jak w czasie rozmowy twarz Jeanette się zmienia. Chyba jest zakochana.

Jeanette przyciska kilka razy guzik windy, jakby chciała sprawić, żeby ominęła kilka pięter, bo dzięki temu będzie mogła wjechać szybciej na górę.

– Jestem za. Będzie super. Samochód mi się rozkraczył, więc pojedę metrem do Mariatorget i wpadnę po ciebie. Zobaczymy, co będzie dalej.

Hurtig domyśla się, że najpierw obie pójda gdzieś coś zjeść, potem pojedą do willi Jeanette w Gamla Enskede, a ponieważ Åke zabrał do siebie Johana, cały dom będą miały dla siebie. Poza tym jest piątek, więc pewnie czegoś się napiją.

– I będziemy rozmawiać o wszystkim, byle nie o pracy – kończy z uśmiechem Jeanette. – Niech tak będzie. Całuski.

Hurtig objada się łapczywie frytkami, winda zgrzyta i w końcu staje, drzwi się otwierają. Jeanette wkłada telefon do kieszeni kurtki i patrzy w zamyśleniu na Hurtiga.

– Mam chyba romans z Sofią – mówi ku jego zdumieniu.

[10] Gdzie on zniknął?

[11] Nieważne. Prześlę pani akta.

[12] Wspomniał pan, że na stacji Syreć zaginęły dwie osoby. Dwaj chłopcy, którzy prostytuowali się za pieniądze. Bracia. Itkuł i Karakuł Zumbajewowie. Czy dobrze zrozumiałam?

[13] Zgadza się.

[14] Karakuł się nie odnalazł?

[15] A ich powiązania z... przepraszam, nie zrozumiałam...
Kyso...

[16] Z obwodem kyzylordańskim. Ich rodzice są Cyganami z południowego regionu Kazachstanu. Bracia urodzili się w Romankach pod Kijowem. Jasne?

[17] Dobrze. Obowiązki wzywają. Będziemy w kontakcie?

[18] Oczywiście. I proszę nie zapomnieć o rysopisie.

Tvålpalatset

Sofia siedziała przy biurku ponad dwie godziny, ale w końcu udało jej się zebrać informacje o słynnym seryjnym mordercy z terenu dawnego ZSRR. Przekopła Internet i zajrzała do książek w gabinecie, w którym przyjmuje pacjentów. Zbiera materiały, które mogą się okazać pomocne dla Jeanette.

Andriej Czikałiło zabił w ciągu prawie dziesięciu lat ponad pięćdziesiąt osób. Mordował w okolicach położonych na wschód od Morza Czarnego, w południowej Rosji i na Ukrainie. Jego ofiarami byli także chłopcy i dziewczynki. Chłopców prawie bez wyjątku kastrował. Wiele razy zjadał fragmenty ciał swoich ofiar.

Sofia przegląda notatki.

SKRAJNIE NIEBEZPIECZNA MENTALNOŚĆ SPRAWCY. KANIBALIZM. KASTRACJA. POTRZEBA BYCIA ZAUWAŻONYM.

Dlaczego nie ukrywali swoich ofiar lepiej? Jeanette miała na myśli zarówno Czikałiłę, jak i sprawcę zbrodni w Sztokholmie. Na to pytanie nikt nie znalazł odpowiedzi.

Jej zdaniem sprawca chciał pokazać w ten sposób, że bardzo się wstydzi. Być może zabrzmiało to niemądrze, ale ktoś, kto działa pod wpływem popędu seksualnego, na pewno już we wczesnym okresie swojego życia uświadamiał sobie, że jest zbrojcem. Publiczne okazanie wstydu to nie tylko okazanie żalu, lecz także próba

nawiązania kontaktu. Raport dla Jeanette zawiera opinię Sofii na temat kastracji. Ma nadzieję, że uda jej się wszystko wyjaśnić.

Zerka na cyferki zegara umieszczonego na ekranie monitora. To już za godzinę.

Wie, że trudno jej będzie przekonać Jeanette do swoich wniosków, bo brzmią jak rojenia chorego człowieka. Tak doświadczona policjantka może ich nie zaakceptować.

Czikatiło zabijał kobiety i zjadał ich macice. Na ciałach martwych chłopców znalezionych w Sztokholmie policja nie stwierdziła żadnych śladów wskazujących na kanibalizm, ale sprawca obciął im genitalia. Jej teoria nie jest jeszcze gotowa, musi ją dokładnie przestudiować. Dopiero wtedy będzie mogła wdać się w dyskusję z Jeanette, a to może im popsuć cały wieczór.

To, czego się dowiedziała na temat Czikatiły, wzbudza w niej obrzydzenie, więc pewne szczegóły będzie dozować oszczędnie.

Kanibalizm. Patrzy na puste krzesło stojące naprzeciwko biurka.

Przypomina sobie, że kilka razy siedziała tu z Samuelem i dyskutowała z nim o tym zjawisku. Samuel pochodził z Sierra Leone i był kiedyś dzieckiem-żołnierzem. Wiosną przychodził do niej na sesje terapeutyczne. W swoim kraju walczył po stronie rebeliantów. Opowiadał jej, że razem z innymi dziećmi uprawiali kanibalizm, aby w ten sposób zbezczścić i pohańbić swoich wrogów. Pewną rolę odgrywał też aspekt rytualny.

Zjedzenie serca należącego do wroga było sposobem na przejęcie jego siły.

Nagle Sofia czuje, że znowu zaczyna ją boleć głowa. To ten sam rodzaj tępego bólu, który męczył ją wcześniej. Migotanie przed

oczami, utrata ostrości widzenia. Epileptyczna migrena. Na szczęście po trzydziestu sekundach atak mija.

Sofia wstaje i podchodzi do szafy na dokumenty, w której przechowuje karty chorobowe swoich pacjentów. Otwiera ją, wyjmując teczkę Samuela i zanoszą na biurko.

W środku jest tylko jedna kartka. Czyta to, co kiedyś napisała, i uświadamia sobie, że to jedynie notatki sporządzone w czasie ich pierwszej rozmowy. Jest też kilka innych zdań, które zapisała po dwóch późniejszych spotkaniach. Ani słowa z pozostałych sesji.

Bierze do ręki kalendarz, w którym zapisuje terminy spotkań.

W maju spotkali się dziewięć razy. W czerwcu, lipcu i sierpniu Samuel przychodził do niej dwa razy na tydzień. Z jej notatek wynika, że odwiedził ją czterdzieści pięć razy. Wie, że się nie myli, i nawet nie musi ponownie liczyć. Obliczyła, że Samuel odwiedzał ją piętnaście razy w poniedziałek, dziesięć razy we wtorek i siedem albo osiem razy w środy i czwartki. Tylko pięć razy spotkali się w piątek.

Zamyka kalendarz i idzie do Ann-Britt.

Jej sekretarka jest zajęta podlewaniem kwiatów. Weszła na krzeselko, żeby dosięgnąć doniczki wiszącej w oknie. Mruczy coś do siebie, bo przeceniła zdolność wchłaniania wody przez paprotkę, ściekającą teraz na parapet, a stamtąd na podłogę.

Sofia z zainteresowaniem obserwuje swoją zazwyczaj flegmatyczną sekretarkę, która z zadziwiającym wigorem zeskakuje z krzesła. Odwraca się i nagle widzi, że nie jest sama.

– No ładnie, stoi tu pani i mnie szpieguje – mówi, poprawiając sukienkę.

Sofia idzie do kuchni, bierze ściereczkę do zmywania naczyń i podaje ją Ann-Britt.

– Bądź tak miła i sprawdź, ile razy był u mnie Samuel Bai – mówi. – Wydaje mi się, że zapomniałam wysłać fakturę do wydziału spraw społecznych w Hässelby.

Ann-Britt marszczy czoło i robi zdumioną minę.

– Wcale pani nie zapomniała – mówi. – Już zapłacili.

– Okej, ale ile razy on tu był?

– Tylko trzy razy – odpowiada Ann-Britt i zaczyna ścierać wodę z podłogi. – Zrezygnowała pani z tej sprawy po tym, jak panią spoliczkował. Czyba pani pamięta?

Ból znowu daje o sobie znać, lecz w tym momencie Sofia widzi kątem oka, że do gabinetu wchodzi Jeanette.

Bondegatan

– Przepraszam, że się trochę spóźniłam – mówi Jeanette, obejmując Sofię. – Miałam okropny dzień.

Sofia stoi jak skamieniała. W uszach nadal dźwięczą jej słowa wypowiedziane przez Ann-Britt. „Tylko trzy razy. Zrezygnowała pani z tej sprawy po tym, jak panią spoliczkował. Chyba pani pamięta?”

Nie, nie pamięta. Nie ma pojęcia, co się dzieje. Wszystko się niby zgadza, a jednocześnie rozpada w drobny mak.

Widzi przed sobą Samuela. Na każdym spotkaniu siedział przed nią i opowiadał o swoim dzieciństwie w Sierra Leone i o przestępstwach, których się dopuścił. Pewnego razu pokazała mu miniaturkę motocykla, którą pożyczyła od dentysty prowadzącego za ścianą gabinet stomatologiczny. Chciała, żeby objawił przed nią swoją kolejną osobowość.

Był to stary harley-davidson z 1959 roku pomalowany na czerwono.

Dopiero w tym momencie pamięć o tamtym spotkaniu wraca w ostrych barwach.

...chwyta ją mocno za szyję i unosi z ziemi, jakby była lalką. Czuje, jak jego wilgotny członek dotyka jej nagiego brzucha.

Chłopak wsuwa jej język do ust, liże ją po nosie i po oczach. Dziwnie smakuje czerwoną ciecżą. Wcześniej musiał jeść buraki.

Ale wtedy to nie był Samuel, tylko ktoś inny, w innym miejscu i wiele lat wcześniej. Uświadamia sobie, że pomieszała dawne wspomnienia i z wielu różnych zdarzeń utkała jedno. To tak jakby z milionów molekuł wody powstała nagle jedna kula śnieżna.

Czuje, jak Jeanette ją obejmuje, czuje jej ciepły policzek. Dotyk jej skóry, bliskość drugiej osoby.

Dwa jajka, 250 g cukru, cztery łyżki stołowe kakao, dwie łyżeczki cukru waniliowego, 100 g masła, 100 g mąki i pół łyżeczki soli.

– Przepraszam, że się trochę spóźniłam. Miałam okropny dzień.

Sofia słyszy, co mówi Jeanette, a jednocześnie obserwuje, jak Ann-Britt wyciera podłogę.

– Nie ma sprawy – odpowiada. Uwalnia się z objęć Jeanette i odwraca w stronę sekretarki. – Co ty właściwie robisz?

Ann-Britt patrzy na nią zdumionym wzrokiem, ale nic nie mówi, tylko kręci głową. Sofia czuje, że świat znowu staje się realny, wraca jej ostrość widzenia, znowu normalnie słyszy. Puls nie bije już tak szybko jak przed chwilą. Patrzy na Ann-Britt.

– Wychodzę – mówi, prowadząc Jeanette do drzwi. – Do jutra.

Ann-Britt kiwa głową, odwraca się od Sofii i dalej wyciera podłogę. Sofia i Jeanette wychodzą na klatkę schodową, wsiadają do windy.

Kiedy drzwi się zamykają i winda rusza, Jeanette przysuwa się do Sofii, obejmuje obiema dłońmi jej twarz i zaczyna ją całować.

Sofia stoi z początku jak skamieniała, lecz stopniowo się rozluźnia. Zamyka oczy i odpowiada pocałunkiem. Na chwilę wszystko staje w miejscu. Wokół nich panuje kompletna cisza.

W końcu winda się zatrzymuje i obie się od siebie odrywają. Doznały czegoś, co można nazwać pełnią szczęścia.

Co się dzieje?, zastanawia się Sofia.

Wszystko rozegrało się tak szybko.

Przed chwilą siedziała przy biurku i czytała notatki z rozmów z Samuelem. Potem Ann-Britt uświadomiła jej, że Samuel był u niej tylko trzy razy. W końcu zjawiała się Jeanette, a teraz się całowały.

Zerka na zegarek. Czyżby minęła cała godzina?

Rozmyśla nad tym wszystkim i dochodzi do wniosku, że tym razem nie miała przerw w pamięci. To takie uczucie, jakby ostatnia godzina minęła jak z bicza strzelił, a pocałunek Jeanette spełnił rolę guzika z napisem STOP.

Teraz znowu spokojnie oddycha.

Trzy razy? Teraz już wie, że to jednak prawda.

Zapamiętała tylko trzy spotkania z Samuelem.

Ani jednego więcej.

Pozostałe się nie odbyły albo mieszają jej się z czasem, gdy pracowała w Sierra Leone dla UNICEF-u. Wszystko staje się znowu jasne. Uśmiecha się do Jeanette.

– Fajnie, że przyszłaś.

Spacer na drugi kraniec Södermalmu przypomina błędny chód somnambulika. Idą okreśną drogą: ulicą Swedenborgsgatan do stacji metra Södermalm i dalej do Ringvägen i hotelu Clarion. Skręcają na północ w ulicę Renstiernas Gata i dochodzą do skał w Vita Bergen.

W powietrzu prawie czuć babie lato. Idą razem w górę Bondegatan w kierunku Harvest Home. To taka osiedlowa

knajpka, w której Sofia po raz pierwszy usłyszała głos Jeanette.

Nazywam się Jeanette Kihlberg i dzwonię z policji. Czy rozmawiam z panią Sofią Zetterlund?

Jeanette pytała ją wtedy o Karla Lundströma, a ona zobowiązała ją do zachowania wszystkich informacji w tajemnicy. Ich pierwszy kontakt był sztywny i chłodny, ale teraz się cieszy, że na tym nie poprzestały.

– Tęskniłam za tobą – mówi Jeanette. Właściwie szepcze jej te słowa do ucha. Obejmuje ją w pasie i całuje w szyję. Sofia czuje jej ciepły oddech. – Niektóre sprawy udało nam się posunąć do przodu. Chłopiec znaleziony przy Thorildsplan został zidentyfikowany. Kilka godzin temu zadzwonił policjant z Ukrainy i powiedział, że ustalili jego tożsamość. Nazywa się Itkuł i jest jednym z dwóch braci, którzy jakiś czas temu zaginęli.

Sofia odczuwa przyjemny spokój. Jest otwarta na wszystko, co usłyszy, przygotowana, że nagle zjawi się Victoria i zacznie rządzić. Spokojnie reaguje na tę świadomość. Najwyższy czas opuścić gardę. Niech się stanie, co ma się stać.

– A drugi z braci? – pyta Sofia. Jest pewna, że on też nie żyje.

– Nazywał się Karakuł i jeszcze go nie znaleziono.

– Wygląda mi to na handel ludźmi – mówi Sofia. Zakłada, że Karakuł też padł ofiarą jakiegoś seksualnego sadysty. Pewnie został zamordowany przez kogoś, kto po dokonaniu pierwszej zbrodni odkrył, że ma kontrolę nad życiem innych, i od tamtej pory nie umie przestać zabijać.

– Obaj bracia pracowali jako męskie prostytutki – wzdycha Jeanette i milknie, lecz Sofia i tak pojmuje, co Jeanette chciała powiedzieć. Przebieg zdarzeń rozumie o wiele lepiej, niż gdyby

ktoś jej o tym opowiedział. Zgromadziła na ten temat setki artykułów, więc gdy już siadała sobie w knajpce, wyjaśni Jeanette, jak taki sprawca działa.

Znowu czuje jej ciepły oddech, Jeanette obejmuje ją w pasie.

– Mamy portret pamięciowy sprawcy – mówi Jeanette. – Ale nie robię sobie zbyt wielkich nadziei. Świadkiem jest ośmioletnia dziewczynka, która nie widzi na jedno oko, a jeśli chodzi o twarz na portrecie, to jest ona... hm... jak by to powiedzieć... wyzerowana? Nie udało mi się jej zapamiętać, chociaż wpatrywałam się w nią przez pół popołudnia.

Sofia kiwa głową. Ona też podczas opracowywania profilu sprawcy nie miała przed oczami żadnej twarzy. Tylko jasną plamę. Ten typ sprawcy nie posiada konkretnej twarzy, ale tylko dopóki go nie znajdą. Wtedy okazuje się, że wygląda jak zwykły człowiek z ulicy.

– Mamy też sprawę Karla Lundströma i Silfverberga – kontynuuje Jeanette. – Wiemy, kto ich zabił. Zbrodni dokonały dwie kobiety. Jedna nazywała się Hannah Östlund, druga Jessica Friberg. Także one zabiły bezdomną kobietę w podziemiach kościoła, utopiły Jonathana Cedera, a potem zastrzeliły jego matkę Reginę. Obie popełniły samobójstwo, niedługo przeczytasz o tym w gazetach. Ogólnie rzecz biorąc, wszystkie osoby zamieszane w te sprawy uczęszczały kiedyś do szkoły w Sigtunie.

Cisza! Ujęcie! Witajcie w szkole humanistycznej w Sigtunie.

Reprezentuję korporację studencką. Żeby stać się pełnoprawnymi członkami, musicie zjeść powitalny prezent. Jest to dar od wielce szanownego rektora naszej szkoły.

Sofia odpowiada coś Jeanette, nie słyszy jednak własnych słów. Może mówi, że wcale jej to nie dziwi? Ale przecież naprawdę jest zdziwiona.

Hannah i Jessica, zastanawia się Sofia. Wie, że powinna zareagować bardziej zdecydowanie, lecz czuje tylko pustkę. To nie może być prawda. Victoria zna Jessicę i Hannah, więc wie, że nie są morderczyniami. To bezradne poniżone dziewczyny, Jeanette jest na fałszywym tropie. Niestety, nie może jej tego powiedzieć. Jeszcze nie.

– Czemu jesteście tacy pewni, że to one?

Sofii wydaje się przez chwilę, że w oczach Jeanette dostrzegła cień zwątpienia.

– Mamy różne dowody i poszlaki. Na przykład zdjęcie, na którym widać, jak Östlund topi Jonathana Cedera w basenie. Östlund ma bardzo charakterystyczny znak szczególny. Brakuje jej palca serdecznego u prawej dłoni.

Sofia wie, że to prawda. Hannah została ugryziona przez psa i lekarze musieli ten palec amputować.

A jednak... Wnioski Jeanette brzmią trochę tak, jakby wyuczyła się ich na pamięć.

Nagle to Sofia zaczyna całować Jeanette. Wchodzą do bramy przy Bondegatan i Jeanette wsuwa ręce pod płaszcz Sofii.

– Czy wolno nam się tak zachowywać podczas rozmowy o sprawach służbowych?

– To tylko krótki przerywnik – odpowiada z uśmiechem Sofia.

Przez pewien czas stoją objęte, czując ciepło swoich ciał.

Kontakt fizyczny przynosi uwolnienie. Myśli pierzchają na pięć minut, a potem wracają, tworząc nową, jaśniejszą strukturę.

– Chodźmy – mówi w końcu Jeanette. – Jestem już głodna. Nie jadłam jeszcze lunchu.

Kiedy wchodzi do restauracji, słońce stoi już nisko. Cienie rzucane przez domy stają się coraz dłuższe.

Jest za zimno, żeby siedzieć na zewnątrz, więc wchodzi do środka. Kilku nałogowych palaczy trzęsie się z zimna pod markizami.

Jeanette patrzy na Sofię poważnym wzrokiem i otwiera drzwi.

– Charlotte Silfverberg popełniła samobójstwo – mówi. – Wczoraj wieczorem kilka osób widziało, jak skoczyła do wody z promu płynącego do Finlandii. Wygląda na to, że wszyscy bohaterowie tej historii umierają przedwcześnie. Została tylko Annette Lundström, ale obie wiemy, jak to z nią jest.

Wchodzi do środka przez przeszklone drzwi i Sofia nie myśli już ani o Annette, ani o Charlotte.

Myśli o Madeleine.

Która nienawidzi swoich przybranych rodziców i...

Jeanette przerywa jej tok myślenia.

– Najbardziej martwi mnie to, że nie spotkałam jeszcze Victorii Bergman – mówi, zdejmując kurtkę.

Sofia czuje, jak skóra cierpnie jej ze strachu.

– Dziwne jest też to – kontynuuje Jeanette – że raz rozmawiałam z nią przez telefon.

Dzień dobry, nazywam się Jeanette Kihlberg i pracuję w policji w Sztokholmie. Dostałam ten numer telefonu od adwokata pani ojca. Chciałby wiedzieć, czy zamierza pani wystąpić w roli świadka w zbliżającym się procesie pani ojca.

– A co w tym dziwnego? – pyta Sofia.

– Ma chronioną tożsamość, jej nazwiska nie ma w bazach danych. Poznałam za to panią psycholog, która się nią kiedyś zajmowała.

Sofia już wie, co zaraz usłyszy.

– Od tamtej pory już się z nią nie widziałam, a cała sprawa jest tak dziwna, że nawet nie wpadło mi na myśl, żeby ci o niej opowiedzieć. Ta kobieta nazywa się tak samo jak ty i mieszka w domu spokojnej starości w Midsommarkransen.

Dawniej

Walk in silence, don't walk away in silence.

See the danger, always danger.

Endless talking, life rebuilding.

Don't walk away.^[19]

Ostatni raz. Pożegnanie, ich ostatnie spotkanie.

Gdyby dostała to, czego chce, nadal by się z nią spotykała. Niestety, z powodu decyzji, którą podjęła, musiała zadziałać wbrew swojej woli.

Victoria już nigdy nie może się spotkać ze starą Sofią Zetterlund.

Zapukała do drzwi, ale nie czekała na odpowiedź. Sofia siedziała w salonie z robótką w rękach. Kiedy weszła do pokoju, Sofia uniosła głowę. Oczy miała zmęczone. Być może też nie spała tej nocy.

To ich ostatnie spotkanie. Wie, że jest uzależniona od Sofii i że uzależnienie może być obustronne.

Jakby działała pod wpływem tabletek. Sofia jest jak narkotyk. Czy ona też jest dla niej takim narkotykiem?

Ci, którzy mają krytyczne nastawienie do psychoterapii, uważają często, że relacje łączące pacjenta z terapeutą są fikcyjne albo nienaturalne. Jej zdaniem takie teorie są nic niewarte, przynajmniej gdy terapeuta jest prawdziwym fachowcem w swojej dziedzinie. Tutaj odpowiedź może być tylko jedna. Ich relacje nie były fikcyjne, przeciwnie, były na tyle prawdziwe, na ile prawdziwy może być taki związek. Ale i tak łączy je wzajemne uzależnienie.

Sofia ma na twarzy zmęczony uśmiech, tak jak ona. Odkłada robótkę na stół i wskazuje Victorii miejsce na kanapie.

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Jak długo mogę zostać?

Sofia patrzy na nią podejrzliwie.

– Godzinę, tyle uzgodniłyśmy. Sama to zaproponowałaś i nawet kazałaś mi obiecać, że nie będę cię namawiać na dłuższą rozmowę. Byłaś bardzo stanowcza w tym względzie.

– Wiem.

Victoria siada na samym końcu kanapy, jak najdalej od Sofii. Decyzja była słuszna. To ich ostatnie spotkanie i niech tak zostanie.

Już wkrótce otrzyma decyzję Sądu Rejonowego w Nacce i od tego momentu Victoria Bergman przestanie istnieć. Część osobowości podpowiada jej wprawdzie, że jeszcze nie jest na to gotowa, bo Victoria nie zniknie z jej życia tylko dlatego, że przestanie istnieć pod względem prawnym, a kawałek papieru nie zastąpi jej krwi i kości. Z drugiej strony wie, że to dla niej jedyna szansa na rozpoczęcie nowego życia i zaleczenie starych ran.

Stanie się inna. Taka jak Sofia.

Victoria zerka na panią psycholog.

– Jest pewna sprawa, o której nigdy szczerze nie rozmawialiśmy – mówi Sofia. – A ponieważ jest to nasze ostatnie spotkanie, chciałabym...

– Wiem, co pani ma na myśli. Chodzi o to, co wydarzyło się w Kopenhadze. I w Ålborgu.

– Tak – potwierdza Sofia. – Chciałabyś mi o tym opowiedzieć?

Victoria nie wie, od czego zacząć.

– Jak pani wie, latem urodziłam dziecko – zaczyna, widząc jej zachęcający wzrok. – Przyszło na świat w szpitalu w Ålborgu...

Dziecko urodził dla niej Gad, który ukrywał w swoim wnętrzu ból i w czasie porodu nie wydał z siebie prawie żadnego dźwięku. Gad, który zniósł jajo, a potem odczołgał się stamtąd, żeby lizać rany.

– Niemowlę, które włożyli do becika, miało żółtaczkę – kontynuuje Sofia. – Dziecko na pewno jest niedorozwinięte umysłowo, bo ojcem był on, a matką ja.

Nagle czuje znane dławienie w gardle. Tylko nie płacz, myśli i zaczyna skręcać dwie nitki wystające z rozdarcia w dżinsach. Nie wolno ci o tym myśleć. Przecież nie zawsze dzieci urodzone z kazirodczego związku są chore albo niedorozwinięte. Gorzej bywa, gdy matka jest alkoholiczką. Niestety, istnieją pewne schorzenia, których nie widać. Nawet lekarze nie są w stanie ich stwierdzić.

Dlaczego Sofia jest taka milcząca? Patrzy na nią tylko swoimi wymagającymi oczami. Jakby chciały powiedzieć: „Mów dalej”. Ale to niemożliwe, bo ona jest w stanie jedynie myśleć o tym, co chciałaby powiedzieć. Nie potrafi wydobyć z siebie słów.

– Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć? – pyta w końcu Sofia.

Najważniejsze jest to, że kiedy upuściła dziecko na podłogę, nic mu się nie stało.

Madeleine jednak nie jest teraz taka ważna. Jest tylko jajkiem w niebieskiej piżamie.

– A co tu opowiadać? – pyta Victoria. Czuje, że cała aż się gotuje ze złości. To lepsze uczucie niż niepokój albo wstyd. – Ci dranie ukradli mi dziecko. Nakarmili mnie prochami, a potem zaciągnęli do jakiegoś znachora w szpitalu i zmusili do podpisania stosu papierów. Viggo o wszystkim pomyślał, miał stos zaświadczeń: że w Szwecji zostałam ubezwłasnowolniona, że Bengt jest moim prawnym opiekunem i że dziecko urodziło się cztery tygodnie wcześniej niż w rzeczywistości. Na każdym etapie zabezpieczyli się podwójnie, wyprodukowali całą masę różnych papierków. Na wypadek gdybym na przykład twierdziła, że w dniu urodzin dziecka byłam pełnoletnia, mieli dokument zaświadczający, że byłam wtedy ubezwłasnowolniona. Gdybym się upierała, że dziecko urodziło się konkretnego dnia, mieli zaświadczenie, że przyszło na świat cztery tygodnie wcześniej, to znaczy w dniu, gdy już byłam ubezwłasnowolniona. Mieli pełno takich zaświadczeń z podpisami ważnych osób, więc niczego nie dało się zakwestionować. Teraz jestem już dorosła i mam pełnię praw, także na papierze. Ale wtedy gdy urodziłam dziecko, wszystko wyglądało inaczej. Byłam rzekomo chora psychicznie i niepoczytalna. Na wszelki wypadek załatwili też zaświadczenie, że mam siedemnaście, a nie osiemnaście lat.

Sofia patrzy na nią zdumiona.

– O czym ty mówisz? Zmusili cię do oddania dziecka?

Sama nie wiem, odpowiada w myślach Victoria.

Zachowywała się wtedy biernie, dlatego część winy spada na nią. Jednakże nawet gdyby się sprzeciwiała, jej opór zostałby łatwo zgnieciony.

– Ogólnie rzecz biorąc, tak – odpowiada po dłuższym namyśle. – Ale teraz nie ma to żadnego znaczenia. Prawo stoi po ich stronie, a ja chcę po prostu zapomnieć. Zapomnieć o tym cholernym dzieciaku.

Pragnęła tylko jednego: jeszcze raz zobaczyć dziecko, lecz nie pozwolono jej. W końcu odnalazła córkę w rodzinie zastępczej w pięknym domu w Kopenhadze, ale upuściła ją na podłogę.

Oczywiście, że nie była na tyle dojrzała, aby urodzić dziecko. Nawet nie umiała go trzymać na rękach. A może upuściła je z premedytacją?

Przestań myśleć, mówi do siebie w duchu.

Nie może jednak przestać.

Dziecko było zbudowane nieproporcjonalnie i gdy je wyjmowała, zsunęło się na bok; głowę miało o wiele za dużą w stosunku do reszty ciała... na szczęście czaszka dziecka nie rozbiła się jak jajko, gdy uderzyła o piękną marmurową podłogę, nawet nie krwawiła, tylko rozległo się głuchoe stuknięcie, ponieważ kości były jeszcze bardzo miękkie. W tym momencie faktycznie udowodniła, że sama jest jeszcze dzieckiem i nie potrafi wziąć odpowiedzialności za własne czyny, chyba lepiej się stało, że podpisała tamte dokumenty...

– Victorio? – słyszy dobiegający jakby z oddali głos Sofii. – Victorio? Co się z tobą dzieje?

Victoria czuje, że cała się trzęsie i ma zaczerwienione policzki. Z początku pokój zdawał jej się odległy, a potem nagle bardzo się przybliżył, jak gdyby jej oczy były obiektywem kamery, która w ułamku sekundy potrafi zmienić kąt widzenia.

Mam to w nosie, myśli Victoria, gdy w końcu do niej dociera, że siedzi i płacze jak ubezwłasnowolnione niepoczytalne dziecko.

„Mam nadzieję, że będziesz umiała żyć ze wspomnieniami”. Tak właśnie brzmiały ostatnie słowa Sofii, zanim się pożegnały. Potem Victoria poszła alejką w stronę przystanku autobusowego i ani razu się nie obejrzała.

Życ z wspomnieniami? A jak ja to zrobię?

Trzeba się ich pozbyć i właśnie ty, Sofio Zetterlund, pomożesz mi to zrobić. Ale przecież powinnam o tobie zapomnieć. To jak w końcu będzie?

Gdybyś tylko wiedziała, co zrobiłam.

Ukradłam ci imię i nazwisko.

Wypełniała wniosek o zmianę tożsamości, który teraz leży w archiwum Sądu Rejonowego w Nacce. Myślała, że ktoś inny będzie podejmował decyzję w sprawie nadania jej nowego imienia i nazwiska i że razem z nową tożsamością dostanie też numer osobowy. Tymczasem w ostatniej rubryce jednego z formularzy znalazła trzy puste kratki. Miała tam sama wpisać, jak chce mieć na imię i nazwisko i czy będzie używać drugiego imienia.

Działała pod wpływem impulsu.

Zastanawiała się nie dłużej niż sekundę: w pierwszej rubryce wpisała imię „Sofia”, drugą pominęła, bo nie wiedziała, jak Sofia ma na drugie imię, w trzeciej wpisała nazwisko „Zetterlund”.

Jeszcze zanim notariusz odebrał od niej formularz, zaczęła ćwiczyć wymowę nowego imienia i nazwiska.

Siada na ławce, by poczekać na autobus, który ją zawiezie do miasta, do nowego życia.

Wyjmuje walkmana i włącza funkcję nagrywania.

Walk in silence, don't turn away in silence. Your confusion, my illusion, worn like a mask of self hate, confronts and then dies. Don't walk away.

[19] Joy Division, *Atmosphere* (przyp. aut.).

Harvest Home

Teraz już wszystko sobie przypomina. Spotkania z Sofią i badania lekarskie w szpitalu w Nacce.

Pamięta też policjanta, Larsa Mikkelsena. Pomógł jej załatwić nową tożsamość.

Od tamtej pory już się z nim nie widziała, ale gdy na zlecenie szpitala psychiatrycznego zajmowała się sprawą Karla Lundströma, dwa razy rozmawiała z Mikkelsenem przez telefon.

Przed dwudziestu laty był przyjacielem i sojusznikiem Victorii i tak jak pani psycholog stanął po jej stronie. Jest mu za to niezmiernie wdzięczna.

Jej proces oczyszczenia i leczenia przeszedł w kolejną fazę. Zaczyna się przyzwyczajać do nowych wspomnień i już nie reaguje na nie tak dramatycznie jak wcześniej.

Po lewej stronie od wejścia, przy oknie, jest pusty stolik. Jeanette wskazuje na mosiężną tabliczkę przykręconą do ściany nad kanapą. Widnieje na niej napis „Kącik Maj”.

– Chodzi o Maj Sjöwall – mówi nieobecny głosem Sofia. – To słynna autorka kryminałów. Prawie codziennie przychodzi do tej restauracji na kolację albo wpada na lampkę wina.

Muszę odwiedzić Sofię. Jak najszybciej. Może wie coś więcej o Madeleine? Może już samo spotkanie z nią pomoże mi

przypomnieć sobie jakieś dawne rzeczy?

Holender, który prowadzi lokal wspólnie ze swoją szwedzką żoną, podchodzi do stolika, wita je i podaje kartę.

– To twoje miejsce, więc sama wybierz – mówi z uśmiechem Jeanette.

– W takim razie poprosimy po butelce guinnessa, a do tego pasztet *à la* Västerbotten.

Holender potwierdza, że to dobry wybór, i odchodzi. Jeanette opowiada Sofii, że Johan znalazł sobie nową dziewczynę. Chodzi do tej samej szkoły co on i ma ciemne rozwichrzone włosy.

Sofia zadaje pytania, ale wkrótce zauważa, że to wprawdzie ona, Sofia, prowadzi rozmowę, lecz myśli za nią Victoria. Nie musi nawet uczestniczyć w rozmowie, bo toczy się jakby sama z siebie. Oba te zjawiska rozgrywają się równolegle i jest to naprawdę niezwykle doznanie. Jak gdyby miała dwa odrębne mózgi.

Holender przynosi im piwo, więc Jeanette zmienia temat rozmowy. Opowiada o Åkem i Johanie, i o esemesach, na które czeka. O tej porze powinni już być w hotelu w Londynie. Sofia zapewnia ją, że nie ma powodu do niepokoju, pewnie coś ich zatrzymało na lotnisku.

Sofia rozmawia z Jeanette, a Victoria rozmyśla o swojej córce.

Do ich stolika podchodzi kucharz. Niesie dwa talerze z jedzeniem. Kuleje i krzywi się na twarzy, każdy krok sprawia mu ból. Zależy mu, aby zdobyć ich sympatię.

– Stawy biodrowe – wyjaśnia. – Po tylu latach w zawodzie mam zużyte więzadła. Kość ociera się bezpośrednio o kość.

Sofia wyraża współczucie, kucharz mruga do niej okiem, życzy im smacznego i wraca do kuchni.

Victoria zastanawia się, czy to już jej czas, żeby umrzeć. Została tylko ona i Annette.

No i Dürer, zagadkowy facet. Można odnieść wrażenie, że nikt nie wie, gdzie jest ani co robi. Nikt z wyjątkiem jej.

Stan zsynchronizowanego działania nagle się kończy. Sofia znowu skupia całą uwagę na Jeanette i jest gotowa do rozmowy o profilu sprawcy. Poczekaj jednak z prezentacją swoich teorii na temat kastracji i kanibalizmu do momentu, aż jedzenie zniknie ze stołu.

Zacznij od wstydu i od tego, jak bardzo sprawca pragnie, żeby go zauważono.

Rozgląda się wokół. Sąsiednie stoliki są puste, więc nikt nie usłyszy ich rozmowy.

– Myślę, że mam coś w sprawie zabójcy chłopców – mówi, patrząc na Jeanette, która zabiera się do jedzenia. – Mogę się mylić, ale podejrzewam, że jest wiele ważnych spraw, które umknęły naszej uwadze. Chodzi mi o psychikę sprawcy.

Jeanette patrzy na nią z zainteresowaniem.

– No to słucham.

– Uważam, że tak dwie różne rzeczy jak kastracja i balsamowanie są w rzeczywistości zgodne z logiką działania sprawcy. Młody wygląd chłopców dzięki zabalsamowaniu ich zwłok zostanie zachowany po wsze czasy. Morderca uważa się za artystę, a ciała to jego autoportret. Tworzy całą serię dzieł sztuki, których motywem jest wstyd z powodu własnej seksualności. Chce nam pokazać, kim jest, i właśnie brak narządów płciowych u ofiar jest pewnym sygnałem.

Sofia zastanawia się nad tym, co powiedziała, i dochodzi do wniosku, że być może była trochę zbyt kategoryczna w ocenie.

Sprawca? On? A może ona? Łatwiej jest jednak powiedzieć „on”. Jeanette odkłada sztucę, wyciera usta serwetką i wbija wzrok w Sofię.

– Może zabójca chce, żebyśmy znajdowali ciała? Przecież nie zadał sobie zbyt wiele trudu, żeby je ukryć. Poza tym każdy artysta pragnie zwrócić na siebie uwagę i domaga się szacunku, prawda? Sama byłam żoną artysty.

Zrozumiała, co chciałam powiedzieć, myśli Sofia i kiwa głową.

– Chce te swoje dzieła „wystawiać”, być zauważonym. Nie sądzę, żeby poprzestał na tym, co zrobił. Skończy dopiero wtedy, gdy zostanie rozpoznany...

– ...bo sam do tego dąży – dokończyła Jeanette. – Nieświadomie. Ma coś do powiedzenia światu i któregoś dnia nie wytrzyma, nie będzie już chciał robić tego po cichu.

– Coś w tym stylu – potwierdza Sofia i od razu przypomina jej się „wystawa” we własnym mieszkaniu. – Poza tym myślę, że sprawca gromadzi dokumentację tego, co robi. Zdjęcia, notatki. *À propos*, czy słyszałaś kiedyś określenie *l'homme du petit papier*?

Jeanette, która ponownie zabrała się do jedzenia, zastanawia się nad tym określeniem.

– Tak, faktycznie – odpowiada po chwili. – W szkole policyjnej czytałam kiedyś akta śledztwa, które toczyło się w Belgii. Dotyczyło mężczyzny, który zamordował własnego brata. Gazety nazywały go właśnie *l'homme du petit papier*, człowiek karteluszką. Podczas rewizji w jego domu policja znalazła stosy papierów, które miejscami sięgały sufitu.

Sofia czuje, jak w ustach robi jej się sucho. Odsuwa od siebie niedojedzony pasztet.

– W takim razie wiesz, co mam na myśli. To taki kolekcjoner samego siebie, jeśli można to tak określić.

– Tak, coś w tym stylu. Każde słowo, każde zdanie, każda kartka papieru ma dla niego niezwykle znaczenie. Pamiętam, że materiał dowodowy był tak obszerny, że właściwie nie można było wnieść przejrzystego aktu oskarżenia. Tymczasem to, czego śledczy potrzebowali, żeby go oskarżyć, znajdowało się w jego małym mieszkaniu, na ich oczach.

Sofia wypija łyk gorzkiego ciemnego piwa i odstawia szklankę.

– Według pewnej teorii chore albo tłumione libido objawia się w formie zaburzeń. Na przykład zboczonych fantazji. Jeśli owo libido jest skierowane do wewnątrz, mówimy o narcyzmie, a...

– Stop! – przerywa jej Jeanette. – Wiem, czym jest libido, ale czy mogłabyś to rozwinąć?

Sofia czuje, że nagle robi jej się zimno, że między nią a Jeanette tworzy się chwilowy dystans. Gdyby tylko Jeanette wiedziała, jakie to dla niej trudne. Ile trzeba się namęczyć, żeby opowiadać o kimś, kto znajduje rozkosz w męczeniu ludzi, a satysfakcję odczuwa tylko wtedy, gdy widzi w ich oczach strach przed śmiercią! To, o czym mówi, dotyczy też jej. Opisywała kogoś, kim – jak sądziła – kiedyś była. Opisywała to, na co sama była narażona.

– Libido to siła sprawcza, coś, za czym człowiek tęskni, czego pragnie i chce mieć. Bez libido ludzkość nie mogłaby istnieć. Gdybyśmy nie pragnęli niczego od życia, nie pozostałoby nam nic innego, jak tylko położyć się i umrzeć. – Sofia zerka na swój niedojedzony pasztet. Jeszcze przed chwilą miała wilczy apetyt, teraz już jej przeszedł. – Według powszechnie obowiązującej

definicji – kontynuuje mechanicznym głosem – na libido negatywny wpływ wywierają związki destrukcyjne, w szczególności zachowania rodziców w okresie dzieciństwa. Przypomnij sobie wszystkie nieracjonalne zachowania, na przykład strach przed wirusami czy mechaniczne mycie rąk. To, co jest najważniejsze w życiu, a mianowicie marzenia i pragnienia, stało się czystością.

Milknie. Wszyscy chcą być czysti, myśli. Victoria walczy o to przez całe życie.

– W takim razie jak ludzie sobie z tym radzą? – pyta Jeanette, wkładając do ust duży kawałek pasztetu. – Przecież nie wszyscy stają się seryjnymi mordercami tylko dlatego, że mieli trudne stosunki z rodzicami.

Victoria uśmiecha się, widząc żarłoczność Jeanette. Podoba jej się to, co widzi: człowieka z apetytem na coś innego niż tylko samo jedzenie. Spragnionego wiedzy i doznań. Pełnego człowieka z niezniszczonym libido. Godnego zazdrości.

– Nie lubię Freuda, ale zgadzam się z tym, co mówi o sublimacji – kontynuuje Victoria, a widząc pytającą minę Jeanette, precyzuje swoją wypowiedź: – Sublimacja to jeden z obronnych mechanizmów osobowości. Polega na przeniesieniu popędu z celu, którego ze względu na niezgodność z przyjętymi zasadami nie można zrealizować, na inny obiekt, zastępczy, lub na czynność...

W tym momencie Jeanette wybucha głośnym śmiechem. Odwraca się i wskazuje na mosiężną tabliczkę nad kanapą.

– A więc twierdzisz... to znaczy nie ty, tylko Freud... że skoro ktoś pisze książkę o brutalnych zbrodniach, znaczy, że gdyby nie

to, sam mógłby się stać seryjnym mordercą?

Victoria też wybucha głośnym śmiechem. Przez długi czas patrzą sobie z Jeanette domyślnie i głęboko w oczy. Śmiech stopniowo cichnie, przechodzi w zadumę.

– Mów dalej – prosi Jeanette, gdy obie już się uspokoiły i niezwykła chwila minęła.

– Najprościej będzie, jeśli przeczytam ci swoje notatki – mówi Sofia. – Potem, jeśli będziesz chciała, będziesz mogła zadawać mi pytania, a ja postaram się to bardziej rozwinąć.

Jeanette kiwa głową. Na jej wargach nadal czai się słaby uśmiech.

Śmiech to dobra obrona przed różnymi paskudztwami, myśli Sofia. Otwiera torbę, wyjmuje z niej notes i odsuwa talerz, żeby zrobić miejsce na stoliku. Otwiera notes i zaczyna czytać, co w nim napisała.

– Sprawca nadal jest pod wieloma względami dzieckiem. Może też mieć dwie odrębne tożsamości płciowe. Jest prawdopodobnie impotentem. W klinicznym znaczeniu tego słowa. Impotent znaczy „bez siły”, „bez władzy”. Sprawca już w dzieciństwie sam się uważał za pozbawionego siły. Mógł być pośmiewiskiem dla innych, być może stawiano go często w niekomfortowej sytuacji. Inni się z niego śmiali i nikt nie chciał utrzymywać z nim bliskich kontaktów. Pograżony w samotności stworzył więc własny wizerunek geniusza i jest to ten rodzaj geniuszu, z którym inni nie potrafią sobie poradzić. Pewnego dnia zadziwi świat i wtedy wszyscy dostrzegą jego wielkość. Kieruje nim żądza zemsty, ale jeśli chwila zemsty nie nadchodzi, cierpi fizycznie, widząc, jak inni w jego otoczeniu żyją i jak się wzajemnie kochają. Z tego

wszystkiego impotencja go eliminuje. Dla niego jest to niezrozumiałe. Przecież jest geniuszem. W końcu jego frustracja zamienia się w złość. Wcześniej czy później odkrywa, że ma skłonność do przemocy, a gdy widzi słabość innych ludzi, odczuwa podniecenie seksualne. To taka sama słabość jak jego, co z kolei może go popychać do zbrodni. – Sofia odkłada notes, patrzy na Jeanette i pyta: – No i jak, szefowo, mamy jakieś pytania?

Jeanette patrzy przed siebie w milczeniu.

– Widzę, że odrobiłaś pracę domową – odpowiada po chwili. – Tak, szefowa jest zadowolona. Nawet bardzo.

Ulica Wollmar Yxkullsgatan

Ulica Renstiernas Gata, która na mapie Petrusa Tillaeusa z XVIII wieku nazywała się „zaułkiem”, związana jest swym pochodzeniem – podobnie jak Harvest Home – z Holandią. Ma kilometr długości i nazwano ją tak na pamiątkę trzech braci pochodzących z Holandii. Wilhelm, Abraham i Jakob Momma przenieśli się do Szwecji w XVII wieku. Zajmowali się handlem, byli właścicielami fabryk, otrzymali między innymi przywilej na eksploatację kopalni w miejscowości Svappavaara. Z czasem zaczęli odnosić coraz większe sukcesy. Zbudowali wiele nowych fabryk, założyli zyskowne spółki handlowe. W nagrodę za zasługi dla nowej ojczyzny cała trójka została wyniesiona do godności szlacheckiej. Od tej pory używali nazwiska Renstierna.

Najmłodszy z braci, Jakob, zrobił to, co robili wszyscy nuworysze w Sztokholmie. Zamarzyła mu się letnia rezydencja w pobliżu stolicy, dlatego wkrótce potem zbudował na wyspie Södermalm okazały budynek. Dom stojący przy ulicy Wollmar Yxkullsgatan jest imponującą budowlą. Przypomina pałac wzniesiony w stylu zwanym palladiańskim. Przez wszystkie lata służył kolejnym właścicielom do różnych celów. W XIX wieku mieścił się w nim przytułek dla biednych i zaniedbanych dzieci

założony przez księcia Karola. W pewnym okresie funkcjonował w nim szpital dla ludzi z nałogami.

Jeanette jest już lekko pijana, bo po jedzeniu wypła jeszcze dwa piwa. Zaproponowała więc, żeby przed powrotem do domu trochę się przeszły.

– Popatrz, to Gamla Mariapol. Natrafiłam na to miejsce dawno temu, gdy miałam czternaście lat.

Pokazuje Sofii wejście do budynku i od razu jej się przypomina, jak pewnego słonecznego letniego ranka przyjechał tu po nią ojciec. Nie był zbyt szczęśliwy, widząc, że jego córka ma na sobie podarte, brudne od wymiocin ubranie. Poprzedniego wieczoru razem z grupą przyjaciół świętowali w szkole w Rågsved pierwszy dzień letnich wakacji. Postanowili wtedy rozpić butelkę kiru, co skończyło się katastrofą. Najpierw ze szkolnego podwórza zabrała ją karetka, potem leżała na gumowym materacu twarzą w dół, a na końcu przeszła płukanie żołądka.

– No proszę, a ja myślałam, że byłaś zdolną grzeczną dziewczynką – mówi Sofia i gładzi ją po policzku.

Jeanette czuje, jak od samego dotyku robi jej się ciepło. Chciałaby już być w domu.

– Bo byłam. Aż spotkałam ciebie. Może darujemy sobie ten spacer i złapiemy taksówkę?

Sofia kiwa głową. Ma poważną, zamyśloną minę.

– O czym myślisz? – pyta Jeanette.

– Nad czymś się zastanawiam – odpowiada Sofia.

Jeanette rozgląda się za taksówką.

– Po tym, jak znaleźliście Samuela powieszzonego na strychu, przyszedł do mojego gabinetu i zadał mi wiele pytań na jego

temat. Pamiętasz?

Jeanette zauważyła właśnie wolną taksówkę na końcu ulicy.

– Jasne, że tak. Przecież kilka razy się z nim wcześniej spotkałaś. Chyba trzy razy, o ile dobrze pamiętam. – Odwraca się do niej i widzi, że Sofia się wzdryga, słysząc jej słowa. – Coś nie w porządku? – pyta.

– Nie, nic takiego. Pamięć płata mi figle – odpowiada Sofia, a na jej twarzy pojawia się bolesny grymas. – A pamiętasz, czy mi wspomniałaś, w jakiej pozycji znaleźliście Samuela? Chodzi mi o to, czy wyjawiałaś mi jakieś szczegóły, o których nie mogłabym się inaczej dowiedzieć?

Jeanette uważa, że to dziwne pytanie, ale akurat podjeżdża taksówka, więc nie zwraca na to uwagi.

– Opowiedziałam ci wszystko, co wiedziałam. O tym, że ktoś uderzył go w oko, prawe, o ile mnie pamięć nie myli.

Jeanette schodzi z chodnika na jezdnię i macha na taksówkę, która zatrzymuje się przy krawężniku. Odwraca się do Sofii i widzi, że jej przyjaciółka jest zupełnie blada. Otwiera drzwi, nachyla się do kierowcy.

– Proszę chwilę poczekać – mówi. – Pojedziemy do Gamla Enskede. To zajmie dwie minuty. Może pan włączyć taksometr.

Jeanette bierze Sofię pod ramię i odprowadza ją kilka kroków od samochodu. Czuje, że Sofia drży, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– Co ci jest?

– Nic, nic – odpowiada szybko Sofia. – Chciałabym cię prosić, żebyś sobie przypomniała wszystko, co mi powiedziałaś o Samuelu.

Sytuacja robi się dość dziwna, ale Jeanette domyśla się, że z jakiegoś powodu jest to dla Sofii ważne. Zaczyna sobie przypominać tamtą sytuację. To wtedy pierwszy raz się z nią spotkała. Sofia już wówczas zrobiła na niej wielkie wrażenie. Do dzisiaj pamięta, co wtedy czuła.

– Opowiedziałam ci, że ktoś powiesił go na sznurze, a potem oblał mu twarz kwasem solnym. Doszliśmy do wniosku, że sprawców było co najmniej dwóch, bo Samuel był ciężki i jedna osoba nie mogłaby go podnieść. Pamiętam, że sznur był krótki. Lekarz medycyny sądowej, Ryden, już wcześniej miał do czynienia z takimi przypadkami. Sznur musi mieć odpowiednią długość, żeby ten, kto się wiesza, mógł sięgnąć do pętli z miejsca, gdzie stoi.

Twarz Sofii przybiera barwę popiołu.

– Jesteś pewna, że mi o tym wszystkim powiedziałaś? – pyta prawie szeptem. – Wolno ci było wyjawiać tyle szczegółów?

Jeanette zaczyna odczuwać niepokój, obejmuje Sofię.

– Tobie mogłam o wszystkim powiedzieć. Rozmawialiśmy o tym także dlatego, że wspomniałaś, że jedna z twoich pacjentek była podejrzana o zamordowanie męża w podobny sposób. To prawdopodobnie ta sama kobieta, o której wspominał Ryden.

Sofia oddycha szybko i gwałtownie. Co się z nią dzieje?, zastanawia się Jeanette.

– Dziękuję – mówi w końcu Sofia. – Jedźmy już do ciebie.

Jeanette głaszcze ją po głowie.

– Jesteś pewna? Jeśli chcesz, możemy zwołać taksówkę i trochę się przejść.

– Nie. Już w porządku. Jedźmy.

Sofia odwraca się w stronę taksówki, ale nagle się schyla i wymiotuje na buty. Trzy piwa i kawałek pasztetu *à la* Västerbotten.

Dawniej

*You gotta stand up straight unless you're gonna fall,
Then you're gone to die.
And the straightest dude I ever knew,
Was standing right for me all the time.*^[20]

W ten grudniowy dzień padał śnieg z deszczem, ulica była śliska. Sofia Zetterlund tak się zasłuchiwała w muzykę, że o mało nie wjechała w jadący przed nią samochód. Nie zauważyła, że na skrzyżowaniu koło hali widowiskowej Globen zapaliło się czerwone światło. W ostatniej chwili wcisnęła hamulec, a kierowca samochodu obrzucił ją we wstecznym lusterku ponurym spojrzeniem. Sofia pomachała mu na przeprosiny i w odpowiedzi otrzymała kwaśny uśmiech.

Miała problemy z koncentracją, czuła się zmęczona i przepracowana. Cieszyła się na myśl o urlopie, a kilka wolnych dni, które zamierzała spędzić w Nowym Jorku, postanowiła przeznaczyć na naładowanie akumulatorów. Czekaając na zielone światło, zaczęła nucić w takt melodii.

Oh, my Coney Island baby, now. I'm a Coney Island baby, now.

Jechała na wydział medycyny sądowej szpitala w Huddinge, żeby spotkać się z kobietą oskarżoną o zamordowanie męża. Gazety rozpisywały się o tej sprawie. Przez dwa dni temat nie schodził z czołówek popularnych popołudniówek.

Mieszkanka Södermalmu podejrzana o zamordowanie konkubenta.

Kiedy prokurator zlecił zbadanie, czy kobieta nie jest chora psychicznie, Sofia natychmiast weszła w Internet, żeby zebrać dodatkowe informacje. Większość z nich uznała za luźne spekulacje. Natomiast na Flashbacku kilku „geniuszy” od razu stwierdziło, że zabójstwa musiał dokonać jakiś czarnuch.

Najpierw załatwi sprawę w Huddinge, a potem wróci na plac Mariatorget. To będzie jej ostatni pacjent przed urlopem. Mężczyzna jest seksoholikiem i był już u niej wiele razy.

Potem już tylko Nowy Jork, Lars i ona.

Samochody ruszyły i dalszą drogę odbyła bez żadnych przygód. Dwadzieścia minut później zaparkowała samochód i weszła do budynku. Po rutynowej kontroli, przeprowadzonej przez strażnika, przeszła do sali spotkań.

Kobieta podejrzana o zabójstwo już na nią czekała. Siedziała na krześle przy oknie.

Miała mniej więcej tyle lat co ona, ale była bardzo wychudzona i wyniszczona życiem. Widać było, że jest bardzo przejęta swoją sytuacją. Sofia przywitała się z nią i od razu przystąpiła do rozmowy.

– Cała ta sprawa to prawnicze przestępstwo – zaczęła kobieta. – Nie mam nic wspólnego ze śmiercią mojego faceta! Sam się zabił, a oni wsadzili mnie. Przez całą noc siedziałam w celi dla pijaków

i nawet mi nie powiedzieli, dlaczego tam trafiłam. Czy wolno tak postępować?

Widać było, że kobieta mówi szczerze. Sofia uznała, że jej zachowanie jest całkiem normalne. Pod warunkiem że jest niewinna. Wiedziała jednak, że nawet najbardziej zatwardziali przestępcy umieją udawać niewinnych. Często miała do czynienia z takimi przypadkami.

– Tak – odparła Sofia. – Niestety, wolno. Ale ja tu nie przyszedłam, żeby zajmować się kwestią winy, tylko sprawdzić, jak pani się czuje.

– A jak pani myśli? Paskudnie! Ale nie dlatego, że mnie tu zamknęli, tylko dlatego, że Lennart nie żyje.

– Czy wiadomo, dlaczego policja podejrzewa panią?

– Tak i nie. Przez kilka dni przebywałam służbowo w Göteborgu, przed powrotem do domu wypiliśmy trochę wina w restauracji. Robię tak zazwyczaj po zakończonej pracy...

Kobieta przerwała, bo być może zauważyła, że to, o czym opowiada, jest nieistotne. Nabrała głęboko powietrza i zaczęła od nowa.

– Pojechałam do domu taksówką, a gdy weszłam do mieszkania, zobaczyłam Lennarta, to znaczy mojego faceta. Wisiał na sznurze. Próbowałam go zdjąć, ale był zbyt ciężki, więc zadzwoniłam na policję i pogotowie.

Kobieta znowu przerwała. Sofia domyśliła się, że wspomnienia są dla niej zbyt trudne.

– Czekaając na ich przyjazd, zaczęłam koło niego sprzątać – kontynuuje po krótkiej przerwie kobieta. – Dopiero później zrozumiałam, że to było głupie.

– Dlaczego pani tak pomyślała?

– Zaraz to wyjaśnię – westchnęła kobieta. – Najpierw muszę powiedzieć, że Lennart był od dłuższego czasu w depresji. Brali go kilka razy do szpitala, ale nie stwierdzili, żeby coś z nim było nie w porządku. Chcieli go zbadać ci z ubezpieczalni, tyle że znowu mu się pogorszyło. Miał już wszystkiego serdecznie dość, więc się powiesił. Pewnie jak już stał na krześle, zauważył, że sznur jest za krótki, dlatego podłożył sobie pod nogi kilka książek telefonicznych. Kiedy weszłam do mieszkania i zobaczyłam, że wisi, książki leżały na podłodze. Nie wiem dlaczego, ale zachowywałam się nieracjonalnie, pewnie mnie pani zrozumie. Pozbierałam je i odłożyłam na miejsce. Właśnie to było głupie, choć nawet nie przyszło mi do głowy, że ktoś będzie mnie podejrzewał o zamordowanie mojego mężczyzny. Ja go kochałam.

Kobieta się rozplakała.

Sofia przysłuchiwała się jej słowom z rosnącą rezygnacją. Na miejscu zdarzenia zjawili się policjanci, którzy od razu zauważyli, że sznur jest za krótki. Zamiast pocieszyć kobietę, zakuli ją w kajdanki, zawieźli do aresztu i oskarżyli o zabójstwo. Tylko dlatego, że odłożyła książki telefoniczne na miejsce, doszli do wniosku, że powiesiła swojego faceta.

Po trzydziestu minutach Sofia uznała, że kobieta jest nie tylko całkowicie niewinna, ale także w pełni władz umysłowych i natychmiast powinna zostać wypuszczona na wolność. Żeby się tak jednak stało, odpowiednią decyzję musiał podjąć prokurator, a z tym różnie bywało.

Pieprzone palanty, mruknęła do siebie Sofia, mając na myśli policjantów, którzy bez twardych dowodów przysporzyli kobiecie

tylu cierpień. Kompletnie nie rozumiała, jak mogło do tego dojść.

Siedziała w gabinecie, czekała na ostatniego pacjenta i zastanawiała się nad losem biednej kobiety. A jeśli ją skazają za przestępstwo, którego nie popełniła? Jeśli nie będzie mogła udowodnić, że jest niewinna, bo przełożyła w inne miejsce kilka książek telefonicznych? Sofia westchnęła. Życie płata ludziom okrutne figle.

W tym momencie zadzwoniła Ann-Britt z informacją, że przyszedł oczekiwany pacjent. Miał czterdzieści lat i należał do jednej z kilku mniejszych partii tworzących koalicję rządową.

Mężczyzna, który się do niej zgłosił, miał bardzo realny osobisty problem. Żona mu zagroziła, że go zostawi, jeśli nie zrobi czegoś ze swoim seksoholizmem. Tak to właśnie określiła i nie były to jego słowa, bo on uważał, że takie niezaspokojone pożądanie seksualne wynika z jego wybujałego popędu, a przecież „męskość” jest czymś, co podarowała mu natura, a może nawet sam Bóg.

Słowa mężczyzny przeraziły ją.

Zacząła mieć go dość. Z tego co jej opowiedział, nic nie trzymało się kupy. Po pewnym czasie zaczął się nawet przechwalać, jak sprytnie oszukuje żonę i jak świetnie zapewnia sobie alibi. Na przykład kilka razy powiedział jej, że ma do załatwienia jakieś sprawy w innym mieście, dlatego późno wróci do domu. Jechał wtedy na dworzec kolejowy, kupował bilet do tamtej miejscowości i płacił za niego kartą. Nie mógł płacić gotówką, ponieważ żona co miesiąc sprawdzała na koncie jego płatności związane z zakupem biletów. Potem szedł z biletem do konduktora – najlepiej jeszcze przed odjazdem pociągu, bo inaczej musiał jechać do następnej stacji.

Żeby nikt go nie rozpoznał i żeby trochę podkreślić atmosferę, lubił się przebierać. Kiedy zjawiał się potem na Malmskillnadsgatan, czuł się jak ktoś zupełnie inny.

Późnym wieczorem wracał do domu i wkładał ostemplowany bilet do szafki w kuchni. Był pewien, że żona sprawdzi, czy jest autentyczny.

[20] Lou Reed, *Coney Island Baby* (przyp. aut.).

Gamla Enskede

Zapłaciły za taksówkę i idą alejką w stronę willi. Jeanette wstydzi się, że działka jest zaniedbana, trawnik nieprzystrzyżony, a w całym ogródku leży pełno liści.

– Chyba ten pasztet był nieświeży – mówi Sofia. Ma zawstydzoną minę. – Wydawało mi się, że miał kwaśny smak. A może ser był nieświeży?

Jeanette nie odpowiada, bo jej pasztet smakował. Jest jednak przekonana, że Sofia wymiotowała z innego powodu i że nie jest to zatrucie pokarmowe.

– Jak to było z Samuelem? – pyta, przekręcając klucz w zamku. Sofia kręci głową.

– Nie wiem. Zaczynam się niepokoić o swoją pamięć. Nie mówmy o tym więcej, okej?

– Jak chcesz – mówi z uśmiechem Jeanette. Wchodzi do środka i w tym momencie dostaje esemesa. – Są już w hotelu – mówi z ulgą po przeczytaniu wiadomości od Johana.

– Mówiłam, że nie ma powodu do niepokoju. Myślisz, że Åke zabrał Johana tylko dlatego, że ma wyrzuty sumienia?

Na jej twarz znowu wróciły kolory. Wygląda teraz znacznie lepiej niż przedtem.

Jeanette wieszka kurtkę na wieszaku i bierze okrycie od Sofii.

– A kto ich nie ma?

– Na przykład ten, którego poszukujecie – odpowiada błyskawicznie Sofia. Zależy jej, żeby wrócić do rozmowy, którą prowadziły w pubie. – Jeśli ktoś jest zdolny do tego, żeby pobić albo nawet zabić dziecko, musi mieć niesamowicie odporne sumienie.

– Chyba masz rację – zgadza się Jeanette. Wchodzi do kuchni i otwiera lodówkę.

– Jeśli dana osoba prowadzi na dodatek normalne życie...

– A można prowadzić takie normalne życie? – pyta Jeanette. Wyjmuje z lodówki butelkę czerwonego wina i stawia ją na stole. Sofia siada na krześle.

– Tak – odpowiada. – Ale żeby tak było, ta osoba powinna dysponować ogromną siłą, bo musi oddzielić od siebie dwie różne osobowości.

– Chcesz powiedzieć, że seryjny morderca może mieć żonę i dzieci, wykonywać swoją pracę, utrzymywać bliskie stosunki z przyjaciółmi, a jednocześnie prowadzić w ukryciu drugie życie?

– Tak właśnie bywa. Kogoś, kto zachowuje się agresywnie, łatwiej zauważyć niż tego, kto wygląda całkiem normalnie. Może się też zdarzyć, że chore zachowanie wywołane jest tym co normalne.

Jeanette wyciąga z butelki korek i nalewa wina do kieliszków.

– Chcesz powiedzieć, że wymogi dnia codziennego sprawiają, iż człowiek potrzebuje swego rodzaju wentylu?

Sofia nie odpowiada, tylko kiwa głową i wypija trochę wina. Jeanette zastanawia się nad jej słowami i dopiero po chwili pyta:

– Ale przecież taka osoba wykazuje chyba jakieś odchylenia od normy?

Sofia robi zamyśloną minę.

– Tak, są pewne symptomy. Taki osobnik może mieć na przykład nerwowe, rozbiegane oczy. Może unikać kontaktu wzrokowego, przez co otoczenie uważa, że trudno z nim nawiązać bliski kontakt. Niedawno czytałam książkę o seryjnym mordercy z terenu dawnego ZSRR. Nazywał się Andriej Czikałło. Jego koledzy z pracy zeznali, że niewiele o nim wiedzieli, chociaż pracowali z nim wiele lat.

– Czikałło? – pyta Jeanette. Nigdy nie słyszała tego nazwiska.

– Tak. Słynny kanibal z Rostowa.

Jeanette dopiero teraz przypomina sobie jak przez mgłę film dokumentalny sprzed kilku lat, którego głównym bohaterem był Czikałło. Sofia patrzy na nią zrezygnowanym wzrokiem.

– Ja też miałam do czynienia z kanibalem. To było w Sierra Leone. Żołnierze Frontu Rewolucyjnego uprawiali kanibalizm, żeby przejąć siłę od nieprzyjaciela i pohańbić go.

– Czy to znaczy, że Samuel też był kanibalem?

– Tak. W jego środowisku było to coś całkiem naturalnego, chociaż bardzo chorego. Kiedy jednak w jakimś społeczeństwie trwa stan wyjątkowy, ludzie wymyślają zupełnie nowe zasady. Takim stanem wyjątkowym jest wojna, podobnie jak bieda i głód. Czikałło opowiadał, że w czasie wojny widział, jak niemieccy żołnierze bezczęścili ludzkie zwłoki i jedli je.

Jeanette czuje, że robi jej się niedobrze.

– Kochanie, czy mogłybyśmy zmienić temat rozmowy...?

Sofia uśmiecha się z wysiłkiem.

– Dobrze, z tym że nie do końca. Mam pewną koncepcję na temat sprawcy i chciałabym, żebyś się do niej odniosła. Nie będziemy już rozmawiać o kanibalach, ale miej to gdzieś w pamięci, gdy będę ci referować sprawę.

– Okej – zgadza się Jeanette, popijając wino czerwone jak krew. Przez chwilę jej się zdaje, że poczuła na języku lekki smak żelaza.

– Sprawca doznał w dzieciństwie jakiegoś urazu – rozpoczyna swój wykład Sofia. – Było to coś, co wpłynęło na całe jego życie. Myślę, że chodzi o jego tożsamość płciową.

– Dlaczego tak myślisz?

– Podam ci pewien przykład. Autentyczny. Pewien mężczyzna, który miał pięćdziesiąt lat, molestował swoje trzy córki i za każdym razem przebierał się w kobiece ubrania. Twierdził, że kiedy był dzieckiem, kazano mu się ubierać jak dziewczynka.

– To tak jak Jan Myrdal – przerywa jej ze śmiechem Jeanette. Sama nie wie dlaczego, ale nie może się powstrzymać. Śmiech chroni przed nieprzyjemnościami. Jeśli już musi tu siedzieć i rozmawiać o kanibalach, to chociaż trochę sobie z tego pożartuje.

– Jan Myrdal? – pyta ze zdziwieniem Sofia.

– Tak, ten od eksperymentalnego wychowania dzieci. W latach siedemdziesiątych znowu stało się popularne. Nie pamiętasz? Ale przepraszam, że ci przerwałam...

Jeanette uświadamia sobie, że to nie był najlepszy żart. Sofia marszczy czoło i wraca do przerwanej wątku:

– To był niezwykle interesujący przypadek, chodziło w nim o pewien typ mentalności sprawcy. Sprawca wraca pamięcią do lat dzieciństwa, do punktu, gdy po raz pierwszy uświadomił sobie

swoją tożsamość płciową. Tamten mężczyzna twierdził, że tak naprawdę posiadał tożsamość kobiety, a mówiąc ściślej, tożsamość młodej dziewczyny. Był przekonany, że zabawy, których uczył swoje córki, były w stosunkach łączących dzieci z rodzicem jak najbardziej normalne. Dzięki tym zabawom mógł ponownie przeżywać swoje dzieciństwo i trwać w nim. Twierdził, że właśnie taka jest jego prawdziwa tożsamość seksualna.

Jeanette ponownie unosi kieliszek do ust.

– Zgadzam się z tobą. Chyba wiem, do czego zmierzasz. Kastracje chłopców to pewien rytuał. Dowodzą, że sprawca przeżywa coś na nowo.

Sofia patrzy na nią ostrym wzrokiem.

– Tak, ale to nie byle co. Kastracje są symbolem utraconej tożsamości seksualnej. Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby sprawcą okazał się ktoś, kto w młodości zmienił tożsamość płciową, dobrowolnie albo pod przymusem.

Jeanette odstawia kieliszek na stół.

– Masz na myśli zmianę płci?

– Być może, jeśli nie fizyczną, to przynajmniej psychiczną. Tamte zabójstwa były tak okropne, że dochodzę do wniosku, iż powinnaś szukać sprawcy wśród najbardziej okrutnych przestępców. Kastracje symbolizują utraconą tożsamość płciową, a balsamowanie to po prostu sposób na zachowanie tego, co sprawca uważa za dzieło sztuki. Zamiast posługiwać się farbami olejnymi, sprawca-artysta używa formaliny i płynów do balsamowania zwłok. To jego autoportret, ale nie tylko z powodu

własnego wstydu. Jądrem jego motywacji jest utracona tożsamość płciowa.

Ciekawe, myśli Jeanette. Brzmi to całkiem logicznie, niemniej wątpliwości jej nie odstępują. Nadal nie rozumie, dlaczego Sofia rozpoczęła rozmowę od takiego tematu jak kanibalizm.

– Czy tamci chłopcy byli pozbawieni niektórych części ciała? – pyta Sofia.

Dopiero w tym momencie Jeanette zaczyna wszystko rozumieć i znowu robi jej się niedobrze.

Lodowy bar

Mieszkańcom innych krajów Szwecja kojarzy się z *allemansrätten*, niepisany prawem, które mówi, że każdy człowiek ma prawo do kontaktu z naturą, z państwową siecią sklepów Systembolaget, która ma w Szwecji monopol na sprzedaż napojów o zawartości alkoholu powyżej 3,5 procent, i z podatkiem dochodowym w wysokości trzydziestu procent. Dla urbanistów Sztokholm składa się w jednej trzeciej z wody, w jednej trzeciej z parków i w jednej trzeciej z zabudowań. Z kolei dla meteorologów pogoda jest podzielona po równo na dni, gdy niebo jest czyste, na dni z opadami i na dni ze zmiennym zachmurzeniem.

W podobny sposób każdy socjolog może podzielić mieszkańców Sztokholmu na biednych, bogatych i bardzo bogatych. Jednak w tym przypadku podział wygląda trochę inaczej.

Ci „naprawdę bogaci” wstydzą się swojej sytuacji finansowej i robią wszystko, żeby się bogactwem nie chwalić. Tymczasem na przedmieściach ludzie wprost walczą o to, żeby wyglądać i zachowywać się tak, jakby byli milionerami. W żadnym innym mieście wielkości Sztokholmu nie jeździ tak mało jaguarów i tak wiele lexusów.

Klientami baru, do którego zmierza właśnie prokurator Kenneth von Kwist, są osoby z kategorii „bogaci” i „bardzo

bogaci”. Tę socjologiczną strukturę zakłóca tylko grupa Japończyków, którzy zachowują się tak, jakby przyjechali na podróż studyjną po egzotycznym zoo. W zasadzie można powiedzieć, że tak właśnie jest.

Goście z Kraju Kwitnącej Wiśni to delegacja z prokuratury w Kobe. Do Szwecji przyjechali na zaproszenie prokuratury sztokholmskiej. Konferencja odbędzie się w jednym z najlepszych hoteli na świecie, w którym znajduje się lodowy bar. Panuje w nim wieczna zima.

Szklanka, którą trzyma von Kwist, jest zrobiona z lodu i po brzegi wypełniona whisky przywiezioną z destylarni w Mackmyrze. Widać, że ten trunek bardzo przypadł do gustu japońskim gościom.

Pieprzone muppety, myśli von Kwist, rozglądając się zamglonym wzrokiem po sali. A ja jestem jednym z nich.

Japońska grupa składa się z dwunastu młodych prawników. Oprócz von Kwista i kolegów z prokuratury w Sztokholmie jest jeszcze piętnastu mężczyzn. Wszyscy są w grubych ubraniach srebrnego koloru z kapturami i w grubych rękawicach, które ich chronią przed niską temperaturą panującą w lodowym barze. Przynajmniej póki nie wydadzą zawartości swoich portfeli. W środku panuje temperatura minus pięć stopni. Chłodny niebieski blask bijący od lodowego bloku, który stanowi jedyne wyposażenie baru, wywołuje surrealistyczne wrażenie. Można by sądzić, że wszyscy klienci występują w serialu rysunkowym o futurystycznych transformersach.

Wizyta w barze to nieformalne zakończenie dziesięciogodzinnej konferencji. Jeśli von Kwist czegoś się dziś nauczył, to na pewno

tego, że w takie dni niczego nie można się nauczyć. Jeśli zaś chodzi o Japończyków – przynajmniej tych, którzy siedzą w barze – to są nastawieni absolutnie bezkrytycznie do wszystkiego, co choćby w najmniejszym stopniu można uznać za szwedzkie bez względu na to, czy chodzi o meble z Älmhultu, whisky z Gästrikslandu czy słynnego „śmierdzącego śledzia” z Örnköldsviku.

– *Is this Swedish?*

Słyszając pytanie, prokurator odwraca się niechętnie. Mężczyzna, który przed chwilą klepnął go w ramię, uśmiecha się i patrzy na niego zezowatymi oczami. Wskazuje na swoją szklankę i pyta:

– *Swedish ice?*

– *Yes* – odpowiada bełkotliwie von Kwist. – *Ice from Jukkasjärvi. Everything in this bar is made of ice from Jukkasjärvi.*^[21] Uderza kilka razy dłonią o kontuar i próbuje odwzajemnić uśmiech, ale wie, że to na nic. Kiedy jest pijany, mięśnie nie słuchają jego poleceń i na twarzy pojawia się grymas. Poza tym w ciągu ostatnich dni prawie wcale nie spał. Zmęczenie i stres zamieniły go stopniowo w nadąsanego dupka.

– *It is fantastic. Swedish ice is fantastic! And Swedish ice hockey also fantastic!*^[22]

Von Kwist aż się zachnął. Miał świeżo w pamięci klęskę szwedzkiej drużyny hokejowej w ostatnich mistrzostwach świata. Przegrali z Kanadą mecz o brązowy medal i zajęli czwarte miejsce. Odwraca się tyłem do rozmówcy, podnosi szklankę do ust i opróżnia ją.

– Jeszcze raz to samo – mruczy do barmana, z trzaskiem odstawiając szklankę na kontuar.

W miarę jak wlewa w siebie czwartego czy piątego drinka, humor coraz bardziej go opuszcza. Nagle czuje, że musi sobie zrobić przerwę od całej tej szopki. Niech ktoś inny dopilnuje, żeby Japońce cali i zdrowi wrócili do hotelu, nawet jeśli niektórzy spędzą resztę nocy z głową nad sedesem, a następnego dnia rano, w czasie oficjalnego zakończenia konferencji, będą przypominać upiory. Są nieodporni na działanie alkoholu, co wynika z uwarunkowań biologicznych. Brakuje im jakiegoś enzymu, który wpływa na metabolizm alkoholu czy coś takiego. Właściwie nie ma to żadnego znaczenia, bo wygląda na to, że kolejny dzień też będzie zmarnowany. Von Kwist jest przekonany, że ze względu na różnice kulturowe dzielące Szwedów i Japończyków wymiana doświadczeń na tym poziomie nie ma najmniejszego sensu. Bariera nie do pokonania jest też język. Mówiąc krótko: Japończycy mogli równie dobrze zostać w domu.

Przed wyjściem decyduje się na jeszcze jedno cygaro. Musi coś przemyśleć, chociaż z za alkoholowych oparów powoli dociera do niego świadomość, że niezależnie od tego, o czym będzie dzisiaj myślał, ze względu na stan, w jakim się teraz znajduje, jutro i tak nie będzie niczego pamiętał. Na wszelki wypadek żegna się z gośćmi, przeciska przez zgromadzony tłumek, oddaje rękawiczki i niewygodne srebrne ubranie, po czym wychodzi na ulicę, gdzie w końcu może odetchnąć.

Zapala cygaro i nagle czuje, że ktoś klepie go po ramieniu.

Niech to szlag, myśli. Co za upierdliwy naród.

Odwraca się, żeby powiedzieć coś niegrzecznego, i w tym momencie dostaje mocny cios pięścią w twarz. Policzek go piecze, cygaro upadło na ziemię. Chwieje się i prawie traci równowagę.

– Co jest, kur...

Czuje się cholernie dziwnie. Kiedy w końcu widzi, kto go łapie za krawat i do kogo należy potężna pięść, ogarnia go przeraźliwy strach.

To ten Ukrainiec od królików.

Na twarzy napastnika zastygł sztywny, choć jak najbardziej spokojny uśmiech. W jego dłoni pojawia się sztylet. Organizm prokuratora natychmiast włącza mechanizm obronny, który uruchamia jego nadal sprawne i szybkie mięśnie. Te, które kierują pracą oczu.

Zamyka oczy i zaczyna błagać o życie.

Okazuje się, że jest posłusznym lokajem, który nie znał swojego miejsca, tragiczną figurą, która z własnej woli przebiera się w transformersa, aby na polecenie przełożonego wygłupiać się przed obcymi.

Dziesięć sekund później klęczy na wilgotnym asfalcie z odciętym krawatem wciśniętym w usta. Otwiera oczy, ale napastnika już nie ma.

Co się właściwie stało?

Na ziemi leży karton po butach.

Von Kwist jest tak wyczerpany, że siada na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i wpatruje się w pudełko. Czuje, jak wilgoć przenika mu przez spodnie.

Z nieobecny wyrazem twarzy otwiera pudełko. W środku leży przedmiot owinięty w biały materiał.

Z początku nie widzi, co to jest. Pochyla się, ostrożnie wkłada rękę do środka i ujmuje przedmiot, który nabiera nagle kształtu i treści.

W pudełku leży sucha, pokurczona i pomarszczona ludzka dłoń.

[21] Tak. Lód z Jukkasjärvi. Wszystko w tym barze jest zrobione z lodu z Jukkasjärvi.

[22] To fantastyczne. Szwedzki lód jest fantastyczny! I szwedzki hokej na lodzie też jest fantastyczny!

Långholmen

Långholmen to wyspa. Leży w samym centrum Sztokholmu i stanowi odrębną dzielnicę miasta. Ma ponad kilometr długości i niecałe pięćset metrów szerokości. Przez wiele lat mieściło się na niej miejskie więzienie.

Przepięknie położoną na wyspie posiadłość Alstavik zakupiło kiedyś Kolegium Handlowe, które przebudowało ją na więzienie dla kobiet. Za wzorzec posłużył budynek dawnej szwalni w Holandii, który wzniesiono po to, aby pozbyć się z ulic żebraków i włóczęgów, a jednocześnie dać im jakieś pożyteczne zajęcie. Potem ktoś uznał, że na podobny los zasługują kobiety lekkich obyczajów, więc one też tam trafiały.

Jedną z więźniarek w Långholmen była Hanna Hansdotter, ostatnia osoba, którą skazano w Szwecji na śmierć za czary. Miała wtedy pięćdziesiąt pięć lat i należała do najbiedniejszej warstwy społecznej Sztokholmu. Wcześniej skazywano ją na karę więzienia za cudzołóstwo z żonatymi i nieżonatymi mężczyznami. Miejskowy sąd orzekł wtedy, że Hansdotter nie może mieszkać razem z mężem, i wyrzucił ją z ich wspólnego domu.

Powszechnie uważano, że Hanna była alkoholiczką i kobietą kłótniwą. Do ostatniej chwili zaprzeczała, jakoby uprawiała czary. Kiedy jednak właściciel gospody w miejscowości Klörup, niejaki

Lundsten, zeznał, że się rozchorował po tym, jak zjadł podarowane mu przez nią jabłko, sąd nie miał wątpliwości i skazał ją na śmierć przez ścięcie. Nakazał też, aby po egzekucji jej ciało spalić na stosie. Sędzia uznał bowiem, że Hansdotter chciała otruć Lundstena, bo nie chciał jej sprzedać wódki.

Madeleine wjeżdża na wyspę po moście Pårsundsbron i parkuje samochód za Sjömansskolan. Zna to miejsce, była tu wcześniej.

Kilka nocy spędziła na parkingu dla przyczep kempingowych pod mostem Västerbron. Postanowiła jednak poszukać innego miejsca, bo uznała, że panuje tam za duży ruch. Zauważyła też zbyt wiele samochodów z francuską rejestracją, a przecież nie miała ochoty odpowiadać na pytania ciekawskich turystów. Zresztą i tak jest tu lepiej niż w hotelu Sjöfart, gdzie przez cały czas miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Od powrotu z Mariehamnu mieszka w samochodzie. Przez cały czas ma przed sobą tylko jeden cel: odnaleźć swoją prawdziwą matkę. Zdjęcie, które dała jej Charlotte, nosi w kieszeni.

Zrobiła to, co zaplanowała wcześniej, a teraz, już na sam koniec, chce jeszcze ujrzeć ciało, które ją urodziło. Do tej pory nie miała ściśle określonych planów, ale nagle zaczęło jej na tym zależeć. Okazało się jednak, że jest to trudniejsze, niż przypuszczała. Victoria Bergman, która podobno jest jej matką, nie istnieje. Czasu zostało jej już niewiele. Musi do końca wypełnić umowę, którą zawarła z Viggiem.

Wysiada z samochodu i zbliża się do skraju nabrzeża. Woda jest tu tak samo czarna jak w Morzu Alandzkim.

Zakłada słuchawki na uszy, włącza radio i ustawia je na określoną częstotliwość. Słyszy słaby szum, który zazwyczaj ją

uspokaja. Teraz jednak jest podenerwowana, więc próbuje znaleźć muzykę Clinta Mansella z filmu pod tytułem „Requiem dla snu”. Kiedy dźwięki „Lux Aeterna” wypełniają jej głowę huczeniem, rusza w kierunku budynku dawnego więzienia.

Podchodzi do starego kamiennego muru, zatrzymuje się przed nim i zaczyna mu się przyglądać z nabożną czcią.

Myśli o ludziach, których los skazał na pobyt w tym miejscu. Domyśla się, jak wielką złość musieli w sobie tłumić ci, którym kazano ciosać wielkie czworokątne kamienie odłupywane od granitowych bloków. Przez chwilę sama odczuwa w piersiach nienawiść, którą pod więziennym ubraniem przeżywał kiedyś pierwszy więzień zmuszony budować dla siebie mur.

Myśli też o chwili, w której postanowiła, że już dłużej nie będzie ofiarą.

Dawniej

Nie odbierajcie mi nienawiści. Tylko ona mi pozostała.^[23]

Słońce stoi wysoko nad górskim grzbietem, droga wiję się serpentynami wzdłuż zboczy. Pięćset metrów niżej błyszczy wstęga rzeki Verdon, która przypomina wąską turkusową kreskę. Bariery są tak niskie, że kogoś, kto tędy jedzie, od pewnej śmierci dzieli sekunda zawahania lub jedna błędna decyzja. Nad jej głową wznosi się wysoka na dwieście metrów skalna ściana, która prawie sięga błękitnego nieba. Co jakiś czas mijają tablice ostrzegające przed kamiennymi lawinami. Ilekroć przejeżdża obok takiej tablicy, krzyczy głośno ze strachu. Boi się, że mogłaby zostać pogrzebana pod stosem chłodnych kamieni.

Jeśli ja mam żyć, nie wolno żyć im, myśli Madeleine.

Nie wierzy w pragnienie zemsty jak ten, dla kogo stanowi ona sens życia. W jej przypadku chodziło o nienawiść, dzięki której mogła oddychać i która utrzymywała ją przy życiu jeszcze w czasach, gdy mieszkała w Danii.

Czy nienawiść zniknie, gdy ci, których nienawidzi, będą martwi? Czy osiągnę wreszcie spokój?

Od razu uznaje, że to nieistotne pytania. Ma wolność wyboru, a jej wyborem będzie prosta pierwotna droga.

W wielu prymitywnych kulturach zemsta była obowiązkiem, fundamentalnym prawem, dzięki któremu poszkodowany miał możliwość odzyskać szacunek. Dokonanie zemsty kończyło konflikt. Dla ludzi prymitywnych zemsta była czymś oczywistym, oznaczała rozwiązanie konfliktu. Tacy jak oni nigdy nie odczuwali potrzeby analizowania swoich czynów.

Przypomniała sobie, czego się nauczyła, gdy była jeszcze niezepsutą przez mężczyzn dziewczynką i mogła odnosić korzyści ze swojej rzeczywistej wiedzy.

Nauczyła się, że wszyscy ludzie prowadzą życie w dwóch różnych światach. Pierwszy jest prozaiczny, drugi poetycki, ale tylko niektórzy mają zdolność poruszania się między obydwojma i przeżywania ich na dwa sposoby: albo jako oddzielone od siebie byty, albo jako dwie synchroniczne, istniejące w symbiozie rzeczywistości.

Świat prozaiczny przypomina zdjęcie rentgenowskie; ten drugi to nagie, żyjące i poetyckie ludzkie ciało. To, w które właśnie postanowiła wejść.

Droga biegnie ostro w dół. Tuż za zakretem Madeleine zamyka oczy i puszcza kierownicę.

Te kilka chwil, kiedy jedzie wprost na niską zniszczoną barierkę, za którą jest już tylko głęboka przepaść, zamieniają się w wyzwalającą kongruencję.

W jednoczesność życia i śmierci.

Otwiera oczy i widzi, że samochód nadal znajduje się na środku drogi, w odległości kilku metrów od drugiego pasa jezdni. Serce

wali jej w piersiach, drży na całym ciele. Jest szczęśliwa. Odczuwa radość, że nie boi się śmierci, a zarazem jest jej dziwnie lekko.

Wie, że jeśli serce przestaje bić, niekoniecznie musi to oznaczać, że człowiek jest martwy. Kiedy mózg oddziela się od serca, człowiek przechodzi w stan, w którym nie istnieje aspekt czasu. Czas i miejsce przestają mieć znaczenie, za to umysł żyje wiecznie.

Gnoza. Prawda pochodząca od człowieka prymitywnego.

Chodzi o to, jak ktoś traktuje własny byt i jak postrzega śmierć. Jeśli wie, że jest ona po prostu kolejnym stanem świadomości, nie powinien mieć żadnych wątpliwości, gdy chce kogoś zabić. Nikt nie skaże innego człowieka na to, żeby przestał istnieć. Można co najwyżej skazać kogoś na przejście w nowy stan, poza czasem i przestrzenią.

Kolejny zakręt. Tym razem Madeleine zwalnia, ale zanim objedzie skalny występ, zjeżdża na sąsiedni pas. Oczy zamyka dopiero za zakrętem, gdy jest już na prostej. Z przeciwnej strony nie nadjechał ani jeden samochód.

A więc i tym razem uniknęła śmierci. Życie i śmierć pozostawały przez krótką chwilę w symbiozie. Znowu czuje, jak przepełnia ją szczęście, a oczy robią się wilgotne od łez.

[23] Robert Lee Castleberry, *Sentimental journey* (przyp. aut.).

Gamla Enskede

Leżą w ciepłym łóżku. Sofia nawet nie wie, ile godzin upłynęło od czasu, gdy się położyły.

– Jesteś cudowna – mówi Jeanette.

Wcale nie, myśli Sofia. Proces oczyszczenia pozbawia ją sił i chyba zbyt szybko doszła do wniosku, że dawne wspomnienia już jej nie szokują tak jak kiedyś. To, czego się właśnie o sobie dowiedziała, przewraca wszystko do góry nogami. Jeśli bowiem większość jej wspomnień jest skonstruowana z tego, co opowiedzieli inni ludzie, to co jej pozostało z własnej przeszłości?

Jak takie wspomnienia powstają?

Co sprawia, że są tak silne, iż naprawdę uwierzyła, że zamordowała nie tylko kilkoro dzieci, ale także Larsa? Co więcej jest w jej pamięci fałszywymi wyobrażeniami i czy kiedykolwiek będzie mogła sobie jeszcze zaufać?

Może lepiej o niczym nie pamiętać?

Kiedy zostanie sama, postara się odszukać Larsa Magnusa Petterssona. To będzie bardzo konkretny krok. Jeśli Lars nie żyje, dowie się tego. Jeśli chodzi o Samuela, nie może zbyt wiele zrobić. Musi po prostu poczekać, aż wrócą wspomnienia.

Jest kompletnie wyczerpana, podczas gdy po Jeanette nie widać, że spędziły w łóżku tyle godzin. Cała lśni od potu i ma

lekko zaczerwienioną twarz.

– O czym tak myślisz? Odnoszę wrażenie, że myśłami jesteś gdzie indziej – mówi Jeanette, głaszcząc ją po policzku.

– Ależ skąd. Próbuję tylko złapać oddech – odpowiada z uśmiechem Sofia.

Jeanette ma silne, a nawet bardzo silne ciało. Ona też by wolała mieć więcej ciała, bardziej tryskać kobiecością, ale wie, że to próżne marzenia, które nigdy się nie spełnią. Bez względu na to, ile jedzenia w siebie wpakuje.

– Musimy porozmawiać jeszcze raz z Annette Lundström – mówi Jeanette, przerywając tok myśli Sofii. – Czy wiesz, do kogo powinnam się zwrócić, żeby zasięgnąć informacji o jej stanie zdrowia i spytać, czy można ją przesłuchać?

– Podam ci nazwisko lekarza w szpitalu. Jeśli trzeba, pomoże ci nawet jutro.

– Jesteś super!

Nie, nie jestem, odpowiada w myślach Sofia. Jestem roztargniona, trwam w stanie ciągłego zawirowania. Już dawno powinnam ci o czymś powiedzieć. Już wtedy, gdy rozmawiałam z tobą przez telefon, dzień po spotkaniu z Annette.

O adoptowanych dzieciach.

– Kiedy spotkałam Annette, zachowywała się nienormalnie i mówiła coś nieskładnie. Nie potrafiłam określić, co z tego jest prawdą, a co wytworem jej wyobraźni. Coś jednak od tamtej rozmowy nie daje mi spokoju. Myślę, że kiedy się spotkacie, powinnas ją o to zapytać.

– O co konkretnie? – Wzrok Jeanette od razu robi się czujny.

– Opowiadała mi o adoptowanych dzieciach. Twierdziła, że Dürer przywoził z zagranicy do Szwecji dzieci żyjące w trudnych warunkach i lokował je w swojej posiadłości w Struerze albo w domu w Vuollerimie. Dopiero później szukał im rodzin zastępczych. Dzieci czekały czasem parę dni, ale zdarzało się, że trwało to nawet kilka miesięcy.

– Niech to szlag! – woła Jeanette i przeciąga dłonią po mokrych od potu włosach. Sofia głaszcząc ją delikatnie po ramieniu. – Czy to znaczy, że zajmował się zawodowo wyszukiwaniem rodzin dla dzieci? Był już przecież hodowcą świń, prawnikiem i kontrolerem w tartaku. Jak widać, miał się wielu zajęć. Podobno siedział w obozie koncentracyjnym.

Sofia patrzy na nią zdumionym wzrokiem.

– W obozie koncentracyjnym?

– Nie rozumiem tego człowieka. Jest dla mnie wielką zagadką.

Sofia coś sobie nagle przypomina. Rozjaśnia się jak iskierka, która po chwili gaśnie, zostawiając na nocnej koszuli ślepią plamkę.

Wszystkie te niemieckie kochanice. Zwykle kurwy. Pieprzyły się z Niemcami i potem urodziły im pięć tysięcy bękartów.

Przypomina jej się plaża w Danii i Viggo, który ją molestował. Ale czy na pewno? Zapamiętała tylko, że „zabawił się” z nią na swój sposób, stękał i ocierał się o nią, wkładał jej palce, a potem nagle wstał i odszedł, zostawiając ją na ziemi. Całe ciało bolało ją od kamieni, miała porozrywany sweter. Chciałaby o tym opowiedzieć Jeanette, lecz nie potrafi.

Może kiedyś to zrobi. Na razie przeszkadza jej wstyd. Zawsze staje na przeszkodzie.

– Chodź – szepcze Jeanette. – Połóż się bliżej mnie.

Sofie podsuwa się do niej plecami. Kuli się jak dziecko, zamyka oczy i rozkoszuje się bliskością, ciepłem i spokojnym oddechem, który słyszy za sobą.

Chciałaby tak zasnąć, ale ma jeszcze coś do powiedzenia.

– Wczoraj wieczór spotkałam Carolinę Glanz.

Jeanette przysuwa twarz do jej pleców.

– Tę celebrytkę?

– I aktorkę filmów pornograficznych. Przez jakiś czas przychodziła do mnie na terapię. Wpadłyśmy na siebie... – Sofia nie kończy zdania. Nie może zdradzić Jeanette, że do spotkania doszło w hotelu, bo musiałyby się z tego wytłumaczyć. Poza tym nie ona była w hotelu, tylko Victoria. – Wpadłyśmy na siebie na mieście. Carolina opowiedziała mi, że na dniach ukaze się jej książka. Autobiografia, w której odsłoni całą prawdę o sobie.

– No proszę – mówi Jeanette sennym głosem.

– Domyślam się, że odsłoni się aż za bardzo. Opowiadała mi między innymi o pewnym policjancie, z którym była w związku. Podobno handlował pornografią dziecięcą. Sama nie wiem, co o tym myśleć. Ona ma w sobie coś z nimfomanki.

Jeanette czuje, że sen od razu ją odchodzi.

– To zły zwiastun. Czy miała na myśli kogoś z policji w Sztokholmie?

– Nie wiem... Tego nie chciała mi zdradzić. Pewnie tak, bo przecież mieszka w Sztokholmie.

– I o tym chce napisać w książce? Czy zgłosiła to na policję?

– Nie sędzę. Nie, na pewno nie. Ale może chodzi jej o jakąś piarowską sztuczkę, żeby wylansować książkę?

– Możliwe. Wiem, że w związku z promocją skandalizujących książek dochodzi czasem do skandalu – mówi Jeanette i ziewa. – Na pewno zgłosi tę sprawę na policji w tym samym czasie, gdy ukaże się książka. Dzięki temu zyska rozgłos.

– Całkiem możliwe...

Leżą w milczeniu, po chwili Sofia widzi, że Jeanette zasnęła. Wsłuchuje się w jej spokojny oddech.

Przez jakiś czas leży bez ruchu, aż w końcu nachodzi ją sen, a raczej niespokojna drzemka. To taki sam stan, jakiego doświadczała wiele razy wcześniej. Ani sen, ani półsen.

Opuszcza swoje ciało, przemieszcza się wzdłuż ściany i kładzie się z twarzą zwróconą do sufitu.

Leży i czuje, jak ogarnia ją spokój. Odnosi wrażenie, że pływa w wodzie. Kiedy jednak próbuje odwrócić głowę, aby spojrzeć na siebie i Jeanette, czuje, że wszystkie mięśnie ma skurczone. Przyjemne uczucie, którego przed chwilą doświadczała, zamienia się w panikę.

Nagle znowu leży w łóżku i nie może się ruszyć, jakby jej ciało sparaliżowała trucizna. Coś na niej siedzi, jakiś nieokreślony ciężar. Chce sprawdzić, czy tak faktycznie jest, i czuje, jak jej ciało unosi się za nią i opuszcza łóżko, a potem wychodzi z pokoju niczym ruchomy cień.

Nagle uczucie paraliżu znika równie szybko, jak się pojawiło. Znowu może oddychać, poruszać palcami, rękami i nogami. Już wie, że całkiem się wybudziła, bo słyszy obok siebie spokojny oddech, dlatego od razu się uspokaja. Rozumie, że jeśli będzie chciała wrócić do pełni zdrowia, potrzebna jej będzie pomoc Jeanette.

Kiedy to się właściwie zaczęło? Kiedy doświadczyła istnienia swojej drugiej osobowości? Jako młoda kobieta, to oczywiste, ponieważ dysocjacja to mechanizm dziecięcy.

Zerka na zegarek. Dochodzi czwarta. Już nie zaśnie.

Gao, Solace, Robotnik, Analityk i Maruda – wszystkich może skreślić ze swojej listy, bo ich rozumie. Odegrali swoje role do końca.

Zostały: Gad, Lunatyk i Dzwonka. W ich przypadku będzie trudniej, bo cała trójka jest jej bliższa i nie ma cech innych ludzi z jej otoczenia. Oni są po prostu nią.

Następny w kolejce do odpadnięcia jest prawdopodobnie Gad. Zachowanie danej osobowości jest wynikiem prostej logiki, która wynika z prymitywizmu. Już to zrozumiała i właśnie w oparciu o tę teorię musi wyhodować całą konstrukcję, rozłożyć ją na elementy składowe i poddać analizie.

Zniszczyć ją, a jednocześnie inkorporować.

Sofia Zetterlund. Musi odwiedzić starą panią psycholog z Midsommarkransen, by pomogła jej sobie przypomnieć, w jaki sposób posługiwała się tymi tożsamościami w dzieciństwie i potem, gdy była nastolatką. Ale czy naprawdę może tam pojechać?

Jeśli tak, to jako kto: jako Sofia czy Victoria?

A może tak jak dzisiaj? Jako dwie synchroniczne osoby?

Przez chwilę leży nieruchomo, a potem wstaje ostrożnie z łóżka i zaczyna się ubierać.

Musi coś zrobić, zaleczyć rany. Sama tego nie zrobi, zwłaszcza tu, w ciemnościach.

Musi wrócić do domu.

Zostawia na szafce nocnej kartkę dla Jeanette, zamyka za sobą drzwi od sypialni i zamawia taksówkę.

Czekając, aż przyjedzie, siada przy kuchennym stole. Libido. Siła napędowa w życiu człowieka. Kiedy znika? Z czego składa się jej libido? Jej wewnętrzny żar?

Obserwuje muchę, która chodzi po parapecie. Czy gdyby była wygłodzona i nie miała do jedzenia nic innego prócz tej muchy, toby ją zjadła?

Barnängen

Pierwszą rzeczą, którą widzi, jest róg czarnego plastikowego worka. Po chwili już wie, że powinna zadzwonić na policję. Właśnie wyszła z lokalu i zamierzała wrócić do domu. Jest już po czwartej. To późna godzina, ale akurat w jej przypadku nie ma to większego znaczenia. Dwa lata temu straciła pracę w Dalen. Pracowała dla tamtejszej opieki społecznej, odwiedzała w domach starszych ludzi, lecz w końcu ją zwolniono. Nie musi się więc martwić o tak banalne sprawy jak wczesne chodzenie spać. Nie musi się też niczym przejmować.

Ten wieczór nie skończy się tak, jak planowała. Stoi lekko pijana na nabrzeżu w Norra Hammarbyhamnen w Skanstull. To tylko rzut kamieniem od promu kursującego do Sickli. Nagle zauważa w wodzie czarny plastikowy worek.

Z początku jej to nie rusza, ale po pewnym czasie przypominają jej się seriale kryminalne, które ogląda w telewizji. Częstym motywem jest w nich przechodzień, który znajduje ludzkie zwłoki. Dlatego klęka nad wodą i przyciąga worek. Z tego samego banalnego powodu ostrożnie go otwiera i ku swemu zdziwieniu uświadamia sobie, że jej przeczucia się spełniły.

W worku dostrzega najpierw ludzką nogę, ramię i dłoń. Jeszcze nie wie, jak zareaguje na widziane po raz pierwszy w życiu

ludzkie szczątki.

Z początku wydaje się jej, że to zwykła dziecięca lalka, która zgniła w wodzie. W końcu dociera do niej, że to jednak nie lalka, tylko dziecko, które ktoś pozbawił oczu, że część języka została prawdopodobnie odgryziona, a twarz jest pełna śladów po ugryzieniach. Wtedy zaczyna wymiotować.

Chwilę potem dzwoni na policję.

Z początku dyżurny nie chce jej uwierzyć. Dopiero po siedmiu minutach udaje się jej przekonać go, że mówi prawdę.

Rozłączywszy się, widzi, że na telefonie są ślady wymiocin.

Siada na ziemi i przytrzymuje worek, żeby nie odpłynął. Czeka na przyjazd policji.

Wie, co jest w worku, ale udaje, że jest w nim coś innego. Próbuje zapomnieć o tym, co przed chwilą widziała: o twarzy dziecka poszarpanej zębami innego człowieka.

A przecież ludzkie zęby nie powinny nikomu wyrządzać krzywdy.

Vita Bergen

Jest wczesny ranek, a ona siedzi w swoim gabinecie przed komputerem i wpatruje się w monitor.

Lars żyje i mieszka pod tym samym adresem co przedtem, na ulicy Pálnäsvägen w Saltsjöbaden. Dowiedziała się też, że nadal podróżuje służbowo. Znalazła jego nazwisko na liście uczestników konferencji w Düsseldorfie, która odbyła się przed trzema tygodniami.

Niespodziewanie dla samej siebie wybucha głośnym śmiechem. Wprawdzie Lars ją zdradzał, ale okazuje się, że wcale go za to nie zabiła.

Teraz, gdy jest już tego całkowicie pewna, wszystko inne wydaje się jej po prostu banalne. Alternatywne życie wynalazła nie tylko dla siebie, lecz także dla innych. Na dodatek włączyła ich w proces własnego upadku. Lars żyje i być może nadal prowadzi podwójne życie, tak jak kiedyś z nią, tyle że teraz robi to z inną kobietą. Jej to nie przeszkadza, przeciwnie, cieszy ją.

Proces znacznie przyspieszył.

Nadal ma wiele pracy, dopiero potem będzie mogła sobie pozwolić na kilka godzin snu. Czuje, że wpadła w rytm, więc musi to w pełni wykorzystać. Jest skupiona, szum w głowie ma na nią ożywczy wpływ.

Przed kuchennymi drzwiami stoją dwa worki pełne papierów. Zaczęła sprzątać ukryty pokój, wkrótce wszystkiego się pozbędzie, ale jeszcze nie jest gotowa.

Nocą nie dawało jej spokoju jedno pytanie: czym jest libido seryjnego mordercy? Czy uda jej się odnaleźć własne libido poprzez studiowanie libido innych ludzi? Tych najbardziej zboczonych?

Na kuchennym stole leży stos papierów. Wśród nich jest także biografia Andrieja Czikatili. Siada przy stole i wrywa z książki kartki, które wcześniej zaznaczyła, zaginając je.

Z książki wynika, że ludzkie enzymy potrzebują czasu, aby przełamać wszystkie doświadczenia i stworzyć nową osobowość. Taka nowa osobowość nie zawaha się wypruć z brzucha wnętrzości albo przyrządzić i pożreć macicę, podczas gdy osobowość pierwotna drży ze strachu na samą myśl o czymś takim.

Czikatilo miał rozdwojoną jaźń. Przypominał komórkę utrzymywaną w całości dzięki ściance dzielącej obie jego osobowości.

Jaja i komórki. I jedne, i drugie się dzielą.

Prymitywne formy życia. Byt Gada.

Przepis na ciasto czekoladowe. „Dwa jajka, 250 g cukru, cztery łyżki stołowe kakao, dwie łyżeczki cukru waniliowego, 100 g masła, 100 g mąki i pół łyżeczki soli”.

Na stole leży kolejny artykuł. Ed Gein urodził się w 1906 roku w miejscowości La Crosse w stanie Wisconsin, zmarł w 1984 roku w Mendota Mental Health Institute w Madison.

Artykuł zawiera opis tego, co policja znalazła w domu Geina podczas przeszukania. Do tekstu jest przypięte zdjęcie węża, który pożera strusie jajo – największą na świecie komórkę rozrodczą.

Dom Geina przypominał salę wystawienniczą albo muzeum.

Policja znalazła w nim: cztery ludzkie nosy, mnóstwo ludzkich kości, jedną głowę ukrytą w papierowej torbie i drugą w worku, dziewięć warg sromowych w kartonie po butach, cztery czaszki wieńczące słupki łóżka, abażury lamp i obicie jednego z foteli wykonane z ludzkiej skóry, miski zrobione z ludzkich czaszek, maski ze skóry zdartej z twarzy martwych kobiet (zdobiły ściany sypialni), pas z ludzkich sutków, kompletny strój z ludzkiej skóry i pudełko wypełnione spreparowanymi kobiecymi genitaliami. W sumie odkryto dziewięć kobiecych głów, a do tego parę ust wiszących przy uchwycie od zasłon.

Płeć i okrucieństwo idą w parze. Dlatego fotografię węża połykającego strusie jajo spięła zszywaczem z artykułem o Geinie.

Geinem ludzie pogardzali. Pytanie, co pojawia się najpierw: pogarda dla siebie, pogarda dla innych czy dla własnej płci?

Ludzie nie lubili Czikatily ze względu na jego kobiece ruchy, spadziste ramiona i cały wygląd. Wzbudzał obrzydzenie, bo ciągle grzebał sobie przy członku. Ofiary mordował, a potem zjadał, w inny bowiem sposób nie potrafił osiągnąć seksualnego zaspokojenia. Kierował się wyłącznie prymitywnym zwierzęcym instynktem. Problemy, jakie miał ze swoją psychiką Gein, uwidoczniły się z chwilą, gdy poprosił o zmianę płci, bo chciał się przeobrazić we własną matkę. Wygrzebywał ludzkie zwłoki

i odzierał je ze skóry, żeby zrobić z niej kobietą powłokę i stać się kobietą.

Artykuł, który przed nią leży, jest relacją z przesłuchania. Victoria zaznaczyła w nim czerwonym kolorem fragment mówiący o tym, że cały rytuał miał charakter transseksualny.

GAD ZRZUCA SKÓRĘ.

MEŹCZYŻNA STAJE SIĘ KOBIETĄ. KOBIETA STAJE SIĘ MEŹCZYŻNĄ.

NIEJASNA TOŻSAMOŚĆ PŁCIOWA/ORIENTACJA SEKSUALNA.

JEŚĆ – SPAĆ – RUCHAĆ.

Potrzeby... Przypomniało jej się, że na studiach czytała o hierarchii potrzeb. Autorem teorii był Abraham Masłow. Zapamiętała też, że była w Sierra Leone, a mówiąc dokładniej, w kuchni domu, który wynajmowali na przedmieściu Freetown, na chwilę przed tym, jak do pokoju weszła Solace. Victoria jadła za mocno przyprawioną słodkawym cynamonem kaszę, której tak nie lubiła. Przyrzędził ją jej ojciec.

Udaje, że je kaszę, a jednocześnie próbuje sobie przypomnieć, co czytała na temat hierarchii potrzeb. Ich podstawę stanowią potrzeby ciała: jedzenie, sen. A on systematycznie tych potrzeb nie pozwala jej zaspokajać. Jest też potrzeba bezpieczeństwa, miłości i przynależności, a także szacunku. Tego wszystkiego ją pozbawił i nadal pozbawia. Na samym szczycie hierarchii potrzeb znajduje się potrzeba samorealizacji. Niestety, Victoria nawet nie wie, co to słowo oznacza. Nie wie, kim jest i czego chce, jej samorealizacja jest niemożliwa, bo znajduje się poza nią, z dala od niej. To on pozbawił ją możliwości zaspokajania każdej z potrzeb.

Teraz już wie.

Stworzyła Gada, żeby po prostu mogła jeść i spać.

W późniejszym życiu posługiwała się nim także po to, żeby móc kochać. Kiedy kochała się z Larsem, właśnie Gad go przejmował, bo była to dla niej jedyna możliwość, aby móc się rozkoszować męskim ciałem. To Gad uprawiał z Larsem seks grupowy w nocnym klubie w Toronto. Kiedy jednak kocha się z Jeanette, Gada przy niej nie ma, jest absolutnie pewna. Ta świadomość przepelnia ją tak wielkim szczęściem, że czuje, jak oczy zachodzą jej łzami.

Co jeszcze zrobił Gad? Czy zabijał?

Ociera łzy i zaczyna myśleć o Samuelu.

Spotkała go koło McDonalda na Medborgarplatsen, zabrała do swojego domu i uśpiła. Potem poszła pod prysznic, a gdy Samuel się obudził, stanęła przed nim naga, wzbudziła w nim pożądanie i w końcu go zabiła. Uderzyła go młotkiem w prawe oko.

Bestialstwo Gada. Bestialstwo mordercy. Sprawilo jej to przyjemność.

Czy na pewno?

Wstaje od stołu, ale robi to tak gwałtownie, że przewraca krzesło na podłogę. Szybkim krokiem przechodzi do salonu. Kanapa. Plama krwi. Kiedyś chciała ją pokazać Jeanette. To krew Samuela.

Zagłada w każdą szczelinę, sprawdza poduszki i pufy, każdy szczegół, lecz żadnej plamy nie znajduje. Nie ma jej, bo nigdy nie było.

Gad nie jest jej wewnętrznym pożądaniem. Gad jest jej fałszywym libido, które sobie wmówiła.

Znowu wybucha śmiechem i siada na kanapie.

Wszystko, co się wydarzyło od spotkania Samuela na placu do chwili, gdy wyszła spod prysznic, jak najbardziej się zgadza. Ale nigdy nie uderzyła go młotkiem. Po prostu wyrzuciła go z domu, bo próbował się do niej dobierać.

To wszystko.

A że jakiś czas później oblała mu twarz kwasem i powiesiła go na haku pod sufitem? To zupełnie inna rzecz. Zbadanie tej sprawy jest obowiązkiem policji, nie jej.

Ostatni raz widziała Samuela w chwili, gdy go stąd wyrzucała. Jest tego pewna.

Idzie do kuchni i otwiera lodówkę. Są w niej brudne buraki i kilka jajek. Bierze z półki dwa jajka, przez chwilę waży je w dłoni. Dwie niezapłodnione komórki jajowe. Czuje na skórze ich chłód.

Zamyka lodówkę, otwiera klapę zmywarki do naczyń, wyjmuje aluminiowy garnek i wybija do niego jajka. Dodaje ćwierć kilo cukru, cztery łyżki kakao, dwie łyżeczki cukru waniliowego, sto gramów masła, dziesięć deko mąki i pół łyżeczki soli.

Miesza to wszystko widelcem i zaczyna jeść.

Gad jest zimnokrwisty i lubi być żywym stworzeniem. Wygrzewa się na plaży albo na gorącym kamieniu na rozgrzanej łące. Nie zastanawia się nad swoim bytem, nie żąda od Boga odpowiedzi na żadne pytania, na przykład „dlaczego żyję”, i cieszy się, gdy krew roznosi po całym organizmie resztki zjedzonego nornika. Sofia przypomina sobie, jak dawniej, gdy była dziewczynką, wtulała się ojcu pod pachę. Zapach jego potu dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Czuła wtedy, co to znaczy być

zwierzęciem, które nie musi brać na siebie odpowiedzialności za uczucia i czyny.

To jedyne wspomnienie, w którym ojciec kojarzy się jej z poczuciem bezpieczeństwa. Bez względu na to, co jej zrobił później, tamto wspomnienie jest bezcenne.

Wie jednak, że nigdy nie otrzymała szansy na opiekę nad córką. Madeleine nie ma żadnych wspomnień związanych ze swoją matką.

Zero poczucia bezpieczeństwa. Jakże ona musi mnie nienawidzić.

Instytut Patologii

„Dzięki za wspólnie spędzony czas. Jesteś fantastyczna. Całuję, Sofia”. Pod spodem numer telefonu do jednego z lekarzy w szpitalu w Rosenlundzie.

Kartka leży na szafce nocnej. Jeanette czyta słowa napisane przez Sofię i czuje rozczarowanie. Kiedy się obudziła, łóżko było puste, ale miała nadzieję, że Sofia jest pod prysznicem albo zeszła do kuchni, żeby przygotować śniadanie. Nie wspominała, że jej się spieszy do domu. Mimo to po chwili na jej twarz wraca uśmiech. Odkłada kartkę na szafkę. Najważniejsze, że Sofia nazwała ją „fantastyczną”.

Zrzuca kołdrę na podłogę i kładzie się na plecach, rozkłada ramiona i nogi i ogląda swoje nagie ciało. Wygląda tak, jakby się rozbiła podczas lądowania w łóżku, a potem została spłukana wodą. Sofia emanuje takim ciepłem, że przenosi się ono na nią, a wtedy zaczyna się pocić, nawet jeśli Sofii przy niej nie ma.

Bierze szybki prysznic i schodzi do kuchni skąpanej w blasku bladego jesiennego słońca. Babie lato chyba się jeszcze nie skończyło, termometr na kuchennym oknie wskazuje piętnaście stopni, chociaż jest dopiero wpół do dziewiątej rano.

To nie będzie miły dzień, ale za to bardzo długi.

Tuż po dziewiątej Jeanette wysiada z taksówki. Za chwilę ma umówione spotkanie w Instytucie Patologii w Solnie. Andrić czeka już na nią z podwójnym espresso przy wejściu.

Prawdziwy z niego anioł, myśli Jeanette. Rano zadzwonił Billing i musiała zrezygnować z tradycyjnej kawy.

– Chodź ze mną – mówi Andrić. – Jeśli jesteś głodna, mam w prosektorium dwie kanapki, jedną z serkiem brie, drugą z salami.

– Nie, dziękuję. Na razie nie chce mi się jeść.

– Pytałaś Hurtiga? Może on też chciałby przy tym być?

Niestety, nie zdążyła do niego zadzwonić. Problem polega jednak na tym, że tak naprawdę rozbudziła się dopiero niecałą godzinę temu. Drapie się po głowie, wyjmuje telefon i dzwoni do Hurtiga.

Zmumifikowane zwłoki chłopca, wiek od dziewięciu do dwunastu lat, znalezione w czarnym plastikowym worku w wodzie w Norra Hammarbyhamnen. Worek zauważyła pijana kobieta, która wybrała się na nocny spacer. Chłopiec przypomina z wyglądu tego, którego znaleźli przy placu Thorildsplan.

Karakuł. Jeanette dopiero teraz zaczyna intensywnie myśleć.

Właściwie wszystko się zgadza. Nie jest przesadna, ale dziwnym zrządzeniem losu ukraiński policjant zadzwonił w samą porę.

Hurtig w końcu odebrał, więc zaczyna mu opowiadać, co się stało. Hurtig deklaruje, że zaraz przyjedzie, lecz Jeanette ma lepszy pomysł. Wyjaśnia mu w skrócie, czego się dowiedziała nocą o Annette Lundström, podaje mu kontakt do szpitala

w Rosenlundzie, który zostawiła jej Sofia, i prosi, aby spróbował porozmawiać z Annette.

– Jeśli to możliwe, jedź tam jeszcze dzisiaj. Niech ci powie coś więcej o adoptowanych dzieciach Dürera. Zapytaj lekarza, czy moglibyśmy ją oficjalnie przesłuchać na komendzie, jak najszybciej i bez żadnych scysji. Mam na myśli różne urzędnicze zakazy.

Jeanette się rozłącza, a Andrić kładzie jej rękę na ramieniu. Ma taką minę, jakby też dopiero co się rozbudził, chociaż w pracy jest już od piątej, podczas gdy ona leżała o tej godzinie w łóżku, starając się spalić to, co wypła poprzedniego wieczoru.

– Dzięki za Malmö – mówi Andrić i na jego twarzy pojawia się zmęczony uśmiech.

Jeanette kiwa głową, ale nie kojarzy, za co Andrić jej dziękuje. Jest skoncentrowana na tym, co za chwilę wydarzy się w tym pomieszczeniu.

Andrić otwiera drzwi i oboje wchodzą do środka. Na stalowym stole leży zawiniątko przykryte płachtą. Na ścianie po drugiej stronie pokoju wisi mnóstwo zdjęć. Jeanette rozpoznaje na nich pierwszą z ofiar: Itkuł Zumbajew, zmumifikowany chłopiec znaleziony na Thorildsplan.

– Co wiemy? – pyta.

Andrić w milczeniu odsuwa płachtę. Na widok tego, co pod nią widzi, Jeanette robi się instynktownie niedobrze. Ofiara ma otwarte usta i skórę spulchnioną przez wodę. Ciało wygląda, jakby było w stanie rozkładu. Pierwszy wniosek jest taki, że śmierć przyszła nagle.

– Obrażenia są prawie identyczne jak te, których doznała ofiara z Thorildsplan. Ślady po uderzeniach zadanych pejczem lub batem i tępym narzędziem. Mnóstwo śladów po nakłuciach wykonanych igłą. Wykastrowany.

Ofiara leży na plecach, ręce ma uniesione i skrzyżowane na twarzy odwróconej na bok. Jeanette odnosi wrażenie, że widzi zatrzymany w obiektywie aparatu moment śmierci, jakby chłopak chciał się w ostatniej chwili życia przed czymś zasłonić.

– Założę się, że w jego organizmie znajdziemy ślady ksylokainy i adrenaliny – kontynuuje Andrić.

Jeanette momentalnie przenosi się myślami kilka miesięcy wcześniej.

– Pobrane próbki wysłałem rano do Zakładu Medycyny Sądowej. Jak widzisz, sprawca związał mu stopy taśmą. Poprzedniej ofierze też to zrobił.

Jeanette czuje wielki ciężar w piersi, z trudem oddycha, serce bije jej coraz mocniej. To musiała być ustawiona walka. Właśnie o tym pomyślała poprzedniej wiosny, Ivo też o tym wspominał. Czyżby mieli przed sobą przeciwnika Itkuła?

Czy był nim Karakuł?

– Znalazłem jednak kilka szczegółów, które różnią go od ofiary z Thorildsplan – mówi Andrić. – Zauważyłaś coś?

Jeanette nie odpowiada. Myśli intensywnie o czymś innym.

Dwaj bracia, Itkuł i Karakuł. Ktoś ich na siebie poszczuł, żeby pozabijali się gołymi rękami. Nie, to chyba zbyt makabryczne. Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie.

Ktoś, kto był od nich o wiele większy i silniejszy, najpierw ich pobił, a potem zabalsamował. A przecież o wiele prościej byłoby

ich rozpuścić, jakkolwiek absurdalnie może to zabrzmieć.

– Widzisz? – pyta Ivo i delikatnie dotyka ramienia chłopca. – Drugiego nie ma. Prawego.

Teraz ona też widzi, co różni te zwłoki od ciała znalezionego na Thorildsplan. Zmuszała się, żeby patrzeć na twarz chłopca, ale dzięki temu w czasie objaśnień Iva na temat pozostałych obrażeń nie musiała oglądać tych, które były widoczne gołym okiem.

Ivo robi zamaszty ruch ręką nad ciałem.

– Ślady po ugryzieniu. Na dużej powierzchni ciała, głównie na twarzy. Widzisz je?

Jeanette kiwa krótko głową na potwierdzenie. Właściwie są to ślady po kęśaniu, nie po gryzieniu.

– Jest pewna rzecz, która mnie zastanawia. To ciało ma inną... jak to się mówi... barwę? Chłopiec znaleziony na Thorildsplan miał żółtobrazową karnację. Ten tutaj jest zielonoczarny. Co to oznacza?

Skąd Sofia wiedziała? Niecałe dwanaście godzin temu siedziały razem w kuchni i rozmawiały o kanibalizmie. Na to wspomnienie od razu robi jej się niedobrze.

Ivo przeciąga w zamyśleniu dłonią po twarzy i marszczy czoło.

– Na razie jest za wcześnie, żeby o tym mówić. Ten chłopak nie tylko leżał przez dwie albo trzy godziny w wodzie, ale także w mniejszym albo większym zakresie został też poddany procesowi mumifikacji. Nie jestem zbyt biegły w sztuce balsamowania, uważam jednak, że mój wniosek jest bardzo bliski prawdy.

– Od jak dawna nie żyje? – pyta Jeanette. Połyka ślinę i czuje, że z powodu mdłości zaczyna mieć problemy z mówieniem.

– Trudno to określić, choć myślę, że jest martwy dłużej niż ofiara z Thorildsplan. Może o pół roku dłużej. Jak wiesz, może to wiele oznaczać.

– Tak, powinniśmy rozpatrywać kilka różnych wariantów. Chłopcy ponieśli śmierć mniej więcej w tym samym czasie. Możliwe, że pierwszy zmarł wcześniej, drugi później albo odwrotnie.

Jeanette głośno wzdycha. Ivo patrzy na nią prawie obrażonym wzrokiem.

– Przepraszam, to ponad moje siły – mówi Jeanette. – Moje westchnienie nie świadczy o tym, że oceniam twoją pracę negatywnie. Jesteś świetnym, a właściwie najlepszym specjalistą.

– Zdarza się, że niektóre osoby reagują tak jak ty. Wielu starszych doświadczonych lekarzy już tu nie pracuje.

Jego odpowiedź dziwi ją. Stare dziwaki. Ivo jest bardziej czujny i uważny, ma żywszy umysł i więcej doświadczeń życiowych, chociaż nie jest wcale starym człowiekiem. Ciekawe, co przeżył w Bośni. Nigdy go o to nie pytała, a on nie poruszał tego tematu. Wie jednak, że Ivo pracuje jako lekarz medycyny sądowej od końca lat osiemdziesiątych.

– Czy jeszcze o czymś powinnam wiedzieć? – pyta Jeanette. Jest już straszliwie zmęczona. Wie, że widok chłopca leżącego na stole na pewno wywoła u niej nocne koszmary, więc stara się na niego nie patrzeć. Mimo to cały czas widzi go kątem oka. Przez chwilę odnosi nawet wrażenie, że wyciąga po nią rękę.

– Tak, jest jeszcze coś.

Jeanette widzi, że Andrić intensywnie o czymś myśli, co może oznaczać, że stara się dobrać odpowiednie słowa. Jest bardzo

wydajny w pracy, ale czasem się zdarza, że to, co chce przekazać, przypomina z góry przygotowane przemówienie. Taka drobiazgowość powoduje, że niekiedy zapomina, jaki ma być główny wątek jego przekazu. Na pewno jednak jest bardzo dokładny.

– Chłopak, którego znaleźliście na Thorildsplan, nie miał zębów – mówi w końcu Andrić. – Ten, który tu leży, ma zęby. Zrobiłem odlew jego zgryzu – kontynuuje. Podchodzi do stołu pod ścianą i bierze z niego niewielki przedmiot. – Super Hydro, bardzo dobry materiał, łatwy w obróbce, ani jednego bąbelka.

– Odcisk zgryzu? – pyta Jeanette. Czuje, jak serce bije jej coraz szybciej, ale stara się zachować choćby pozorny spokój. – To podstawowa czynność podczas identyfikacji zwłok.

– Oczywiście, masz rację... Odciski zębów pozwalają nam czasem rozwiązać zagadkę.

Andrić mówi to takim tonem, jakby był czymś podekscytowany. Jeanette nigdy go takim nie widziała. Andrić odwraca się szybko, odkłada odlew na poprzednie miejsce i bierze do ręki zdjęcie Itkuła Zumbajewa, chłopca znalezionego na Thorildsplan. Jeanette czuje, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach.

– Nie jestem jeszcze do końca pewien, ale czy widzisz na tym zdjęciu, że żuchwa tego chłopaka jest trochę krzywa? – pyta Andrić, bębniąc palcami po fotografii. – Chłopak, który tu leży, też ma krzywą żuchwę. Zaryzykuję stwierdzenie, że są braćmi.

Jeanette nabiera głęboko powietrza. Andrić nie musi być taki pewien. Najważniejsze, że ona jest pewna.

Itkuł i Karakuł. To oczywiste. Logiczne. Nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa. Andrić patrzy na nią pytającym

wzrokiem.

– Nawet jeśli ofiara z Thorildsplan nie miała zębów, można się domyślić, jak mniej więcej wyglądał zgryz, zwłaszcza jeśli występowały w nim jakieś odchylenia. Wtedy nie zwróciłem uwagi na jego krzywy zgryz, ale teraz sprawa staje się nadzwyczaj ciekawa.

– Faktycznie, można tak chyba powiedzieć – przyznaje Jeanette i nagle sobie uświadamia, że mówi prawie jak Hurtig. – Pewnie słyszałeś, że wczoraj udało nam się zidentyfikować zwłoki z Thorildsplan.

– Naprawdę? – pyta Andrić i patrzy na nią zdumionym wzrokiem.

Jeanette czuje, jak narasta w niej złość. Jej przełożonym jest Billing, lecz brak mu kompetencji. Przecież jeszcze wczoraj jej obiecał, że skontaktuje się z Andrikiem.

– Znamy tożsamość tamtego chłopca i możemy też ustalić tożsamość tego, który tu leży – mówi Jeanette. – Ten tutaj nazywa się najprawdopodobniej Karakuł Zumbajew, a jego brat ma na imię Itkuł.

Andrić rozkłada ręce.

– Gdybym to wiedział, poszłoby mi trochę szybciej. Ale cieszymy się tym, co mamy. Obraz staje się coraz bardziej klarowny.

– Masz rację – zgadza się Jeanette, poklepując go po ramieniu.
– Wykonałeś kawał dobrej roboty.

– Jest jeszcze coś – dodaje Andrić, unosząc tasiemkę zawiązaną na stopie chłopca. – Znalazłem odciski palców, ale to dziwna sprawa.

Jeanette czuje, jak całe jej ciało nagle sztywnieje.

– Dziwna? A co w tym dziwnego?

Po raz pierwszy, od kiedy się znają, Andrić przerywa jej:

– Sprawa jest dziwna, ponieważ odciski palców znajdujące się na tej taśmie nie mają linii papilarnych.

Jeanette zastanawia się przez chwilę nad jego słowami.

– Chcesz powiedzieć, że odciski palców nie mają odcisków palców?

– Tak, coś w tym stylu.

Sprawca był wcześniej ostrożniejszy, zastanawia się Jeanette. Policja nie znalazła żadnych odcisków ani na Thorildsplan, ani w Danvikstull, ani w Svartsjö. Dlaczego tym razem popełnił błąd? Z drugiej strony... Jeśli ktoś nie ma odcisków palców, to czemu nie miałby ich zostawić?

– Oświeć mnie. Czy sprawca, który związał worek, używał rękawiczek?

– Nie, ale opuszki jego palców nie pozostawiają odcisków.

– Czym jest to spowodowane?

Andrić rozkłada bezradnie ręce.

– Dziwna sprawa. Jeszcze nie wiem. Znam przypadki, gdy sprawca natarł sobie opuszki palców silikonem. Ale w tym przypadku tak nie było. Zabezpieczyłem na taśmie odcisk dużej części dłoni i widzę tam absolutnie gołą skórę. Za to na samych czubkach palców skóra jest... jak by to ująć...

Andrić robi przerwę i przez chwilę szuka właściwego słowa.

– Jaka? – pyta Jeanette.

– Powiedziałbym, że lśniąca.

Gdzieś

Ulrika Wendin jest już pewna: Dürer nie daruje jej życia.

Niby dlaczego miałyby to zrobić?

Tu nie chodzi o kidnaping, bo na całym świecie nie znajdzie się nikt, kto chciałby zapłacić za nią okup. Poza tym za dużo wie. Jej życie jest mu do niczego niepotrzebne i dlatego nie rozumie, dlaczego jej do tej pory nie zabił.

Może chce ją zgwałcić? Albo skrzywdzić w inny sposób? Spodziewa się po nim wszystkiego co najgorsze. Straciła już nadzieję na ucieczkę. Podjęła wiele bezowocnych prób, żeby się uwolnić, ale tylko ją to zmęczyło. Już wie, że jej szanse na wydostanie się stąd o własnych siłach maleją z każdą godziną.

Jej organizm jest w coraz gorszej kondycji. Boi się, że z powodu braku pożywienia stanie się apatyczna i ospała. Jej jedyna szansa to wytrwać tak długo, aż ktoś ją w końcu znajdzie.

Czy fizyczną słabość ciała można zrównoważyć lepszą pracą mózgu? Słyszała o ludziach, którzy dobrowolnie wybierają samotne życie. O pustelnikach, którzy żyją w klasztorach i medytują. Podobno niektórzy potrafią lewitować, to znaczy unosić się nad powierzchnią ziemi.

Teraz, gdy ledwo czuje własne ciało, zaczyna rozumieć ich postępowanie. Czasem ogarnia ją wrażenie, że wprost szybuje

w otaczającej ją ciemnej przestrzeni. Są chwile, gdy nie myśli o tym, gdzie się znajduje, na dodatek zaczęła podróżować w myślach. Dzięki temu jakby była silniejsza, przynajmniej mentalnie. Tak jej się w każdym razie wydaje.

Czytała gdzieś, że niektórzy więźniowie na dłuższy czas zamknięci w izolatce nabierają umiejętności doskonalenia umysłu. Ich mózgi uczą się nowych rzeczy, których nie potrafiliby się nauczyć, gdyby przebywali na wolności wśród innych ludzi.

Kiedy podróżuje w myślach, powtarza tabliczkę mnożenia, potem wymienia po kolei wszystkie kraje w porządku alfabetycznym, a na końcu ich stolice. Dzięki temu jej mózg zaczyna wypełniać nowe myśli. Odtwarza starą wiedzę, wszystko to, co kiedyś wiedziała i o czym później zapomniała.

Kiedy wymieniała amerykańskie stany, do kompletu zabrakło jej tylko czterech. Jest nie tylko dumna, ale także zdziwiona, bo nigdy nie wiedziała, że posiada takie zdolności.

Uświadamia sobie, że wie o wiele więcej, niż inni jej wmawiali.

Po tej amerykańskiej wyliczance próbuje sobie wyobrazić zarys linii brzegowej mórz, od Morza Białego poczynając, a na Morzu Czarnym kończąc. Zaczyna od półwyspu Kola, mija Skandynawię, wybrzeże Bałtyku, Finlandię, republiki nadbałtyckie, Polskę, Niemcy, Danię, dociera do państw położonych nad Atlantykiem i Morzem Śródziemnym, przedziera się przez Bosfor i zatrzymuje nad Morzem Czarnym. Potem opuszcza Europę i przeskakuje do Afryki, Azji i reszty świata.

W końcu patrzy na Ziemię z góry, jakby była satelitą. Wie, że to, co widzi, pokrywa się ze stanem rzeczywistym. Wie, jak wygląda świat, i nie potrzebuje do tego mapy.

Postanawia poszybować trochę w przestrzeni kosmicznej. Widzi nad sobą północny nieboskłon i Gwiazdę Polarną. Patrzy szeroko otwartymi oczami, a jej umysł rozpala na suficie kolejne gwiazdy.

Mała Niedźwiedzica, Pas Oriona, Wielki Wóz.

Na zamazanej smudze światła na suficie widzi skrawek Drogi Mlecznej, gwiazdozbiór Woźnicy i Kasjopei, konstelację Łabędzia i inne ciała niebieskie tworzące Galaktykę. Kiedy miała siedem lat, babcia pokazała jej to wszystko w starym podręczniku do astronomii. Teraz Ulrika powoli opuszcza swoje ciało i znika w roziskrzonym mroku.

Nie wie, czy to, co czuje, rozgrywa się we śnie czy na jawie. Ktoś odkleja jej taśmę z twarzy i wsuwa coś do ust.

Jest tak głodna, że zaczyna to coś żuć i przełykać. To jakaś gęsta sucha breja o gorzkawym smaku. Przez pewien czas odnosi wrażenie, że jej kubki smakowe przestały odbierać bodźce, jakby całkowicie wyschły.

Zaczyna kaszleć i w tej samej chwili dwie dłonie chwytają ją za twarz, a trzecia i czwarta znowu zaklejają jej usta taśmą. Potem zostaje sama i znowu unosi się w kosmiczną przestrzeń, a to, co widzi na nieboskłonie, smakuje jak gorzka papka. Jest pusto i sucho.

Czuje mocny smak orzechów włoskich.

Szpital w Rosenlundzie

Kiedy Hurtig wszedł do pokoju, w którym leżała Annette Lundström, pomyślał, że pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, była ciemność. Wyglądała tak, jakby przez całe życie dręczyły ją koszmary, a bezsenność zamieniła ją w błakającego się upiora. Twarz ma zapadniętą i szaroblada, a ciało tak wychudzone, że Hurtig zaczyna się obawiać, że gdy uściśnie jej rękę na powitanie, po prostu ją zmiażdży.

Dłoń Annette jest lodowato zimna, przez co skojarzenia z upiorem są jeszcze silniejsze.

– Nie chcę tu zostać – zaczyna Annette cichym zmęczonym głosem. – Chcę do Linnei, do Karla i Vigga. Chcę być tam, gdzie wszystko jest takie jak kiedyś.

Hurtig już wie, że to nie będzie łatwa rozmowa.

– Rozumiem, ale musimy z tym trochę poczekać. Najpierw porozmawiamy.

Hurtig zaczyna się czuć nieswojo. Dobrze wie, czym to jest spowodowane. Pokój przypomina pomieszczenie, w którym jego siostra spędziła większą część ostatnich miesięcy swego życia. Tydzień na oddziale, tydzień w domu, tydzień na oddziale, tydzień w domu. Okresy, gdy trafiała do szpitala, zdarzały się coraz częściej, aż w końcu nie była w stanie dłużej tego znieść

i odebrała sobie życie. A teraz on tu przyszedł, i to jako policjant, a nie osoba prywatna. Nabiera głęboko powietrza i bardzo się stara skupić na tym co najważniejsze, odpędzić dawne wspomnienia.

– Jest pan policjantem, prawda? – pyta Annette. Brzmi to prawie błagalnie, jakby z nadzieją. – Czy pomoże mi pan się stąd wydostać? To bardzo ważne... Chcę wrócić do Polcirkeln, od dawna nikt nie zaglądał tam do domu. Trzeba podlać kwiaty, przystrzyc trawę, opielić grządki. Są też jabłka... Mamy chyba jesień, prawda?

– Tak. Ja pochodzę z Kvikkjokk, to niedaleko od Polcirkeln. Teraz jest tam zima.

Hurtig próbuje rozmawiać z nią bardziej familiarnym tonem i widzi, że daje to spodziewane efekty. Kobieta się rozjaśnia, patrzy mu prosto w oczy. Wzrok ma nieprzyjemny, widać, że jest nieobecna myślami, że przebywa w miejscu, którego nie potrafiłby opisać słowami.

To oczy szaleńca, a raczej kogoś, kto opuścił ten świat i przebywa w innym. Psycholog nazwałby ten stan psychozą. Tak samo określił to lekarz, z którym wcześniej rozmawiał. Instynkt mu podpowiada, że kruchy stan kobiety – zarówno fizyczny, jak i umysłowy – zapowiada coś złego. Właśnie to dostrzegł w jej oczach.

Kobieta niedługo umrze. Z żalu.

– Kvikkjokk – powtarza Annette słabym głosem. – Kiedyś tam byłam. To takie piękne miejsce. Wtedy padał śnieg. Czy u nas też teraz pada?

– Tutaj nie, ale na północy tak. Czy w Polcirkeln spotykała się pani także z innymi osobami niż Karl, Viggo i Linnea?

– Z Gertem, to oczywiste. Są też Peo, Charlotte i ich córka Hannah. Jessica chyba nie przyjedzie.

Hurtig szybko notuje. Zagmatwana sprawa.

– Kim jest Gert? – pyta.

Kobieta wybucha głośnym chrapliwym śmiechem. Hurtigowi dreszcz przechodzi po plecach.

– Gert? Przecież każde dziecko wie, kim jest Gert. To jeden z najlepszych policjantów w Szwecji. Powinien pan to wiedzieć, przecież sam pan jest policjantem. *À propos*, po co pan tu przyszedł? Nic złego nie zrobiłam.

– Proszę się nie obawiać. Mam tylko kilka pytań. Bardzo by mnie ucieszyło, gdyby pani postarała się na nie jak najlepiej odpowiedzieć.

Dobry policjant. Niech go diabli. Gert Berglind zwany Zdolniaczą.

– Hannah i Jessica. Jak one mają na nazwisko?

Hurtig jest zdumiony, że mimo stanu, w jakim kobieta się znajduje, tak łatwo mu się z nią rozmawia. Pod warunkiem że to, o czym mu mówi, jest prawdą. Czy z prawnego punktu widzenia wolno mu będzie wykorzystać treść tej rozmowy w policyjnym śledztwie? Sam nie wie, ale może z tego coś wyniknąć.

– Hannah Östlund i Jessica Friberg. Zapomniałam wspomnieć o Reginie, jej synu i Fredrice.

Kolejna jasna odpowiedź.

– Dobrze – mówi Hurtig, zapisując podane nazwiska. Cała banda z Sigtuny, wszyscy zostali zamordowani z wyjątkiem

zabójców, to znaczy Jessiki i Hannah. Nie, wszyscy z wyjątkiem jednej osoby. Wpadło mu to do głowy, gdy notował ostatnie nazwisko. – A Victoria Bergman? Czy ona też tam będzie?

Annette patrzy na niego ze zdziwieniem.

– Victoria? A po co miałyby tam być?

Komenda policji w Kronobergu

– Raporty Schwarza, Åhlunda i Hurtiga są już gotowe. Czekam jeszcze tylko na twój – mówi Billing w drodze do gabinetu. – A może masz jakieś ważniejsze sprawy na głowie niż zakończenie tej sprawy?

Jeanette słucha go jednym uchem, ponieważ nadal myśli o tym, co widziała na patologii u Andricia.

– Ależ skąd – odpowiada po chwili. – Raport przyniosę panu jeszcze dzisiaj. Najpóźniej jutro rano będzie go można wysłać von Kwistowi.

– Przepraszam, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie – usprawiedliwia się Billing. – Myślę, że wykonaliście kawał dobrej roboty przy tej sprawie, zwłaszcza że poszło wam tak szybko. Gazety zaczęłyby nas krytykować, gdyby śledztwo się przedłużało. *À propos*: nie von Kwist dostanie twój raport. Jest na zwolnieniu lekarskim, więc do jego powrotu zajmie się tym ktoś inny. Nie ma pośpiechu, bo sprawcy są niedysponowani, jeśli mogę się tak wyrazić.

Ostatnie zdanie Billing wygłosił z uśmiechem.

– Chciał pan pewnie powiedzieć, że cieszą się z owoców amnestii, smażąc się w wiecznym ogniu? – pyta równie swobodnym tonem Jeanette, ale od razu załuje tych słów.

Przypomniała sobie, że żona Billinga należy do Kościoła zielonoświątkowców.

– Może tak, może nie. Myślę jednak, że akurat oni trafili do otchłani.

– A o co chodzi z von Kwistem? – Jeanette nie ma ochoty prowadzić z przełożonym dyskusji teologicznych. Kiedy ostatnio widziała się z prokuratorem, wyglądał na zdrowego i na żadne dolegliwości się nie skarżył.

– Ma jakieś problemy z żołądkiem, prawdopodobnie wrzody. Tak chyba powiedział, kiedy rozmawialiśmy przez telefon. Wcale się nie dziwię. Świątek czy piątek... to istny tytan pracy. Porządny facet z naszego Kennetha. Kiedy dziś rano z nim rozmawiałem, odniosłem wrażenie, że jest czymś głęboko poruszony.

– Kenneth jest najlepszy – odpowiada Jeanette. I tak wie, że Billing nie wyczuje ironii w jej głosie.

– Masz rację. Niech mnie diabli wezmą, jeśli jest inaczej – stwierdza poważnym tonem Billing. – Ale widzę, że znowu czeka was harówka.

– Co pan ma na myśli?

– Że teraz, gdy znaleźliście kolejnego zamordowanego chłopaka, śledztwo musi zostać wznowione. Możesz dalej pracować z Hurtigiem. Åhlund i Schwarz będą w razie czego do dyspozycji, chyba że trafi nam się jakaś poważniejsza sprawa.

Poważniejsza? Mogę nadal prowadzić śledztwo, bo inaczej źle by to wyglądało.

– Chciał pan powiedzieć, że my, kobiety, jesteśmy czymś w rodzaju paprotki?

– Absolutnie nie – broni się Billing. – Chociaż tak to można określić. Cholera, Janne, ty naprawdę jesteś czasem twórcza. Zapamiętam to sobie. Paprotka.

Jeanette wchodzi do pokoju, ale drzwi zostawia otwarte. Dzięki temu widzi, kiedy Hurtig wraca ze szpitala. Ciekawe, czego dowiedział się od Annette. Czas płynie, a on się nie zjawia. W końcu Jeanette postanawia zamknąć drzwi i zabrać się do pracy.

Rzuca okiem na portret pamięciowy wiszący na tablicy koło biurka. Widoczna na nim twarz nic jej nie mówi, pasuje właściwie do każdego. Jeśli się jej dokładniej przyjrzeć, można powiedzieć, że nawet do kobiety.

Twarz wydaje jej się dość niezwykła. Przecież powinna mieć jakieś cechy charakterystyczne. A jednak... Grafik zaznaczył na niej dwa znamiona – jedno na brodzie, drugie na czole. Czy właśnie na takie szczegóły zwracają uwagę dzieci?

Czytała gdzieś, że analizie komputerowej poddano Moneę Lizę – najśłynniejszy obraz świata namalowany przez Leonarda da Vinci. Ustalono, że twarz kobiety wyraża osiemdziesiąt trzy procent zadowolenia, dziewięć procent niezadowolenia, pięć procent strachu i trzy procent gniewu. Albo coś w tym stylu. Portret pamięciowy, który Jeanette widzi przed sobą, zawiera jej zdaniem dziewięćdziesiąt osiem procent niczego i dwa procent znamion.

Postanawia zadzwonić do Andricia. Chce go poprosić, aby bardziej szczegółowo obejrzał mieszkanie Ulriki Wendin. Najlepiej, jeśli zrobi to od razu. Czekając, aż Andrić odbierze, zastanawia się nad tym, co Ulrika opowiedziała jej o gwałcie

dokonanym na niej w hotelu. Twierdziła, że ją czymś odurzono, a Lundström nagrywał wszystko kamerą.

Przypomina sobie przesłuchania, którym Lundström został potem poddany. Zeznał, że był obecny przy nagrywaniu wielu treści pornograficznych z udziałem dzieci, ale nie pamięta nagrania, na którym była Ulrika.

W końcu Andrić odbiera. Kiedy Jeanette mu wyjaśnia, o co chodzi, obiecuje, że wróci do mieszkania Wendin z grupą techników. Po zakończonej rozmowie Jeanette siedzi przez chwilę ze słuchawką przy uchu i ściśniętym żołądkiem.

Filmy Lundströma. Przecież mogą zawierać coś, co im pomoże w odnalezieniu Ulriki.

Wybiera wewnętrzny numer Mikkelsena.

Co będzie, jeśli w kolekcji Lundströma znajduje się film ze sceną gwałtu dokonanego w hotelu? I dlaczego nie spytała o to wcześniej? Jeśli wszystko odbyło się tak, jak zeznała Ulrika, film z tym nagraniem miałby dużą wartość dla śledztwa. To, że Lundström nie żyje, nie musi oznaczać, że inni sprawcy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Głośno wzdycha. To śledztwo ma naprawdę niski priorytet. Gdyby miała więcej środków, mogłaby wszystko zbadać dokładniej.

Mikkelsen w końcu się zgłasza, a wtedy Jeanette wyjaśnia mu, z czym dzwoni. Na końcu pyta, czy mógłby wyznaczyć któregoś ze swoich ludzi, aby obejrzał skonfiskowane filmy.

– Niestety, nie – odpowiada przeciągłym tonem Mikkelsen. – Mamy tu tyle roboty, że sami nie możemy się wyrobić.

– Rozumiem. Ale jeśli ci powiem, że sprawa jest ważna, czy uda ci się kogoś znaleźć?

Jeanette rozsiada się na krześle i wsuwa nogi pod biurko.

Przez dłuższą chwilę Mikkelsen nie odpowiada i Jeanette zaczyna się obawiać, czy nie była zbyt natrętna. Przecież nie jest jego przełożoną, a Mikkelsen mógł sobie pomyśleć, że próbuje mu wydawać rozkazy.

– Przepraszam – mówi. – Chyba za dużo od ciebie wymagam. Zrobimy tak: przyjdę do ciebie z filmami, które znaleźliście u Lundströma, i sama je przejrzę. Zgadzasz się?

Czy na pewno tego chcę? Dopiero teraz do niej dotarło, co taka propozycja oznacza.

– W zasadzie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić. Będziesz tylko musiała podpisać klauzulę o obowiązku zachowania tajemnicy. Nie wolno ci też wynieść filmów poza budynek. Niestety, wiele z nich zostało nagranych na kasetach VHS i nie zdążyliśmy ich jeszcze przetworzyć na nośniki cyfrowe. Oznacza to, że sama będziesz musiała poszukać ich w magazynie.

Przez chwilę jej się wydaje, że w głosie Mikkelsena wyczuwa irytację. Czy ma to coś wspólnego z nią? Chyba nie. Przecież jej prośba nie oznacza, że będzie jej musiał poświęcić własny czas. Powód musi więc być inny. Może po prostu jest już znużony pracą?

– Świetnie. Od razu tam pójde – mówi Jeanette i zanim Mikkelsen zdąży odpowiedzieć, odkłada słuchawkę.

Stało się. Teraz nie ma odwrotu.

Wychodzi na korytarz i znowu słyszy, jak Schwarz i Åhlund śmieją się głośno w pokoju socjalnym. Przez chwilę ma ochotę do nich pójść i też z nimi pożartować, ale jakoś nie ma nastroju.

Mikkelsena nie ma w pokoju, lecz poprosił jednego ze swoich ludzi, żeby się nią zajął. Młodego chłopaka z rzadkim zarostem na brodzie i kolczykiem w nosie. Czeka na nią przed pokojem Mikkelsena.

– Cześć, to pani jest Jeanette Kihlberg? – pyta. – Lars powiedział, żebym panią wpuścił do magazynu i dopilnował, żeby pani pokwitowała to, co bierze. Będę to po prostu odznaczał.

Mówiąc to, daje ręką znak, żeby za nim poszła.

Jeanette kolejny raz zastanawia się, co skłania dorosłego mężczyznę do dobrowolnego puszczania sobie filmów w zwolnionym tempie i oglądania klatka po klatce dzieci wykorzystywanych przez dorosłych.

Przecież mogą się wśród nich znajdować przyjaciele z lat dzieciństwa, starzy koledzy szkolni, w najgorszym wypadku ich bracia albo ojcowie, którzy leżą na łóżkach obok tajskich chłopców, dwuletniej dziewczynki, która dorastała nad zatoką Eidsviken w Danderydzie albo adoptowanego dziecka z Kopenhagi.

– To tutaj – mówi mężczyzna, otwierając kluczem drzwi zwykłego pokoju. – Proszę potem do mnie przyjść. Mój pokój jest tam. – Wskazuje koniec korytarza.

Jeanette patrzy na drzwi ze zdziwioną miną, jakby spodziewała się tu zastać coś całkiem innego. Powinien się na nich znajdować jakiś napis, na przykład „Wstęp wzbroniony” albo „Wstęp na własne ryzyko”.

– Jeśli będzie pani potrzebowała pomocy, wystarczy zawołać.

Odwraca się od niej i wraca do pokoju.

Jeanette nabiera głęboko powietrza, otwiera drzwi magazynu z dziecięcą pornografią i wchodzi do środka.

Już wie, że po przekroczeniu progu tego pokoju nigdy nie będzie patrzeć na świat tak jak dotąd. To początek. Godzina zero.

Dom Spokojnej Starości „Słonecznik”

Przy ulicy Klippgatan stoi jej „maluch”, minicooper. Klippgatan ciągnie się równolegle do Borgmästargatan po wschodniej stronie. Parking dla mieszkańców praktycznie przestał istnieć. Oprócz stosu opadłych wilgotnych liści jej samochód zdobi plik mandatów za złe parkowanie. Ich liczba wskazuje na to, że stoi na tym miejscu od dawna. Dziwne, że straż miejska go jeszcze nie odholowała.

Sofia przypomina sobie swoją wizytę w miejskiej bibliotece poprzedniego dnia. Bibliotekarka miała hidżab na głowie i pigmentową skazę na oku. Na jej widok przypomniała sobie o samochodzie i parkingu dla mieszkańców.

Właśnie wtedy jej proces oczyszczania zaczął się na dobre.

Wspomnienie pojawiło się tak nagle, że w końcu prawie uwierzyła, iż kobieta przemówiła do niej.

Pani zezwolenie na parkowanie straciło ważność.

Otwiera drzwi samochodu i wyjmuje ze schowka szczotkę. Usuwa zgniłe liście leżące przy wycieraczkach i na dachu.

Do snucia wspomnień skłoniły ją rzeczy odbiegające od normalności, a teraz ją budzą z somnambulicznego snu. Niestety,

nie ma absolutnie żadnej pewności, że tamte wspomnienia mają cokolwiek wspólnego z tymi, które ponownie ożywają.

Żadne wspomnienia nie są dla mózgu nieważne. Przeciwnie, nawet najbanalniejsze z nich zajmuje w nim ważne miejsce. Tymczasem my usuwamy z pamięci te, które powinniśmy zachować. W pewnym sensie wydaje się to logiczne. Mózg nie ufa własnym zdolnościom, gdy ma sobie radzić z trudnymi sprawami. Dlatego lepiej zapamiętać, gdzie się zaparkowało samochód niż to, że zostało się kiedyś zgwałconą przez własnego ojca.

Logiczne, poruszające i tragiczne.

Wkłada szczotkę do schowka, a razem z nią mandaty za parkowanie. Siada za kierownicą i zerka na zegarek. Przespała ledwie trzy godziny, ale i tak czuje się wypoczęta.

Zanim uruchomi silnik, żeby pojechać do Domu Spokojnej Starości „Słonecznik”, wyjmuje z torebki notes. Włożyła go do plastikowej teczki z literą „M” jak „Madeleine”. Są w niej także luźne kartki i zdjęcie wykonane polaroidem. Przedstawia dziewczynkę na plaży. Sofia znajduje pustą stronę, pisze na niej: „Odchylenia od normy” i wkłada notes z powrotem do torebki.

Silnik zaskakuje od razu, wskaźnik poziomu paliwa podnosi się dość wolno i po chwili zatrzymuje nad podziałką oznaczającą połowę baku. Sofia wyjeżdża na ulicę Bondegatan, a gdy skręca w lewo w Renstiernas Gata, nadal nie wie, czy po przyjeździe do „Słonecznika” wysiądzie z samochodu jako Victoria Bergman czy Sofia Zetterlund. Nie wie też, czy rozstrzygające znaczenie dla tej kwestii będzie miało kolejne odchylenie od normy. Bibliotekarka w hidzabie, prawdopodobnie perskiego pochodzenia, jedno oko ma brązowe, drugie zielone. To wyraźne odchylenie od normy. Inne

odchylenia mają bardziej subtelny charakter. To, co zaraz się wydarzy, będzie należeć do tej drugiej kategorii.

Dwadzieścia minut później zatrzymuje się przy „Słoneczniku”. Wysiada z wozu i opłaca w automacie dwugodzinny postój. Bilet kładzie na desce rozdzielczej przy szybie, zamyka drzwi na klucz i rusza w stronę wejścia. Nagle widzi kobietę, która stoi przy drzwiach wsparta na chodziku i pali papierosa. Światło lampy wiszącej nad drzwiami sprawia, że jej twarz jest częściowo ukryta w cieniu i w kłębach białego dymu z papierosa. Mimo to Sofia natychmiast się domyśla, że to Sofia Zetterlund.

Od razu ją poznaje. Jej ruchy, postawę, ubranie. Wszystko. Podchodzi do niej z bijącym sercem.

Niestety, wspomnienia nie chcą wrócić. Czuje tylko pustkę.

Stara pani psycholog wypuszcza ostatni dymek, który od razu rozplywa się w powietrzu, a następnie przekręca głowę w taki sposób, aby światło mogło oświetlić jej twarz.

Pomalowane na czerwono usta i niebieskie cienie na powiekach są takie same jak poprzednio. Zmarszczki na czole i policzkach trochę się pogłębiły, ale to te same zmarszczki. Nie budzą żadnych wspomnień.

Oczy.

To już nie są oczy dawnej pani psycholog. Dlatego to, czego nie ma, co odbiega od normy, sprawia, że wszystko sobie przypomina.

Rozmowy terapeutyczne w domu w Tyresö i w szpitalu w Nacce, letnie motyle w ogrodzie, czerwony latawiec na niebieskim niebie, jazdę samochodem z wyspy Värmdö do Nacki, szuranie starych tenisówek Victorii o podłogę szpitala, kroki,

które w miarę jak zbliżała się do gabinetu Sofii Zetterlund, stawały się coraz lżejsze.

Kiedy wchodzi do gabinetu, od razu szuka jej oczu. To za nimi tak bardzo tęskni. To w nich chce się zatopić.

Oczy terapeutki pomagają jej zrozumieć siebie. Są już bardzo stare, wszystko widziały i wzbudzają zaufanie. Nie wpadają w panikę i nie sugerują, że jest szalona, ale nie mówią też, że ona, Victoria, ma rację albo że ją rozumieją.

Oczy terapeutki nie próbują się do niej przymilać. Dlatego może w nie zaglądać i czuć się bezpiecznie.

Widzą wszystko, czego ona nigdy nie widziała, bo tylko przeczuwała, że coś takiego istnieje. Powiększają ją, kiedy próbuje się pomniejszyć, i ostrożnie pokazują jej różnicę między tym, co sobie wmawia, że widzi, słyszy i czuje, a tym, co się dzieje w rzeczywistym świecie innych ludzi.

Żałuje, że tak jak terapeutka nie może widzieć tego wszystkiego starymi mądrymi oczami.

Teraz starsza pani ma zaćmę, jej oczy są przez to ślepe i puste.

Victoria podchodzi do kobiety i kładzie jej dłoń na ramieniu. Kiedy do niej mówi, lekko się zacina.

– Witaj, Sofio. To ja... Victoria.

Na twarzy Sofii Zetterlund pojawia się uśmiech.

Ulica Johan Prinz Väg

Andrić zatrzymuje samochód przed domem Ulriki Wendin i znowu próbuje zadzwonić. Wybiera numer abonenta w dzielnicy Rosengård w Malmö, który nazywa się Goran Andrić. Ale i tym razem nikt się nie zgłasza, a on zaczyna powoli wątpić, czy dzwoni pod właściwy numer. Robi to już trzeci raz, lecz ciągle nikt nie odbiera. Niestety, na Gorana Andricia nie jest zarejestrowany żaden telefon komórkowy, więc musi po prostu uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Jeśli Goran nie odbierze, pojedzie tam jeszcze dzisiaj nocnym pociągiem. To dla niego ważniejsze niż wszystkie inne sprawy. Tu chodzi o niego, o jego życie.

Otwiera drzwi samochodu, wysiada i daje znak technikom jadącym w drugim wozie, żeby z nim poszli. To dwie młode kobiety i mężczyzna, ambitni i bardzo dokładni.

Otwiera kluczem drzwi, wchodzi do środka. W tym momencie musi się zająć sprawami zawodowymi. Przez chwilę nie będzie myślał o Goranie.

– Zaczniemy od kuchni – instruuje techników. – Widzieliście zdjęcia przedstawiające kałuże krwi. Szukajcie szczegółów. Byłem tu tylko godzinę i nie zdążyłem wszystkiego prześwietlić.

Technicy zabierają się do pracy, a on znowu pogrąża się w myślach. Tym razem jednak nie chodzi o Gorana, tylko o jutrzejszą pracę przy zmumifikowanych zwłokach chłopaka. Sprawa jest trudna, a mimo to zanotowali pewien postęp. Istnieją karty dentystyczne i próbki DNA. Porównają je z danymi braci Zumbajewów, które dostali od ukraińskiej policji.

Kazachowie. Rozmyślając o nich, patrzy na plamy krwi na podłodze kuchni. W Prozorze mieszkały dwie kazachskie rodziny, ale to byli muzułmanie, a nie Cyganie jak ci dwaj chłopcy. Przyjaźnił się z mężczyzną należącym do jednej z rodzin. Był ojcem, jak on. Kilka lat później zginął na wojnie. Kiedy jeszcze żył, spotykali się w kawiarni we wsi, żeby napić się kawy i rozegrać partyjkę szachów. Tamten mężczyzna miał na imię Kuandyk. Kiedyś mu wyjaśnił, jak ważna wśród Kazachów jest tradycja nadawania imion. Jego imię znaczyło mniej więcej „radosny, zadowolony”. Na samo wspomnienie dawnego przyjaciela robi mu się ciepłej na sercu. Był taki radosny, głośno się śmiał. To był dobry człowiek o dobrym imieniu.

Kuandyk wyjaśnił mu, że tradycja związana z nadawaniem imion ukształtowała się bardzo dawno temu. Często chodziło o podkreślenie, czego rodzice oczekują od swojego dziecka. Pewien chłopiec pochodzący z tej samej wsi co on miał na imię Tursyn. Kilkoro jego rodzeństwa zmarło wkrótce po urodzeniu. „Tursyn” znaczy po kazachsku „Niech to się skończy”. I rzeczywiście, prośba rodziców została wysłuchana. Chłopiec przeżył, później przeprowadził się do Ałma Aty, zrobił karierę na uniwersytecie i w końcu wyjechał do USA, gdzie otrzymał posadę na jednej z prestiżowych uczelni. Ivo już nie pamięta, czy to był Harvard czy

Berkeley, ale dobrze mu się potem powodziło, a rodzicom w Kazachstanie wysyłał regularnie pieniądze.

Itkuł i Karakuł. To, że obaj zamordowani chłopcy pochodzili z Kazachstanu, przypomniało mu starego przyjaciela z Prozoru. Przed południem sprawdził, co znaczą ich imiona, i zrobiło mu się przykro na myśl o rodzicach, którzy na pewno wiązali z nimi nadzieje. Itkuł znaczy bowiem „Niewolnik psa”, a Karakuł – „Czarny niewolnik”.

Dwaj martwi bracia. Znowu wraca myślami do Gorana.

To jego rodzony brat. Myślał, że nie żyje, ale jak widać, mylił się.

– Ivo? – pyta technik, przerywając mu rozmyślenia. – Możesz tu do nas przyjść?

Andrić odwraca się do niego. Technik wskazuje szeroko otwarte drzwi lodówki. Jej wnętrze przypomina Ivowi, że Ulrika Wendin była prawdziwym niejadkiem. Kiedy był tu poprzednio, lodówka była pusta. Teraz też nic w niej nie ma.

– Popatrz na ten brzeg – mówi technik, pokazując miejsce po wewnętrznej stronie lodówki, tuż przy brzegu. Przed chwilą posmarował je pędzelkiem, żeby zabezpieczyć odciski palców. Andrić podchodzi, schyla się i ogląda wskazane miejsce.

Rzeczywiście, są tam odciski trzech palców. Zaczyna mu coś świtać.

Ktoś pobił w tej kuchni człowieka, a potem po sobie posprzątał, między innymi usunął plamy krwi z drzwi lodówki. Robił to lewą dłonią, a prawą je trzymał, żeby się nie zamknęły. Dokładnie w tym miejscu, nad którym on się teraz pochyla.

Nie potrzebuje nawet szkła powiększającego, żeby zauważyć, iż odciski palców zgadzają się z tymi, które widział tego samego dnia rano.

Dom Spokojnej Starości

„Słonecznik”

Pokój Sofii Zetterlund przypomina zminiaturyzowaną wersję pokoju, który znajdował się w jej dawnym mieszkaniu przy ulicy Solbergavägen w Tyresö.

Ten sam zniszczony fotel i regał na książki w starym salonie. Obie panie Zetterlund siedzą naprzeciwko siebie na żeberkowych krzesłach przy tym samym kuchennym stole co kiedyś. Szklana kula z Freudem obsypywanym śniegiem dalej stoi na swoim miejscu w szafce ściiennej. Victoria wyczuwa nawet zapach Tyresö, jak przed dwudziestu laty.

Wracają wspomnienia, ale i rodzą się nowe pytania. Chce się wszystkiego dowiedzieć, a to, co już wie, jeszcze raz potwierdzić.

Sofia ma już swoje lata, lecz pamięć jej dopisuje.

– Brakowało mi pani – mówi Victoria. – Teraz, kiedy tu siedzę, zaczynam się wstydzić swojego dawnego zachowania.

Sofia uśmiecha się do niej lekko.

– Mnie też cię brakowało, Victorio. Przez te wszystkie lata sporo o tobie myślałam i często się zastanawiałam, jak ci się wiedzie w życiu. Nie musisz się niczego wstydzić. Przeciwnie.

Zapamiętałam cię jako silną młodą kobietę. Wierzyłam w ciebie, wierzyłam, że sobie poradzisz. I udało ci się, prawda?

Victoria sama nie wie, co odpowiedzieć.

– Ja... – zaczyna i zmienia pozycję, bo wydaje jej się, że oparcie kłuje ją w plecy. – Mam problemy z pamięcią. Ostatnio trochę mi się polepszyło, ale...

Znowu przerywa. Rozmawiaj z nią jak Sofia. Nie bądź taka nieśmiała.

Stara pani psycholog patrzy na nią z ciekawością.

– Mów dalej. Słucham.

Victoria przypomina sobie, że Sofia zawsze potrafiła słuchać. Wie, że dzięki temu łatwiej jej będzie opowiadać.

– Nie dalej jak wczoraj wieczorem – zaczyna – zrozumiałam, że nie zamordowałam byłego męża. Prawie cały rok w to wierzyłam, a tymczasem okazało się, że on żyje, a ja wszystko wymyśliłam.

Sofia robi zatroskaną minę.

– Rozumiem. A jak myślisz, czym to jest spowodowane?

– Nienawidziłam go tak bardzo, że w końcu uwierzyłam, iż go zabiłam. To była w pewnym sensie moja zemsta na nim. Fałszywa, to jasne, bo z tego, co uważałam za rzeczywiste, nic się nie wydarzyło. Zemściłam się na nim tylko przez wzgląd na siebie w swoim świecie wyobrażeń. Brzmi to strasznie patetycznie.

Victoria słyszy swój głos taki jak wtedy, gdy była młoda. Sofia się nie odzywa, ale widać, że nad czymś się zastanawia.

– Nienawiść i zemsta – kontynuuje Victoria. – Dlaczego oba te uczucia reprezentują tak potężne siły?

Odpowiedź pada od razu.

– Bo to uczucia pierwotne – wyjaśnia Sofia. – A na dodatek typowe dla ludzi. Zwierzęta nigdy nie odczuwają nienawiści do innych zwierząt i nie są spragnione zemsty. Uważam, że to kwestia natury filozoficznej.

Filozoficznej? Być może, myśli Victoria. Jej zemsta na Larsie miała chyba taki charakter.

Sofia pochyła się nad stołem.

– Dam ci przykład. Kobieta prowadzi samochód, a gdy zatrzymuje się na czerwonym świetle, do samochodu podchodzi grupa młodocianych chuliganów. Jeden z nich zrywa jej wycieraczkę z szyby długim żelaznym łańcuchem. Kobieta jest przerażona, szybko stamtąd odjeżdża, a gdy staje pod domem, widzi, że łańcuch zaplątał się w zderzak i urwał tamtemu chuliganowi rękę.

– Rozumiem. Czy ta kobieta nasyciła się swoją zemstą?

Staruszka patrzy na Victorię pustym wzrokiem.

– A czy ty się nią nasyciłaś? Czy przestałaś nienawidzić? Czy przestałaś się bać? Jest mnóstwo pytań, na które należałoby odpowiedzieć.

Victoria przez chwilę się zastanawia.

– Nie, nie mogę powiedzieć, że nienawidzę. Teraz, gdy jest już po wszystkim, muszę przyznać, że fałszywe wspomnienia pomogły mi nabrać dystansu do Larsa. Prawdą jest, że wyrzuty sumienia były czasem nie do wytrzymania, ale dzisiaj, tu i w tym miejscu, czuję się wobec Larsa absolutnie czysta.

Powinna się chyba czuć znacznie gorzej. Tyle że przecież w głębi duszy zawsze wątpiła, czy on naprawdę nie żyje.

Sama nie wie. Sprawa jest niejasna.

Sofia spleta swoje stare żylaste dłonie. Victoria rozpoznaje jej pierścionek. Przypomina sobie, że Sofia kiedyś jej opowiadała o swoim życiu. Jej mąż zmarł w młodym wieku, po jego śmierci postanowiła nie wiązać się z żadnym innym mężczyzną. Żyła jak łąbędź.

– Wspomniałaś o czystości – mówi staruszka. – To ciekawe. Psychologiczne znaczenie zemsty mieści się w samym słowie, które niesie w sobie znaczenie „skłonić do zaprzestania” lub „skłonić do zakończenia”. Słowo to jest czasem synonimem takich słów jak „rozprawa” lub „rozliczenie”, one z kolei kojarzą się z fizyczną rozprawą z wrogiem i z wewnętrznym procesem psychicznym, który odwołuje się do oczyszczenia, samopoznania.

A więc tak to wygląda. Dokładnie tak jak wcześniej.

Czy jednak zemsta może być procesem oczyszczającym? Myśłami wraca do Madeleine i notesu w torebce, który zawiera co najmniej piętnaście stron zapisanych różnego rodzaju wnioskami i stwierdzeniami. Wiele z nich jest na pewno fałszywych i wyciągnęła je zbyt pochopnie, ale wychodziła z założenia, że Madeleine nakręcają te same emocje co ją: nienawiść i zemsta.

Może nienawiść też ma działanie oczyszczające?

Victoria nabiera głęboko powietrza i dopiero wtedy zbiera się na odwagę, żeby wyznać, co ją sprowadza:

– Czy pamięta pani, że urodziłam dziecko? To była córka.

Staruszka wzdycha.

– Oczywiście, że pamiętam. Wiem też, że ma na imię Madeleine.

Victoria czuje, jak całe jej ciało nagle sztywnieje.

– Co pani o niej wie?

Teraz bardzo żałuje, że nie walczyła o zatrzymanie dziecka bardziej energicznie, że nie chroniła swojej małej córeczki, nie tuliła jej do siebie i nie zadbała, aby czuła się bezpiecznie nocami.

Mogła, a nawet powinna była wtedy walczyć, lecz była na to zbyt słaba. Była w fatalnym stanie i przepełniała ją nienawiść. Do wszystkich i do wszystkiego. Taka nienawiść miałaaby jedynie destrukcyjny charakter.

– Wiem, że źle trafiła – mówi Sofia. Odwraca się do okna, a na jej twarzy pojawia się bezradność. Victoria odnosi nawet wrażenie, że widoczne na niej bruzdy jeszcze bardziej się pogłębiły. – Wiem też, że jej zeznania nie wystarczyły, aby kogokolwiek oskarżyć. Chciałoby się powiedzieć: niestety. Przez tyle lat pracowałam w służbie zdrowia i wiele razy widywałam podobne rzeczy, ale...

– Ale co? – pyta poirytowanym głosem Victoria. – Skąd pani wie, że źle trafiła?

Kobieta znowu wzdycha. Uchyła okno, bierze papieros, nie zapala go jednak, tylko obraca bezwiednie w palcach.

– Śledziłam jej losy za pośrednictwem szpitala publicznego w Kopenhadze. To, co jej się przydarzyło, było naprawdę straszne...

– Co jej się przydarzyło?

Wydaje jej się, że oczy starszej pani nagle rozbliły.

– Daj mi ognia, proszę. Nie wiem, gdzie jest zapalniczka. Dzięki nikotynie lepiej myślę.

Victoria wyjmuje zapalniczkę i częstuje się papierosem z paczki należącej do Sofii.

– Spotkała się pani z nią?

– Nie, natomiast znam jej losy i mam zdjęcie. Jeden z lekarzy ze szpitala w Kopenhadze przysłał mi je przed dwoma laty, zaraz po tym, jak pogorszył mi się wzrok. Nie zdążyłam jej zobaczyć, ale gdzieś tu je mam, możesz popatrzeć. Włożyłam je do książki na regale, trzecia od lewej, francuski leksykon. Obejrzyj je sobie, a ja ci opowiem o kapsulotomii i o deprivacji sensorycznej.

Victoria przez moment się waha. Kapsulotomia? Czy to nie...?

– Czy oni zrobili jej lobotomię?

Sofia uśmiecha się słabo.

– To kwestia definicji. Opowiem ci o tym.

Victoria czuje, jak narastają w niej złość i niepewność, mimo to jest pełna nadziei. Gasi papierosa, podchodzi do regału i wyciąga książkę, o której wspomniała pani psycholog. To przykre. Nie widziała swojej córki od dwudziestu lat, a gdy ją w końcu odnalazła, okazuje się, że jej zdjęcie znajduje się w starym słowniku psychologiczno-pedagogicznym z lat pięćdziesiątych.

W plastikowej koszulce widać kolorowe zdjęcie. Ktoś je zrobił tanim kieszonkowym aparatem. Madeleine ma na nim czerwone oczy. To od lampy błyskowej.

Dziewczynka widoczna na zdjęciu leży na szpitalnym łóżku przykryta kocem. Victoria od razu zauważa, jak bardzo są do siebie podobne. Przechodzi ją dreszcz.

– Czy mogę je zatrzymać?

Sofia kiwa przyzwalająco głową. Victoria siada, a Sofia zapala kolejnego papierosa i zaczyna snuć opowieść. Wspomnienia cofają Victorię w przeszłość, do lat spędzonych w Tyresö. Zamyka oczy i wyobraża sobie, że przebywa tam ponownie. Jest lato, a ona siedzi w jasnej kuchni pani psycholog.

– Przed laty twoją córkę poddano operacji – zaczyna Sofia.

Dawniej

*W maju, gdy przyszła Lillan,
Gdy kukułki rozległ się śpiew,
Mama mówi, że wiosna
Lśni słońcem, zielenią drzew.*

*Srebrem lśni tafla jeziora,
Czereśni rozkwita kwiat,
Jaskółki szybują na niebie,
To wiosna przyszła na świat.^[24]*

Pokój był czarno-biały, a ona wpatrywała się bezradnie w sufit. Nie mogła się poruszać, ponieważ ręce miała przywiązane do łóżka.

Wiedziała, co ją czeka, i pamiętała głos wydobywający się ze skrzeczącego radia. To było dwa miesiące temu, jeszcze zanim podjęła decyzję.

Profesor nauk psychiatrycznych Per Mindus jest jednym z najwybitniejszych specjalistów w Szwecji od leczenia stanów lękowych i zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych. Kiedy pracował w szpitalu Karolinska, miał styczność z psychochirurgią i jedną ze

specjalistycznych metod zwanych kapsulotomią. W dużym uproszczeniu polega ona na tym, że w części mózgu zwanej capsula interna wycina się włókna nerwowe, które zdaniem lekarzy mogłyby się przyczynić do rozwoju choroby psychicznej.

Twarde skórzane paski wrzynają się jej w nadgarstki. Po kilkugodzinnej walce poddaje się. Chciała się uwolnić, ale nie może. Lekarstwo sparaliżowało jej wolę walki. Czuje, jak po jej ciele rozchodzi się bezpieczne ciepłe uczucie apatii i obojętności.

Inwazyjny zabieg stosowano przez pięć dekad, lecz w latach 90. zaczęto go coraz częściej kwestionować, ponieważ w dziewięciu przypadkach na dziesięć prowadził do pogorszenia zdolności abstrakcyjnego myślenia i uczenia się na własnych błędach.

– Czy dziewczyna jest gotowa do operacji?

Słyszała ten głos przez wiele tygodni i nauczyła się go nienawidzić. Nie tylko dlatego, że mówił po duńsku z wyraźnym skońskim akcentem, ale także dlatego, że dłonie, które do niego należały, w ogóle się o nią nie troszczyły. Były równie chłodne i obojętne jak głos. Kroiły ludzi i co miesiąc kasowały za to grube pieniądze.

– Wyjeżdżam i chciałbym to mieć jak najszybciej za sobą. Spiesz mi się.

Spiesz mi się? Do czego? Do golfa? A może na randkę z kochanką?

– Zaraz będzie po wszystkim.

Ten głos też rozpoznała. Należał do osoby, która zachowywała się wobec niej uprzejmie. Przynosiła jej nawet sok jabłkowy pod

warunkiem, że ona zachowywała się grzecznie i nie pluła na nią.

Ktoś odkręcił wodę w umywalce i mył ręce. Po całym pokoju rozszedł się zapach środka dezynfekcyjnego.

Było jej już tak ciepło, że zaczynała odczuwać zmęczenie. Zaraz zaśnie. Zrób to, pomyślała, a potem obudzisz się jako ktoś zupełnie inny.

Poczuła powiew powietrza wywołany ruchem lekarskiego fartucha. Kiedy do niej dotarło, że przy łóżku ktoś stoi, zerknęła ostrożnie spod zmrużonych powiek i spojrzała prosto w oczy lekarzowi, do którego należał ów zimny głos. Usta zakrywała mu maseczka, ale oczy były te same. Uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Masz się postarać, żeby wszystko poszło dobrze – powiedział lekarz.

Pomyślała, że jego skoński akcent brzmi równie brzydko jak duński.

– Zdychaj, ty szwedzki gnojku – odparła i natychmiast zapadła w ciepły półsen.

Zdążyła jeszcze usłyszeć szum radia.

Krytyka stosowanej przez Mindusa metody zwanej kapsulotomią wzrosła, gdy się okazało, że kłamał, twierdząc, iż uzyskał zgodę na prowadzenie eksperymentu. Jeden z czołowych autorytetów w dziedzinie zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych powiedział, że metoda ta daje wiele groźnych skutków ubocznych. Na dodatek okazało się, że autorem pozytywnych recenzji tej metody była osoba osobiście prowadząca selekcję osób, które miały zostać poddane kapsulotomii. Ta sama osoba dokonywała później oceny skuteczności procesu leczenia.

Kiedy zawieziono ją na salę operacyjną, nadal była przywiązana. Pod wpływem lekarstwa stawała się coraz bardziej senna, ale była na tyle przytomna, że rozumiała, co się wkrótce stanie.

[24] Alice Tegnér, *När Lillan kom till jorden* (przyp. aut.).

Centralny Urząd Śledczy (CUŚ)

Pokój jest czarno-biały. Stoją w nim regały pełne kaset VHS, płyt CD, twardych dysków i pudełek ze zdjęciami. Wszystko jest dokładnie opisane, na nalepkach widnieją nazwiska byłych właścicieli. Jest też data, miejsce i godzina.

Jeanette nawet sobie nie zdawała sprawy, że takie miejsca w ogóle istnieją. Na widok tego, co mieści magazyn, zakręciło jej się w głowie. Po co ta tajemnica? Chcecie, żebyśmy byli ślepi? Żebyśmy niczego nie widzieli?

Jeśli tak, to nie ma na to zgody. Ten problem jest o wiele ważniejszy niż na przykład bankowa transakcja warunkowego zakupu, wzrost ceny domów lub trudny dylemat, czy kupić do domu telewizor plazmowy czy raczej LCD. Człowiek grilluje kiełbaski, popija je sześciopakiem piwa i woli przeczytać kiepski kryminał niż całkowicie się w coś zaangażować.

George Orwell albo Aldous Huxley nawet nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo mieli rację. Ale i ona nie jest lepsza.

Krąży bez celu po pokoju i nawet nie wie, gdzie powinna zacząć szukać filmów nagranych przez Lundströma. Jeśli gwałt na Ulrice Wendin został nagrany, film powinien znajdować się w tym pomieszczeniu.

Na jednej z półek dostrzega nagle nazwisko, które nie jest jej obce. Inspektor policji w Sztokholmie, 54 lata, przez wiele lat kupował dziecięcą pornografię w Internecie. Kiedyś czytała o tej sprawie. Policja zatrzymała wtedy grupę osób, które kupowały taką pornografię, płacąc kartami bankowymi. Zostały potem oskarżone o posiadanie setek tysięcy zdjęć i filmów. W czasie nalotu zorganizowanego przez Mikkelsena i jego ludzi policja zabezpieczyła w mieszkaniu inspektora ponad trzydzieści pięć tysięcy niedozwolonych zdjęć i filmów. Jego komputer, który był własnością policji, trafił do policyjnego depozytu razem z płytami CD, dyskietkami, taśmami wideo i innymi nośnikami. Jeanette przypomina sobie też o tym, co Sofia opowiadała jej poprzedniej nocy o autobiografii Glanz i pewnym policjancie, który zajmował się dziecięcą pornografią. Przy pierwszej okazji będzie musiała to omówić z Billingiem.

Czyta tytuły filmów na grzbietach kaset, wiele z nich brzmi jednoznacznie: „Foto Lolita”, „Małe dziewice”, „Młode piękne nastolatki”, „To moja córka”. Do jednej z kaset przyklejona jest kartka z krótkim opisem. Wynika z niego, że film pokazuje, jak związaną dziewczynkę atakuje zwierzę.

– Nie, dłużej tu nie zostanę – mówi głośno Jeanette i zaczyna się zastanawiać, czy nie powinna jednak poprosić o pomoc tamtego młodego policjanta. – Jeśli oni mogą, to ja też – mruczy do siebie ostatecznie.

Dość szybko orientuje się, w jaki sposób całe archiwum jest skatalogowane. W większości przypadków kasety i płyty poukładane są według dat, w których doszło do przemocy. Jeśli data jest nieznana, o miejscu na półce decyduje data konfiskaty.

Dominują oczywiście duże miasta: Sztokholm, Göteborg i Malmö. Są też mniejsze, takie jak Linköping, Falun i Gävle, i mnóstwo innych, o których nigdy nie słyszała. Z północy i południa, ze wschodu i zachodu. Żadne nie wydaje się zbyt małe, zbyt odległe albo zbyt ładne, żeby nie mieszkały w nim osoby o pedofilskich skłonnościach.

Właścicielami filmów byli mężczyźni. Są tu całe półki męskich imion i nazwisk. Przeważają typowo szwedzkie nazwiska, jak Svensson albo Persson, ale nie brakuje nazwisk o szlacheckim brzmieniu. Zaskakuje niewielka liczba nazwisk cudzoziemskich. Pewnie częściej biją dzieci niż molestują je seksualnie, myśli. W końcu znajduje karton z nazwiskiem KARL LUNDSTRÖM.

Podnosi go z podłogi, stawia na stole i otwiera. W środku znajduje kilkanaście filmów. Czyta tytuły i widzi, że wiele z nich nagrano w Brazylii w latach osiemdziesiątych. Przypomina sobie, co powiedział jej Mikkelsen: nazwał je filmami kultowymi, które wśród pedofilów cieszą się wielką popularnością. Jednak ich „kultowość” wcale jej nie interesuje, dlatego wkłada je z powrotem do kartonu.

Zabiera pozostałe filmy i wychodzi na korytarz.

W pokoju młodego policjanta głośno gra muzyka, a on siedzi odwrócony plecami do wejścia. Na ekranie monitora widać półnagiego mężczyznę. Stoi obok łóżka, na którym leży nagi chłopiec o azjatyckich rysach twarzy. Pedofil ma komputerowo zniekształconą twarz. Ktoś prawdopodobnie użył żyroskopu, żeby ukryć jego tożsamość. Obraz i głośna muzyka sprawiają, że cała ta sytuacja nabiera wprost surrealistycznego wymiaru. Jeanette podchodzi do magnetofonu i ścisza dźwięk.

– Widzę, że już pani skończyła – mówi poważnym głosem policjant, odwracając się w jej stronę. – Rozumiem, że wrażenia są obrzydliwe? Może poczęstuję panią kubkiem mocnej kawy?

– I jedno, i drugie – odpowiada Jeanette, patrząc mu prosto w oczy.

– Mam na imię Kevin – mówi policjant, podając jej rękę. – Ale wcale nie dlatego, że ulubionym filmem mojej mamy był „Tańczący z wilkami”. Jestem trochę starszy. Wprawdzie mama lubiła Costnera i jego wcześniejsze filmy, ale podejrzewam, że chciała mi po prostu dać jakieś bardziej oryginalne imię. W przedszkolu było nas trzech Kevinów i dwóch chłopców o imieniu Tony. Najdziwniejsze było typowo szwedzkie imię Björn.

– Coś takiego – odpowiada Jeanette. Domyśla się, że policjant posługuje się żartobliwym tonem, aby podtrzymać ją na duchu. Niestety, ona nie potrafi odwzajemnić uśmiechu.

– W takim razie przygotuję kawę, a potem pójdziemy do Salonu i pocierpimy parę godzin, oglądając filmy, które świadczą o prawdziwym zdziczeniu ludzkiej natury. Okej?

Wstaje zza biurka, uśmiecha się do niej i podchodzi do ekspresu stojącego w rogu pokoju.

– Dziękuję, kawa na pewno dobrze mi zrobi – mówi Jeanette. – Co to była za muzyka?

– Kite. – Kevin rozlewa kawę do kubków. – To nowy szwedzki zespół – wyjaśnia. Podaje Jeanette kawę i siada na krześle. – Znalazłaś to, czego szukałaś?

– Nie wiem. Zobaczymy – odpowiada Jeanette, popijając kawę. Jest akurat tak mocna, jak się spodziewała. – Może tak, może nie.

Przez chwilę siedzą w milczeniu, piją kawę i wzajemnie się obserwują. Wreszcie Kevin przerywa milczenie:

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego taki młody przystojny facet jak ja zajmuje się taką robotą. – Uśmiecha się żartobliwie, ale Jeanette się domyśla, że to tylko kolejna próba rozluźnienia dusznej atmosfery.

– To prawda. Właśnie o tym pomyślałam, gdy cię pierwszy raz ujrzałam. Jak taki fajny facet został policjantem? Pewnie miałeś swoje powody?

Jeanette śmieje się cicho i mruży jedno oko. Kevin gładzi się po brodzie, kiwając głową na potwierdzenie jej słów.

– Tak, miałem powody.

Jeanette wskazuje na monitor i na półnagiego mężczyznę widocznego na ekranie.

– Wiadomo, kim jest ten człowiek?

– Tak, znaleźliśmy to nagranie w sieci. Jest chyba Szwedem.

– Skąd takie przypuszczenie?

Kevin pochyła się w stronę ekranu.

– Widzisz, co tam jest? – pyta, wskazując palcem szafkę nocną koło łóżka, na którym leży chłopiec.

– Nie. Co to takiego?

– Jeśli się zrobi zbliżenie obrazu i zwiększy kontrast, widać opakowanie szwedzkich tabletek od bólu głowy. Na opakowaniu jest nalepka. Można z niej odczytać, że tabletki zostały kupione w kwietniu w aptece w Ängelholmie. Jestem w trakcie sprawdzania wyciągów za płatności dokonane kartą. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że za kilka dni złożymy

wizytę pewnemu nauczycielowi szkoły podstawowej w północnej Skanii.

– To dość proste.

– Tak – potwierdza Kevin. – Znaleźliśmy kilkaset zdjęć, na których sfotografował się z różnymi dziećmi. Większość z nich to chłopcy. Osoba, która umieściła te zdjęcia w sieci, posłużyła się Photoshopem, aby ukryć jego tożsamość. Próbuje więc odtworzyć jego twarz, ale to trudne, bo potrzebny jest komputer o bardzo dużej mocy. W FBI też się zajmują tą sprawą i pewnie oni zidentyfikują go pierwsi. Amerykanie dysponują większymi środkami niż my.

– Często zdjęcia są zaszyfrowywane tak jak to?

– Tak. Bywają szyfrowane nawet wielokrotnie. Są specjaliści, którzy potrafią je ukryć w komputerze. Czasem wykorzystują do tego oprogramowanie typu rootkit, wtedy takie pliki są trudne do znalezienia. Rootkit to narzędzie pomocne we włamaniach do systemów informatycznych. Ukrywa niebezpieczne pliki i procesy, które umożliwiają utrzymanie kontroli nad systemem. My używamy tak zwanych keyloggers. Dzięki nim możemy rozszyfrować hasło, którym posługuje się pedofil.

Po takich wyjaśnieniach Jeanette dochodzi do wniosku, że Internet to dla pedofilów istny raj. Przypomina wielki system ściekowy bez żadnych urządzeń oczyszczających. Do takiego ścieku spuszczają dzieci.

– Zauważyłam, że w magazynie są materiały związane z jednym z naszych kolegów – mówi Jeanette, odstawiając na stół kubek z kawą.

– Tak, pod hasłem Operation Sleipner. Oprócz niego dopadliśmy jeszcze dwóch innych policjantów ze Sztokholmu.

– Co robią dzisiaj?

– Pierwszy był przez długi czas na zwolnieniu lekarskim. Z tego co wiem, zajmuje się sprawami administracyjnymi. Nie wiem, co robią pozostali.

– Ale ten pierwszy wrócił do pracy?

– Tak. A ponieważ to, co wchodzi w zakres jego obowiązków, nie dotyczy śledztw dotyczących przestępstw o podłożu seksualnym, któryś z naszych szefów uznał, że zasługuje na drugą szansę.

– Kogo jeszcze zatrzymaliście podczas Operacji...

– ...Sleipner – podpowiada Kevin. – Nasza akcja była częścią większej akcji pod nazwą Operation Falcon. Aresztowano wtedy przeszło dwa tysiące osób, między innymi w USA, Francji, Hiszpanii i na Białorusi. Zidentyfikowano ponad ćwierć miliona płatności dokonanych kartą bankową za dostęp do pornografii dziecięcej. W Szwecji zatrzymaliśmy około stu osób, w tym pewnego reżysera, który twierdził, że ściągał pornografię dziecięcą dla potrzeb badań naukowych, które prowadził, by nakręcić film. – Ostatnie słowa Kevin wypowiada z przekąsem jakby dla podkreślenia, że tego typu tłumaczenia uważa za żart. – Reszta zatrzymanych reprezentowała różne klasy społeczne – dodaje.

– Ile takich operacji prowadzicie? – pyta Jeanette. Takie nazwy jak Sleipner czy Falcon obły jej się o uszy, ale nie znała szczegółów.

Kevin przez chwilę się zastanawia.

– W dziewięćdziesiątym dziewiątym roku prowadziliśmy operację Avalanche. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy abonentów dziecięcej pornografii, klienci z USA i pięćdziesięciu dziewięciu innych krajów. Łączny obrót w kwocie prawie trzech milionów dolarów. Dalej: Operation Site-Key w dwa tysiące pierwszym roku, głównie w USA. Dwadzieścia trzy tysiące klientów i około pięćdziesięciu osób skazanych przez sądy. Operation Ore w dwa tysiące drugim, głównie w Wielkiej Brytanii. Ponad siedem tysięcy podejrzanych i około tysiąca dwustu wyroków skazujących.

– Cholera – mówi z westchnieniem Jeanette.

– Prawda? Większość z tej produkcji to filmy na zamówienie. Występujące w nich dzieci mają od dziewięciu do szesnastu lat. Przeważnie pochodzą z Ukrainy. Na razie nie mamy danych wskazujących na udział w filmach dzieci ze Szwecji.

– Filmy na zamówienie? Co to znaczy?

– Klient składa zamówienie zawierające konkretne życzenia. Na przykład: jak ma być ubrane dziecko, czy ma stać, siedzieć czy leżeć i tak dalej. Niestety, na niektórych filmach pokazane są prawdziwe sceny przemocy. Przykładem jest pewne belgijskie rodzeństwo. Ojciec gwałcił dziewczynki, które miały dziewięć i jedenaście lat. Wszystko sfilmował, a potem sprzedawał pedofilom w sieci na całym świecie.

– Przestań. To dla mnie za wiele – protestuje Jeanette, wyciągając ręce w obronnym geście. – Wyjaśnij mi tylko jedną rzecz.

– Jaką?

– Nie jestem geniuszem matematycznym, ale powiedziałaś, że zatrzymaliście sto osób, w tym trzech policjantów. Dobrze zrozumiałam?

Kevin kiwa głową i uśmiecha się. Chyba wie, do czego Jeanette zmierza.

– Oznacza to, że trzy procent zatrzymanych było policjantami. Jeśli więc przyjmiemy, że w Szwecji mamy około dwudziestu tysięcy policjantów, będzie to zaledwie dwa promile ludności przy założeniu, że Szwecja ma około dziewięciu milionów mieszkańców, zgadza się?

– Tak. Posiadanie dziecięcej pornografii zdarza się prawie dziesięć razy częściej wśród policjantów niż wśród pozostałych ludzi.

Jeanette znowu zastanawia się nad tym, co powiedziała jej Sofia. Caroline Glanz pewnie sporo zmyśliła, ale nie ma rzeczy niemożliwych. Zerka na Kevina. Ma rzadką brodę i kolczyk w nosie. Może być kimkolwiek.

– Muszę już wracać do pracy – mówi Kevin, wstając z krzesła. – Dostarczyli nam dzisiaj skonfiskowany komputer, muszę go zaraz przejrzeć, sprawa jest pilna. A jeśli sądzisz, że pornografią dziecięcą interesują się tylko mężczyźni, to powinnaś wiedzieć, że akurat ten komputer należał do kobiety.

Kevin otwiera drzwi i wychodzi na korytarz.

– Pokażę ci, gdzie możesz obejrzeć swoje filmy.

Jeanette bierze filmy pod pachę i wychodzi z pokoju.

– Do kobiety?

– Tak. Nasi ludzie znaleźli go w Hässelby – wyjaśnia Kevin na korytarzu. – W Fagerstrandzie, o ile dobrze pamiętam.

– W Fagerstrandzie?

– Tak. Ta kobieta nazywa się Hannah Östlund. A właściwie nazywała. Nie żyje.

Dom Spokojnej Starości

„Słonecznik”

Victoria uważnie słucha i stara się nie przerywać Sofii. Czuje tylko, jak coraz bardziej narasta w niej złość. Musi jakoś nad nią zapanować, dlatego postanawia skupić myśli na czym innym. Wyobraża sobie, że znajduje się w domu na ulicy Solbergavägen w Tyresö.

– Jeśli poprosisz o opinię neurochirurga, prawdopodobnie nie zgodzi się ze stwierdzeniem, że kapsulotomia to to samo co lobotomia. Można powiedzieć, że kapsulotomia to... czy ja wiem... lobotomia wyższego stopnia. Ale w tamtej kapsulotomii, podobnie jak w zwykłej lobotomii, chodziło o to, aby poskromić te zachowania dziewczynki, które odbiegały od normy...

Odbiegały od normy, myśli Victoria. Zawsze chodzi o jakieś odchylenia. Człowiek okazuje się zboczeńcem, jeśli istnieją ustalone wzorce zachowania. Poza tym psychiatria jest subwencjonowana przez państwo. W sumie to polityka decyduje, co jest, a co nie jest chore. Tyle że w psychologii powinno to wyglądać inaczej. Nie istnieją wyraźne granice, wiadomo o tym na sto procent. Oznacza to, że wszyscy ludzie mają odchylenia od normy, a zarazem ich nie mają.

– W Szwecji, ale także w Danii, gdzie doszło do zabiegu, mieliśmy do czynienia z wieloma przypadkami operacji na ludziach, których uznano za niedorozwiniętych umysłowo albo za odbiegających od normy w jakiś inny sposób. Pamiętam przypadek, gdy lekarze poddali elektrowstrząsom czternastoletniego chłopca. Zrobili to tylko dlatego, że jego rodzice, którzy byli chrześcijanami, nakryli go, jak się onanizował. Terapia trwała sześć tygodni. W ich świecie jego zachowanie odbiegało od normy.

Jak to się dzieje, że tacy ludzie mają w ogóle prawo do głosowania?, zastanawia się Victoria.

– Za odchył od normy należałoby raczej uznać fakt, że ktoś jest religijny – mówi.

Sofia uśmiecha się lekko. Przez chwilę siedzi w milczeniu, a Victoria wsłuchuje się w jej oddech. Jest krótki i płytki, taki sam jak przed dwudziestu laty. W końcu Sofia zaczyna opowiadać, lecz tym razem głosem poważniejszym.

– Wróćmy do rzeczy – mówi cicho, a mimo to jej słowa brzmią dość ostro. – Jak pewnie wiesz, frontalna lobotomia to rodzaj zabiegu, któremu poddawano ludzi o zachowaniach odbiegających od normy. Polegała na tym, że przecinano łącznik między dolnym a czołowym płatem mózgu. Na skutek zabiegu mniej więcej co szósty pacjent umierał. Świat medyczny wiedział, że zabieg jest ryzykowny, ale nikt nigdy nie zaprotestował. Ja zaczynałam pracę w zawodzie na początku lat pięćdziesiątych i przez te wszystkie lata naoglądałam się wielu okropności. Większość osób, które w Szwecji poddano lobotomii, to były kobiety. Uważano, że są

rozwiązłe, agresywne i histeryczne. Cena, którą za to zapłaciły, była wysoka.

Jak u talibów, myśli Victoria. Z uwagą wsłuchuje się w słowa Sofii, która nadal siedzi z zamkniętymi oczami. W pewnym momencie uświadamia sobie, że w głosie starej kobiety po raz pierwszy słyszy nutkę gniewu. To dobrze. Trochę to złagodzi jej, Victorii, złość.

– O ile mi wiadomo, kapsulotomia w przeciwieństwie do lobotomii nie kończy się śmiercią. Dlatego lekarze zaryzykowali i użyli tej metody w przypadku Madeleine. Przecięli włókna nerwowe w jej *capsula interna*, bo mieli nadzieję, że dzięki temu znikną jej dolegliwości psychiczne, zdiagnozowane jako syndrom urojenia, oraz wynikające z tego agresywne zachowania. Niestety, operacja zakończyła się niepowodzeniem i wynik był odwrotny do spodziewanego.

– Co się z nią stało? – pyta z ciekawością Victoria.

Sofia robi zawziętą minę.

– Jej stan się pogorszył, przestała panować nad swoimi impulsami. Za to jej zdolności intelektualne uległy dziwnemu wzmocnieniu.

– Przecież to jedna wielka sprzeczność.

– Być może... – odpowiada Sofia, wydmuchując duże kółko, które unosi się w powietrze, przepływa nad stołem i znika po zderzeniu z oknem. – Mózg to fascynujący narząd. Mam na myśli nie tylko jego poszczególne segmenty i samodzielne funkcje, ale strukturę całościową, w której wszystko ze sobą współgra. W przypadku Madeleine operację na mózgu można porównać z tamą na rzece: przez krótki czas stanowi przeszkodę dla wody,

ale z czasem woda znajduje sobie inne ujścia obok tamy, a jej siła ulega zwiększeniu.

Victoria sięga do torebki po notes.

Dawniej

I właśnie dlatego, mówi mama, jestem zawsze zadowolona.

Uważam, że całe życie jest jak słoneczny dzień.^[25]

Środowisko medyczne ją przerażało. Jednak nie dlatego, że lecząc różne przypadłości, spędziła w nim większą część życia. Jak nie mdłości, to prawie nieustanny ból brzucha, zawroty głowy albo zwykła migrena.

Najgorzej było wtedy, gdy zostawała z Peo sama w wielkim domu pełnym zabawek.

Nigdy nie nazywała go ojcem. Peo ulitował się nad nią, a potem, gdy przestał ją uważać za córkę, po prostu ją wyrzucił.

Wszystko, co ją otaczało, miało jakąś nazwę, ale zawsze znaczyło coś innego. Tata nie był tatą, mama mamą. Nie było domu, a bycie chorym oznaczało bycie zdrowym. Kiedy ktoś mówił „tak”, znaczyło to „nie” i odwrotnie. Do dzisiaj pamięta, jak jej się to wszystko mieszało.

Mózg to jedyna część ludzkiego ciała, która nie ma czucia, dlatego można go operować nawet wtedy, gdy pacjent jest świadomy.

Peo i Charlotte byli bardzo niezadowoleni, kiedy poszła na policję i opowiedziała, że tata Peo i jego tak zwani przyjaciele spotykają się w chlewni, która wcale nie jest przeznaczona dla świń, tylko dla chłopców, którzy ze sobą walczą. Nakrzyczano na nią, dostała po twarzy, a potem odesłano ją do innej rodziny zastępczej. To miał być jej nowy dom. Niestety, w nowym miejscu było ciemno i cicho, a nowe ręce były tak samo mocne jak poprzednie.

Lekarz powiedział, że przetnie jej coś w głowie i potem wszystko będzie o wiele mniej skomplikowane niż dotąd. Skończą się gwałtowne ataki i pojawi się nadzieja, że będzie mogła radzić sobie w życiu sama. Wystarczy, że tylko przetną kilka chorych nitek w głowie i wszystko będzie dobrze.

Tata będzie tatą, mama mamą.

Ktoś przerwał jej rozważania, podnosząc ją z łóżka. Mimo to nie otworzyła oczu, bo nie chciała widzieć noża, którym mieli ją kroić.

Wyjaśnili jej, że w tych czasach nie trzeba się już posługiwać nożem, bo wynaleziono bardziej nowoczesną metodę. Miała coś wspólnego z elektrycznością, nie za bardzo wiedziała, o co chodzi, ale kiedy ją spytali, czy zrozumiała, przytaknęła, bo nie chciała sprawiać im więcej kłopotów. Już i tak sporo narozrabiała.

Nawet Charlotte – kobieta, której nigdy nie nazywała mamą – mówiła, że mają z nią same kłopoty. Na przykład gdy coś potłukła albo upuściła na podłogę. Zdarzało jej się to dość często. Szklanka z mlekiem, talerz albo szyba w oknie, która była tak cienka, że zauważyła ją po fakcie, jak już leżała rozbita na podłodze.

Ktoś chwycił ją za głowę i poczuła chłodne dotknięcie ostrza.

Najpierw rozległ się charakterystyczny warkot golarki, którą usuwano jej włosy z tylnej części głowy. Potem poczuła zapach spalenizny, a na końcu brzęk piłki elektrycznej.

Decyzja w sprawie przyszłości tej metody zapadła prawdopodobnie wtedy, gdy psychiatra Christian Rück z Karolinska Institutet udowodnił, że negatywne skutki uboczne zabiegu, a także trudności, jakie występują podczas jego wykonywania, prowadzą do wniosku, iż można go stosować jedynie w celach czysto eksperymentalnych.

Teraz wszystko będzie już dobrze, pomyślała. Od tej pory będzie zdrowa, będzie jak wszyscy ludzie.

[25] Alice Tegnér, *När Lillan kom till jorden* (przyp. aut.).

Szpital w Rosenlundzie

Brakuje Victorii Bergman, myśli Hurtig. Dlaczego?

Wszystkie inne imiona i nazwiska z Sigtuny znajdują się w leżącym przed nim notesie. Nie ma tylko jej nazwiska.

– Znała pani Victorię? – pyta Hurtig.

– Tylko ze szkoły – odpowiada Annette Lundström. – Nie należała do naszej paczki.

– Paczki?

Annette poprawia się na krześle. Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy patrzy na niego tak, jakby była nieobecna myślami. Przez chwilę wstrzymuje się z odpowiedzią.

– Nie jestem pewna, czy oni by chcieli, żebym o tym opowiadała. Hurtig zmusza się, żeby zachować spokojny, grzeczny ton głosu.

– Jacy oni?

– Karl i Viggo. Peo i Gert też.

Mężczyźni.

– Karl, Peo i Gert nie żyją. A Viggo zaginął.

Hurtig ugryzł się w język, ale było już za późno. Wygadał się.

Annette patrzy na niego takim wzrokiem, jakby nic nie rozumiała.

– Niech pan przestanie. I proszę ze mnie nie żartować. Uważam, że ta rozmowa przestała być miła. Może pan już odejść.

Hurtig wie, że popełnił błąd. W jej świecie wszyscy ci ludzie ciągle żyją: Karl, Peo, Gert. Dlatego jego pytanie było dla niej niezrozumiałe.

– Proszę mi wybaczyć, nie powinienem był tego mówić. Zaraz sobie pójdę, ale chciałbym panią jeszcze o coś spytać. Viggo był... – Hurtig przerywa, znowu jest na siebie zły. Człowieku, wcześniej myśl, potem mów. Uspokój ją najpierw. – Viggo to dobry człowiek. Słyszałem, że pomaga biednym dzieciom z innych krajów, dzięki niemu mogą zacząć lepsze życie w Szwecji. Wiem też, że znajduje dla nich rodziny zastępcze. To prawda?

Annette marszczy czoło.

– Tak, ale wszyscy o tym wiedzą. Czy ja już o tym nie mówiłam? Opowiadałam o tym tamtej policjantce, Sofii jak jej tam. Viggo to bardzo zdolny człowiek, wiele dokonał. Był dla tych dzieci taki dobry.

Hurtig się cieszy, że dowiedział się tylu ciekawych rzeczy, chociaż niektóre są nieprawdziwe – na przykład to, że Sofia Zetterlund pracuje w policji, a Viggo jest dobrym człowiekiem. Zapisuje jednak wszystko, co słyszy, i po pewnym czasie z opowieści Annette wyłania się dość ponury obraz. Hurtig jeszcze nie wie, czy świat, o którym kobieta mu opowiada, jest prawdziwy czy może jest to raczej wytwór chorej wyobraźni. Może jedno i drugie. Będzie musiał porozmawiać o tym z Jeanette, bo w tym, o czym opowiada Annette, dostrzega pewien wzór, chociaż mieszają jej się tak podstawowe pojęcia, jak czas i miejsce.

Opowiada o „Sihtunum i Diasporan” – fundacji, w której działali Viggo, Karl i Bengt Bergman. Fundacja wspierała inicjatywy na rzecz dzieci, głównie w krajach Trzeciego Świata.

W opowieści Annette wszystko wygląda bardzo pięknie. Adoptowane dzieci znajdowały swoje miejsce w Szwecji, a projekty realizowane za granicą miały na celu niesienie pomocy biednym. Pełna sielanka.

– Czy zna pani Bengta Bergmana? To ojciec Victorii.

Annette to naprawdę naiwna kobieta. Można nawet powiedzieć, że głupia. Nie wolno jednak zapominać, że jest też chora.

– Nie, nie znam. Wiem tylko, że pomagał Karłowi, Viggowi, Gertowi i Peowi w finansowaniu fundacji. Nigdy go nie spotkałam.

Kolejna odpowiedź wprost, na dodatek prawdziwa. Policja od dawna wie, kto finansował działalność fundacji, ale to dobrze, że Annette potwierdziła informacje na ten temat.

Ostatnia sprawa.

– Przepowiednie Pytii. Co to takiego?

Annette znowu patrzy na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Pan tego nie wie? Przecież pytała mnie o to tamta policjantka, Sofia, z którą rozmawiałam dwa dni temu.

– Faktycznie, nie wiem. Słyszałem tylko, że to książka. Czytała ją pani?

Annette znowu patrzy na niego pytającym wzrokiem.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Dlaczego?

W oczach kobiety znowu pojawia się pustka.

– Nigdy nie widziałam książki o takim tytule. Przepowiednie Pytii to słowa pierwotne, pradawne i nie można ich kwestionować.

Marszczy czoło i spuszcza wzrok.

– Czy chciałaby mi pani jeszcze coś powiedzieć?

Annette kręci przecząco głową.

Hurtig wychodzi ze szpitala, wsiada do samochodu i wyjeżdża na obwodnicę. Jego umysł zaczyna porządkować myśli, powoli dociera do niego to, co przed chwilą usłyszał.

Przepowiednie Pytii. Coś, co jest przeznaczone wyłącznie dla mężczyzn. Zasady i prawdy, które wymyślili dla swojej fundacji. Wszystko to można określić jednym prostym stwierdzeniem: pranie mózgu.

Jeanette na pewno dojdzie do słusznych wniosków. Zatrzymuje się na światłach i zastanawia, co teraz robi. Zadzwoiła do niego z informacją, że zamierza obejrzeć filmy Lundströma. Chętnie by jej pomógł. Wie, że jest twardą kobietą, ale jak twardym trzeba być człowiekiem, żeby znieść to wszystko, co znajduje się na kasetach?

Dwadzieścia minut później otwiera drzwi jej pokoju. Odpowiedź na swoje wątpliwości widzi na jej twarzy.

Dom Spokojnej Starości

„Słonecznik”

Victoria pisze jak szalona, notuje wszystkie nowe informacje o Madeleine. Sofia Zetterlund siedzi obok wsłuchana w szelest papieru.

Jej oczy już nie widzą, ale ciągle wpatruje się nimi w Victorię.

– Już kiedy byłaś młoda, dużo pisałaś. Czy nadal robisz to w celach terapeutycznych?

Jest bardzo zmęczona. Niestety, musi pracować dalej. Wie, że to, co pisze Victoria, jest dość nieskładne, lecz później to wszystko przeanalizuje i znajdzie głębszy sens.

– Tak sobie tylko piszę – odpowiada Victoria.

Tak jak wtedy, gdy używała pendrive’ a do zapisywania swoich długich monologów, a potem nauczyła się dostrzegać pewne wzorce, odkrywać prawdę o sobie.

– Rozumiem, że jeszcze nie jesteś gotowa – mówi Sofia.

Victoria nawet jej nie słucha. Po chwili kończy pisać, patrzy na kartkę i zakreśla na niej kilka kluczowych zdań. Dopiero wtedy odkłada ołówek.

KAPSULOTOMIA DAŁA EFEKT PRZECIWNY DO ZAMIERZONEGO. ZACHOWANIA SAMOBÓJCZE – ZUPEŁNY

BRAK KONTROLI NAD IMPULSAMI. MANIAKALNY ŚWIAT IDEI UKSZTAŁTOWANY PRZEZ RYTUAŁY.

Unosi wzrok i patrzy na Sofię, która wyciąga do niej drżącą pomarszczoną dłoń. Victoria chwyta ją i od razu czuje, jak wraca spokój.

– Niepokoję się o ciebie – mówi cicho Sofia. – One jeszcze nie znikły, prawda?

– Co pani ma na myśli?

– Dziewrona i te inne...

– Nie – odpowiada Victoria, przelękając ślinę. – Ani Dziewrona, ani Lunatyk. Ale innych już nie ma. Ona mi w tym pomogła.

– Jaka ona?

– Ja... przez pewien czas chodziłam do pewnej psycholożki. Pomagała mi rozwiązać moje problemy.

Przecież to ja sama sobie pomagałam. Pomógł mi Lunatyk.

– Naprawdę? Chodziłaś do psychologa?

– Tak... Szczerze mówiąc, jest bardzo podobna do pani, ale nie ma tak dużego doświadczenia.

Sofia uśmiecha się zagadkowo. Ściska dłoń Victorii, puszcza ją, a potem znowu wyjmuję paczkę papierosów.

– Wypalimy jeszcze po jednym i na tym koniec. Nasza kierowniczka to surowa kobieta, ale tak naprawdę ma dobre serce.

Dobre serce? Kto ma dobre serce?

– Victorio, kilka lat temu napisałaś do mnie list. Zwierzyłaś się, że jesteś psychologiem. Czy nadal pracujesz w tym zawodzie?

Nikt nie ma dobrego serca. Ludzkie serca są z kamienia.

– W pewnym sensie.

Wygląda na to, że Sofię zadowoliła jej odpowiedź. Zapala papierosa i podaje go Victorii.

– No dobrze – mówi. – Sprawiałaś starej kobiecie dużą przyjemność. Ale też okropnie ją zmęczyłaś, dłużej chyba nie dam rady. Gubię wątek, zapominam o szczegółach i robię się senna. Na szczęście nowe lekarstwo, które mi podają, jest lepsze. Czuję się bardziej rześka niż wtedy, gdy była u mnie policja. Wypytywali mnie o ciebie.

To pewnie Jeanette, myśli Victoria. Sofia o tym nie zapomniała, wygląda na to, że tą sztuczną przerwą chce ją sprowokować do reakcji. Ona jednak zachowuje milczenie.

– Miałam wtedy prawdziwy mętlik w głowie – kontynuuje Sofia.
– Ale nie aż tak wielki, jak się wydawało tamtej policjantce. Czasem starość jest dość wygodna, w każdej chwili można udąć, że się czegoś nie pamięta. Oczywiście z wyjątkiem sytuacji, gdy faktycznie mam w głowie bałagan. Trudniej jest udawać, jeśli ktoś tego nie umie albo nie musi.

– Po co ona tu przyszła? – pyta Victoria.

Sofia wypuszcza dym.

– Szukali ciebie. Ta policjantka nazywała się Jeanette Kihlberg. Obiecałam, że cię poproszę, żebyś się z nią skontaktowała, jeśli się tu zjawisz.

– Okej, zrobię to.

– To dobrze – odpowiada matowym głosem Sofia.

Gdzieś

Jej ciało znajduje się zaledwie kilka centymetrów pod sufitem. Patrzy stamtąd na siebie, na inną dziewczynę, przywiązaną do noszy, jakby leżała w trumnie. Chce jej się pić i jest spuchnięta.

W ustach ma cienką gumową sondę. Wsunęli ją tam, gdy ostatnio zaklejali jej usta nową taśmą. Teraz znowu karmi się jej gorzkawym klejem, jak przedtem. To coś w rodzaju pokarmu, ale niestety czuje się po nim coraz słabsza. Właściwie to taki antypokarm. W smaku przypomina orzechy i kiełki. Zawiera też coś, co smakuje jak żywica, lecz nie wie, co to może być.

Teraz to już nieważne. Czuje się lekka i szczęśliwa.

Ze swojego miejsca pod sufitem rozgląda się po pokoju. Przy prawej ścianie stoi panel grzewczy z płataniną rurek, na lewej widzi kontury drzwi. To wszystko. Jest jeszcze żarówka zwisająca z sufitu na długim kablu. Reszta to puste betonowe ściany jak w więziennej celi. Jedyne źródło światła dociera do niej z prawego górnego narożnika drzwi. To niewielki słaby promień, który przebija się z zewnątrz, tworząc na suficie bladą plamę.

W ustach czuje smak kleju, przepełnia ją euforia, jakby znała odpowiedzi na wszystkie pytania świata. Już kiedyś coś takiego przeżywała, paliła wtedy haszysz. To był cudowny zawrót głowy, który otworzył jej drzwi do najgłębszych zakamarków

świadomości. Tyle tylko że gdy chciała swoje uczucia opisać słowami, z jej ust wydobywały się jakieś bezsensowne dźwięki. Teraz unosi się w powietrzu i może logicznie wyjaśnić, dlaczego jest to możliwe.

Niektóre małe zwierzęta – na przykład myszy i żaby – też potrafią szybować w powietrzu. Robią to w laboratorium, nad polem magnetycznym. Ma to coś wspólnego z wodą zawartą w ich ciele. Właśnie ona je unosi i umożliwia im lewitację. A przecież żeby wyeliminować przyciąganie ziemskie, potrzeba niezwykle silnego magnesu.

Ona składa się w siedemdziesięciu procentach z wody, a waży kilkaset razy więcej niż te małe zwierzątka. Dlatego uważa, że pod podłogą jest ukryty potężny magnes i to on wydaje ten buczący dźwięk.

Teraz znowu go słyszy. To nie winda, jest o tym absolutnie przekonana.

Siła magnesu sprawia, że woda zawarta w jej organizmie nie reaguje na przyciąganie ziemskie. Dzięki temu może się unosić w powietrzu. Gdyby jeszcze potrafiła zrobić dziurę w suficie, na pewno by się stąd wydostała.

Próbuje zmienić pozycję, ale jest zbyt mocno związana. Nie uda jej się tego zrobić, choć bardzo się stara.

Przed chwilą unosiła się jak astronauta w przestrzeni kosmicznej, teraz jednak jej ciało jest związane jak ciało tamtej dziewczyny, która leży na dole w trumnie i umiera.

Robi jej się zimno. Chłód jest tak silny, że na całym ciele zaczyna drżeć. Mimo to wcale się nie boi.

Woda w jej ciele zamienia się w lód. Coś musi być nie w porządku z tym magnesem pod podłogą.

Już go widzi. To czworokątny blok tej samej wielkości co podłoga, sterowany z sąsiedniego pomieszczenia, które pełni rolę czegoś w rodzaju sterowni. Widzi, że blok zaczyna się ruszać, najpierw powoli, wydając głuchy skrzypiący dźwięk, potem coraz szybciej, z częstotliwością pompy.

Chłód rozchodzi się po całym ciele, przynosząc wrażenie, jakby wypełniający je lód chciał się wydostać na zewnątrz przez spękaną skórę. Przypomina to sytuację, gdy ktoś wstawił do zamrażarki butelkę z wodą. Woda zamienia się w lód i rozsadza szkło.

Uśmiecha się do siebie w myślach na to porównanie.

Magnetyczny blok zaczyna iskrzyć i ociera się o ścianę. Na skutek szybkiego pocierania metalu o beton tryskają z niego snopy iskier.

Zanim sama się rozpadnie i zamieni w tysiące szklanych okruchów, zdąży jeszcze zauważyć w sterowni mężczyznę, który kieruje pracą magnesu.

To Viggo Dürer.

Centralny Urząd Śledczy

Pokój, do którego wprowadza ją Kevin, wywołuje w niej lekko klaustrofobiczne wrażenie i z jakichś względów nie zasługuje na swoją nazwę.

– To jest właśnie Salon – mówi ironicznym tonem Kevin i pokazuje jej ręką, gdzie ma usiąść.

Jeanette rozgląda się po pokoju. Biurko, komputer i mnóstwo urządzeń wideo, na których można odtwarzać większość filmów, bez względu na format. Na samym środku biurka stoi mikser, który służy do zatrzymywania i szczegółowego przeglądania nagrań, klatka po klatce. Jedna z gałek służy do zoomingu, druga do wyostrozania obrazu. Poza tym jest tam wiele innych guzików, przycisków i pokręteł. Jeanette nie ma pojęcia, do czego służą. Do tego cała plątana kablami.

– Jeśli coś znajdę w komputerze Östlund, od razu ci powiem – mówi Kevin. – W razie czego zawołaj. Mogę ci nawet zrobić kawy.

Jeanette dziękuje mu skinieniem głowy, odkłada filmy i siada na krześle.

Kiedy Kevin wyszedł i zamknął za sobą drzwi, w pokoju zapanowała kompletna cisza. Nie słychać nawet szumu klimatyzacji. Jeanette patrzy na stos kaset, waha się chwilę, w końcu bierze jedną i wkłada do odtwarzacza.

Najpierw słychać trzaski, a potem na ekranie pojawia się obraz. Jeanette nabiera głęboko powietrza, siada wygodniej na krześle i chwyta mocno za jedną z gałek, na wypadek gdyby z powodu tego, co zobaczy, musiała przerwać projekcję. Przypomina jej się rozwiązanie stosowane w kolejnictwie – pociąg zatrzymuje się automatycznie w sytuacji, kiedy maszynista doznaje na przykład ataku serca.

Pierwszy film zawiera dokładnie to, o czym mówił Lundström. Ogląda go przez minutę i wyłącza. Wie jednak, że musi go obejrzeć do końca, więc automatycznie przewija film na początek.

To, co ogląda, jest prawdziwe, ale i tak trudno jej w to uwierzyć.

Czuje się kompletnie zdezorientowana na myśl o tym, że istnieją ludzie, którym oglądanie czegoś takiego sprawia przyjemność, płacą wielkie pieniądze, aby takie nagrania zdobyć, a nawet ryzykują życie, żeby je kolekcjonować. Dlaczego nie wystarczą im same fantazje o takich zboczonych zachowaniach i innych zabronionych rzeczach? Dlaczego chcą realizować swoje chore marzenia?

Drugi film jest jeszcze bardziej ohydny.

Trzej Szwedzi i jedna kobieta. Lundström twierdził, że pochodziła z Tajlandii. Jest też dziewczynka, która pewnie nie ma jeszcze dziesięciu lat. Lundström zeznał w czasie przesłuchania, że miała siedem lat. Jeanette skłonna jest mu uwierzyć.

Na ścianie pokoju wisi odbitka fragmentu komiksu wykonana na fotokopiarce. Przedstawia grubego mężczyznę, który pędzi w stronę widza z żelazną rurką w ręce. Na głowie ma kraciastą czapkę, a zęby w tak fatalnym stanie, że każdy dentysta z przerażenia złapałby się na ich widok za głowę. Jest nagi do

pasa, ubrany w parę ciemnych spodni i duże ciężkie buciory. Ma przeszywający, prawie szalony wzrok.

Dziewczynka widoczna na filmie płacze. Tymczasem trzech mężczyzn na zmianę wykorzystują seksualnie kobietę, która leży na brzuchu i pali papierosa. Jeden z nich próbuje wbić w nią członek, ale ma z tym trudności, bo nie osiągnął jeszcze pełnego wzwodu. Dziewczynka przestała płakać. Wygląda dość apatycznie, jakby była pod wpływem narkotyków.

Jeden z mężczyzn sadza ją sobie na kolanach, głaszcze po włosach i coś do niej mówi. Brzmi to jak: „Córeczka tatusia była niegrzeczna”.

Jeanette czuje, że zaschło jej w ustach. Zwilża wargi, które mają smak soli. W normalnych okolicznościach płacz przynosi ulgę, lecz w tym przypadku tylko wzmacnia poczucie obrzydzenia i bezsilności. Jeanette łapie się na tym, że zaczęła się zastanawiać nad przywróceniem kary śmierci albo nad wsadzaniem takich ludzi po wsze czasy do więzienia, żeby wszyscy o nich zapomnieli. Potem te cele trzeba zamknąć na klucz, a klucz wyrzucić. Oczyma wyobraźni widzi skalpel, którym lekarz wykonuje kastrację – fizyczną, nie chemiczną. Po raz pierwszy od bardzo dawna odczuwa nienawiść. Okrutną, bezwzględną nienawiść. Zaczyna rozumieć, dlaczego niektórzy ludzie publikują dane i wizerunki skazanych pedofilów, nie zastanawiając się nad konsekwencjami dla ich bliskich.

Nagle przypomina sobie, że jest nie tylko człowiekiem, ale także policjantką. Policjantka i człowiek. Czy takie połączenie jest niemożliwe? Być może.

Mężczyzna z komiksu wyraża to, o czym ona teraz myśli. Już rozumie, dlaczego ten komiks tu wisi – ma przypominać wszystkim, którzy przychodzą do tego pokoju, że nie wolno im zapominać o jednym: nadal są ludźmi, nawet jeśli pracują w policji.

Jeanette wyjmuje film, wkłada go do futerału i wsuwa do odtwarzacza trzecią kasetę.

Film zaczyna się jak zwykle od „wojny mrówek”. Potem następuje ujęcie z kamery szukającej głównego motywu, zbliżenie i ustawienie ostrości. Wnętrze widoczne na ekranie przypomina pokój hotelowy. Jeanette od razu czuje, że właśnie tego filmu szukała. Ma nadzieję, że się myli, ale instynkt jej podpowiada, że ma rację.

Mężczyzna trzymający kamerę uznał, że stoi zbyt blisko, więc zmienia ustawienie. Na dużym łóżku leży dziewczyna, obok stoją trzech półnaczy mężczyźni.

To Ulrika Wendin, a jednym z mężczyzn jest Bengt Bergman, ojciec Victorii. Przesłuchiwała go w związku z oskarżeniem o gwałt. Został uwolniony od oskarżeń, ponieważ żona zapewniła mu alibi.

W chwili gdy Jeanette ponownie zerka na komiks wiszący na ścianie, otwierają się drzwi i do pokoju zagląda Hurtig. Mężczyzna z komiksu wrzeszczy na cały głos: „Tą piękną rurką wprawimy cały świat w osłupienie”.

Hurtig staje za nią, wspiera się rękami mocno o krzesło i patrzy na ekran, na którym mężczyźni gwałcą swoją ofiarę.

– Czy to Ulrika? – pyta cicho Hurtig.

Jeanette potwierdza skinieniem głowy.

– Niestety, ona – odpowiada, patrząc przed siebie pustym wzrokiem. – Wszystko, o czym opowiadała, wygląda na prawdę.

– Co to za jedni? – pyta Hurtig.

Jeanette czuje, że jego dłonie mocniej obejmują oparcie krzesła. Pytanie zabrzmiało tak, jakby wypowiedział je przez zęby.

– Czy znamy któregoś z nich?

– Na razie rozpoznałam tylko Bengta Bergmana. Ale ten tutaj...

– Jeanette wskazuje palcem ekran. – Był na kilku filmach. Rozpoznałam go po znamieniu.

– Tylko Bergmana znamy – mruczy Hurtig.

Przyciąga drugie krzesło stojące pod ścianą, stawia je koło niej i siada na nim.

Na ekranie widać, jak kamera przesuwają się po pokoju. Pojawia się okno z widokiem na słabo oświetlony parking, w tle słychać stękanie któregoś z mężczyzn. I znowu kamera koncentruje się na łóżku.

– Stop – mówi nagle Hurtig. – Co tam było w rogu?

Jeanette przesuwa pokrętłem w lewo. Kiedy obraz się zatrzymuje, zaczyna go powoli cofać, klatka po klatce.

– Tam. – Hurtig celuje palcem w ekran, gdy kamera pokazuje róg pokoju. – Co tam jest?

Jeanette zatrzymuje film, poprawia ostrość i od razu się domyśla, o co chodziło Hurtigowi. W ciemnym kącie pokoju ktoś siedzi na krześle i obserwuje to, co się dzieje na łóżku.

Jeanette robi zbliżenie, ale mężczyzna jest odwrócony profilem. Twarzy nie da się rozpoznać. Mimo to wpada na pewien pomysł.

– Poczekaj – mówi i wstaje z krzesła.

Hurtig patrzy na nią zdziwionym wzrokiem. Jeanette otwiera drzwi i woła Kevina.

Młody policjant wychodzi z pokoju na korytarz.

– Chcesz jeszcze kawy? – pyta.

– Nie. Przyjdź do nas.

– Za moment.

Kevin znika w głębi pokoju, a po chwili wraca z płytą CD w ręce.

– Proszę. – Podaje płytę Jeanette. Potem wita się z Hurtigiem.

– Na płycie jest to, co znalazłem do tej pory w komputerze Östlund. Muszę przyznać, że nigdy czegoś takiego nie widziałem. To coś zupełnie nowego. To... – Przerzywa, żeby przełknąć ślinę.

– Co masz na myśli? – pyta Jeanette, patrząc na niego. Widać, że jest naprawdę wstrząśnięty.

Przygląda mu się uważnie i zastanawia się, co go tak wzburzyło. Woli jednak nie pytać. Zaraz zobaczy to sama. Ale zanim się to stanie, będzie potrzebowała jego pomocy w innej sprawie.

Odkłada płytę na stół, ujmuje jedno z pokręteł i cofa obraz klatka po klatce. Kiedy obiektyw kamery przesuwa się po parkingu i oknie, zatrzymuje nagranie. Na zewnątrz widać kilka zaparkowanych samochodów.

– Czy potrafisz uchwycić obraz w taki sposób, żeby można odczytać numery rejestracyjne tych wozów? – pyta Kevina, który od razu się domyśla, o co jej chodzi. – Mogłoby nam to...

– Rozumiem – przerywa jej Kevin. Pochyla się nad mikserem, robi zbliżenie obrazu i kilkoma ruchami pokręteł wyostrza obraz.

– I pewnie chcesz, żebym teraz sprawdził, do kogo te samochody należą?

– Znajdziesz na to czas? – pyta Jeanette, patrząc na niego z uśmiechem.

– Tak, ale tylko ten jeden raz. Wyłącznie dlatego, że znacie się z Mikkelsenem.

Kevin mruga do niej, zapisuje numery rejestracyjne wozów i wraca do swojego pokoju. Jeanette widzi kątem oka, że Hurtig przygląda jej się badawczo.

– Zaimponowałam ci, prawda? – Wyjmuje z odtwarzacza taśmę i wkłada do niego CD.

– Bardzo. Co obejrzymy teraz?

– Filmy z komputera Östlund – odpowiada Jeanette. Rozsiada się wygodnie na krześle, żeby się lepiej przygotować na to, co za chwilę zobaczy. – Zaraz się przekonamy, czy to coś aż tak wstrętnego, jak sugerował Kevin.

– A czy to w ogóle możliwe po tym, cośmy tutaj widzieli? – mruczy Hurtig.

Na ekranie pojawia się niewielki pokój. Dźwięk jest niewyraźny, jakby dobiegał z daleka.

Pomieszczenie przypomina szopę. W tle stoi taczka, widać też kilka wiader, grabie i inne narzędzia ogrodnicze.

– Wygląda to tak, jakby zostało nagrane z telewizji – mówi Hurtig. – Poznać to po technice nagrywania i po dźwięku. Pierwotnym nośnikiem musiała być taśma VHS.

W tym momencie obraz na ekranie zaczyna drgać, jakby kamerzysta stracił równowagę.

Po chwili na ekranie pojawia się twarz ukryta pod świńską maską. Ryj zrobiony jest z czegoś, co przypomina plastikowy kubek. Kamera cofa się i pokazuje kilka innych osób. Każda ma na sobie płaszcz i taką samą maskę. Widać też trzy dziewczyny stojące za dużą beczką, na której leży trudny do zidentyfikowania przedmiot.

– To na pewno Hannah i Jessica – stwierdza Hurtig, wskazując na ekran.

Jeanette kiwa głową. Przypomina sobie ich zdjęcia ze szkolnego albumu. Dochodzi do wniosku, że nagranie przedstawia scenę opisaną przez matkę Reginy Ceder: szkolne otrzęsiny, które wymknęły się spod kontroli. Dlatego obie dziewczyny odeszły ze szkoły.

– Ta, która stoi obok, to Victoria Bergman – mówi Jeanette, patrząc na szczupłą jasnowłosą dziewczynę o niebieskich oczach. Ma taką minę, jakby się uśmiechała. Nie jest to jednak radosny uśmiech, raczej szyderczy. Victoria zachowuje się prawie tak, jakby też w tej ceremonii uczestniczyła, jakby wiedziała, co się za chwilę zdarzy. Jeanette odnosi wrażenie, że ogląda coś znajomego, ale nie potrafi dokładnie tego określić. Zresztą chwilę później skupia się na czymś innym.

Jedna z zamaskowanych dziewczyn występuje i zabiera głos:

– *Witajcie w szkole humanistycznej w Sigtunie.* – I wylewa na Hannę, Jessicę i Victorię wiadro wody. Dziewczyny plują, kaszlą i syczą niezadowolone. Hurtig kręci z niesmakiem głową.

– Pieprzone bachory z wyższych roczników – mruczy do siebie.

Resztę filmu oglądają w milczeniu.

W końcowej scenie Victoria pochyła się i zaczyna jeść coś, co leży przed nią na beczce. Jedna z dziewczyn stojących w tle zdejmuje maskę i zaczyna wymiotować. Jeanette od razu ją rozpoznaje. Dziewczyna znowu nakłada maskę, ale te kilka sekund wystarczyło.

To naprawdę ona.

– Annette Lundström – mówi Jeanette.

– Faktycznie...

– Jak było na spotkaniu? – pyta Jeanette. Prawie zapomniała, że wysłała Hurtiga do szpitala na rozmowę z Annette.

– Tak sobie. Dowiedziałem się pary rzeczy, ale opowiem ci później. Powiem szczerze, że to, co tu widzę, po prostu mnie przerasta. Muszę zebrać myśli.

Jeanette rozumie go, lecz wie, że nie da się tego uniknąć. Ciekawe, czy inni policjanci, którzy zajmują się takimi sprawami na co dzień, po pewnym czasie obojętnieją na to, co widzą? Pewnie tak. Ponownie zerka na komiks wiszący na ścianie.

Włączają kolejny film i Jeanette od razu się domyśla, co Kevin miał na myśli, mówiąc, że filmy Östlund mają w sobie coś filozoficznego.

Na ekranie widać jakby boksy dla świń w gospodarstwie. Na ziemi leży rozrzucone siano, ubrudzone błotem albo czymś innym. To pewnie odchody, myśli z obrzydzeniem Jeanette. Świńskie odchody. Na ekranie widać grupę ludzi, którzy siedzą przy boksie. Jeanette rozpoznaje wszystkich.

Od lewej: Per-Ola Silfverberg i jego żona Charlotte, która trzyma na rękach małe dziecko; to prawdopodobnie ich przybrana córka Madeleine. Dalej: Hannah Östlund, Jessica Friberg

i Fredrika Grönwald, a na końcu Regina Ceder. Z boku stoi jakiś mężczyzna, ale widać tylko jego profil.

Jeanette odnosi wrażenie, że wszystko, co widziała w ostatnich godzinach, to migawki z jej własnych koszmarów, w których pojawiają się wątki z prowadzonych przez nią śledztw. W filmie grają aktorzy, których dobrze zna. Przez chwilę nachodzi ją poczucie nierzeczywistości, jakby nadal tkwiła w jednym z tych koszmarów. Nie może się powstrzymać i zerka na Hurtiga.

On też uczestniczy w tym koszmarze i zaniemówił tak jak ona.

Jej koszmar nabiera w pełni realnych kształtów w momencie, gdy pojawiają się dwaj nadzy chłopcy w wieku dwunastu, czternastu lat. Właściwie nie pojawiają się, tylko zostają wepchnięci przez tego, kto stoi za kamerą.

To na pewno Itkuł i Karakuł, myśli Jeanette, chociaż wie, że to nie może być prawda, bo gdy film był nagrywany, ich jeszcze nie było na świecie. Poza tym widoczni na ekranie chłopcy na pewno pochodzą z Azji Wschodniej.

Zaczyna się walka. Z początku obaj walczą nieporadnie, jakby czekali na rozwój wypadków. Potem walka się rozkręca. W pewnym momencie jeden chłopak chwyta za włosy drugiego, który zaczyna krzyczeć jak oszalały i wymachiwać rękami. Nic nie pomaga. Po silnym ciosie w głowę upada na ziemię.

Pierwszy chłopiec siada na nim, okłada go pięściami.

Jeanette czuje, że robi jej się niedobrze, i zatrzymuje nagranie. To, co widziała, przypomina walki psów. Czyżby Ivo od samego początku miał rację?

– O Boże – mówi z westchnieniem, zerkając na Hurtiga. – Przecież on go zaraz zabije.

Hurtig patrzy na nią z ponurą miną i milczy. Jeanette przesuwa nagranie, żeby przeskoczyć kolejne sekwencje walki.

Mniej więcej po dwóch minutach jest już po wszystkim. Dopiero wtedy Jeanette puszcza nagranie z normalną prędkością. Z ulgą widzi, że chłopiec leżący na ziemi żyje. Wykonuje jakieś ruchy, widać, że oddycha. Pierwszy chłopiec prostuje się i staje na środku brudnej podłogi. Potem rusza nagle w stronę kamery i zanim zniknie z pola widzenia, uśmiecha się do obiektywu. Jeanette cofa nagranie o kilka klatek i zatrzymuje obraz na tej, na której chłopiec się uśmiecha.

– Widzisz? – pyta.

– Widzę. Ma bardzo dumną minę.

Oglądają film do końca, ale nic więcej się nie dzieje. Tylko dziecko, które Charlotte trzyma na kolanach, zaczyna się ruszać. W chwili gdy Charlotte próbuje je uspokoić, nagranie nagle się kończy.

Filozofia?... zastanawia się Jeanette. Wątki erotyczne, podobnie jak film nagrany w Sigtunie, są dla niej niezrozumiałe. Nie jest pewna, czy tu faktycznie chodzi o seks.

– Wytrzymasz? – pyta Hurtiga.

– Szczerze mówiąc... sam nie wiem. – Hurtig wygląda na zmęczonego i zrezygnowanego.

W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi i do pokoju wchodzi Kevin. W ręce trzyma kilka kartek.

– Jak leci? – pyta. – Oglądaliście film nagrany w gospodarstwie?

– Tak – odpowiada Jeanette, ale nic więcej nie mówi, bo brak jej słów na określenie tego, co przed chwilą widziała.

– Reszta nagrań z komputera Östlund to wyłącznie dziecięca pornografia – mówi Kevin.

Jeanette postanawia, że może z tym poczekać. To sprawa dla Centralnego Urzędu Śledczego. Ona już znalazła to, czego szukała: dowód na istnienie sekty i potwierdzenie, że Ulrika mówiła prawdę. Może się jeszcze dowie, kto podczas gwałtu siedział w kącie pokoju?

– Czy mógłbyś mi pomóc porównać ten profil z profilem mężczyzny z pokoju hotelowego? – prosi, cofając nagranie do miejsca, gdzie widać profil mężczyzny.

– Jasne. – Kevin kilkoma ruchami gałki sprawia, że oba profile pojawiają się obok siebie na ekranie.

Nie może być żadnych wątpliwości: to ten sam człowiek.

– Ustaliłeś numery rejestracyjne? – pyta Jeanette.

– Tak – potwierdza Kevin. – Mam wydruk z rejestru pojazdów na dzień, kiedy powstało to nagranie.

Jeanette ogląda kartkę z zapisanymi na niej nazwiskami. Wie, że mogły się na niej znaleźć dane zupełnie niewinnych ludzi przebywających tamtej nocy w hotelu, w którym zrobiono nagranie, i nawet nieprzeczuwających, że w jednym z pokoiów dzieje się coś takiego.

Kiedy jednak czyta listę, uświadamia sobie, że ma przed sobą nazwiska tych, którzy zgwałcili Ulrikę Wendin. Są tak samo winni jak ci, którzy na poprzednim filmie oglądali walkę chłopców.

Lista zawiera imiona, nazwiska i numery osobowe następujących osób:

Bengt Bergman

Karl Lundström

Anders Wikström

Carsten Möller

Viggo Dürer.

Jeanette otwiera usta, żeby przeczytać je na głos, ale w tej samej chwili dzwoni jej komórka.

X2000

Wprawdzie Andrić nie cierpi na chorobę lokomocyjną, ale przy dużej prędkości robi mu się czasem niedobrze, zwłaszcza na ostrych zakrętach. Chciał być sam, więc cały przedział zarezerwował tylko dla siebie. Wypił resztę kawy, wrzucił kubek do kosza na śmieci stojącego obok siedzenia i koncentruje się na oddychaniu. Głęboki wdech przez nos i długi wydech ustami. Taką samą technikę stosuje w pomieszczeniu, w którym przeprowadza sekcje zwłok. Jeśli metoda sprawdza się tam, musi się też sprawdzić w każdym innym miejscu.

Rosengård. Za trzy godziny będzie na miejscu. Na myśl o bracie ogarnia go niepokój, ale jest też pełen nadziei. Niepokój, ponieważ nadal nie może uwierzyć, że to wszystko prawda: przecież nie nawiązał jeszcze z Goranem kontaktu. Pod pojęciem „pełen nadziei” rozumie to, co teraz czuje. Gdyby jego żona nie musiała zostać w domu z powodu grypy, dzieliliby teraz te emocje z nią. Kiedy usłyszała, że Goran prawdopodobnie żyje i mieszka w Malmö, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Postanowił, że nie będzie na nic czekał, tylko od razu tam pojedzie. Muszą się upewnić, że to prawda. W końcu pojechał sam, lecz czułby się lepiej, gdyby żona mogła mu towarzyszyć.

Czuje się teraz jak na porodówce, gdy jego żona rodziła pierwsze dziecko.

Nadzieja sprawia, że jest cały rozgorączkowany. Postanawia, że skupi się w końcu na pracy i dokończy raport o tym, co znaleźli w mieszkaniu Ulriki Wendin. Zajmie się też wynikami badań dotyczących dziwnych błyszczących odcisków palców. Pracownicy mu wypominają, że jego raporty bywają czasem zbyt szczegółowe. Niestety, inaczej nie potrafi pracować. Poza tym wie, że taki sposób formułowania wniosków daje mu lepszy przegląd sytuacji, co z kolei prowadzi do lepszych wyników.

Po dwudziestu minutach dochodzi do wniosku, że ma już wystarczająco dużo danych, aby sformułować końcowe wnioski dla Jeanette. Zamyka laptop i wyjmuje telefon. Jeanette odbiera od razu. Mówi cichym głosem.

– Występowanie odcisków palców bez linii papilarnych może mieć różne przyczyny – zaczyna Andrić. – Na przykład rany po oparzeniach albo usunięcie naskórka. Odciski palców znalezione na taśmie na plastikowym worku, w którym znaleziono ostatnią ofiarę, należały prawdopodobnie do osoby, która kiedyś przeszła terapię antyrakową.

Andrić robi przerwę, na wypadek gdyby Jeanette chciała o coś spytać.

– Terapię antyrakową? A co to ma wspólnego z naszą sprawą?

– Chemioterapeutyczne narkotyki, trucizny komórkowe, mogą wywoływać efekty uboczne, na przykład w postaci anemii, wypadania włosów albo *dyskeratosis congenita*. Niektóre lekarstwa prowadzą czasem do infekcji podeszew stóp i wnętrza dłoni, palców u nóg i rąk. Nie będę cię męczył szczegółami

i wyjaśniał, dlaczego tak się dzieje. Ważne jest to, że takie efekty uboczne mogą prowadzić do krwawienia i zaniku skóry na palcach. Myślę, że w tym przypadku właśnie coś takiego miało miejsce.

– Okej – mówi bardziej zdecydowanym tonem Jeanette. – Innymi słowy podejrzewasz, że ten, kto zawiązał taśmą worek ze zwłokami, przechodził terapię antyrakową. Jesteś pewien?

– Porównałem zdjęcia skutków ubocznych z odciskami palców. Jestem pewien na dziewięćdziesiąt, a nawet na dziewięćdziesiąt pięć procent.

– Świetnie. Dziękuję, Ivo. Jak zwykle wykonałeś świetną robotę. A co z wynikami badań mieszkania Ulriki Wendin?

To chyba najważniejsze z tego wszystkiego, myśli Andrić.

– No właśnie. Te same odciski palców znalazłem w jej mieszkaniu po wewnętrznej stronie drzwi lodówki. Ten, kto wrzucił do wody worek ze zwłokami, to z dużym prawdopodobieństwem ta sama osoba, która była w jej mieszkaniu.

W słuchawce zapada cisza.

– Halo? – mówi Andrić, ale Jeanette już się rozłączyła.

Centralny Urząd Śledczy

Słyszając powściągliwe komentarze Jeanette, Hurtig domyślił się, że Andrić przekazał jej coś ważnego. Jeanette potwierdza jego domysły, bo nagle kończy rozmowę i wkładając telefon do kieszeni, mówi:

– Osoba, która wrzuciła zwłoki chłopca do wody w Hammarbyhamnen, była też w mieszkaniu Ulriki. Odciski palców na taśmie, którą obwiązano worek, zgadzają się z tymi, które Ivo znalazł na lodówce. Osoba, która je tam zostawiła, najprawdopodobniej przechodziła terapię antyrakową.

– Wiele ludzi ją teraz przechodzi – zauważyła Hurtig i wpatruje się w ekran. Widać na nim ponumerowane foldery z pornografią zabezpieczone w komputerze Östlund. – To znaczy, że Ulriką interesował się Centralny Urząd Śledczy?

Jeanette potwierdza skinieniem głowy. Hurtig patrzy na jej pobladłą twarz i czuje nagły ucisk w żołądku. Wie, że bardzo jej zależało na Ulrice.

Odwraca głowę i widzi kartkę, którą Jeanette trzyma w ręce. Zaglądając jej przez ramię, czyta nazwiska osób przypisane do poszczególnych numerów rejestracyjnych.

– Widzę, że już wiemy, kto był w hotelu w dniu, kiedy Ulrika została zgwałcona – mówi. – Bergman, Lundström i... – Pochyla

się, żeby lepiej widzieć. – ...i Viggo Dürer?

– Ten gnojek pojawia się wszędzie, ale zawsze jest gdzieś w tle. Teraz widzieliśmy go na tych obrzydliwych filmach. Wygląda na to, że tylko my nie potrafimy go dopaść.

– A pozostali? Czy któregoś z nich znamy? Kto to jest Anders Wikström i Carsten Möller?

– Nie wiem, czy pamiętasz, że Lundström wspomniał kiedyś o niejakim Wikströmie, który miał domek letniskowy w Ånge. To było w początkowej fazie przesłuchań. Ten bydlak powiedział, że jeden z filmów znalezionych w jego komputerze został nagrany w tamtej chacie.

Hurtig od razu sobie to przypomina. Rzeczywiście, takie nazwisko pojawiło się podczas jednego z pierwszych przesłuchań. Tyle że tamten Wikström, którego znaleźli w Ånge, był zgrzybiałym starcem, toteż od razu skreślili go z listy podejrzanych.

– To Mikkelsen wykluczył ten trop – zwraca uwagę Hurtig.

– Tak – potwierdza z zamyśloną miną Jeanette. – Ale nasz Wikström istnieje naprawdę, mamy nawet jego numer osobowy.

– A Carsten Möller?

– Nie mam pojęcia. – Jeanette wyjmuje telefon, wciska kilka cyfr i przykłada go do ucha. – Åhlund? Musisz coś szybko sprawdzić. Natychmiast ogłoś na terenie całego kraju zaginięcie Ulriki Wendin, a potem coś dla mnie sprawdzisz...

Hurtig czyta na głos dwa nazwiska umieszczone na liście i numery osobowe ich właścicieli. Andersa Wikströma i Carstena Möllera.

Jeanette jest równie oszczędna w słowach jak podczas rozmowy z Andriciem. Hurtig ją obserwuje, gdy zapisuje gorączkowo na kartce numery rejestracyjne samochodów i nazwiska mężczyzn, którzy zgwałcili Ulrikę. Åhlund będzie się musiał przyłożyć. Przysłuchuje się, jak Jeanette przekazuje mu krótkie, konkretne polecenia.

– Czy odkryłeś jakieś nowe fakty z przeszłości Dürera? Ten facet zaczyna mi działać na nerwy.

Jest rozczarowana, iż Åhlund znalazł tak niewiele informacji na temat Dürera. Widać po niej, że jest wyczerpana. Hurtig wie jednak, że nie powinno go to niepokoić, bo Jeanette pracuje najlepiej wtedy, gdy ma mnóstwo spraw na głowie.

– Co powiedział Åhlund? – pyta, patrząc na wydruk z rejestru pojazdów. Zauważa, że Jeanette zapisała na nim słowo „chirurg”.

– Carsten Möller był kiedyś pediatrą. Wyjechał do Kambodży i tam ślad się kończy. Wikström nie żyje od dziesięciu lat i nigdy nie był właścicielem domu w Ånge.

– Ale przecież jakiś Anders Wikström istnieje – upiera się Hurtig. – A może Lundström coś pomieszał? Wikströma widzieliśmy na filmie, ale właścicielem domku jest inna osoba. Mogło tak być, że...

Jeanette kiwa głową na znak, że też ją to nurtuje. Hurtig rozgląda się po pokoju. Czuje, jak ogarnia go nienawiść do bydłaków, przez których takie pokoje jak ten w ogóle istnieją.

– No dobrze – odzywa się Jeanette. – Czego się dowiedziałeś od Annette?

Hurtig przypomniał sobie film i dziewczyny ze szkoły w Sigtunie. Annette nie sprawdziła się w roli karzącej ręki

sprawiedliwości. Zwymiotowała.

– Jest w stanie psychozy, ale potwierdziła większość tego, co przekazała ci Zetterlund. Myślę, że w tym, co powiedziała, pojawia się pewien schemat, nawet jeśli ma nie po kolei w głowie. Chce wrócić do Polcirkeln i wydusiła z siebie nazwiska kilku ludzi. Twierdzi, że nadal tam są. – Hurtig robi krótką przerwę i wyjmuje notes. – Peo, Charlotte i Madeleine Silfverberg, Karl i Linnea Lundström, Gert Berglind, Regina i Jonathan Ceder, Fredrika Grönwald, Viggo Dürer.

Jeanette patrzy na niego.

– Cholera, mam już po dziurki w nosie tych nazwisk.

– Zgadzam się z tobą. Ale mnie ta sprawa interesuje. Wszyscy ci ludzie nie żyją z wyjątkiem Dürera i Madeleine.

– To prawda, dlatego musimy się nim zająć jeszcze bliżej. Jeśli zaś chodzi o Madeleine, to coraz bardziej skłaniam się ku tezie, że ona też...

– ...jest tylko ofiarą – przerywa jej Hurtig. Jeanette kiwa głową.

– W takim razie od tej pory skupiamy się na Dürerze.

Jeanette wstaje z krzesła i zbiera filmy. Chce stąd jak najszybciej wyjść.

Hurtig dodaje, że Annette potwierdziła, iż Dürer pracował kiedyś jako pośrednik specjalizujący się w załatwianiu adopcji dzieci.

– Przetrzyzymał dzieci z innych krajów zarówno w swojej posiadłości w Struerze, jak i w Polcirkeln.

– Niech to szlag – wzdycha Jeanette. – Polcirkeln...

Hurtig jest tego samego zdania.

– Posiadłość w Struerze została sprzedana – dodaje. – Dürerowi nie opłacała się hodowla świń. Takie informacje zebrał Åhlund. Z tego co wiem o Polcirkeln, wynika, że policja w Norrbotten bez problemów zasięgnie języka o tym miejscu. Polcirkeln to nawet nie miejscowość, tylko kilka domów.

– Zgoda, Åhlund do nich zadzwoni i wszystko im wyjaśni – mówi Jeanette, wyjmując telefon. – I niech się pospieszą.

Hurtig siedzi w milczeniu. Przysłuchuje się, jak Jeanette przekazuje Åhlundowi nowe polecenia, a potem dzwoni do Billinga. Jest zafascynowany sposobem, w jaki jego przełożona komunikuje się z innymi. Krótko i zwięźle. Szkoda, że sam tak nie potrafi.

– Billing dał zgodę na przeszukanie mieszkania – oznajmia Jeanette. – Jedziemy tam. Pomoże nam jednostka specjalna.

Ulica Tysta Gatan

Prokurator von Kwist jest zmęczony. Faktem jest, że od tamtej nocy, gdy go napadnięto przed lodowym barem, nie zmrużył oka. Nowy lek, który zażywa – diazepam desitin – jest równie nieskuteczny jak rumianek. Alkohol też już nie pomaga. Oficjalnie jest na zwolnieniu lekarskim z powodu wrzodów żołądka. Nieoficjalnie – bo żyje w coraz większym strachu.

Leży na kanapie i po raz kolejny próbuje bezskutecznie zasnąć. Patrzy na zegarek. Dziś wieczorem na komendzie jest impreza. Szef Centralnego Urzędu Śledczego obchodzi urodziny. To świetna okazja, żeby nawiązać nowe kontakty i podtrzymać dawne znajomości.

Prokurator ma jednak wątpliwości.

Bezsilnie dźwiga się z kanapy i idzie przez pokój chwiejnym krokiem. Ciągle ma w pamięci karton po butach, który zostawił mu tamten człowiek.

Wie, co jest w środku, dlatego od tamtej pory już go nie otwierał. Nie ma odwagi się go pozbyć, na policję też nie pójdzie.

Nie ma innego wyjścia, musi go gdzieś ukryć. Już kilka razy próbował to zrobić.

Wie, że działa nieracjonalnie, a jego zachowanie jest efektem paranoi. Nabawił się jej z powodu izolacji, na którą sam się

skazał.

Najpierw ukrył pudełko w szafce pod zlewozmywakiem, potem w przedpokoju w schowku na przybory do sprzątanania, a później w szufladzie biurka. Bał się podjąć błędną decyzję, więc następnie ustawił je na podłodze w garderobie, pośród innych pudełek z butami, w miejscu dobrze widocznym z przedpokoju. Przecież najciemniej jest pod latarnią. Długo jednak nie wytrzymał, bo ilekroć szedł do toalety, nie mógł się powstrzymać i zerkał w tamtą stronę. W ciągu ostatniej doby zdarzyło mu się to kilka razy. Jego organizm przestał właściwie funkcjonować, paraliżujący strach sprawia, że bez przerwy chce mu się sikać. Na dodatek w równych odstępach czasu wymiotuje.

Teraz karton leży w sypialni, zaledwie dwa metry od łóżka, ale to też kiepski schowek.

Dochodzi do wniosku, że musi w końcu coś postanowić. Idzie do sypialni, do garderoby. Ostrożnie otwiera drzwi, nabiera głęboko powietrza, schyla się i po raz kolejny podnosi karton z podłogi. Może powinien go zanieść do pokoju gościnnego? I schować w szafce na górnej półce, za rolkami tapet?

Tak będzie najlepiej. Nikt nic nie zauważy, chyba że ktoś będzie chciał stamtąd coś wyjąć.

Wchodzi do pokoju, zapala światło i stawia karton na biurku. Wspina się na stary obrotowy fotel, wyciąga z garderoby rolki tapet. Wsuwa karton pod pachę i wspina się na palce, żeby wepchnąć go jak najgłębiej na najwyższą półkę. W chwili gdy przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, fotel wykonuje nagły obrót.

Prokurator spada na podłogę. Z kartonu wylatuje zawartość i toczy się pod łóżko.

Von Kwist opiera się plecami o szafę i dobrą chwilę tak siedzi. W końcu podejmuje decyzję.

Nic z tego nie będzie. Zostawi wszystko tam, gdzie jest.

On pójdzie na imprezę.

Hundudden

Samochód, którym przyjechała jednostka specjalna, parkuje za nimi. Dowódca wysiada z wozu i idzie w stronę Jeanette. Chwilę później otwierają się tylne drzwi wozu i wyskakuje z niego dziewięciu policjantów w kominiarkach. Wszystko odbywa się w całkowitym milczeniu. Policjanci ustawiają się od razu w trzyosobowych grupach. Ośmiu jest uzbrojonych w pistolety maszynowe, dziewiąty ma duży karabin.

Dowódca grupy też jest zamaskowany. Podchodzi bliżej, przedstawia się i melduje, że jego oddział jest gotowy do akcji.

– Czy to konieczne? – pyta Jeanette, wskazując policjanta z karabinem.

– To PSG 90. Na wypadek gdybyśmy potrzebowali strzelca wyborowego – wyjaśnia dowódca.

– Miejmy nadzieję, że to nie będzie konieczne – mruczy Hurtig.

– W takim razie wchodzimy – mówi Jeanette i odwraca się do Hurtiga.

– Mam jedno pytanie – rzuca dowódca. – Wszystko odbyło się tak szybko, że nie zostaliśmy dokładnie poinformowani. Jaki jest cel tej akcji i jakiego oporu możemy się spodziewać?

Zanim Jeanette zdążyła zareagować, Hurtig wysuwa się przed nią o krok.

– Sądźmy, że w domu znajduje się obiekt numer jeden, młoda kobieta. Nazywa się Ulrika Wendin. Podejrzewamy, że obiekt numer dwa, właściciel domu, porwał obiekt numer jeden i więzi go w środku. Obiekt numer dwa ma około osiemdziesięciu lat, jest adwokatem, a co się tyczy oporu, jaki może stawiać, to nie mamy zielonego pojęcia.

– Przestań! – syczy Jeanette, patrząc na Hurtiga. Potem zwraca się bezpośrednio do dowódcy: – Przepraszam za kolegę. Czasem bywa męczący, ale w tym wypadku ma rację. Przypuszczamy, że właściciel tego domu, adwokat Viggo Dürer, więzi w środku Ulrikę Wendin. Może być uzbrojony, ale tego nie wiemy.

– Dobrze, w takim razie ruszamy – odpowiada ze sztywnym uśmiechem dowódca, kierując się szybkim krokiem w stronę swoich ludzi.

– Musisz się pozbyć takich form zachowania – mówi Jeanette do Hurtiga. Ustawia się obok samochodu i czeka, aż uzbrojeni po zęby policjanci dostaną się do domu.

Dowódca grupy unosi rękę, żeby zwrócić uwagę swoich ludzi, i zaczyna wydawać rozkazy.

– Alfa do czoła, bierzecie główne wejście. Beta zabezpiecza tyły, a Charlie garaż obok domu. Są pytania?

Nikt się nie odzywa.

– Ruszamy! – kończy dowódca i opuszcza ramię.

Jeanette słyszy jeszcze, jak Hurtig mruczy do siebie: „*Jawohl, mein Führer*”, ale nie ma już czasu, żeby zareagować, bo właśnie zaczyna się akcja.

Wszystko rozgrywa się w błyskawicznym tempie. Pierwsza trzyosobowa grupa forsuje bramę za pomocą potężnych nożyc do

cięcia metalu, potem pędzi trawnikiem pod drzwi wejściowe i zajmuje pozycje po obu ich stronach. Druga grupa okrąża dom od lewej i chwilę później znika na tyłach budynku. Trzecia grupa biegnie do garażu. Jeanette słyszy dźwięk kruszonego szkła i głośne okrzyki „Policja!”. Pada rozkaz, aby wszyscy, którzy znajdują się wewnątrz, położyli się na ziemi, bo każda forma oporu spotka się z reakcją, policja jest uzbrojona w ostrą amunicję. Jeanette podchodzi do bramy i czeka, aż będzie mogła wejść do willi. Ze środka dobiega nieustanny wrzask. Zakrywa uszy dłońmi. Pół minuty później zapada cisza.

– Dolny poziom zabezpieczony! – woła któryś z policjantów.

Hurtig podchodzi bliżej i staje obok Jeanette.

– Przepraszam – mówi. – Głupio się zachowałem. Właściwie ja tych chłopaków lubię, ale czasem myślę, że to, co robią, jest jakieś naciągane.

– Rozumiem, co masz na myśli – odpowiada Jeanette, poklepując go lekko po ramieniu. – Różnica między nimi a bandytami staje się nieuchwytna.

Hurtig kiwa głową na znak, że się z nią zgadza.

– Garaż zabezpieczony!

Z willi wychodzi dowódca i daje im znak, że mogą wejść do środka.

– Dom jest pusty, alarm był włączony – mówi, gdy Hurtig i Jeanette podchodzą do schodów. – To klasyczny model: dom nie jest podłączony do systemu żadnej firmy ochroniarskiej. Funkcja alarmu polega na odstraszeniu. Kiedyś było to skuteczne, teraz już nie bardzo.

– Sytuacja pod kontrolą?

– Tak. Żadnej dziewczyny w budynku nie znaleźliśmy. Piwnica jest pusta, ale nadal szukamy ukrytych pomieszczeń.

Z domu wychodzi sześciu policjantów, którzy przeszukiwali dom.

– Nic – melduje jeden. – Można już wejść.

Znowu nic, myśli Jeanette. Wchodzą do środka razem z Hurtigiem, podczas gdy policjanci zbierają się na trawniku.

Przez skromnie urządzone przedpokój idą do salonu. W powietrzu unosi się zapach stęchlizny, meble i różnego rodzaju ozdoby pokrywa gruba warstwa kurzu. Wzdłuż jednej ściany stoi ciężki zestaw wypoczynkowy obity ciemnobrązową skórą, na stoliku leżą stosy papierów i starych książek. Na ścianach wiszą dzieła sztuki i stare afisze. Większość z nich przedstawia motywy medyczne. Na regale leży czaszka, obok niej stoi figurka wypchanego ptaka. Cały pokój przypomina muzeum.

Jeanette przesuwa palcem po blacie stołu, zostawiając ciemną kreskę na pokrytej jasnym kurzem powierzchni.

– Od dawna nikt tutaj nie sprzątał – stwierdza, rozglądając się po pokoju.

– Być może od dawna nikogo tutaj nie było – dodaje Hurtig.

Jeanette podchodzi do regału na książki i sięga po jedną. To podręcznik medycyny wydany w 1994 roku przez Wydział Medycyny Uniwersytetu w Uppsali.

– Jeśli jest oryginalna, musi być bardzo cenna – rzuca Hurtig. Jeanette odwraca się i widzi, że Hurtig ogląda starą rosyjską ikonę wiszącą nad dużym czarnym pianinem. Potem uderza lekko w klawisze i od razu słysząc, że instrument jest nienastrojony.

– Róbnmy swoje – mówi Jeanette, przechodząc przez przedpokój do kuchni.

Hurtig zatrzaskuje pokrywę pianina i idzie za nią.

Powietrze w kuchni nie jest tak stęchłe jak w salonie. W całym pomieszczeniu unosi się ostry zapach środków dezynfekcyjnych.

– Chlor – zauważa Hurtig, pociągając nosem. – Mama używała go do czyszczenia kuchni i łazienki. Nauczyła ją tego ciotka, Polka, która wżeniła się w naszą rodzinę. Ciotka bała się wirusów i kiedy wuj się kąpał, po jego wyjściu z wanny zawsze czyściła ją chlorem. Po trzydziestu latach takiej terapii z wanny zeszła cała emalia. Była czysta, ale całe żeliwo miała na wierzchu. Pamiętam, że strasznie brzydko to wyglądało.

Po chwili Jeanette dochodzi do wniosku, że w kuchni nic ciekawego nie znajdą. Idzie do przedpokoju i schodami na górę. Słyszy, jak Hurtig nadal hałasuje w kuchni.

W sypialni stoi szafa na ubranie i duże łóżko bez pościeli. Jest na nim tylko goły poplamiony materac. Jeanette otwiera szafę i w tym samym momencie Hurtig woła do niej, żeby zeszła na dół. Mimo to Jeanette nadal ogląda na wieszakach sukienki, bluzki i inne ubrania. Jej szczególną uwagę zwraca kolekcja damskiej bielizny starego kroju. Syntetyczne gorsety, wiskozowe pasy do pończoch i białe majtki z grubego lnu.

Albo był żonaty, albo jest transwestytą. Od razu przypominają się jej słowa Sofii o nieokreślonej tożsamości płciowej. To, że ubrania są staromodne i choćby z tego powodu nie mogą należeć do jego córki, to chyba zbyt pochopny wniosek. Trudno jednak zgodzić się z tezą, że jakaś kobieta w jej wieku chciałaby

z własnej woli nosić tak niewygodną i niepraktyczną bieliznę. Zamyka drzwi i schodzi na dół.

Hurtig szuka czegoś w kuchennej szafce. Na ławce leży kilka przedmiotów.

– Wśród sztuców znalazłem cholernie dziwne rzeczy – mówi, wskazując na rozłożone narzędzia. Są wśród nich obcęgi, niewielka piła i kilka pincet różnych rozmiarów. – A to co? – zdumiewa się, podnosząc drewniany kijek z haczykiem na końcu.

– Faktycznie, dziwna rzecz, ale prawo nie zabrania posiadania takich przedmiotów – odpowiada Jeanette. – Chodźmy do piwnicy.

W piwnicy unosi się zapach pleśni. Stoi w niej karton z gnijącymi jabłkami, dwie wędki i paleta z ośmioma workami mieszanki do produkcji betonu komórkowego. Cztery wilgotne pomieszczenia są puste. Jeanette dziwi się, że dziesięciu policjantów potrzebowało aż dziesięciu minut na sprawdzenie, czy nie ma tu ukrytych pomieszczeń.

Jest rozczarowana. Wychodzi z Hurtigiem przed dom, gdzie na schodach czeka na nich dowódca jednostki specjalnej i jego ludzie.

– Został nam tylko garaż, potem możemy wracać – mówi Jeanette i rusza w milczeniu w tamtą stronę.

Jeden z zamaskowanych policjantów wysuwa się przed nią. Podciąga lekko kominiarkę, żeby odsłonić usta.

– Po sforsowaniu drzwi zauważyliśmy, że okno jest stłuczone.

Jeanette nie wie, czy w czasie rozmowy z policjantem powinna skupić uwagę na jego ustach czy raczej na parze brązowych oczu, którymi wpatruje się w nią spod czarnej kominiarki.

– Najprawdopodobniej ktoś zbił szybę kluczem francuskim, który potem porzucił na miejscu. Znaleźliśmy go – mówi policjant.

Jeanette decyduje się w końcu, że będzie mu patrzyła na oczy. – Włożyliśmy go do plastikowej torby i wysłaliśmy do analizy. Pewnie znajdziemy na nim jakieś ślady, choć uważam, że to robota jakiegoś dzieciaka z sąsiedztwa.

Jeanette patrzy na Hurtiga, który wzrusza ramionami i robi zakłopotaną minę.

– Faktycznie, zapomniałem go zabrać – szepcze jej do ucha. Jeanette ma nadzieję, że nikt nie wpadnie na pomysł, aby przeprowadzić badania DNA.

Policjant idący przodem otwiera bramę garażu, pozostali ustawiają się w rzędzie obok. Jeanette zagląda do środka, a Hurtig podchodzi z zawstydzoną miną do policjanta trzymającego klucz francuski. Coś do niego mówi, odwraca się i staje na betonowej pokrywie studzienki odpływowej. Uwagę Jeanette zwraca to, że pokrywa wygląda na nową. Pewnie dlatego w piwnicy leżały worki z mieszanką do produkcji betonu. Z własnego doświadczenia wie, że przebudowa jest droższa niż budowanie czegoś od podstaw. Zazwyczaj jest bowiem tak, że remontujący kupuje za dużo materiałów. Od razu jej się przypominają bele waty izolacyjnej we własnym garażu. Ake kupił kiedyś dużą partię, gdy ocieplał dach, żeby przerobić poddasze na atelier.

Rozgląda się po garażu, ale nie wchodzi do środka. Po ostatniej wizycie wie, że jest tam tylko półka i nic więcej.

Wracają do samochodu. Jeanette jest rozczarowana, że nic nie znaleźli, a śledztwo nie posunęło się do przodu. Czuje za to ulgę, że nie było tu zwłok Ulriki.

Hurtig siada za kierownicą, włącza silnik, wyjeżdża na drogę i rusza w stronę miasta. Przez kilka pierwszych kilometrów jadą w milczeniu, w końcu odzywa się Jeanette:

– Co mu powiedziałaś o tym kluczu? Że to ty zbiłeś szybę, bo nie miałaś klucza od garażu? A może mu się poskarżyłaś, że nie umiesz otwierać drzwi wytrychem?

Hurtig uśmiecha się szeroko.

– Nie musiałem mu się zwierzać z braku umiejętności otwierania drzwi wytrychem, sam się przyznał, że weszli do garażu dzięki użyciu ciężkiego młota. Bramy nie udało się otworzyć, bo była zamknięta na potężną zasuwę.

– Zatrzymaj samochód! Natychmiast! – krzyczy nagle Jeanette.

Hurtig instynktownie wciska hamulec. Pojazd wiozący policjantów z jednostki specjalnej gwałtownie hamuje.

– Wracamy! – woła Jeanette. – Gaz do dechy!

Hurtig patrzy na nią pytającym wzrokiem, ale w końcu wciska pedał gazu z taką siłą, że opony zaczynają dymić. Jeanette opuszcza szybę, wyciąga rękę i daje znak policjantom, że mają jechać za nią.

– Niech to szlag! – mruczy przez zęby. – Niech to szlag!

Gdzieś

Najgorsze są chwile, gdy nie śpi, bo wtedy ma świadomość, gdzie się znajduje. Podczas tych wewnętrznych podróży, które przypominają półsen, nie czuje ani bólu, ani strachu. Ma nadzieję, że uda jej się zabrać na powierzchnię ziemi nową siłę, którą tu odnalazła.

Zauważyła jednak, że coraz trudniej jej wracać do rzeczywistości.

Czuje się tak, jakby w drodze powrotnej z przestrzeni kosmicznej na ziemię wszystko straciła. Wie, że istnieje tam nowa wiedza i nowe zdolności, ale już ich nie dosięga. To tak jak wtedy, gdy ktoś próbuje sobie przypomnieć sen.

Podejmuje kolejny wysiłek i znowu wylicza amerykańskie stany. Na początku przypominała sobie wszystkie z wyjątkiem czterech, potem umiała wyliczyć wszystkie, a po pewnym czasie znowu czterech albo pięciu nie pamiętała.

Alabama, Alaska, Arkansas, Kolumbia Brytyjska... nie, przecież to prowincja kanadyjska ze stolicą w Columbus. Nie, to też się nie zgadza.

Próbuje na głos coś powiedzieć, ale z zalepionych taśmą ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Columbia. Warner, Columbia, NLC.

Krzyczy w myślach, ale z ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Mózg jej zanika, podobnie jak ciało.

Warner to przecież ani stan, ani kanadyjska prowincja, tylko amerykański producent filmowy. Columbia Pictures, Warner Brothers i New Line Cinema.

Próbuje napiąć mięśnie, lecz i tak nic nie czuje. Ciało nie istnieje, a mimo to doznaje bólu. Odnosi wrażenie, że zdołała się przesunąć, bo chyba słyszy dźwięk skóry ocierającej się o drewno. Suchy, jakby używała tarnika. Nie potrafi już poruszyć językiem i zaczyna podejrzewać, że koniec jest bliski, że wkrótce całe jej ciało rozplynie się w nicości.

Warner Brothers, NLC, New Line Cinema.

Oczywiście wyobraźni widzi sceny z filmu „Siedem” z Bradem Pittem i Morganem Freemanem w rolach głównych. Jego dystrybutorem była firma New Line Cinema.

Ma go w komputerze i wiele razy oglądała. Od razu wykorzystuje tę nową okazję i jej mózg zaczyna pracować na nowo. Próbuje sobie przypomnieć śmiertelne grzechy w takiej kolejności, w jakiej były popełniane poszczególne zabójstwa. Najpierw obżarstwo, gdy zabójca zmusił grubasa, żeby objadł się na śmierć. Potem chciwość, gdy z pewnego przedsiębiorcy zabójca upuścił krew. Następny grzech: lenistwo...

Przerywa, bo nagle sobie uświadamia, że takimi myślami sama sobie może wyrządzić krzywdę.

Mężczyzna, który na filmie poniósł karę za lenistwo, został przywiązany do łóżka w ciemnym pokoju. Na samą myśl o tym, jak wyglądał, robi jej się niedobrze.

Czaszka prawie rozerwała szarobrązową skórę, żyły i kości niemal wyszły mu na wierzch. Przypominał trupa, którego znaleziono w Danii na bagnach czy na torfowisku. Wiek znaleziska oceniono na tysiąc lat. Rysy twarzy prawie wcale nie uległy zmianie.

Czy ona też tak teraz wygląda?

Rozmyśla o trupie w łóżku i wydaje się jej, że znowu słyszy tamten brzęczący dźwięk. Dziwi się, gdy nagle zamiast zwykłej windy widzi tuż przed sobą wielki metalowy blok z pompą.

W filmie nad łóżkiem mężczyzny wisiały setki gałązek zapachowych. Wydzielany przez nie zapach miał stłumić smród rozkładających się zwłok. Policjanci wdarli się do pomieszczenia z bronią gotową do strzału. Być może to ich kroki teraz słyszy. Za chwilę obaj się tu zjawia: Brad Pitt i Morgan Freeman. Ciężkie kroki, coraz wyraźniejsze.

Patrzy w górę, w ciemność, i widzi promień światła. To wstęga gwiazd wchodzących w skład Drogi Mlecznej, którą od razu wchłania otaczająca ją czerń. Potem słyszy jakieś nowe dźwięki i metaliczny trzask. Uderzenie jest tak silne, że instynktownie zamyka oczy. To policja. Wyważają drzwi, żeby ją stąd uwolnić.

Kiedy Pitt i Freeman znaleźli tamtego mężczyznę, jeszcze żył. Jednak lekarz, który im towarzyszył, powiedział, że ciało jest w tak złym stanie, iż człowiek ten prawdopodobnie umrze. Wystarczy, że ktoś poświeci na niego latarką.

Chwilę później do pomieszczenia, w którym leży Ulrika, wpada światło tak silne, że rogówki w oczach płoną jej żywym ogniem.

Hundudden

Bramy garażu Dürera nie dało się wyłamać, ponieważ od wewnątrz blokował ją potężny metalowy rygiel. Potem okazało się, że garaż jest pusty. Były w nim tylko drzwi i małe okienko, przez które nie przecisnęłoby się nawet dziecko.

Wszystko przypominało klasyczną zagadkę kryminalną. „Morderstwo na Rue Morgue” Edgara Allana Poe to prawdopodobnie najbardziej klasyczny przykład tego gatunku.

Zamknięty pokój.

Kiedy Hurtig wspomniał w samochodzie, że policjanci mieli trudności z dostaniem się do środka przez bramę, Jeanette uzmysłowiła sobie, że musi istnieć jakiś inny sposób, aby wejść do garażu. A teraz stoją w nim razem z dowódcą jednostki specjalnej. Jeanette wyjaśnia, jak doszła do swoich wniosków, i wskazuje duży drewniany regał. Być może właśnie za nim kryją się drzwi.

Dowódca jednostki każe przynieść łom. Dwaj policjanci w kominiarkach od razu ruszają w stronę samochodu ze sprzętem specjalistycznym.

Jeanette dokładnie przygląda się konstrukcji regału. Jego szczytowe elementy wyglądają na bardzo mocne, mogą mieć nawet pięć centymetrów grubości. Po ich wewnętrznej stronie na

metalowych szynach widać około trzydziestu dużych nitów. Wygląda to tak, jakby szyny trzymało coś od tyłu, a także nad sufitem i pod podłogą. Tworzą duży metalowy prostokąt. Nagle spływa na nią olśnienie: regał przymocowano od drugiej strony, ponieważ z metalowych listew wystaje kilka grubych śrub. Jeanette wzdycha głośno. Nie powinna była zrezygnować z dalszego przeszukiwania garażu tylko dlatego, że okazał się pusty. Być może stracili cenny czas.

Policjanci wracają z dwoma łomami i zaczynają odrywać metalowe szyny. Po chwili ukazują się szpary w betonie. To na pewno kontur drzwi. Jeden z policjantów podważa śrubę, która po chwili pęka. Drzwi uchylają się o kilka centymetrów. Jeszcze kilka silnych ruchów i szpara ma już dziesięć centymetrów.

Ulrika, myśli od razu Jeanette. W ułamku sekundy wyobraża sobie przerażający widok, który za chwilę ujrzy w ukrytym pomieszczeniu: zwłoki zamurowanej Ulriki. Pod naciskiem policjantów, którzy mocno napierają, drzwi wylatują z zawiasów. Obraz martwej dziewczyny szybko znika.

W ścianie jest ciasna nisza o głębokości około metra i bardzo wąskie schodki, które prowadzą w lewo, ostro w dół. W środku jest zupełnie ciemno. Na suficie niszy wisi pęknięty haczyk. Jeanette czuje, jak rośnie w niej napięcie.

W tym momencie do akcji ponownie wkraczają policjanci z jednostki specjalnej. Dowódca wybiera dwóch najbardziej doświadczonych i mniej więcej po dziesięciu minutach woła głośno z dołu:

– Piwnica zabezpieczona!

Jeanette i Hurtig natychmiast ruszają wąskimi schodami w dół. W nozdrza uderza zapach stęchlizny. Nic tu nie ma, wmawia sobie Jeanette. Na pewno nic tam nie znaleźli.

Znowu wraca obraz Ulriki. Jej twarz, głos i ruchy. Gdyby policjanci znaleźli na dole jej ciało, nie powiedzieliby, że piwnica jest zabezpieczona.

Schody kończą się w pokoju, który ma kształt czworokąta o wymiarach mniej więcej pięć na pięć metrów. Na przeciwległej ścianie widać zamknięte drzwi. Z sufitu zwisa żarówka na łańcuchu, na podłodze stoją dwie duże psie budy. Ściany są pokryte mapami, zdjęciami, wycinkami z gazet i mnóstwem kartek różnych rozmiarów.

– Co jest, kurna... – mówi Hurtig na widok psich bud. Jeanette domyśla się, że Hurtig pomyślał o tym samym co ona.

Pod sufitem na sznurkach są podwieszane różne zabawki. Jest ich około dwudziestu, w tym niewielki drewniany piesek na kółkach i kilka podartych lalek ze słynnej serii Bratz. Jednak w oczy rzucają się przede wszystkim papiery. *L'homme du petit papier*, myśli Jeanette. „Człowiek karteluszką”.

Owym człowiekiem z karteluszkami jest Dürer. Jak to możliwe, że Sofia trafiła w dziesiątkę?

W pomieszczeniu stoi też niewielki regał pełen puszek i butelek. Jest również niska odkryta szafka, na której leży stos papierów. Wiszą nad nią dwie zabawki przedstawiające miniaturowe małpki: jedna trzyma cymbałki, druga werbel.

Jeanette ogląda butelki stojące na półce. Na niektórych są wzory chemiczne, inne mają napisy cyrylicą, ale i tak się domyśla, co zawierają. Biję od nich ostry zapach.

– Płynę do balsamowania – mruczy do siebie Jeanette. Patrzy na Hurtiga i widzi, jak jego twarz robi się coraz bledsza.

Policjanci otwierają drzwi w przeciwległej ścianie.

– Znaleźliśmy drugie wejście i jeszcze jeden pokój – wyjaśnia dowódca jednostki drżącym głosem. – Przypomina to suszarnię albo coś w tym stylu – dodaje, zdejmując kominiarkę z twarzy. On też jest blady jak kreda.

Suszarnię?

Wchodzą w wąski betonowy korytarz, który ma nie więcej niż metr szerokości i około sześciu, siedmiu metrów długości. Kończy się drabinką przeciwpożarową, która prowadzi na górę. W suficie widać otwór, przez który wpada strumień światła.

W ścianie po lewej są żelazne drzwi.

– Suszarnia? – pyta Jeanette, wskazując na nie ręką.

Dowódca kiwa głową.

– Wyjście przez otwór w suficie prowadzi na działkę za domem – wyjaśnia, jakby chciał odwrócić uwagę Jeanette od tego, co kryje się za drzwiami. – Może zauważyliście...

– Studzienkę odpływową? – przerywa mu Hurtig. – Stałem na niej jakieś pół godziny temu.

– Zgadza się – potwierdza dowódca. – Gdybyśmy otworzyli ją od zewnątrz, zobaczylibyśmy tylko kratę i ciemność.

Jeanette podchodzi do ściany naprzeciwko i patrzy w górę. Około metra nad sobą widzi podniesioną kratę, a metr wyżej pokrywę studzienki odciągniętą na bok. W otworze, który ma kształt półksiężyca, na tle wieczornego nieba widać sylwetki dwóch policjantów. Wydaje się jej, że słyszy płacz.

Odwraca się do Hurtiga i dowódcy, którzy stoją przy żelaznych drzwiach z bezradnie opuszczonymi rękami.

– Otwórzcie je – mówi. – Dlaczego są zamknięte?

Dowódca kręci tylko głową i bierze głęboki oddech.

– O co tu właściwie chodzi? – pyta. – Kim jest ten chory bydlak, którego szukamy?

– Nazywa się Viggo Dürer – odpowiada Hurtig. – Wiemy mniej więcej, jak wygląda, ale poza tym nie mamy pojęcia, co to za człowiek...

– Czegoś takiego nie mógł zrobić człowiek – przerywa mu dowódca. – Tu chodzi o coś innego.

Obaj patrzą na siebie bez słowa.

Wiedzą, że są bezradni. W ciszy słyszą tylko wiatr, który uderza o sufit garażu, i głosy policjantów chodzących po ogrodzie.

Coś ich przestraszyło, i to tak bardzo, że boją się powiedzieć, co znaleźli, myśli Jeanette. Nagle ogarnia ją fala niepewności. Przypomina się jej to, co widziała dziś w Centralnym Urzędzie Śledczym.

Hurtig popycha lekko drzwi.

– Na prawo od framugi jest włącznik światła – mówi dowódca. – Na nieszczęście pokój oświetlają rtęciówki.

Odwraca się i powoli uchyla drzwi.

Widząc, że dalsze czekanie to strata czasu, Jeanette od razu zapala światło i wchodzi do środka. W ułamku sekundy jej mózg podejmuje cały szereg instynktownych decyzji, dzięki którym na to, co ukaże się jej oczom, popatrzy całkiem racjonalnie.

Jej umysł najpierw rejestruje wszystko, co znajduje się w pokoju, a w następnej chwili decyduje, że resztą powinien się

zająć Andrić.

Czas momentalnie się dla niej zatrzymał.

W pokoju nie ma ani Ulriki, ani żadnego innego żywego człowieka. Przy obu ścianach koło drzwi stoją dwa duże agregaty, które dostarczają prąd do wentylatorów. W poprzek pomieszczenia biegną cztery stalowe linki.

Jeanette patrzy na to, co wisi na linkach i stoi na samym środku pokoju, a potem zamyka za sobą drzwi.

Hurtig cofa się o kilka kroków. Stoi oparty o betonową ścianę z rękami w kieszeniach i wzrokiem wbitym w podłogę. Jeanette widzi, że ma mocno zaciśnięte szczęki. Bardzo jej go żal. Na dźwięk zamykanych drzwi dowódca odwraca się, głośno oddycha i przesuwa dłonią po czole. Milczy.

Kiedy na miejscu zjawia się ekipa techników z Andrikiem na czele, Jeanette i Hurtig przyglądają się młodym ludziom ze współczuciem. Wprawdzie w pierwszym z pomieszczeń mają zbadać tylko zalegające w nim stosy papierów, zdjęć i stare zabawki, za to potem będą się musieli zmierzyć z tym, co kryje suszarnia.

Jeanette i Hurtig nakładają gumowe rękawiczki i zaczynają przeglądać pokaźny materiał dowodowy złożony z różnego rodzaju dokumentów. Dochodzą do milczącej zgody, że nie będą komentować tego, co widzieli w drugim pokoju. Wiedzą, co tam jest, a Andrić przekaże im w odpowiednim czasie wyczerpujący raport. To wystarczy.

Sofia znowu miała rację. To chyba jakaś retrospektywna wystawa na temat kastracji i utraconej tożsamości płciowej.

Odczuwa takie samo zmęczenie jak wtedy, gdy siedziała przed monitorem w Centralnym Urzędzie Śledczym. Zmusza się, żeby w całej tej sytuacji dostrzec niewielki jasny promyczek nadziei, że Ulrika jeszcze żyje. Nawet tak mała nadzieja ją wzmacnia.

Fotografują zgromadzony materiał i dzielą go z grubsza na kategorie pod względem zawartości. Szczegółowe badania przeprowadzi później ktoś inny. Będą tylko musieli zapamiętać pierwsze wrażenie, jakie wywarł na nich materiał, póki jeszcze jest w nienaruszonym stanie. Kiedyś może się to okazać pomocne.

Na pierwszy rzut oka widać, że całość można podzielić na wycinki z gazet i czasopism, fotografie, ręcznie pisane dokumenty – zarówno małe karteczki, jak i długie listy – a także artefakty, głównie zabawki. Trudno rozróżnić, co należy do kategorii osobistych wspomnień, a co do kategorii działalności przestępczej. Utrudnia to dokładniejszą klasyfikację.

Technicy rozstawili na stołach butelki i puszki, więc Jeanette nie zwraca na nich uwagi. Wie też mniej więcej, co pojemniki zawierają: formalinę, formaldehyd i inne podobne płyny i preparaty używane do balsamowania zwłok.

Ani ona, ani Hurtig nie dotykają też psich bud ani studzienki odpływowej, chociaż cały czas zerkają w ich kierunku.

Praca postępuje w szybkim tempie, a technicy podchodzą do tego, co robią, z dystansem. Dlatego Hurtig nie reaguje nawet wtedy, gdy znajduje ilustrowaną listę narzędzi używanych do balsamowania. Nie rozpoznaje też przedmiotów, które znalazł w kuchennej szafce w domu. Obcęgow, piły, pincet i na końcu drewnianego patyka z haczykiem.

Wśród dokumentów jest wiele wycinków prasowych dotyczących trzech zamordowanych chłopców znalezionych przy Thorildsplan, w Danvikstull i w Svartsjö. Po pobieżnym przejrzaniu całości wygląda na to, że brakuje artykułów na temat czwartego martwego chłopca, którego wyłowiono przed kilkoma dniami w Norra Hammarbyhamnen.

Zaskakuje duża liczba wycinków prasowych z rosyjskich i ukraińskich gazet. Trudno rozstrzygnąć, o czym traktują, bo żadne z nich nie zna cyrylicy, a na dodatek są to prawie same teksty bez zdjęć. W sumie niecałe sto artykułów i drobnych notatek oznaczonych datami, ułożonych chronologicznie od początku lat sześćdziesiątych aż do czasów współczesnych, to znaczy do lata 2008 roku. Wszystko to trzeba będzie zeskanować i wysłać Łowynskiemu na Ukrainę.

Jeanette dość szybko rezygnuje z dzielenia dokumentów na kategorie i uzgadnia z Hurtigiem, że to im na razie wystarczy, a systematycznym uporządkowaniem całości zajmą się później.

Jest jednak jeszcze coś...

Jeanette stoi przy niskiej szafce z małpkami i patrzy na fotografię, która wisi między nimi na ścianie. Coś w niej wydaje się jej znajome. Ożywają wspomnienia z wizyty w Centralnym Urzędzie Śledczym, gdy oglądała filmy. Tak, osobę, która jest na zdjęciu, widziała też na filmie. To prawdopodobnie Viggo Dürer, tu siedzi na werandzie przed domem. Miejsce też wydaje się znajome.

Zdejmuje fotografię ze ściany, siada na podłodze i patrzy na Hurtiga.

– Chciałbyś wrócić do biura?

– Właściwie nie.

– Ja też nie. Ale nie chcę też wracać do domu, bo i tak będę tam sama. Szczerze mówiąc, nie mam też ochoty spotykać się z Sofią. Wydaje mi się, że jesteś jedyną osobą, której towarzystwo nie będzie mi teraz przeszkadzało.

Hurtig patrzy na nią prawie zmieszany.

– Ja?

– Tak, ty.

– Ja też nie mam ochoty spędzać wieczoru w samotności – odpowiada z uśmiechem Hurtig. – Najpierw CUŚ, teraz to...

Nagle Jeanette czuje, że Hurtig staje się jej bardzo bliski. To był naprawdę piekielnie ciężki dzień.

– Zanocujemy dziś w biurze – oznajmia nagle. – Co ty na to? Kupimy sobie parę piw i trochę się zrelaksujemy. Do diabła ze sprawą, nie będziemy o niej w ogóle gadać. Po prostu na ten jeden wieczór o wszystkim zapomnimy, okej?

– Okej – zgadza się Hurtig. – Dlaczego nie?

– Super. Zanim jednak zrobimy sobie wolne, zadzwonię do von Kwista. Guzik mnie obchodzi, czy jest chory, niech ruszy tyłek i wraca do roboty. Musimy pogadać z CUŚ o liście gończym za Dürerem. Poza tym chcę sprawdzić to zdjęcie.

Mówiąc to, pokazuje Hurtigowi fotografię, którą przed chwilą zdjęła ze ściany.

Komenda policji w Kronobergu

Kenneth von Kwist stoi przed policyjną kantyną z kieliszkiem szampana w ręce i rozmawia z szefową Centralnego Urzędu Śledczego o tym, jak ważne jest podcinanie pelargonii we właściwej porze roku. Nagle dzwoni jego telefon.

Prokurator nie jest specjalistą od ogrodnictwa, ale z czasem nauczył się pielęgnować kwiaty. Zaczął od zadawania pytań ludziom, którzy znali się na tym lepiej od niego. Potem spożytkował tę wiedzę dla własnych potrzeb. Teraz uważa, że posiada w tej dziedzinie duże doświadczenie.

Na dźwięk komórki przeprosza rozmówczynię, odstawia kieliszek i odchodzi na bok. Zanim odbierze, postanawia, że w czasie dalszej pogawędki z panią komendant wyjaśni jej, że luty to najlepszy miesiąc na podcinanie roślin doniczkowych, ale trzeba to robić ostrożnie.

Na telefonie wyświetla się numer Jeanette Kihlberg. Od razu czuje kłucie w żołądku. Nie lubi z nią rozmawiać. Ilekroć do niego dzwoni, oznacza to kłopoty.

- Słucham – mówi z nadzieją, że to będzie krótka rozmowa.
- Musimy wystawić list gończy za Dürerem – zaczyna Jeanette, nie przedstawiając się nawet.

Jej zachowanie irytuje von Kwista. Grzeczność nakazuje, żeby się najpierw przedstawić, a dopiero potem mówić, z czym się dzwoni. Poza tym od razu się domyśla, że jego nadzieje na szybki powrót do rozmowy o roślinach są płonne.

– Chcę, żeby list gończy rozesłać na terenie całego kraju – kontynuuje Jeanette. – Najwyższy priorytet: lotniska, promy, granice...

– Hola hola, *hold your horses* – przerywa jej prokurator, zgrywając idiotę. – Z kim rozmawiam? Nie znam tego numeru telefonu.

Niech to szlag. Viggo Dürer.

Przez kilka sekund w słuchawce panuje cisza. Von Kwist słyszy w tle silnik samochodu, który pracuje na zbyt wysokich obrotach. Czuje też, jak w głowie szumią mu trzy kieliszki szampana, które zdążył wypić.

– Mówi Jeanette Kihlberg. Właśnie wracam do miasta z domu Dürera w Djurgården.

Jeanette robi przerwę. Von Kwist zręcznie wykorzystuje tę sposobność, żeby spowolnić rozmowę.

– Rozumiem – odzywa się najspokojniej jak tylko potrafi. – Na jakiej podstawie pani komisarz chce się posłużyć aż tak drastycznym środkiem? Oznaczałoby to, że będziemy musieli skorzystać z tego, co mówi dwudziesty czwarty paragraf, punkt siódmy prawa procesowego. Ustęp chyba siódmy? Może i tym razem pani komisarz się pospieszyła?

Von Kwist słyszy, jak Jeanette nabiera głęboko powietrza. Bawi go to, bo wie, że policjantka za chwilę eksploduje. Widząc, że

z samochodu wysiada Denis Billing i kieruje się w stronę wejścia do budynku, zaczyna mówić jeszcze wolniej:

– Znamy się od wielu lat, więc bądźmy ze sobą szczerzy: nieraz się zdarzało, że pani komisarz nie miała wystarczających argumentów na potwierdzenie swoich tez, przez co kilka razy musiała pójść do Canossy.

Prokurator zamierzał właściwie zakończyć to zdanie słowem „staruszko”, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Ku swemu zdumieniu słyszy w telefonie śmiech Jeanette.

– Zabawny jesteś – stwierdza Jeanette.

Prokurator jest rozczarowany, że nie nastąpił spodziewany wybuch złości, który jak zwykle przeszedłby w niekończącą się tyradę feministycznego bełkotu.

Szampan wprowadził go w dobry humor. Dochodzi do wniosku, że gorąca dyskusja na temat ustanowienia porządku opartego na parytecie płci trochę go ożywi. Osobiście w takie rzeczy nie wierzy i uważa je za nonsens. To jakaś fantastyczna teoria stworzona przez zgorzkniałe, odurzone czerwonym winem panienki, które na dyskotekach podpierają ściany, bo nikt ich nie chce. Zanim jednak przyjdzie mu do głowy jakaś dosadna replika, musi wysłuchać reszty tego, co Jeanette ma do powiedzenia. Jej głos brzmi całkiem spokojnie:

– Pod garażem przy domu Dürera znaleźliśmy rzeczy, na których widok twój ulubieniec Thomas Quick zzieleniałby z zazdrości. Jednak w odróżnieniu od tamtej sprawy w tym przypadku mamy twarde dowody: ludzkie szczątki, narzędzia tortur i sprzęt używany w eksperymentach medycznych. Przypuszczam, że Dürer nie dopuścił się tylko jednego czy dwóch

zabójstw. Chodzi raczej o kilkanaście, a może nawet więcej zbrodni. Nie mam żadnych wątpliwości, że znaleźliśmy sprawcę. Wszystko dokumentował. Dosłownie wszystko.

Prokurator czuje, że nagle kręci mu się w głowie.

– Czy możesz to wszystko powtórzyć?

Głęboko oddycha, szuka odpowiednich zastrzeżeń natury prawnej, wyraźnych sprzeczności w jej analizie sytuacji, czegokolwiek, byle tylko jakoś usprawiedliwić swoją niechęć do wystawienia listu gończego za Dürerem.

Niestety, w głowie ma pustkę.

Czuje się tak, jakby ktoś wzniósł ścianę między jego mózgiem a ośrodkiem sterującym mową. Wie, co chce powiedzieć, ale usta nie chcą tego wyartykułować. Jak gdyby cała armia jego komórek mózgowych nagle się zbuntowała i odmówiła posłuszeństwa. Przyciska telefon do ucha i w milczeniu słucha, co ma mu do zakomunikowania Kihlberg. Jest jak wrzód na dupie. Zresztą to teraz nieważne. Najważniejsze jest pytanie, co takiego zrobił Dürer.

Ludzkie szczątki?

Jego proces skojarzeniowy jest logiczny i szybki, dlatego od razu przypomina sobie wysuszoną ludzką rękę. Na szczęście nowe lekarstwo wymieszane z alkoholem sprawia, że łatwiej mu przychodzi wypieranie takich obrazów z pamięci. Dzięki temu, że jest wstawiony, nie traci kontroli nad sobą. Czuje jednak, że coraz bardziej robi mu się niedobrze.

– Andrić i jego technicy już tam są – kontynuuje Jeanette. – Zabezpieczyłam najbliższy teren i poleciłam, aby nasi ludzie porozumiewali się ze sobą przez prywatne telefony, a nie przez

linię otwartą. Wprowadziłam zakaz informowania osób postronnych o tym, co znaleźliśmy, bo nie chcę, żeby mi się tu zwaliły na głowę wszystkie gazety świata. Sytuacja jest zbyt delikatna. Dürer nie miał bliskich sąsiadów, ale ci, którzy mieszkają w okolicy, zaczną się w końcu zastanawiać, skąd wzięło się tam nagle tyle samochodów. Niestety, na to nie możemy nic poradzić.

Jeanette robi przerwę, a prokurator zaciska pięść. Ma nadzieję, że to już koniec rozmowy, że znowu będzie cicho i spokojnie i za chwilę wróci na imprezę. Potrzebuje tylko alkoholu i luźnej atmosfery w towarzystwie dobrych znajomych.

Panie, niech ona już skończy tę gadkę, prosi, zwracając się w myślach do Boga, od którego odwrócił się w wieku piętnastu lat po burzliwej kłótni z księdzem przygotowującym go do konfirmacji. Później już nigdy do Boga nie wrócił. Niestety, ten, do którego zanoszą błagania, jest albo głuchy, albo akurat przebywa gdzie indziej, ponieważ Jeanette kontynuuje swoją wypowiedź. Von Kwist ledwo stoi na nogach, czuje, że za chwilę się przewróci. Rozgląda się za jakimś krzesłem i od razu na nim siada.

– Jestem absolutnie przekonana, że wystawienie listu gończego za Dürerem jest jak najbardziej uzasadnione – ciągnie Jeanette. – Potrzebuję twojej zgody, ale ponieważ słyszę, że jesteś na jakiejś imprezie i pewnie niechętnie będziesz się chciał stamtąd oddalić, możemy poczekać z papierkową robotą. Albo mi zaufasz, albo jutro rano będziesz musiał wyjaśnić moim przełożonym, dlaczego tak długo wstrzymywałeś się z wystawieniem listu. Jak to mówią: „*It's your choice*”.

W telefonie zapada w końcu cisza. Słysząc tylko gwałtowny pisk hamulców i przekleństwa Hurtiga.

– A więc nie masz żadnych wątpliwości, że chodzi o Dürera?

Dzięki temu, że przez pewien czas siedział nieruchomo na krześle, odzyskał w końcu zdolność mówienia. Do ostatniej chwili wierzył, że chodzi o kogoś innego, nie o Dürera. Odpowiedź Jeanette rozwiewa wszelkie wątpliwości nawet w kimś takim jak on.

– Żadnych – potwierdza Jeanette, a prokurator widzi oczami wyobraźni, jak sam idzie do Canossy.

– W takim razie udzielam ci zgody na podjęcie działań, które uznasz za konieczne – odpowiada von Kwist. Szuka w myślach jakiejś repliki, która pomogłaby mu odzyskać wiarę w siebie i wyzbyć się obaw, że jego świat wkrótce się zawali. – Rozumiem twój pośpiech, ale może się trochę wstrzymasz z umieszczeniem Dürera na liście najgroźniejszych przestępców poszukiwanych przez FBI?

Tylko na tyle go teraz stać, lecz i tak nie jest z siebie zadowolony. Sam wie najlepiej, że taka odpowiedź nie zrobiła na Jeanette żadnego wrażenia.

W tym momencie zauważa Billinga, który zmierza w jego stronę z dwoma kieliszkami wina musującego. Prokurator postanawia więc zakończyć tę straszną rozmowę. Nie wie jednak, co powiedzieć. Jakby znalazł się nagle w potrzasku. Im bardziej się szarpie, żeby się z niego wyrwać, tym bardziej się w niego zaplątuje.

– Z listą FBI poczekam do jutra – zapewnia Jeanette. – Potem i tak go na niej umieszczę bez względu na to, czy ci się to podoba

czy nie. Jeśli zaś chodzi o Henryka IV i jego pielgrzymkę do Canossy, to późniejsze badania historyków wykazały, że było to z jego strony mistrzowskie zagranie, bo w ostatecznym rozrachunku to on jako cesarz wyciągnął najdłuższą słomkę, a nie skorumpowany papież Grzegorz. Popraw mnie, jeśli się mylę. Jesteś przecież historykiem, a ja głupią babą.

Jeanette wygłosiła te słowa takim samym pewnym siebie tonem jak przed chwilą prokurator.

Rozmowa dobiegła wreszcie końca, ale von Kwist aż kipi ze złości. Z trudem się powstrzymuje, żeby nie wybuchnąć. Na szczęście w tym samym momencie podchodzi do niego Billing i klepie go po plecach.

O co jej chodziło z tą korupcją?

Na horyzoncie znowu pojawiły się ciemne chmury.

Dawniej

Żydzi miasta Kijowa i okolic! W poniedziałek 29 sierpnia macie się stawić o godzinie 8.00 z całym dobytkiem, pieniędzmi, dokumentami, wartościowymi przedmiotami i ciepłą odzieżą na ulicy Dorogożyckiej przy żydowskim cmentarzu. Niestawienie się na miejscu będzie karane śmiercią.

Podczas posiłku ojciec milczał. Wykonywał tylko jeden prosty gest polegający na nabieraniu zupy na łyżkę, którą potem wkładał do ust. Poza tym siedział nieruchomo. Policzyła, że zjadł dwadzieścia osiem łyżek zupy. Potem odłożył łyżkę do pustego talerza, sięgnął po ściereczkę i otarł usta. Na koniec rozsiadł się na krześle, założył ręce za głowę i spojrzał na jej braci.

– Idźcie do swoich pokojów i zbierzcie resztę rzeczy.

Ułamała kawałek chleba i dokończyła zupę. Wcale jej nie smakowała. Smakowała jej zupa, którą dawniej gotowała mama. Ta miała smak ziemi.

Poczuła, jak serce jej mocniej zabiło.

Chłopcy wzięli talerze, wstali od stołu i włożyli je do szaflika stojącego przy piecu.

– Najpierw je umyjcie – powiedział ojciec. Od razu poznała po tonie głosu, że jest poirytowany. – To elegancka porcelana, może

pozwolą nam ją zatrzymać. Lepiej zaryzykować niż zostawić wszystko tutaj, bo później już tego nie odzyskamy. Srebrną zastawę włóżcie do drewnianej skrzynki przy drzwiach.

Kątem oka zauważyła, że ojciec poruszył się na krześle. Może ona też go czymś zdenerwowała? Czasem tracił humor, gdy czegoś nie zjadła do końca.

Tym razem było inaczej. Kiedy obaj bracia zaczęli myć naczynia, uśmiechnął się do niej, pochylił nad stołem i poczochnął ją po włosach.

– Masz taką przestraszoną minę – powiedział. – Chyba nie mamy się czego bać?

Nie, pomyślała. Ja nie, ale wy tak. Unikała jego wzroku. Wiedziała, że ojciec nadal się w nią wpatruje.

– Kochana córeczko – rzekł, głaszcząc ją po policzku. – Oni nas tylko deportują. Wsadzą do pociągu i wywiozą w jakieś miejsce, na wschód albo do Polski. Nic na to nie poradzimy. Dokądkolwiek trafimy, możemy zacząć wszystko od nowa.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz jakoś jej nie wyszło. Zaczęła nagle wątpić, czy postąpiła słusznie.

Niedawno widziała ogłoszenie na ścianie domu niedaleko Ławry Peczerskiej, gdzie żyją prawosławni głupcy. Mieszkają w niewielkich grotach bez okien, żyją o chlebie i wodzie i robią to wszystko z własnej woli. Chcą się w ten sposób bardziej zbliżyć do Boga. Głupcy.

Niemcy napisali w treści ogłoszenia, że wszyscy Żydzi w mieście mają się stawić na żydowskim cmentarzu.

Dlaczego nie kazali prawosławnym iść na cmentarz prawosławny?

Jeszcze trzy dni temu nikt w sąsiedztwie nie wiedział, że ona i jej rodzina są Żydami. Przecież nie mieszkają w dzielnicy żydowskiej i nie są zbyt religijni. Jednak już następnego dnia po tym, jak wysłała Niemcom list z ich nazwiskiem i adresem, wszyscy o tym wiedzieli. Niektórzy sąsiedzi, którzy przedtem byli ich przyjaciółmi, pluli na jej widok, gdy szła na targ.

Jesteś *smegege*, pomyślała, zerkając na ojca. Obaj bracia skończyli zmywać i poszli do swoich pokojów, żeby spakować resztę rzeczy.

Wiedziała, że nie jest jego córką.

Wcześniej nie była tego świadoma, bo przed śmiercią matki nikt z nią o tej sprawie nie rozmawiał. Teraz już wszyscy wiedzieli, nawet jej bracia. I tylko ojciec nie miał pojęcia. To dlatego czasem, gdy bracia przestawali się bić ze sobą, zaczęli bić ją. Z tego samego powodu wykorzystywali ją cielesnie, kiedy tylko mieli ochotę.

Mamzer.

Przez wiele lat myślała, że spojrzenia ludzi i to, że na jej widok zaczęli szeptać, wynikają z czegoś innego. Na przykład z tego, że jest brzydka albo ma zniszczone ubranie. Tymczasem oni po prostu wiedzieli, że jest bękartem. W swoich podejrzeniach utwierdziła się tamtego dnia, gdy poszła do warzywniaka i spotkała w nim dziewczynę z sąsiedztwa. Dziewczyna powiedziała jej ze złośliwą radością, że jej matka przez dziesięć lat sypiała z pewnym przystojnym malarzem, który mieszkał dwie przecznice dalej. Jej bracia wiele razy wołali na nią *mamzer*, a ona nie miała pojęcia, co to słowo znaczy. Dopiero po tamtym

spotkaniu w warzywniaku zrozumiała jego sens i dopiero wtedy do niej dotarło, że tak naprawdę nie należy do rodziny.

Znowu spojrzała na ojca. Zupa była zimna, nie wmusi w siebie ani jednej łyżki więcej.

– Zostaw to już – rzekł ojciec, podając jej ostatni suchy kawałek chleba. – Ale przed wyjściem zjedz chleb. Nie wiemy, kiedy nam się trafi następna okazja do posiłku.

Pewnie nigdy, pomyślała, wkładając chleb do ust.

Ojciec wyszedł po wózek, na który zamierzali załadować swój dobytek. Oprócz grubego swetra, spodni, rajtuzów i pary butów, które wyjęła z walizki jednego z braci, nic więcej nie miała. W ostatniej chwili wzięła jeszcze brzytwę ojca.

Wybiegła na ulicę i poczuła się tak, jakby wszyscy się na nią gapili.

Mamzer.

Dopiero świtało, lecz na ulicy było już pełno ludzi. Brudnoszare niebo było zaciągnięte chmurami, za to na horyzoncie zauważyła wąski skrawek porannej zorzy. Bardzo ją to zaniepokoiło. Starła się schodzić z drogi umundurowanym patrolom, zarówno niemieckim, jak i ukraińskim. Odnosiła wrażenie, że ze sobą współdziałają.

Dokąd ma się udać? Nie zdążyła się nad tym zastanowić. Wszystko rozegrało się tak szybko.

Zdyszana zatrzymała się na skrzyżowaniu, przy którym mieściła się mała kawiarnia. Rozejrzała się niepewnie, bo biegła tak długo, że w końcu trafiła w miejsce, którego nie знаła. Na skrzyżowaniu nie było ani jednej latarni. Szybko jednak uznała, że nie ma to znaczenia. Po prostu skorzysta z toalety w kawiarni

i zrobi użytek z brzytwy. Kiedy otwierała drzwi, zauważyła, że nogi ma brudne.

Chwilę potem stała przed pękniętym lustrem w toalecie. Miała nadzieję, że nikt jej nie przeszkodzi. W drzwiach nie było zamka. Najpierw włożyła obie nogi do sedesu i obmyła je, spuszczając wodę. Właściwie nie był to prawdziwy sedes, tylko otwór w podłodze. W toalecie nie było ani papieru toaletowego, ani ręcznika, ani umywalki. Woda miała prawie ciemnobrązowy kolor.

Rozebrała się, a ponieważ nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył nagą, najpierw włożyła pod sukienkę spodnie brata, potem ją zdjęła i razem z majtkami wrzuciła do kosza na śmieci. Następnie uklękła, nachyliła głowę nad otworem w podłodze i znowu pociągnęła za sznurek spłuczki. Z otworu bił okropny smród, aż musiała zatkać nos, żeby nie wymiotować.

Trzy razy spuszczała wodę, żeby odpowiednio zwilżyć włosy. Później stanęła przed lustrem i wzięła do ręki brzytwę. Najpierw zgoliła sobie długie ciemne włosy z tylnej części głowy, potem po bokach.

Nagle usłyszała męskie głosy dobiegające z korytarza. Zastygła w pół ruchu i zamknęła oczy. Jeśli tu wejdą, nic na to nie poradzi. Przecież ich nie powstrzyma.

Na szczęście głosy i kroki ucichły, a po kilku minutach było już po wszystkim. Ogoliła sobie całą głowę. Na widok swojego nowego wizerunku uśmiechnęła się do lustra.

Teraz była wreszcie kimś, z kogo będzie pożytek. Pójdzie do pracy. Już nie będzie bękartem.

Będę mocna, pomyślała. Mocniejsza niż ojciec.

Hundudden

Kiedy Andrić zjawił się razem ze swoimi technikami w Hundudden, głowę nadal zaprzętały mu wspomnienia z niedawnego wyjazdu do Malmö.

Gorana nie zastał w domu, więc tylko zapukał do sąsiada, aby się upewnić, że tu naprawdę mieszka jego brat.

Sąsiad nazywał się Ibrahim Ibrahimović, też był Bośniakiem i jednym z mieszkańców, którzy zbuntowali się przeciwko właścicielowi budynku.

Ledwie Andrić się przedstawił i wyjaśnił, co go sprowadza, Bośniak wybuchnął płaczem i mocno go objął.

Goran jednak żyje, myśli Andrić, witając się z Jeanette i Hurtigiem w podziemiach domu Dürera. Jego żona nie mogła powstrzymać płaczu, gdy zadzwonił do niej jeszcze z Malmö i o wszystkim powiedział.

Ibrahimović poinformował go, że Goran wyjechał do Bośni i wróci dopiero w następny weekend, a ponieważ nie ma telefonu komórkowego, nie można się do niego teraz dodzwonić.

Tydzień mogę poczekać, myśli Andrić. Po tylu latach wypełnionych żalem i smutkiem...

– To tutaj – mówi Jeanette. Otwiera żelazne drzwi i natychmiast się cofa. Nie chce tam wchodzić.

Andrić rozgląda się po pokoju ze wzrastającym poczuciem obrzydzenia. Od razu się domyśla, że czeka go mnóstwo pracy.

To, co przeżył i wycierpiał przez wszystkie minione lata, ma się nijak do tego, co zastał w tym pokoju. Samo pomieszczenie przypomina scenę, na której dochodziło do aktów przemocy, a ludzie umierali na różne wymyślne, perwersyjne sposoby.

Dopiero po trzech godzinach widać koniec pracy.

Jeden z techników zrobił, co do niego należało, i wyszedł. Andrić został z drugim. To młody mężczyzna, który mimo obrzydzenia malującego się na twarzy mechanicznie wykonuje wszystkie rutynowe czynności. Andrić zastanawia się, czy młody technik długo tu wytrzyma. Pracuje w policji od niedawna i chce się pokazać z jak najlepszej strony.

– Dobra robota – mówi Andrić i wyłącza dyktafon, który trzymał przy ustach. – Nie musisz tu dłużej zostawać. Niedługo skończymy, resztą mogę się zająć sam.

Technik zerka na niego.

– Nie ma sprawy. Sam to dokończę.

Twarz ma bladą, z trudem się uśmiecha. Andrić patrzy na niego uważnym wzrokiem.

Ponownie włącza dyktafon. Wszystko trzeba udokumentować.

Ma przed sobą cztery stalowe linki, na podłodze leży imadło. Odwraca wzrok i zaczyna od tego, co wisi na linkach przyczepione spinaczami do bielizny.

– Zapis tego, co tu zastałem: genitalia należące do czterdziestu czterech chłopców, organy spreparowane techniką będącą połączeniem taksydermii i balsamowania. Jako materiału do wypełniania użyto zwykłej gliny.

Andrić idzie wzdłuż linek ze wzrokiem utkwionym w sufit.

– Glina jest różnego gatunku, ale w większości chodzi najprawdopodobniej o taką, która nie występuje w Szwecji – dodaje matowym głosem.

Odwraca się i patrzy na to, co stoi na podłodze. Nie da się tego nazwać rzeźbą, lecz akurat to słowo najlepiej określa to, co widzi.

Rzeźba przedstawia ludzkiego robaka. To chyba jakiś chory koszmar.

Andrić wraca do linek.

– Czterdzieści cztery fotografie, każda przedstawia innego chłopca; zdjęcia zrobiono po balsamowaniu, jest na nich ręcznie wprowadzona data, pierwsza z października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego trzeciego roku, ostatnia z listopada dwa tysiące siódmego. Nie ma imion, nazwisk ani nazw miejscowości.

Andrić przechodzi wzdłuż liny i zatrzymuje się w miejscu, gdzie linka się kończy, to znaczy przy agregacie.

– Na końcach każdej z czterech linek wiszą zasuszone dłonie, wszystkie odcięte przy nadgarstku. Łącznie osiem sztuk. Sądząc po rozmiarach, należały do dzieci...

Teraz to co najgorsze, myśli Andrić, stając na środku pokoju. Przy okazji zerka na młodego technika, który stoi odwrócony do niego plecami i zbiera zdjęcia.

– Na środku podłogi... – zaczyna Andrić i przerywa. Zamyka oczy, próbując dobrać właściwe słowa. Trudno mu to wszystko opisać werbalnie. – Na środku podłogi – kontynuuje, obchodząc dookoła straszną instalację – stoi konstrukcja zbudowana ze zszytych ze sobą fragmentów ludzkich ciał. Tu też posłużono się metodą taksydermii i klasycznego balsamowania.

Andrić zatrzymuje się i patrzy na ludzkie czaszki. Robal z piekła.

– Fragmenty ludzkich ciał zszyto grubą nicią, prawdopodobnie żyłką wędkarską. Jeśli chodzi o kończyny, ramiona i nogi, wszystkie należały prawdopodobnie do dzieci, zostały ze sobą połączone i przypominają...

Przerywa nagle nagrywanie, ponieważ zawsze stara się unikać osobistych ocen badanych obiektów. Jednak tym razem nie potrafi się powstrzymać.

– ...i przypominają robaka, pająka albo gąsienicę.

Andrić oddycha głęboko, wyłącza dyktafon i odwraca się do młodego technika.

– Czy posegregowałeś fotografie, które zaznaczyłem?

Krótkie skinienie głową i Andrić ponownie zamyka oczy, żeby dokonać w myślach podsumowania.

Bracia Zumbajewowie. Jurij Kryłow i niezidentyfikowane ciało chłopca z Danvikstull. Całą czwórkę rozpoznał na fotografiach. Przebadał ich wysuszone ciała tak dokładnie, że nie ma żadnych wątpliwości. To na pewno oni. Przez chwilę odczuwa coś w rodzaju ulgi.

– I odciski palców – mówi, otwierając oczy. – Możesz mi jeszcze raz pokazać zdjęcia?

Setki zdjęć wykonanych aparatem cyfrowym. Są na nich te same gładkie, zniszczone w trakcie terapii antynowotworowej opuszki palców, które wcześniej znaleźli na drzwiach lodówki w mieszkaniu Ulriki Wendin.

Tutaj odciski są wszędzie. Zakończenie jest już bardzo blisko.

Komenda policji w Kronobergu

Po powrocie na komendę Jeanette i Hurtig starają się nie rozmawiać o szczegółach przerażającego odkrycia, którego dokonali w podziemiach domu Dürera. Oboje wiedzą, że śledztwo prowadzone wiosną i latem zbliża się powoli ku końcowi. Nie muszą nawet tego mówić.

Teraz trzeba tylko znaleźć Ulrikę, myśli Jeanette.

– Jak myślisz, gdzie ona może być? – pyta w zadumie Hurtig, patrząc na fotografię znalezioną w podziemiach garażu.

– Wszędzie.

Niedawno policja w Norrbotten poinformowała ich, że stary dom rodziny Lundströmów w Polcirkeln został wyburzony. Podobny los spotkał dom Dürera w Vuollerimie.

– Może być w Norrlandzie – kontynuuje wątek Hurtig. – Ale znam też pewien dom w Smålandzie, który jest podobny do tego. To zwykła leśniczówka, jakich pełno w całym kraju.

– Pokaż mi je – mówi Jeanette.

Hurtig podaje jej zdjęcie.

Fotografia przedstawia Dürera, który siedzi na werandzie przed niewielkim domkiem i patrzy w obiektyw aparatu. Uśmiecha się. Po prawej stronie widać okno z zasuniętymi zasłonami, a w tle

skraj lasu. Całość przypomina typową działkę letniskową. Jest jednak coś, co nasuwa jej pewne skojarzenia.

Zaciąga się papierosem i wypuszcza dym przez uchylony lufcik. Potem gasi papierosa i rozgląda się za popielniczką. Niestety, w zasięgu wzroku żadnej nie znajduje.

– Widziałam to miejsce chyba na jednej z kaset wideo nagranych przez Lundströma – mówi Jeanette. Od razu jej się przypominają filmy, które oglądała w Centralnym Urzędzie Śledczym.

W tym momencie drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi Schwarz z Åhlundem. Obaj są przemoknięci, woda ściekająca ze Schwarza tworzy na podłodze małą kałużę.

– Cholera, ależ leje – mówi Åhlund. Rzuca mokry płaszcz na krzesło, podczas gdy Schwarz opiera się o ścianę i rozgląda po pokoju.

– Macie coś nowego? – pyta Jeanette.

Åhlund informuje, że wśród rzeczy, jakie zostały po Östlund, znajdował się zapis z darowizną na rzecz właścicielki. Wynika z niego, że przejęła dom we wsi Ånge, miejscowości położonej na południe od Arjeplogu w Laponii.

– To jeszcze nie wszystko – kontynuuje Åhlund. – Z treści innego dokumentu wynika, że Östlund przekazała ten dom w formie darowizny na rzecz fundacji „Sihtunum i Diasporam”. Zapis mówi, że fundacja może nim dysponować według własnego uznania.

– Dlaczego nie znaleźliśmy tego zapisu, gdy sprawdzaliśmy majątek, jakim fundacja dysponuje? – pyta Hurtig.

– Pewnie dlatego, że nie został ujęty w spisie, chociaż tak nakazuje prawo. W księgach wieczystych właścicielem nadal jest Hannah Östlund, ale w praktyce użytkownikiem jest fundacja i jej członkowie. Östlund opłacała co rok podatek gruntowy, a fundacja potem jej te pieniądze zwracała.

– Czy wiemy, kto podarował jej ten dom? – pyta Jeanette. Wiadomość o darowiźnie wyraźnie ją ożywiła.

– Niejaki Anders Wikström, ale on od wielu lat nie żyje.

Jeanette znowu podchodzi do lufcika.

– To ten sam Wikström, który razem z innymi zgwałcił Ulrikę? – pyta, zapalając papierosa.

Dlaczego tak postąpili? Do tej pory nie udało jej się znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

– Co łączy Lundströma z Wikströmem? – pyta Schwarz.

Hurtig wyjaśnia mu to w kilku słowach:

– Lundström zeznał, że jeden z filmów został nagrany w domu Wikströma w Ånge. Przyjeliśmy, że chodziło o Ånge koło Sundsvallu, bo Wikström tam mieszkał. Teraz wiemy, że w Laponii istnieje jakieś drugie Ånge.

Jeanette dopiero teraz sobie uświadamia, co rozpoznała na zdjęciu. Zasłony. Jeszcze raz bierze do ręki zdjęcie znalezione w domu Dürera.

– Widzicie? – pyta podekscytowanym głosem, wskazując fotografię. – Czy widzicie okno za Dürerem?

– Czerwone zasłony z białymi kwiatami – odpowiada Åhlund.

Jeanette wyjmuje telefon i wybiera numer.

– Dzwonię do von Kwista, żeby załatwić transport do Laponii. Piwo, które chcieliśmy wypić, wypijemy od razu, czekając na

helikopter. Do Ånge musimy polecieć jeszcze tej nocy. Mam nadzieję, że nie jest za późno.

Chodzi jej o Ulrikę. Ma nadzieję, że nadal żyje.

Arlanda

Do odlotu samolotu zostały jeszcze ponad dwie godziny. Madeleine robi elektroniczną odprawę i podchodzi do stanowiska kontroli. Ma ze sobą tylko torebkę i płaszcz w kolorze kobaltowej szarości. Najpierw jednak musi opróżnić kubek z lodem.

Zamarznięta woda może zawierać ładunek wybuchowy, myśli, wysypując kostki lodu. W pewnym sensie to prawda. Izotopy umieszczone w zamrożonej wodzie mają potężną siłę.

Zdejmuje z taśmy torebkę i płaszcz i przechodzi do hali odlotów. Jest tu mnóstwo ludzi, co bardzo ją niepokoi. Zbyt wiele twarzy, zbyt wiele życiorysów i osób, które nie mają pojęcia, jak bardzo są narażone. Przyspiesza, kierując się od razu do odprawy paszportowej.

Ustawia się w kolejce i czuje powracający ból głowy. Pole magnetyczne zaczęło działać. Wyjmuje z torebki tabletkę, połyka ją i przesuwa palcami po bliźnie we włosach.

Urzędnik sprawdza jej dane – francuski paszport na nazwisko Duchamp i bilet w jedną stronę do Kijowa. Oddaje jej paszport, prawie na nią nie patrząc. Madeleine zerka na zegarek i na tablicę, na której wyświetlają się wszystkie loty. Wygląda na to, że samolot odleci zgodnie z rozkładem, zostało jej jeszcze półtorej godziny. Kieruje się w odległy róg hali i siada na fotelu.

Po przylocie do Kijowa i po spotkaniu w Babim Jarze będzie wreszcie mogła zamknąć pewien rozdział w swoim życiu. Umowa z Viggiem oznacza koniec wszystkiego.

Jest już bardzo zmęczona. Irytują ją ludzie i głosy. Banalne rozmowy o niczym, głośne kłótnie, które jeszcze wzmagają migrenę.

Próbuje się wczuć w ten gwar bez wsłuchiwania się w poszczególne słowa i zdania. Niestety, to niemożliwe, przez cały czas słyszy pojedyncze głosy.

Wyjmuje z torebki telefon, nakłada słuchawki i włącza radio. Akurat leci jakiś program kulturalny. W słuchawkach słyszy głos mężczyzny, który mówi norrländzkim dialektem.

– Edmund to przedostatnie dziecko spośród rodzeństwa Pevensie. Jest kłótliwym zazdrosnym dzieckiem, ale moim zdaniem ma spośród całego rodzeństwa najciekawszy charakter. Wzorca dla bijącego od niego zła należałoby poszukać wśród postaci biblijnych. Jest Judaszem i Barabaszem w dziecięcej powłoce, nienawistnym mścicielem, który zdradza swoje rodzeństwo.

Madeleine wie, że nienawiść to zemsta tchórzów, lecz wszystko, co zrobiła, było konieczne. Nigdy nie byłaby w stanie się zemścić, gdyby nie głęboko zakorzeniona nienawiść, jaką odczuwała wobec tych, którzy ją skrzywdzili. Na szczęście już wkrótce będzie po wszystkim.

W dyskusję w radiu włącza się jakaś kobieta.

– Innym przykładem może być Jack, jeden z bohaterów „Władcy much”. Jack jest tak samo zazdrosny jak Edmund. Manipuluje ludźmi, przepelnia go nienawiść i jest spragniony zemsty. Tyle że

chłopiec nie urodził się z tymi cechami, rozwinął je później i to one ciągną go na stronę zła. We „Władcy much” zło reprezentuje Bestia grasująca jakoby na wyspie, na której znalazły się dzieci ocalałe z katastrofy samolotu. Bestia symbolizuje też strach istniejący w sercu dziecka.

Ofiarą składaną Bestii jest odrąbana świńska głowa, myśli Madeleine.

Czytała tę książkę. Muchy ciągnie do świńskiej padliny, więc ten, kto składa ją w ofierze, jest „władcą much”. Albo kimś w tym stylu.

Rozmowa staje się zbyt pretensjonalna. Wniosek jest taki, że ludzi przepełnionych nienawiścią i żądzą zemsty ciągnie do zła.

Madeleine zmienia częstotliwość, teraz słyszy tylko szum. Cichy, uspokajający szum. Dzięki temu może się wsłuchać we własne myśli.

Jest na plaży w Venöbukten i zbiera kamienie.

Szum morza i powiew wiatru należą tylko do niej. Ma dziesięć lat, jest ubrana w czerwoną kurtkę, czerwone spodnie i białe gumowce.

Szum w słuchawkach to właśnie szum morza. Madeleine przenosi się w myślach na Morze Alandzkie do tego, co się zdarzyło kilka dni temu.

Ta, która nazywała się jej matką, nie wytrzymała wstydu. Madeleine pokazała jej zdjęcia, widać na nich, jak stoi, przygląda się i nie protestuje.

To zdjęcia dzieci, które krzyczą z bólu, nie rozumieją, co się dzieje; ona też na nich jest, ma dziesięć lat i leży naga na kocu rozłożonym na plaży.

Tamta kobieta nie wytrzymała i postanowiła ukryć swój wstyd w głębi wód.

Szum w słuchawkach brzmi trochę inaczej, teraz przypomina jej szum dobiegający z autostrady. Czuje zapach szamponu do włosów i świeżo wypranego prześcieradła. Zamyka oczy i czeka, aż wróćą wspomnienia. Pokój jest biały, a ona ma dopiero kilka dni i jest u kogoś na rękach. Kobiety w białych wyprasowanych fartuchach, niektóre mają maseczki na ustach. Jest jej ciepło, jest najedzona i zadowolona. Czuje się bezpiecznie i nie chce być w żadnym innym miejscu, tylko tam, z uchem przyciśniętym do piersi, która się unosi i opada w takt jej oddechu.

Dwa serca biją tym samym rytmem.

Czyjaś dłoń głaszcze ją po brzuszku, łaskocząc, a gdy otwiera oczy, widzi usta. Jeden ząb jest lekko nadłamany.

Martin

Woda pieni się pod pomostem, więc przycupnął koło Victorii. Trudno mu zrozumieć, dlaczego jest taka ciepła. Przecież ma na sobie tylko majtki.

– Jesteś moim małym chłopcem – mówi Victoria cichym głosem.

– O czym teraz myślisz?

Na rzece pojawiły się motorówki, więc pomachali siedzącym w nich mężczyznom. Bardzo lubi motorówki i chciałby taką mieć, ale jest na to za mały. Może za kilka lat, gdy będzie taki duży jak ona. Już sobie wyobraża, jak taka łódź będzie wyglądać. Przypomniał sobie, co mu kiedyś opowiadał kuzyn.

– Fajnie, że wyprowadzamy się do Skanii. W Helsingborgu mieszka mój kuzyn, więc prawie codziennie będziemy się bawić. Ma strasznie długi tor samochodowy i będę mógł wziąć jeden z jego samochodów. Może będzie to ponsack fajrebird?

Nie odpowiedziała, lecz wydało mu się, że jej oddech zrobił się nagle jakiś dziwny. Szybki i nierówny.

– A jak przyjdzie lato, pojedziemy na wczasy za granicę. Moja nowa niania też z nami pojedzie. Polecimy samolotem.

Martin marzył o łodziach, samolotach i samochodach. Chciał je wszystkie jak najszybciej mieć, kiedy tylko trochę podrośnie. Będzie miał dużą działkę i kilka garaży, może nawet własnych

pilotów, szoferów i kapitanów statków. Sam chyba nie potrafiłby tym wszystkim kierować. Przecież nie umie nawet zawiązać sznurowadeł. Niektóre dzieci mówią mu czasem, że jest niedorozwinięty. Ale on jest tylko trochę opóźniony w rozwoju, mama zawsze mu to powtarza.

Nagle w krzakah rosnących na zboczu, które mieli za plecami, rozległ się dziwny dźwięk. Przypominał pisk myszy. A potem inny, jakby cięcie nożyczkami. Taki sam dźwięk wydają nożyczki mamy, którymi nie pozwala ciąć papieru. Victoria odwróciła się w tamtą stronę, a gdy wstała i zabrała mu swoje ciepło, poczuł dreszcze.

Victoria włożyła koszulkę i wskazała ręką na krzaki.

– Popatrz – powiedziała.

W tym samym momencie usłyszeli trzaski. Jakiś ptak skakał na jednej nodze, chyba coś mu się stało. Tak, nie miał drugiej nóżki.

– Ona nie może latać – powiedziała Victoria, podkradając się do ptaka. – Skrzydełka ma złamane.

Ptak nie wyglądał najlepiej. Spojrzał na Martina i pochylił główkę. Jeśli ktoś tak patrzy, musi być zły.

– Skąd wiesz, że to ona? – spytał Martin, ale Victoria nie odpowiedziała. Przykucnęła przed ptakiem, który na jej widok zamachał skrzydełkami, aż posypało się z nich kilka czarnych piórek.

Ptak przestał mu się podobać. Dlaczego miał takie złe oczy?

– Zabierz go stąd, proszę – błagał Martin, próbując się schować pod ręcznikiem. Nie pomogło. Ptak nadal tam był. – Zabierz go, proszę...

– Dobrze, zaraz.

Martin usłyszał, że Victoria wzdycha. Wyrzwał spod ręcznika i obserwował, jak powoli wyciąga obie ręce po ptaka, który siedział spokojnie, jakby chciał, żeby go złapała.

W końcu jej się udało i podniosła go z ziemi. Martin popatrzył na nią z podziwem. Ależ jest dzielna!

– Zabierz go jak najdalej stąd.

Od razu poczuł się bezpieczniej.

Victoria roześmiała się głośno.

– No co ty? Boisz się go? To tylko mały ptaszek.

Martin nie lubił, gdy Victoria go nie rozumiała. Przed chwilą mówił, że nie chce się kąpać, a ona od razu straciła humor, bo jej się wydawało, że właśnie chciał się wykąpać. Kiedy jechali na diabelskim młynie i chciał zejść, też się krzywiła. A teraz się z nim drażniła.

– Odejdź stąd z tym ptakiem – rzekł głośno. – Wrzuć go do kosza na śmieci, niech tam umrze!

Victoria poklepała ptaka po główce. Zaczął ją dziobać po palcach, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Martin miał nadzieję, że ptak ją ugryzie, a wtedy Victoria od razu zrozumie, jaki jest groźny.

– No dobrze – powiedziała. – Zostań tu, tylko nie wpadnij do wody.

– Obiecuję. Wracaj szybko.

Martin położył się na brzuchu, przesunął na brzeg pomostu i obserwował łodzie. Najpierw jakąś starszą panią w łodzi wiosłowej, a potem dwie motorówki. Pomachał im, ale nikt mu nie odpowiedział.

Nagle usłyszał jadący rower i podniósł się z pomostu.

Na ścieżce ujrzał rowerzystę i dwóch innych chłopców, którzy szli obok niego. Znał ich wszystkich ze szkoły i wcale ich nie lubił. Byli więksi i silniejsi od niego, o czym dobrze wiedzieli. Zauważyli go i skręcili na pomost.

Teraz naprawdę się przestraszył. Już wolał ptaka niż tych tutaj. Miał nadzieję, że Victoria szybko wróci.

– To nasz Martinek – rzekł największy z chłopców. Na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech. – Co ty tu robisz sam w takim miejscu? Uważaj, bo wodnik cię wciągnie.

Martin nie wiedział, co odpowiedzieć, więc tylko stał i patrzył na nich.

– Ogłuchłeś? – spytał drugi chłopiec. Z wyglądu przypominał pierwszego, pewnie byli bliźniakami. Obaj chodzili do piątej klasy, a ten trzeci do szóstej.

– Ja... – zaczął Martin, bo nie chciał uchodzić za tchórza. Postanowił im powiedzieć, że robił to, czego tak naprawdę się bał. – Kąpałem się.

– Kąpałeś się? – spytał najstarszy. Przekrzywił głowę i zmarszczył czoło. – Wiesz co? Absolutnie ci nie wierzymy. Prawda, chłopaki? – Dwaj pozostali wybuchnęli śmiechem. – Wykap się jeszcze raz, chętnie popatrzymy. Wskakuj.

Mówiąc to, wszedł na pomost i zaczął nim kołysać, aż rozległo się trzeszczenie.

– Przestań – powiedział Martin, cofając się o kilka kroków.

– Mamy ci pomóc? – spytał najstarszy.

– Chyba tak – dodał drugi.

– Absolutnie – uzupełnił trzeci.

Victorio, gdzie ty jesteś?, pomyślał Martin. Wracaj.

Dlaczego tak długo jej nie ma? Dlaczego odeszła tak daleko?

Czasem, kiedy naprawdę się czegoś bał, jego ciało jakby sztywniało. Zachowywało się, jakby postanowiło stać nieruchomo niczym kamienny pomnik i w ten sposób uniknąć tego co straszne.

Stał więc sztywno i nie ruszał się nawet wtedy, gdy go podnieśli i rozhuścili, jakby był hamakiem zawieszonym między dwoma drzewami.

Spojrzał w niebo i w chwili, gdy chłopcy go puścili, rozbłysła gwiazda.

Gdzieś

Blask żarówki w pustym pomieszczeniu razi ją w oczy.

Wie, że jest pod wpływem narkotyków, dlatego dopiero po dłuższej chwili dociera do niej, że nie leży już związana w skrzyni pod dwoma metalowymi prętami. Jej trumna stoi oparta o ścianę w drugiej części pomieszczenia i tak naprawdę nie jest to ani skrzynia, ani trumna, tylko przerobione łóżko, w którym stelaż zastąpiono płytą wiórową. Leży naga na zimnej szarej betonowej podłodze z rękami związanymi na plecach. Usta ma nadal zaklejone taśmą, nogi spętane w kostkach.

Na ścianie nie ma panelu grzewczego, tylko duży wentylator z podłączonymi do niego grubymi rurami. Od czasu do czasu włącza się i szumi. Cały pokój jest z betonu z wyjątkiem szeroko otwartych drzwi, które połyskują metalicznym blaskiem. Zanim znowu straci przytomność, słyszy jeszcze jakiś łoskot dobiegający z zewnątrz.

Po pewnym czasie odzyskuje przytomność. Odnosi wrażenie, że ktoś jej się przygląda.

Leży na podłodze w pozycji embrionalnej z głową odwróconą na bok. Niecały metr od niej stoi mężczyzna z ciężką wiertarką w ręce. Z miejsca, w którym leży, mężczyzna wydaje jej się nienaturalnie wielki.

Ma ciężkie czarne buty, wytarte dżinsy, goły spocony tors i wystający brzuch, który wylewa mu się zza paska.

Widok wiertarki nie daje jej spokoju. Wprost nie może oderwać od niej wzroku. To potężne narzędzie o wielkiej mocy.

Nie ma odwagi spojrzeć mężczyźnie w oczy, tylko przez cały czas wpatruje się w wiertarkę. Zwisa z niej kabel, jego druga końcówka jest włączona do rozgałęziacza leżącego za drzwiami. Mężczyzna zaciska pięść i wiertło zaczyna się obracać. Dźwięk staje się coraz głośniejszy, sypią się wióry, płyty tynku i zaprawy murarskiej.

W pewnej chwili mężczyzna zwalnia przycisk i wiertło się zatrzymuje. A ona zamyka oczy i słyszy, że mężczyzna wychodzi z pomieszczenia szybkim krokiem. Otwiera oczy, gdy mężczyzna wraca, słyszy brzęczenie czegoś.

Mężczyzna postawił na betonowej podłodze drewniany taboret i wszedł na niego. Obok taboretu stoi butelka z resztką wódki. Stolicznaja. Zna tę markę, bo kiedyś ją piła. Obiecała sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi. Oczywiście pod warunkiem, że wyjdzie stąd żywa.

Wiertło znowu zaczyna wibrować, w powietrzu unoszą się kłęby pyłu. Hałas jest okropny, całkowicie ją paraliżuje. Uniemożliwia jej myślenie.

Nie ma pojęcia, co mężczyzna robi. Chce jej się krzyczeć, ale ma zaklejone usta, więc wydaje z siebie tylko pojedyncze jęki. Boi się, że zaraz zwymiotuje.

Po pewnym czasie całą jej twarz i włosy pokrywa warstwa betonowego pyłu. Czuje drapanie w nosie i gdy nagle zapada cisza, kicha.

Kichnięcie wywołuje tak głośne echo, że aż się wzdryga. Potem zapada cisza, a mężczyzna schodzi ze stołka. Słysząc, jak skrzypią mu buty. Nagle pochyla się nad nią.

W milczeniu mu się przygląda, podczas gdy mężczyzna odkłada wiertarkę na podłogę, sięga po butelkę z wódką i wypija duży łyk. Dopiero z bliska widać, że oczy ma nabiegłe krwią. Teraz do niej dociera, że tępy wyraz jego twarzy bierze się stąd, że jest pijany.

Ma tłuste brudne nagie ciało, a obsypaną pyłem skórę pokrywają tatuaże. Wokół prawego ramienia wije się wąż, na lewym widać kobiecą głowę owiniętą drutem kolczastym.

– *Eto koniec, dziewczka* – mówi mężczyzna, gładząc ją po policzku.

Zamknęła oczy i czuje, że nadal gładzi ją po twarzy. Nagle zdiera jej jednym ruchem taśmę z ust. Ból jest straszny, lecz z jej gardła nie wydobywa się żaden krzyk, bo natychmiast zaczyna gwałtownie łapać powietrze. Jej drogi oddechowe zostały w końcu odblokowane. Tłumi krzyk, ale pył unoszący się w powietrzu sprawia, że dostaje gwałtownego ataku kaszlu. Czuje na ustach krew. To od taśmy, na pewno ma na wargach rany.

– *Dziewczka* – mruczy cicho mężczyzna, gładząc ją po włosach. Robi to prawie czule. Nigdy nie uczyła się rosyjskiego, lecz akurat to słowo zna. *Dziewczka* znaczy dziewczynka. Zapamiętała je z filmu „Mechaniczna pomarańcza”. Jak nazywała się dziewczyna, którą zgwałcono w tym filmie?

„Mechaniczna pomarańcza”... Columbia Pictures? Nie, Warner Brothers.

– Ty pić – mówi mężczyzna. Słysząc, jak szura butelką po podłodze.

Może chce ją zgwałcić? I po co mu ta wiertarka? Po co wierci dziurę w suficie?

Wtem chwyta ją palcami za gardło i zmusza do otwarcia ust. Dłonie śmierzdzą mu smarem.

Czując butelkę przy ustach, patrzy w górę. Alkohol piecze ją w zranione wargi. Dopiero teraz widzi, że mężczyzna zamocował hak w suficie. W tej samej ręce, w której trzyma butelkę, ma też coś, co przypomina nylonowy sznur.

Pętla. Zamierza ją powiesić!

– Pij, *diewoczka*, pij.

Głos ma miękki, prawie przyjazny.

A ona zaciska usta i oczy. Mocno.

Pieprz się. Sam sobie wypij.

Jego uchwyt trochę zelżał. W końcu puszcza jej głowę.

Patrzy na niego spod zmrużonych powiek i obserwuje, jak wypija kilka kolejnych łyków wódki. Potem znowu ją gładzi po włosach, ostrożnie unosi jej głowę i zaciska pętlę na szyi. Wybuch krótkim śmiechem i uderza ją lekko w policzek.

– *Hi, me Rodja...* – mówi z szyderczym uśmiechem, wskazując na siebie palcem. – *And you?*

Ale ona nie odpowiada. Chciałaby się bronić, lecz ciało nie reaguje na polecenia. W końcu udaje się jej wyrzucić:

– *Rodja... Go fuck yourself!*

To pierwsze słowa wypowiedziane od chwili, gdy ją tutaj zamknięto.

Leży tu jak pakunek, który można bić i kopać. Ręce ma związane z tyłu, a stopy spętane tak mocno, że kostki ocierają się o siebie. Jednakże mężczyzna ani jej nie bije, ani nie kopie, tylko

głupio się uśmiecha. Wypija resztę wódki i odstawia pustą butelkę na podłogę.

– *No* – mówi. – *I fuck you.*

Zaczyna zaciskać pętlę na jej szyi, i to naprawdę mocno. Bardzo ją boli, więc zaczyna jęczeć i znowu pojawia się odruch wymiotny.

Mężczyzna wstaje, ujmuje ją i przewraca na bok. Dobywa z kieszeni nóż, chwytą ją za nadgarstki i przecina więzy.

– *I fuck you dead. Eto koniec, dziewczka.*

Ująwszy sznur, podciąga ją na nim z taką siłą, że ponownie ma trudności z oddychaniem, mieni jej się przed oczami. Mężczyzna opiera ją plecami o betonową ścianę.

Woli na to nie patrzeć. Zaraz umrze, chociaż wcale tego nie chce.

Chce żyć.

Jeśli ocaleje, nigdy nie wróci do wcześniejszego życia. Spełni swoje marzenia. Nie będzie się już ukrywać, nie będzie się bać porażek i pokaże wszystkim, że trzeba się z nią liczyć.

Niestety, śmierć jest blisko. Jej ciało wkrótce umrze.

Czuje, jak ręka opada jej bezwładnie, a sznur wpija się w szyję. W odruchu warunkowym otwiera szeroko usta.

Jego palce są już w niej, a ona znowu rozmyśla o różnych rzeczach. Nawet nie wiedziała, że ma taką wiedzę.

Wybrzeża Europy i pięćdziesiąt amerykańskich stanów. Teraz zna je już wszystkie z nazwy, nawet te, których zapamiętanie sprawiało jej trudność: Rhode Island, Connecticut, Maryland i New Jersey. Zapomniała o nich, bo mają małą powierzchnię. Na mapie świata nic nie znaczą.

Unieść się w powietrze. Gdyby tylko umiała się unieść. Jak zwierzątko.

W ustach ma coś dużego i ciepłego. Czuje pod sobą, pod podłogą, potężny magnes i bijącą od niego siłę.

Dobiega stamtąd dudnienie, tak jak ze ściany. Słyszy je też w swojej głowie. Wraca i znika, wraca i znika. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. Jej głowa uderza o ścianę, a ona znowu znika w kosmicznej przestrzeni. Siła, jaką emanuje pole magnetyczne, sprawia, że jej ręce same się unoszą i odlatują razem z ciałem.

Komenda policji w Kronobergu

Szwedzka policja dysponuje co najmniej sześcioma helikopterami model EC 135. Produkuje je niemiecki Messerschmitt, który zasłynął głównie tym, że w czasie obu wojen światowych zaopatrywał niemieckie lotnictwo w samoloty.

Jeanette i Jens stoją na dachu budynku policji, czekając, aż ktoś ich stamtąd zabierze. Jeanette zażądała od prokuratora, aby załatwił helikopter, bo muszą jak najprędzej dostać się do północnego Norrlandu. Zażądała też wsparcia jednostki specjalnej. Von Kwist zgodził się na jedno i drugie.

Jeanette podchodzi na skraj dachu i rozgląda się dokoła. Sztokholm. Ludzie i budynki, których przeznaczenia nie umie określić. Wszystko wokół ma jakiś sens, który jednak umyka jej uwadze. Na myśl o tym robi jej się przykro. Powinna była zacząć szukać Ulriki wcześniej. Popęłniła błąd i nic jej nie usprawiedliwia.

Hurtig podchodzi i staje obok. Razem podziwiają widok z dachu.

– Świat to piękne miejsce i warto o niego walczyć – mówi nagle uroczystym tonem Hurtig.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta Jeanette.

– To z Hemingwaya. *Komu bije dzwon*. Zawsze mi się to zdanie podobało. Kiedy miałem chwile załamania, działało na mnie jak mantra.

– To ładne słowa – zgadza się z uśmiechem Jeanette.

– Po tym, co dzisiaj widziałem, zgadzam się tylko z drugą częścią.

Hurtig odwraca się i odchodzi.

Jednostka specjalna powinna już tu być, myśli Jeanette. Jak najszybciej, bo inaczej będzie za późno.

Patrzy na Hurtiga i zastanawia się, o czym teraz myśli. Pewnie o tym samym co ona: o podziemnej celi tortur Dürera.

Skąd biorą się tacy chorzy ludzie? Dlaczego Dürer też się taki stał?

Cholera, ależ on jest wielki, myśli Jeanette, widząc nadlatujący helikopter. Przypomina niewielki samolot pasażerski z dwoma śmigłami na dachu. Kiedyś jej się wydawało, że taka maszyna może wylądować wszędzie, ale teraz już tak nie uważa. Kiedy helikopter podchodzi do lądowania, oboje z Hurtigiem instynktownie kucają, chociaż jest od nich oddalony co najmniej o piętnaście metrów. Po chwili prostują się i biegną w jego stronę. Czeka tam na nich pierwszy pilot i dowódca grupy.

– Wskakujcie! – woła dowódca. – O zasadach bezpieczeństwa pomyślimy w czasie lotu.

Na ławkach po obu stronach kadłuba siedzi jedenaście osób. W pełnym uzbrojeniu i w nastroju skupienia.

– To siedemset pięćdziesiąt kilometrów w linii prostej. Ile czasu potrwa lot, trzy godziny? – pyta Hurtig.

– Dłużej – odpowiada dowódca. – Nie da się lecieć w linii prostej ze względu na wiatr i warunki pogodowe. Potrzebujemy co najmniej czterech godzin. Na miejsce dotrzemy około wpół do piątej. Najlepiej będzie, jak spróbujecie się przespać.

Kijów

Dawniej dość często podróżował pod fałszywym nazwiskiem. Tym razem jest inaczej. W paszporcie jest wpisane imię i nazwisko kobiety. To prawdziwe dane.

Nazywa się Gilah Berkowitz.

Przez szwedzki i łotewski punkt kontrolny przeszła bez żadnych problemów. Celnicy ukraińscy obojętnie zareagowali na widok szwedzkiego paszportu. Prawdziwy czy fałszywy, dla nich to bez znaczenia. Najważniejsze są europejskie gwiazdki.

Zanim podejdzie do czekającego na nią samochodu, od kobiety handlującej papierosami kupuje dwie paczki. Na pomarszczonych żylastych dłoniach kobiety widać niebieskie żyły. Są tak nabrzmiałe, że wyraźnie się rysują na tle skóry.

Serce mocno jej bije, na moment zrobiło jej się niedobrze. Znowu wraca kaszel. Suchy i ostry, smakuje kurzem.

– Koniec – mruczy do siebie. Niedługo będzie po wszystkim. Ma przerzuty i wie, że wkrótce przegra walkę z rakiem.

W samochodzie na parkingu siedzi potężnie zbudowany mężczyzna. Na jej widok włącza silnik i podjeżdża bliżej. Dla niego i dla agencji pośrednictwa mieszkań jest tylko szwedzko-ukraińską damą z wyższych sfer, która interesuje się ikonami. Płaci siedemdziesiąt euro za dobę za pięciopokojowe mieszkanie

na Michajłowskiej, niedaleko Majdanu. Cena obejmuje też możliwość korzystania z samochodu. To SUV z napędem na cztery koła. Lokalna policja nigdy go nie zatrzymuje, nawet jeśli na oczach stróżów prawa wjedzie pod prąd w ulicę jednokierunkową.

Bardzo dobrze wie, jak funkcjonuje miejscowe społeczeństwo. Każdą rzecz można załatwić pod jednym warunkiem: trzeba mieć pieniądze.

Ludzie zrobią wszystko, żeby tylko zarobić. Akurat teraz sytuacja jest niezwykle sprzyjająca, ponieważ cały kraj cierpi na skutek poważnego kryzysu. Kłopoty w Europie Zachodniej to pestka w porównaniu z tym, co dzieje się tutaj. Zdarza się, że z dnia na dzień pensje obniżane są aż o trzydzieści procent.

Samochód opuszcza teren lotniska, a ona zaczyna się zastanawiać nad tym, co przez te wszystkie lata obserwowała na ulicach tutejszych miast. Gospodarcza kreatywność ludzi nigdy jej nie przestaje zadziwiać. Przed dziesięciu laty miała okazję się przekonać, że człowiek żyjący w biedzie zrobi, co mu każą, byle tylko otrzymał za to odpowiednio wysokie wynagrodzenie. To był taki eksperyment.

Jego przedmiotem była niezwykła młoda kobieta, która pracowała już w dwóch miejscach, lecz pieniędzy i tak jej na wszystko brakowało. Skontaktowała się z nią i zaoferowała jej dwa euro na godzinę za to, że każdego ranka będzie stała na wybranym skrzyżowaniu i zapisywała liczbę dzieci idących ulicą bez opieki dorosłych.

Obserwowała ją przez pierwszy tydzień i okazało się, że kobieta nie tylko stoi na wyznaczonym miejscu, ale także zgodnie

z umową robi to każdego dnia. Potem kontrolowała ją już tylko wyrywkowo. Za każdym razem kobieta tam była z czarnym notesem w ręce, nawet jeśli padał rześisty deszcz albo szalała zadymka śnieżna.

Kiedy się upewniła, że bieda jest na sprzedaż, posłużyła się tą samą metodą w stosunku do ludzi, którzy mieli bardziej mroczne sumienie i byli bardziej zdeterminowani. Za każdym razem wynik był zadowalający.

Patrzy w zamyśleniu przez okno samochodu. Jej kontakt w Kijowie nazywa się Mykoła Tymoszuk. Kola. Prawdziwy desperat wiedzący, że pieniądz to jedyny język, który nie kłamie.

Samochód gna autostradą w stronę miasta, a ona wyjmuje z torebki telefon i wybiera numer Koli. Zaufanie, jakim się wzajemnie darzą, opiera się na przekonaniu, że zysk finansowy jest proporcjonalny do ryzyka. Ona woli inne powiedzenie: zysk powinien być na tyle duży, żeby ryzyko było sprawą drugorzędną.

Ich rozmowa trwa zaledwie dziesięć sekund, ponieważ Kola dobrze wie, jak ma się przygotować na następny dzień. Nie miał żadnych pytań.

Kiedy samochód dojeżdża na miejsce, zwalnia kierowcę i żegna się z nim. W jego kieszeni znika kilka wymiętych banknotów.

Otwiera drzwi mieszkania i dopiero w tym momencie czuje, jak bardzo jest zmęczona. Spodziewa się kolejnego zawrotu głowy, dlatego z wyprzedzeniem kładzie dłoń na sercu, jeszcze zanim pojawi się ból.

Ból wykrzywia jej twarz, widzi błyski przed oczami. Chwyta się za serce, opiera o framugę drzwi i po trzydziestu sekundach ból i ucisk w klatce piersiowej powoli ustępują.

Mniej więcej po minucie jest już po wszystkim. Wchodzi do pokoju, stawia torbę na kanapie. W środku czuć stęchlizną. Rozpakowuje torbę i zapala mocnego papierosa, którego kupiła od kobiety z żyłastymi dłońmi. Dym ma zabić zapach osoby, która mieszkała tutaj przed nią.

Pięć minut później stoi przy otwartym oknie, patrząc na wąską krętą ulicę. Jej mieszkanie znajduje się na trzecim piętrze.

Rozsuwa zasłony i spogląda w górę. Bezchmurne niebo, rześkie powietrze. Jesień jest tutaj krótka, w powietrzu czuć zimę. To tutaj wszystko się skończy. W miejscu, gdzie wszystko się zaczęło.

Prawie nie pamięta tutejszych nazw, za to zapamiętała takie słowa jak Thorildsplan, Danvikstull i Svartsjö. Do dzisiaj czuje smak ostatniego chłopca. Smakował olejem rzepakowym.

Wcześniej były inne dzieci, których do tej pory nie znaleziono. W Möja, Ingarö, Norrtäljeviken i w lasach w parku narodowym Tyresta.

Były wśród nich dziewczynki. Ich ciała pozbyła się w lasach na wyspie Färingsö, wrzuciła je na dno jeziora Malmsjön i w trzciny na cyplu Dyviksudd. Łącznie zabiła pięćdziesięcioro dzieci.

Większość pochodziła z Ukrainy, reszta z Białorusi i Mołdawii.

Nauczyła się być mężczyzną i zachowywać jak oni. Pomocny okazał się martwy duński żołnierz i męski hormon płciowy. To dzięki nim dokonała się w niej przemiana. Wszystko zaczęło się po tym, jak opuściła braci i ojca.

Po pewnym czasie była już od niego silniejsza.

Jest tak zatopiona w myślach, że dopiero po pewnym czasie słyszy telefon. Wie, o czym będzie rozmowa, dlatego wcale jej się nie spieszy, żeby odebrać. Powoli pali papierosa.

Mężczyzna po drugiej stronie linii wypowiada słowo, na które czekała.

– Koniec.

Zaraz potem się rozłącza. Ten telefon to dowód na to, że Rodja zrobił, co do niego należało. Dziewczyna nazwiskiem Wendin nie żyje. Żałuje tylko, że nie ma jej ciała i nie będzie mogła przeprowadzić na niej swoich eksperymentów.

Ponownie podchodzi do okna, otwiera je i wpuszcza do pokoju świeże powietrze. Myślami wraca do poprzedniego dnia.

Koniec... Nagle zaczyna głośno kaszleć. Koniec. Jej koniec też się zbliża. Koniec wszystkiego.

Kola dopilnuje, żeby następnej nocy między pierwszą a trzecią nikt się nie kręcił w pobliżu pomnika stojącego w Babim Jarze. Będą tam tylko dwie osoby: ona i Madeleine Silfverberg.

Po prawie siedemdziesięciu latach obietnica, którą sobie złożyła, zostanie spełniona. Potrzebowała dwudziestu lat, żeby wychować tę, która jej teraz pomoże. Umowa z Madeleine zostanie zrealizowana. Znajdzie wieczny spokój na dnie wąwozu u boku tych, których kiedyś posłała na śmierć.

Gdzieś

W ścianie coś huczy, nylonowy sznur wrzyna jej się w gardło, w ustach ma coś dużego, co uciska ją w podniebienie.

Nic nie słyszy i niczego nie czuje. Moc magnesu sprawia, że unosi się ponad swoim ciałem i nie słyszy chrząkania mężczyzny o imieniu Rodja. Po prostu odpływa i nawet nie zauważa, jak jej ręka, którą zaczyna szukać czegoś na betonowej podłodze, znajduje i chwyta coś ciepłego.

Obserwuje to wszystko, wisząc w powietrzu, tuż pod sufitem. Widzi, jak leżąca na podłodze dziewczyna obejmuje dłonią uchwyt wiertarki. Mężczyzna robił nią otwór w suficie, wiertło jest jeszcze ciepłe.

Wiertło zaczyna się obracać, pracuje głośno na wysokich obrotach, ale po chwili, gdy wbija się mężczyźnie w brzuch, hałas słabnie. Widać, że siła dziewczyny leżącej na podłodze nie bierze się z maszynowni umieszczonej w piwnicy, tylko z samej ziemi.

To dzięki polu magnetycznemu ziemi może się swobodnie unosić i opadać, aż w końcu łączy się na powrót ze swoim ciałem.

Trwa to chwilę. Zamyka oczy, a gdy je otwiera, jest z powrotem na ziemi i może wreszcie poruszać głową, ramionami i tułowiem. Tylko nogi są nadal nieruchome. Odnosi wrażenie, jakby zamiast

nich miała płetwę, jak syrena, która trzyma w garści ciepłe wodorosty.

Dopiero po kilku sekundach przypomina sobie, że nogi ma związane taśmą, leży na betonowej podłodze w jakiejś piwnicy i nie jest syreną z rybim ogonem i dłońmi zamotanymi w pędy wodorostów.

W jednej ręce trzyma potężną wiertarkę. Urządzenie wygląda, jakby się zaplątało w długi czerwony lepki sznur. Jej druga dłoń utknęła pod czymś ciężkim.

Otacza ją słodkawy duszący zapach. Przypomina zapach serwatki, który zapamiętała z lekcji biologii. Nauczyciele zmuszali na nich dzieci do robienia sekcji krowich oczu za pomocą skalpela.

Odwraca głowę. Mężczyzna siedzi tuż obok oparty o ścianę i patrzy na nią z szerokim uśmiechem na twarzy. Właśnie pod jego potężnym ciałem utknęła jej druga dłoń. Mężczyzna ma dziurę w brzuchu i stamtąd wydobywa się charakterystyczny zapach.

– *Eto koniec, dziewczka* – mruczy z uśmiechem. Wyraz jego twarzy nie jest już tak bezmyślny jak wcześniej. Wydaje się jej nawet, że wygląda na uszczęśliwionego.

Ją też ogarnął spokój, którego nigdy przedtem nie zaznała. Nie ma w nim miejsca ani na nienawiść, ani na wybaczenie.

Mężczyzna zaczyna kaszleć. Teraz uśmiechają się także jego oczy.

– *You are strong, dziewczka* – mówi szeptem. Z ust wypływa mu strużka krwi.

Ale ona nie wie, o co mu chodzi. Próbuje przełknąć ślinę, lecz sprawia jej to straszny ból. Obawia się, że ma uszkodzone gardło.

Z boku dobiega dźwięk przypominający tykanie. Chyba zegarka, który mężczyzna ma na lewym nadgarstku. Jest cały zalany krwią. To raczej stary model, dobrej jakości, pewnie nigdy nie przestanie chodzić. Miną setki lat, ciało mężczyzny przejdzie proces mumifikacji, a zegarek ze szczerego złota nadal będzie na jego nadgarstku.

Jak zaczarowana obserwuje mężczyznę, który z wielkim trudem zaczyna czegoś szukać w kieszeni zabrudzonych krwią dżinsów. Patrzy też na pulsującą dziurę w jego brzuchu.

Nóż. Pewnie szuka noża.

Przeszkadza mu zegarek, który kilka razy zaplątuje się w materiał spodni. Dopiero po dłuższej chwili wyjmuje to, czego szukał. Nie jest to jednak nóż, tylko telefon komórkowy.

Tak mały, że całkowicie znika w jego potężnej dłoni. Mężczyzna wciska zakrwawionym kciukiem wybrane klawisze. Po kilku kliknięciach przykłada aparat do ucha.

Ulrika nadal uważnie go obserwuje. Wydaje się jej, że odkąd wybrał numer do chwili, gdy ktoś odebrał połączenie, upływa cała wieczność. Na twarzy mężczyzny przez cały czas maluje się szczęście.

Oczy ma już nabiegłe krwią, ale da radę jeszcze wypowiedzieć jedno słowo:

– Koniec. – Mówi to głośno i wyraźnie. Chwilę później telefon wypada mu z ręki, a jego oczy gasną na zawsze.

Ulrika sama nie wie, jak długo siedzi z wiertarką w dłoni. W końcu prawie automatycznie odkłada ją na podłogę, uwalnia

nogi z taśmy i wstaje.

Musi się stąd wydostać, lecz potrzebuje jakiegoś ubrania, żeby się okryć. Na chwiejnych nogach idzie do sąsiedniego pokoju i znajduje tam cienki kombinezon ochronny.

Jest zimna noc, pada śnieg. Wie, że jest niewłaściwie ubrana jak na tę porę roku, nie ma jednak innego wyjścia.

Schodzi z boczem wzgórza i kieruje się w stronę lasu. Śnieg sięga jej prawie do kolan.

Laponia

Hurtig i Jeanette na końcu opuszczają helikopter. Pilot wyłącza silnik i pośród drzew pokrytych dziesięciocentymetrową warstwą śniegu słychać tylko szum wiatru. Jest zimno, pod butami skrzypi biały puch. Wokół panują kompletne ciemności, które rozświetlają tylko latarki policjantów z jednostki specjalnej.

– Podzielimy się na trzyosobowe grupy i podejdziemy do chaty z czterech stron – wyjaśnia dowódca grupy, pokazując na mapie. Potem wskazuje na Hurtiga i Jeanette i dodaje: – Wy pójdziecie ze mną najkrótszą drogą, na wprost. Zrobimy to powoli, żeby pozostali mogli spokojnie zająć stanowiska i żeby nikt ich nie zauważył. Jasne?

Jeanette kiwa głową. Dowódca unosi kciuk.

Las jest rzadki, ale co jakiś czas i tak trzeba przejść pod gałęziami. W takich chwilach za kołnierz spadają czapy śniegu. Jeanette jest jeszcze rozgrzana, więc gdy śnieg spływa jej po plecach, wstrząsają nią dreszcze. Hurtig idzie przed nią zdecydowanym krokiem, widać, że jest w swoim żywiole. Kiedy mieszkał w Kvikkjokk, pewno nieraz chodził po lesie w podobnych warunkach pogodowych.

Dowódca zatrzymuje się i unosi rękę.

– Jesteśmy na miejscu – mówi cicho.

Między drzewami widać chatę. Jeanette od razu ją rozpoznaje. Widziała ją już na zdjęciu. W jednym z okien pali się słabe światło. Rozpoznaje werandę, na której kiedyś siedział Dürer, uśmiechając się do obiektywu. Jednak tym razem nigdzie nie widać śladu życia.

– To faktycznie ten dom – stwierdza Hurtig.

W tym samym momencie rozlega się głośny hałas i policjanci z jednostki specjalnej wpadają do budynku z bronią gotową do strzału.

Jeanette rusza w tamtą stronę ze wzrokiem wbitym w ziemię. Hurtig podąża za nią. W pewnej chwili zauważają na śniegu ślady, które biegną w przeciwnym kierunku, w stronę lasu.

Przypominają odciski gołych ludzkich stóp.

Vita Bergen

W przedpokoju stoją czarne worki na śmieci. Victoria wie, że musi się ich pozbyć. Każdy skrawek papieru powinien stąd zniknąć.

Tutaj nie znajdzie odpowiedzi na swoje pytania, bo one tkwią w niej. Proces leczenia zaszedł tak daleko, że już wkrótce będzie miała pełen dostęp do wszystkich wspomnień. Notatki i wycinki z gazet pomogły jej zrobić pierwszy krok, ale teraz już ich nie potrzebuje. Wie, w którą stronę musi podążać.

Pokój, w którym mieszkał Gao, jest już pusty. Domowy rower stoi w salonie, materace wyniosła do piwnicy i pozostało jej tylko usunięcie izolacji dźwiękoszczelnej.

Zawiązuje ostatni worek, wystawia go do przedpokoju. Sama musi je stąd wynieść, choć jeszcze nie wie, jak to zrobić. Jest ich dwanaście, każdy o pojemności stu dwudziestu pięciu litrów. Będzie musiała wypożyczyć przyczepkę albo bagażówkę.

Najprościej byłoby to wszystko zawieźć do firmy zajmującej się recyklingiem, lecz to chyba nie najlepsze rozwiązanie. Musi się z tym pożegnać w sposób rytualny. To takie ideologiczne pożegnanie, coś w rodzaju spalania książek na stosie.

Podchodzi do regału i zasuwa wejście prowadzące do pokoju Gao. Unosi haczyk, wkłada go do pętelki. Znowu go wyjmuje i opuszcza, tę samą czynność powtarza jeszcze kilka razy.

Coś jej to przypomina.

Półkę w piwnicy Dürera w jego posiadłości w Struerze i pokój w budynku. Przechodzi ją dreszcz. Już nigdy nie wróci pamięcią do tych wspomnień.

Laponia

Świat jest biały i skuty mrozem. Ulrika biegnie po śniegu już tak długo, że wydaje jej się to wiecznością.

Przez ostatnią dobę nie zmrużyła oka, ale i tak zachowała pełną czujność i świadomość. Jej organizm sam się zmusił do pokonania wszystkich przeszkód, choć prawda jest taka, że nie dysponuje nawet resztkami sił.

Pomocna jest też pogoda, bo chłód pcha ją przed siebie. Ostre płatki śniegu siekają ją po twarzy.

Ponieważ kilka razy trafiła na własny ślad, zrozumiała, że krąży w koło. Nie czuje nóg, z trudem się porusza. Co jakiś czas staje, żeby się rozgrzać, i nasłuchuje, czy nikt jej nie ściga. Na szczęście w całym lesie panuje kompletna cisza.

Świat wokół jest tak biały, że nawet nocne ciemności nie są w stanie zakłócić tej bieli. Ulrika z mozołem pokonuje kolejne metry przez rzadki las i coraz bardziej oswaja się z myślą, że to ostatnie chwile w jej życiu.

Została jej godzina, może dwie, w zależności od tego, ile trzeba czasu, żeby zamarznąć na śmierć. Teraz jest na siebie zła, że nie przeszukała domu. Może znalazłaby jakieś ubranie. Jest mróz, a ona idzie na bosaka i ma na sobie jedynie cienki kombinezon ochronny.

Godzina, która zawsze była dla niej tylko nic nieznaczącą chwilą, nagle staje się czymś niezwykle cennym. Postanowiła więc, że stawia losowi czoło z otwartą przyłbicą. Idzie przed siebie, jakby na końcu drogi czekał na nią ratunek. Gałęzie uderzają ją w twarz, a ona odnosi wrażenie, że kieruje się ku konkretnemu celowi, do miejsca położonego w kierunku, w którym idzie, tyle że gdzieś dalej.

Nabiera powietrza i biegnie, jak gdyby w świecie złożonym z kamieni, śniegu i chłodu tliła się jeszcze jakaś nadzieja.

Biegnie i myśli, myśli i biegnie. Wraca myślami do tego, co było, i nie żałuje swoich decyzji. Zaczyna nawet marzyć o rzeczach, które jeszcze się nie wydarzyły. O tych, które już zrobiła, i o tych, które dopiero zrobi.

Niestety, mróz jest bezlitosny, jej oddech staje się nieregularny.

Żeby tylko dotrzeć gdzieś, gdzie jest ciepło. Nagle dostrzega przed sobą niewielki domek. Z początku jej się wydaje, że to halucynacje, ale gdy podchodzi bliżej, widzi, że to prawdziwa pomalowana na czerwono chata. Ma białe węgiły, kamienne schodki i kilka mebli opartych o ścianę.

Pewnie zestaw ogrodowy. Właściciele piją przy nim kawę w popołudniowym słońcu. Wystawiają go na dwór, gdy nie ma już końskich much i gdy jeszcze nie obudziły się komary. Jedne i drugie są tu okropnie dokuczliwe jesienną porą. Sok malinowy, placek jagodowy i bułeczki z cynamonem, które można w tym soku maczać. Takie życie też istnieje.

Gdzie jest klucz? Idzie po schodach i już prawie czuje ciepło bijące od kominka, na którym płonie ogień.

Musi tu gdzieś być. Wszyscy wiedzą, że właściciele letnich domków chowają klucz w różnych szczególnych miejscach. Zerka w górę. Nad drzwiami wisi końska podkowa.

Na górnej framudze klucza nie ma. Byłoby to zbyt banalne.

Obok schodów stoi wędka na ryby. Fajnie byłoby czasem wyjść o świcie nad wodę, żeby razem z najmłodszym synem sąsiada, który jest w tym samym wieku, złapać kilka szczupaków. Niestety, trafiają im się same płotki.

Rozgląda się wokół. Przy domu widać stojaki na pranie. Są też przydatne po kąpieli, gdy trzeba wysuszyć ręczniki. W powietrzu unosi się zapach świeżo wypranego prześcieradła. Niech sobie powisi w słońcu.

Rozgląda się i przy schodach zauważa niewielką donicę na kwiaty. Nie pasuje do tego miejsca, stoi tam chyba z jakiegoś konkretnego powodu.

Podnosi ją i rzeczywiście: pod spodem widzi zardzewiały klucz. Jest uratowana! Uśmiech wraca na jej twarz. Podnosi klucz z ziemi, otwiera drzwi i wchodzi do małej kuchni. W mieszkaniu jest chyba jeszcze zimniej niż na dworze. Stare linoleum pokrywa gruba warstwa szronu. Przed żelaznym piecykiem leży stos suchego brzożowego drewna. Już wie, że jest uratowana.

Najpierw tu rozpali, ogrzeje się i poszuka jedzenia. Rozgląda się za zapałkami. Muszą tu gdzieś być. Klucz schowano pod doniczką, a zapałki kładzie się koło pieca. Wyciąga z szafki górną szufladę. Pustą. Nie jest nawet wyłożona papierem, to tylko goła płyta, na której leży kilka szcurzych kup.

Pozostałe szuflady też są puste, podobnie jak cała kuchnia.

Ponownie się rozgląda i dopiero teraz zauważa, że dom wygląda na opuszczony. Nie ma w nim ani mebli, ani zasłon. Zostało tylko drewno przed kominkiem, które śmieje jej się szyderczo w nos.

Przez następne minuty przeszukuje cały dom, aż w końcu zaczyna rozumieć, że nie znajdzie w nim schronienia. Jeśli chce przeżyć, musi stąd odejść. Otwiera drzwi i wychodzi na dwór.

Zanim ruszy w stronę lasu, zamyka drzwi na klucz i wkłada go z powrotem pod doniczkę. Nikt nawet nie zauważy, że tu była.

Nad białymi czubkami drzew widać wąską żółtoczerwoną kreskę. Świta. Niestety, wschodzące słońce wcale jej nie rozgrzeje. O tej porze roku jest bezużyteczne, do niczego się nie nadaje. A przecież to nadal to samo słońce, które na południu wypala pola afrykańskich rolników. Tu, na północy, jest lodowatozimne.

Życie. Wypowiada to słowo w myślach i chce je powtórzyć, gdy nagle słyszy dźwięk nadlatującego helikoptera. Zatrzymuje się i nasłuchuje. Maszyna jest coraz bliżej, a gdy na ucho dzieli ją od niej nie więcej niż kilometr, helikopter siada na ziemię i chwilę później znowu zapada cisza. Są blisko, może nawet w pobliżu domu, gdzie ją więziono. Wie, że musi się spieszyć, jeśli chce znaleźć tamto miejsce.

Próbuje iść po własnych śladach, ale wiatr prawie je zatarł.

Nogi niosą ją przed siebie, jej gołych stóp nie powstrzymują nawet kamienie i gałęzie, które ją uderzają i ranią całe ciało. Wmawia sobie, że każda z tych ran pomoże jej przeżyć. Ma nadzieję, że helikopterem przyleciał ktoś, kto zechce jej pomóc. Znowu rodzi się w niej nadzieja, że będzie żyć.

Ślady na śniegu stają się coraz bardziej niewyraźne. W końcu wiatr ją uprzedził i wszystkie zasypał. Mróz sprawia jej taki ból,

że prawie nic nie czuje. Włókna nerwowe robią co w ich mocy, żeby ją oszukać. Całe jej ciało aż krzyczy z zimna, ale mózg podpowiada jej, że się poci. Idzie przed siebie, potykając się co krok. Czuje, jak kombinezon pali ją w ciało.

W końcu decyduje się zrobić ostatnią rzecz w swoim życiu: zdejmuje kombinezon. Kładzie się nago na śniegu i powoli oswaja się z myślą, że to już koniec. Życie będzie się toczyć dalej. Zawsze tak jest.

Najważniejsze, że teraz jest jej już ciepło.

Vita Bergen

Victoria siedzi w kuchni, w głębokiej niszy okiennej, z filiżanką kawy i telefonem komórkowym w ręce. Poranne słońce rzuca na ulicę ostre jak brzytwa cienie.

Gra cieni przypomina kubistyczną układankę, w której brzegi poszczególnych elementów są ostre jak okruchy szkła. Victoria rozmyśla o własnej wewnętrznej układance. Już wkrótce zostanie ułożona do końca.

Czy powinna dalej współpracować z panią psycholog? Trudno jej się zdecydować, ale wie, że musi się pogodzić z faktem, iż jest Sofią Zetterlund, która prowadzi prywatną praktykę, udziela porad w zakresie psychologii i wynajmuje gabinet w Tvåpalatset przy placu Mariatorget.

Nieoficjalnie: Victoria Bergman. Na papierze: Sofia Zetterlund. Tak było przez długi czas, lecz teraz różnica polega na tym, że Lunatyk nie żyje i to ona, Victoria, decyduje, czuje i działa.

Nigdy więcej luk w pamięci. Żadnego włączania się po nocach, żadnych barów, koniec z wałęsaniem się po alkoholu po ciemnych parkach. Nie musi już dłużej przypominać Sofii o swoim istnieniu w taki sposób. Kiedyś w Norra Hammarbyhamnen wpadła nawet do wody. Pamięta, że następnego dnia Sofia siedziała w kuchni w mokrym ubraniu i rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć,

co się stało. Odpowiedź była prosta i niezbyt dla niej przyjemna: wybrała się do hotelu Clarion, poszła z jakimś facetem do jego pokoju, pieprzyła się z nim, aż zrobiło jej się niedobrze, a jak już było po wszystkim, poszła nad brzeg z dwiema butelkami wina, upiła się i wpadła do wody.

Zeskakuje z parapetu, odstawia kubek do zlewozmywaka i wychodzi do przedpokoju. Musi coś zrobić z tymi workami. Już wie, jak się ich pozbędzie i dokąd je wywiezie. Rozwiązanie nasunęło się jej samo. Jest logiczne.

Dzwoni do Ann-Britt, aby ją poinformować, że na czas nieokreślony zamierza zamknąć gabinet. Potrzebuje odpoczynku, musi wyjechać jak najdalej stąd, nie wie, kiedy wróci. Nie będzie jej miesiąc albo dwa, a może wróci już po kilku dniach. Czynsz za najem gabinetu jest opłacony za rok z góry, więc z tym nie będzie problemu.

Kończy rozmowę, ale obiecuje, że później jeszcze zadzwoni.

Teraz jeszcze jeden telefon, do wypożyczalni samochodów w Södermalmie.

Zamawia niewielką bagażówkę o pojemności dwudziestu dwóch metrów sześciennych. W odpowiedzi słyszy, że może się po nią zgłosić już za godzinę. To dobrze, bo ma trochę kilometrów do przejechania. Samo zniesienie worków zajmie jej sporo czasu.

Kończy rozmowę i od razu wszystko wydaje się prostsze. Pojedzie w miejsce, które nadal coś dla niej znaczy.

Nikt nie będzie jej tam niepokoił. Domy o tej porze roku stoją puste, a jasne rozgwieżdżone niebo jest równie wysoko jak wtedy, gdy była dzieckiem.

Kijów

Podobno Donieck i Dniepropietrowsk, dwa miasta przemysłowe położone we wschodniej Ukrainie, to jedyne takie miejsca na świecie, gdzie śnieg jest czarny. Teraz już wie, że to nieprawda. Czarny śnieg pada też w Kijowie. Okno samochodu jest całe oblepione płatkami w kolorze sadzy. Ulice toną w tumanach nocnej mgły.

Madeleine siedzi z tyłu. Twarz kierowcy odbija się w szybie na tle wysokich dźwigów, kominów i zabudowań fabrycznych. Mężczyzna jest nieogolony, ma bladą chudą twarz, czarne włosy i jasnoniebieskie oczy. Są zimne i przestraszone. Na imię ma Kola.

Po pewnym czasie wjeżdżają na jeden z mostów na Dnieprze. Woda ma tu czarny połysk. Ciekawe, jak długo mogłaby przeżyć, gdyby do niej wskoczyła.

Po drugiej stronie rzeki znajdują się zakłady przemysłowe. Ciągną się długim szeregiem wzdłuż drogi. Na skrzyżowaniu Kola hamuje i skręca w prawo.

– *It is here*^[26] – mówi, nie patrząc na nią.

Wjeżdża w wąską drogę i parkuje na chodniku przy wysokim murze. Wysiada z wozu, otwiera jej drzwi.

Wieczór jest mroźny, wieje wiatr, który przyprawia ją o dreszcze.

Kola zamyka samochód i oboje idą ulicą wzdłuż muru. Zatrzymują się przy drewnianym zniszczonym szlabanie, z którego odłazi czerwona i biała farba. Stoi tam coś, co przypomina budkę dróżnika. Kola unosi szlaban i daje jej znak, żeby przeszła. Madeleine robi kilka kroków, a Kola opuszcza szlaban i rusza za nią. Niewiele dalej otwiera bramę prowadzącą do głównego budynku.

– *Fifteen minutes*^[27] – mówi, zerkając na zegarek. Z ciemności wyłania się natychmiast niewysoki chudy mężczyzna w czarnym ubraniu. Daje im znak, żeby szli za nim.

Chwilę później trafiają na wewnętrzny dziedziniec. Mężczyzna otwiera drzwi wejściowe do budynku, a Kola wyjmuje paczkę papierosów.

– *I wait outside*^[28] – oznajmia.

Madeleine idzie korytarzem, w którym jedyne okno jest zabite płytą wiórową. Po lewej stronie są otwarte drzwi, w pokoju stoi duży stół, na którym leży rozłożona różnego rodzaju broń. Mężczyzna bierze do ręki pistolet automatyczny i daje jej znak, żeby weszła do środka.

Madeleine się rozgląda. Ktoś zerwał ze ściany tapety, zdrapał resztki kleju, zaspachlował ubytki i przygotował grunt do malowania, ale ścian jednak nie pomalował. Wystają z nich kable elektryczne. Są ułożone w taki sposób, jakby ktoś chciał zaoszczędzić na wydatkach, dlatego wyprowadził je w miejscach, skąd najbliżej do kontaktów.

Mężczyzna podaje jej jeden z pistoletów.

– *Luger PO8* – wyjaśnia. – *From the war*^[29].

Madeleine bierze pistolet, waży go w dłoni i zastanawia się, czy nie jest zbyt ciężki. Potem wyjmuje z kieszeni kurtki plik banknotów, które podaje mężczyźnie. To pieniądze Dürera.

Mężczyzna pokazuje jej, jak należy się posługiwać bronią. Pistolet jest zardzewiały. Żeby się tylko nie zaciął, przemyka jej przez myśl.

– *What happened to your finger?*^[30] – pyta mężczyzna, wskazując jej dłoń bez jednego palca.

Madeleine zbywa jego pytanie milczeniem.

W drodze powrotnej zastanawia się, co ją czeka. Jest pewna, że Dürer dotrzyma swojej części umowy. Dobrze go zna i ufa mu.

Dla niej ta umowa oznacza, że będzie mogła wykreślić wszystko, co było, zapomnieć o przeszłości i kontynuować proces oczyszczania. Już wkrótce wszyscy ci, którzy byli jej coś winni, będą martwi.

Załatwi sprawę w Babim Jarze i wróci do Francji. Zamierza tam zostać do końca życia. Nie będzie dłużej szukać biologicznej matki. Okazało się to za trudne. Biologiczna matka nigdy dla niej nie istniała. Była fantazją, której zamierza się pozbyć.

Teraz chce już tylko powrócić do swoich lawendowych pól.

Kola zwalnia i zatrzymuje się na światłach. Niedługo będą na miejscu. Zjeżdża na bok, na chodnik, i parkuje przy wiacie autobusowej.

– *Siriec station* – mówi. – *Over there.* – Pokazuje niski szary betonowy budynek stojący w niewielkiej odległości. – *You find the way to the monument? The Menorah?*^[31]

Madeleine wie, że aby trafić do pomnika, przy stacji metra musi pójść w prawo. Najpierw jednak idzie schodami do mieszczących się w podziemiach sklepików. Po pięciu minutach znajduje to, czego szukała: niewielki bar z prostymi daniami. Prosi o kubek z kostkami lodu.

Wraca na górę i od razu kieruje się w stronę dużego parku. Gryząc kostki lodu, czuje ból w zębach. Przypomniało jej się, jak kiedyś, gdy była małą dziewczynką, wypadł jej ząb. Całe dziąsło ją rwało, w ustach czuła smak krwi.

Alejka prowadzi do niewielkiego placu, na którym stoi kamienna rzeźba. Wygląda dość bezpretensjonalnie i przedstawia trójkę dzieci: dziewczynkę z wyciągniętymi rękami i dwójkę mniejszych dzieci, które spoczywają u jej stóp.

Napis na pomniku mówi, że wzniesiono go dla upamiętnienia tysięcy dzieci, które podczas wojny umarły tu z głodu.

Madeleine gryzie kostki lodu, opuszcza plac i idzie alejką w głąb parku. Jeszcze nie krzyczy, czeka, ale już niedługo zacznie.

[26] To tutaj.

[27] Piętnaście minut.

[28] Poczekam na zewnątrz.

[29] Luger PO8. Z czasów wojny.

[30] Co się stało z pani palcem?

[31] Stacja metra Syreć. Tam. Znajdzie pani ten pomnik? Menorę?

Dala-Floda

W okolicach Hedemory spadł śnieg. Już dawno straciła nadzieję, że nad gospodarstwem w Dala-Flodzie pojawi się jasne rozgwieżdżone niebo.

Niestety, nie jest już tak jasne jak w dzieciństwie.

Las robi się coraz gęstszy, niedługo będzie na miejscu. Kiedy ostatnim razem jechała tą drogą, za kierownicą siedział jej ojciec. Zapamiętała tamtą podróż, bo rodzice się wtedy pokłócili. Musieli sprzedać gospodarstwo, a mama nie wiedziała za ile.

Zapamiętała też inne dni, gdy jechali samochodem. W pewnym miejscu się zatrzymywali, a ona musiała go zaspokajać. To dobrze, że okolica wygląda dzisiaj inaczej. Droga została poszerzona, tamtego parkingu już nie ma.

Mija znajome miejscowości: Grangärde, Nyhammar, Björbo. Wszystko wygląda inaczej, jest jakby brzydsze i czarniejsze, chociaż sama wie, że to tylko złudzenie.

Jak to możliwe, że ma tak wyraźne wspomnienia, mimo że zaznała tylu krzywd?

Może to dzięki Martinowi i jego rodzicom? Tamtego lata miała dziesięć lat. Spędziła z ciotką Elszą kilka tygodni, bez ojca, jako opiekunka do dziecka z sąsiedniego domku.

Jeszcze tylko jedno skrzyżowanie i po lewej ukazują się zabudowania gospodarstwa.

Dom nadal stoi. Zatrzymuje bagażówkę przy żywopłocie i wyłącza silnik. Wiatr trochę zelżał, a może po prostu las ją przed nim chroni? Duże płatki śniegu spadają miękko w ciemnościach. Podchodzi do furtki.

Ich stare gospodarstwo pełni teraz funkcję domku letniskowego, podobnie jak inne domy w tej okolicy. Nikogo w nim nie ma, światła są zgaszone. Od razu jednak widać, że zmienił się nie do poznania. Na działce stoją też dwa nowe budynki, a wzdłuż dłuższej frontowej ściany domu i obu bocznych biegnie taras. Nowi właściciele wymienili okna, drzwi i dach.

Mieszanka nowego i starego, która prowokuje brakiem dobrego gustu.

Wraca do bagażówki i siada za kierownicą. Nie przekręca klucza w stacyjce, tylko przez chwilę siedzi nieruchomo. Płatki śniegu spadają na szybę, a ona wraca myślami do przeszłości. Wiele razy biegła tą drogą do domku, który wynajmowali rodzice Martina. Z tego miejsca go nie widać i może właśnie dlatego nie może się zdecydować, aby włączyć silnik i odjechać. Boi się wspomnień.

W końcu postanawia pojechać nad jezioro. Przekręca kluczyk i rusza. Na jednym ze skrzyżowań widzi tamten domek, ale tylko obrzuca go przelotnym spojrzeniem i jedzie dalej. Zdążyła jednak zauważyć, że został rozbudowany, przybył nowy taras. Stoi pusty, podobnie jak inne domy. Z tego miejsca droga prowadzi w dół, widać już jezioro. Na drodze jest szklanka, więc prawymi kołami wjeżdża w śnieg na poboczu, żeby mieć lepszą przyczepność.

Pokonuje ostatecznie skrzyżowanie, przy którym stoją dwa słupy i tablica z informacją, że jest tutaj kąpielisko strzeżone.

Wysiada z wozu, otwiera tylne drzwi.

W środku jest dwanaście worków wypełnionych jej życiem. Miliony słów i tysiące zdjęć, które są z nią związane w różny sposób. Poznawanie siebie może się okazać zawiłą zagadką.

Po dwudziestu minutach wszystkie worki leżą już na zasypanej śniegiem plaży.

Lód nie zdążył jeszcze skuć jeziora. Ma szczęście. Kuca na brzegu i wkłada palce do lodowatej wody.

Jej oczy przyzwyczyły się już trochę do ciemności, a zalegający śnieg odbija światło, dzięki czemu widzi, co jest wokół jeziora. Nadal sypie, ale ona wie, że w pewnej odległości od brzegu leży duży kamień.

Kiedyś, gdy była jeszcze dziewczynką, ciemna woda zamykała się nad nią, chroniąc ją przed zewnętrznym światem. Pod wodą czuła się bezpiecznie. Zazwyczaj pokonywała cztery długości między pomostem a kamieniem, cztery razy po pięćdziesiąt metrów. Potem kładła się na piasku i opalała. Właśnie w takich okolicznościach poznała Martina.

Miał wtedy trzy lata, ona zaś przez całe lato była jego Pippi Pończoszanką, dzieckiem, a jednocześnie kimś dorosłym, kto musiał radzić sobie sam.

Dzięki Martinowi nauczyła się opiekować innymi. Niestety, sześć lat później wszystko się skończyło, bo zostawiła go samego nad rzeką w Uppsali.

Nie było jej dziesięć minut, lecz to wystarczyło.

Może to był wypadek, a może nie. W każdym razie właśnie wtedy, nad rzeką, Dziewrona zyskała swoje imię. Już wcześniej była w Victorii, ale raczej jako bezimienny cień.

Teraz ma pewność, że Dziewrona nie jest już jedną z jej tożsamości.

Migotanie pod powiekami i ślepe plamki w zasięgu wzroku świadczą, że chodzi tu o coś zupełnie innego.

Dziewrona to bezpośrednia reakcja stresowa na traumę. Epileptyczne zaburzenie w mózgu, które – gdy była młodsza – błędnie interpretowała jako obecność obcej istoty w swoim wnętrzu.

Idzie do bagażówki i wyjmuje z torebki ręcznik. Wraca na plażę, zdejmuje buty, podwija nogawki spodni.

Już po pierwszych ostrożnych krokach w zimnej wodzie drętwieją jej stopy. Jakby jezioro miało dłonie, którymi chwyciło ją za kostki i mocno trzyma.

Przez chwilę stoi nieruchomo. Drętwienie ustało, teraz odczuwa silne mrowienie, jakby przepływała przez nią fala ciepła. Czuje się lepiej, więc wraca na brzeg po pierwszy worek.

Ciągnie go za sobą, obserwując, jak się unosi na powierzchni wody. Idzie kilkanaście metrów dalej i gdy woda sięga jej do ud, opróżnia go z zawartości.

Słowa i zdjęcia unoszą się powoli na powierzchni czarnej wody jak drobne kawałki kry. Wraca na brzeg, żeby zabrać następny worek.

Potem podobny los spotyka kolejne worki. Po jakimś czasie zapomina o chłodzie, zdejmuje spodnie, kurtkę i sweter. Ma na sobie samą koszulę i bieliznę. Idzie dalej, woda sięga jej już do

piersi. Zapomniała, że powinna prawidłowo oddychać. Jezioro trzyma jej mięśnie w chłodnym uchwycie, po chwili Victoria przestaje czuć dno pod nogami. Otacza ją biała warstwa papieru, który przykleja jej się do ramion i włosów. Uczucie jest wprost nie do opisania. Euforyczne i doskonałe. Gdzieś w głębi tej euforii kryje się inne doznanie, które jej podpowiada, że powinna to kontrolować.

Nie boi się. Jeśli złapią ją skurcze, pójdzie na dno.

Wszystko zblednie, wilgoć wypłucze atrament z papieru, zdjęcia się rozpuszczą, staną się częścią wody.

Słaby wiatr znosi zawartość worków na środek jeziora. Drobną krę w stanie rozkładu, którą wkrótce straci z pola widzenia.

Po wysypaniu do wody zawartości ostatniego worka płynie z powrotem na brzeg. Zanim jednak na niego wyjdzie, w wodzie głębokiej na kilkadziesiąt centymetrów kładzie się na plecach i wpatruje w niebo, w padający śnieg. Chłód jest ciepłem. Czuje się całkowicie wyzwolona.

Babi Jar

Babi Jar. To tu przebiegała kiedyś granica miasta. Miejsce było niegościnne, dlatego strażnicy umilali sobie życie, zapraszając tutaj swoje żony i kochanki.

Wąwóz stał się z czasem symbolem miłości. Zapamiętała jednak, że wtedy, tamtej jesieni przed siedemdziesięciu laty, wyglądał inaczej. Ziemia nadal płacze pod stopami.

W niecałe czterdzieści osiem godzin naziści wymordowali tu żydowską ludność Kijowa, ponad trzydzieści trzy tysiące ludzi. Potem trupy wrzucili do wąwozu, a kiedy było już po wszystkim, cały wąwóz zasypali. Dzisiaj rośnie w tym miejscu piękny park. Prawda jest jak zwykle względna. Czyha pod powierzchnią ziemi w postaci tego co złe. Jest kapryśna, a zarazem wyrachowana.

Niewielkie drewniane imadło. Zgniatacz palców, narzędzie tortur. Jeszcze jeden. I jeszcze.

Musi to poczuć. To ma być fizyczny ból. Ma promieniować od kciuka aż do serca. Zgniatacz palców kontroluje ból, który przechodzi w medytację.

Palec zaczyna sinieć. Kolejny obrót i jeszcze jeden, a potem kolejny. Krzyk zabitych pulsuje jej w palcu.

Viggo Dürer *alias* Gilah Berkowitz ma jeszcze dziesięć minut życia, więc pada na kolana przed pomnikiem. To menora,

siedmioramienny żydowski świecznik. Na jednym z jego potężnych ramion ktoś powiesił wieniec.

Jej ciało jest stare, odciski na dłoniach wżarły się głęboko w skórę, twarz ma bladą, ziemistą.

Okrywa ją szary płaszcz z białym krzyżem na plecach.

Krzyż symbolizuje więźnia uwolnionego z obozu koncentracyjnego w Dachau, ale płaszcz nie należy do niej. Jest przeznaczony dla młodego Duńczyka, który kiedyś nazywał się Viggo Dürer, więc jej wolność jest fałszywa. Nigdy nie była wolnym człowiekiem, ani przed, ani po Dachau. Od siedemdziesięciu lat ma spętane ręce, dlatego tu przyjechała.

Robi kolejny obrót dźwigni w imadle. Ból w palcu staje się otepiający, łzy zniekształcają widok. Zostało jej jeszcze siedem minut życia.

Czym jest sumienie? Żalem? Czy można żałować przez całe życie?

Zaczęło się od tego, że w czasie okupacji zdradziła swoją rodzinę, wyjawiała Niemcom jej tożsamość. Potem Niemcy kazali im się zebrać koło żydowskiego cmentarza niedaleko Babiego Jaru. Cały dobytek załadowali na wózki. Zdradziła ich z zazdrości.

Była bękartem, nie należała do wspólnoty.

Tamtego jesiennego dnia postanowiła, że dalej będzie żyła jako ktoś inny.

Chciała jednak jeszcze raz spojrzeć na ojca i dwóch starszych braci, dlatego tu przyszła. Niedaleko od miejsca, w którym teraz stoi, rósł zagajnik otoczony wysoką trawą. Ukryła się w niej,

niecałe dziesięć metrów od skraju wąwozu, i wszystko widziała. Ból w palcu pulsuje za każdym razem, gdy wracają wspomnienia.

Jeden z Niemców z Sonderkommando i dwaj ukraińscy policjanci zajęli się czynnościami praktycznymi. Chodziło przecież o robotę systematyczną, prawie na skalę przemysłową.

Widziała setki ludzi, których wprowadzano do wąwozu i tam zabijano.

Większość była naga, okradziona z dobytku. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Płeć i wiek nie miały znaczenia. Nazwała to demokracją zagłady.

Kolejny obrót dźwigni imadła. Kiedy nim obraca, słyszy trzeszczenie, ale ból poniekąd ustał. Czuje tylko silny ucisk, jakby coś ją grzało. Nauczyła się, że ból psychiczny można zagłuszyć bólem fizycznym. Zamyka oczy i znowu wszystko jej się przypomina.

Zjawił się ukraiński policjant, który pchał starą pordzewiałą taczkę załadowaną płaczącymi noworodkami. Po chwili dołączyło do niego dwóch innych policjantów. Na przemian wrzucali małe ciała do wąwozu.

Ojca wtedy nie widziała, tylko braci.

Tuziny młodych chłopców Niemcy wiązali w grupy po dwóch albo trzech. Używali do tego drutu kolczastego, który wrzynał się nieszczęśnikom głęboko w nagie ciała. Żywi musieli ciągnąć swoich martwych albo nieprzytomnych towarzyszy.

Jej bracia też trafili do takiej grupy. W oczekiwaniu na śmierć padli na kolana na skraju wąwozu. Zabito ich strzałem w potylicę.

Zostało jej pięć minut życia, więc w końcu zwalnia ucisk imadełka i wkłada je do kieszeni. Ból w palcu natychmiast wraca.

Kłęczą tak samo, jak kłęczeli jej bracia. Była tutaj wtedy, jest teraz. Tamtego dnia wydała swoją rodzinę i od tego wszystko się zaczęło.

Cokolwiek potem robiła w życiu, zawsze było to efektem tego, co zdarzyło się tamtego jesiennego dnia.

Stała się częścią społeczności judaszy. Twarde rządy Stalina robiły z przyjaciół wrogów, ale nawet najwierniejsi stalinowcy nie byli pewni dnia ani godziny. Kiedy zjawili się Niemcy, było podobnie, tyle że role się odwróciły. Zaczęto wydawać Żydów i komunistów, a ona zachowywała się tak jak wszyscy. Dostosowała się i próbowała przeżyć. Nie byłoby to możliwe, gdyby pozostała żydowską dziewczynką, bękartem. Miała za to szansę przeżyć jako silny młody mężczyzna.

Niełatwo jej było ukryć przed innymi cechy świadczące o płci. Najgorzej było w Dachau. Gdyby nie protekcja jednego ze strażników, byłoby to niewykonalne. Świadczyła mu usługi seksualne, była jego skorkiem – mężczyzną i kobietą w jednym. A dlaczego skorkiem? Bo u samców niektórych gatunków obecna jest dodatkowa para genitaliów.

Pod względem mentalnym Gilah Berkowitz jest i mężczyzną, i kobietą albo ani jednym, ani drugim. Na zewnątrz funkcjonuje w męskiej powłoce. Robi to ze względu na korzyści, jakie wynikają z przynależności do tej płci.

Kiedyś nawet zawarła związek małżeński z jedną z dziewczyn ze szkoły w Sigtunie. Nazywała się Henrietta Nordlund. Ich małżeństwo było wprost idealne. Zapewniała jej utrzymanie i dach nad głową w zamian za milczenie i regularne pojawianie się u jej boku w charakterze małżonki.

Przykro jej, że Henrietta nie żyje. O lepszej żonie mogła tylko pomarzyć. Jednak w ostatnich latach nie za bardzo im się układało.

Noc jest cicha, dwa wysokie drzewa chronią to miejsce przed miejskim hałasem, a jej zostały już tylko trzy minuty życia. Swojego kata wyznaczyła dziesięć lat temu, gdy Madeleine miała dziesięć lat.

Tyle samo co ona, kiedy wydała ojca i braci.

Teraz Madeleine jest dorosłą kobietą i ma na sumieniu wiele ludzkich istnień.

Gilah Berkowitz nasłuchuje, czy gdzieś nie rozlegają się kroki, ale wszędzie nadal panuje cisza. Słyszeć tylko szum wiatru między drzewami i zabitych, którzy leżą w ziemi. Słabe żałosne zawodzenie.

– *Hołodomor* – mruczy do siebie i owija się szczelniej w płaszcz z białym krzyżem.

Obrazy atakują jej umysł. Wysuszone twarze i wynędzniałe ciała. Muchy na świńskim truchle i pamięć o ojcu przy stole, ze sztuciami w dłoniach. Na białym talerzu leży gołąbek. Ojciec jadł gołąbki, a ona zapychała się trawą.

Hołodomor był sztucznie wywołanym przez Stalina głodem i zorganizowanym masowym mordem. Ten głód zabrał jej matkę. Pogrzebali ją za miastem, lecz grób został szybko rozkopany przez głodnych ludzi. Świeże trupy dało się jeszcze zjadać.

W czasie wojny naziści szyli rękawice z ludzkiej skóry i produkowali mydło z całego narodu. Teraz pokazuje się takie rzeczy w muzeach, na dodatek za wstęp trzeba zapłacić.

Wszystko co chore trafia do muzeum.

Jeśli ona jest chora, chorzy są wszyscy inni. Ciekawe, czy to był przypadek, że do Danii trafiła jako naturalne zabalsamowane zwłoki. W głowach zmarłych wiercono dziury, żeby wypuścić z nich złe duchy. Potem grzebano ich pośród mchów.

Niedaleko Babiego Jaru stoi klasztor ze zmumifikowanymi ciałami mnichów, którzy zamykali się w ciasnych pomieszczeniach, aby być bliżej Boga. Teraz spoczywają w szklanych gablotach, a ich ciała są tak małe jak ciała dzieci. Leżą okryci całunem, ale poskręcane dłonie mają na wierzchu. Czasem mucha zapędzi się pod szybę, chodzi im po palcach i zjada resztki tego, co na nich zostało. Zwłoki w ciemnych pieczarach są obiektami wystawienniczymi. Cena za możliwość zapłakania nad ich losem jest taka sama jak za woskowe świece.

Nagle słyszy kroki. Ktoś idzie wolnym, lecz zdecydowanym krokiem, uderzając obcasami o kamienie. Oznacza to, że została jej już tylko minuta życia.

– Koniec – szepcze do siebie. – Chodź do mnie.

Rozmyśla o sztuce, którą stworzyła, jednakże brakuje jej odpowiedzi na pytanie, co tak naprawdę stworzyła i dlaczego. Sztuka tworzy się sama, bo jest niewytłumaczalna i pierwotna.

Jest gnozą, dziecięcą zabawą uwolnioną od wyznaczonych celów.

Gdyby nie widziała, jak jej bracia umierają w Babim Jarze, i gdyby jej matka nie umarła w okresie Wielkiego Głodu, nigdy nie zmusiłaby dwóch kazachskich chłopców, żeby się wzajemnie zabijali gołymi rękami. Nigdy by ich też nie oglądała przebrana za prawdziwą Żydówkę, taką jak jej matka.

W określeniu „mamzer” mieści się wszystko to, co zrobiła. Mamzer to złość i wyobcowanie, to życie i śmierć w jednym,

uwiecznione chwile przypominające o tym, co zostało stracone.

Bycie dorosłym jest zbrodnią przeciwko własnemu dzieciństwu, a jednocześnie zaprzeczeniem gnozy. Dziecko nie ma płci, a jeśli ktoś jej nie ma, jest bliżej tego co pierwotne. Odkrywanie własnej płci to działalność przestępcza wymierzona w pierwotnego Stwórcę.

Jestem robakiem, myśli, wsłuchując się w kroki za plecami. Zwalniają i zatrzymują się tuż za nią. Jestem stonogą, myriapodą i nie da się mnie wyjaśnić. Gdyby ktoś mnie rozumiał, oznaczałoby to, że jest tak samo chory jak ja. To żadna analiza. Oddam się w objęcia jęczącej ziemi.

Chwilę później pocisk przebija jej pochyloną głowę i wszystkie myśli natychmiast umykają. Jej mózg zdąży jeszcze tylko zarejestrować głośny trzask i uderzenia skrzydeł ptaków przelatujących na tle nocnego nieba.

Potem jest już tylko ciemność.

Dala-Floda

Wytarła się, ubrała, a potem przez kilka godzin siedziała nad jeziorem. To, co mieściło się wcześniej w ukrytym pokoju, teraz leży porozrzucane na powierzchni co najmniej kilkuset metrów kwadratowych. Na początku przypominało lilie wodne, teraz są to już tylko białe punkty w ciemnościach.

Niektóre papiery wiatr przywiał z powrotem na brzeg. Niezrozumiałe fragmenty książki, pojedyncze fotografie z gazet, notatka o Gao Lianie czy o Solace Aim Nut.

Kiedy przyjdzie wiosna, wszystkie te papiery zbutwieją na piasku albo rozpuszczą się na dnie jeziora.

Jadąc przez wieś, zauważyła, że przestał padać śnieg. Mija kolejne domy, ale ich nie widzi. Jest skupiona na drodze, która wije się na południe przez las.

Wkrótce śnieg znika też z powierzchni jezdni, a las iglasty przechodzi w mieszany. Pośród świerków i sosen rosną też brzozy i klony. Teren staje się bardziej płaski. Jazda w takich warunkach jest o wiele łatwiejsza.

Bagażówka jest teraz lżejsza, koła toczą się po asfalcie szybciej. Samochód jest pusty. Firma, która go jej wypożyczyła, ma swoje przedstawicielstwa na terenie całego kraju. Może zwrócić wóz nawet w Skanii, jeśli tak jej się spodoba.

Jedzie trochę szybciej, niż pozwalają przepisy, ale wcale nie dlatego, że jej się spieszy w jakieś konkretne miejsce. Sto kilometrów na godzinę to normalna prędkość.

Ma chyba wszystko, czego jej potrzeba. Portfel, prawo jazdy, karty kredytowe, komplet czystej bielizny na zmianę. Na siedzeniu dla pasażera suszy się ręcznik.

O pieniądze nie musi się martwić, spadek po rodzicach jest prawie nienaruszony, a czynsz za mieszkanie automatycznie ściągany z jej konta.

Jest już koło Fagersty. Jeśli zjedzie na drogę 66, za dwie godziny będzie w Sztokholmie. Droga 68 prowadzi na południe, w kierunku Örebro.

Zanim dotrze do miejsca, gdzie drogi się rozwidlają, zjeżdża na parking.

Droga na wprost prowadzi do domu, do tego, co było. Jeśli jednak wybierze drugi wariant, droga poprowadzi ją do czegoś nowego.

To podróż bez celu. Gasi silnik.

W ciągu ostatnich tygodni udało jej się skutecznie otrząsnąć z wcześniejszego życia. Skasowała je, porozrywała na drobne kawałki i wszystkie te, które do niej nie należą, wyrzuciła. Fałszywe wspomnienia uległy dekonstrukcji, martwe wspomnienia całkowicie się wykryształizowały. Osiągnęła stan oczyszczenia i oświecenia.

Katharsis.

Od tej pory nie będzie już nadawać nazw swoim właściwościom, nie będzie się oddalać od siebie poprzez wynajdywanie drugiego

„ja”. Uwolniła się od wszystkich imion: od Gao Liana, Solace Aim Nut, Robotnika, Analityka, Marudy, Gada, Lunatyka i Dziewrony.

Nigdy więcej nie będzie się kryć przed życiem, nie pozwoli, żeby obce części jej jestestwa zajmowały się na własną rękę tym, co ona uważa za trudne.

Wszystko, co od tej pory wydarzy się w jej życiu, wydarzy się Victorii Bergman, nikomu więcej.

Zerka w lusterko wsteczne i przegląda się w nim. Wreszcie się rozpoznaje: to już nie ta sama skrzywiona i zalękniona twarz, którą widziała za każdym razem, gdy o czymś miała decydować Sofia Zetterlund.

Ta twarz jest nadal młoda, nie widzi w niej oznak żalu ani żadnego śladu po życiu pełnym bolesnych wspomnień. Musi to oznaczać, że w końcu pogodziła się ze wszystkim, co stało się wcześniej.

Młodość była tym, czym była. Prawdziwym piekłem.

Uruchamia silnik i wyjeżdża na drogę. Po dwóch kilometrach skręca na południe. Nie ma już żadnych wątpliwości. Za oknami samochodu miga czarny las.

Od tej pory nie będzie już mieć żadnych planów, a wszystko to, co należało do przeszłości, nie będzie miało z jej życiem nic wspólnego. Uformowało ją taką, jaka teraz jest, ale historia jej życia nie będzie jej dłużej zatruwać. Nigdy nie wpłynie na dokonywane przez nią wybory ani na jej przyszłość. Nikomu nie jest nic winna, odpowiada tylko przed sobą. Bardzo dobrze wie, że decyzje, które teraz podejmuje, rozstrzygają o jej dalszym życiu.

Przejeżdża obok kolejnej tablicy z nazwą miejscowości, lecz nawet nie zwraca na nią uwagi. Myśli o Jeanette. Czy Jeanette

będzie za nią tęsknić? Będzie, ale to też minie. Tęsknota zawsze mija.

Ona też będzie za nią tęskniła. Możliwe, że ją po prostu kocha, sama jednak jeszcze nie wie, czy rzeczywiście tak jest. Lepiej więc będzie, jeśli zniknie z jej życia.

Jeśli to prawdziwa miłość, wróci. Jeśli nie, będzie jak będzie. Wtedy będą wiedziały, że nie warto było się bardziej angażować.

Jest już w Västmanlandzie, jedzie przez las, zaczyna świtać. Między poszczególnymi partiami lasów widać poręby, łąki i pola. Przejeżdża przez Riddarhyttan – to jedyna miejscowość na tym odcinku drogi. Kiedy ponownie wjeżdża w las, postanawia iść na całość. Musi skasować wszystko. Dosłownie.

Zerka na zegarek. Kwadrans po ósmej. Ann-Britt jest już w gabinecie. Wyjmuje telefon i dzwoni do niej. Ann-Britt odbiera po dwóch sygnałach. Victoria od razu przechodzi do rzeczy i wyjaśnia jej, czym ma się zająć. Zastanawia się, jak sekretarka na to zareaguje. Czeką na jej ewentualne pytania.

– Nie wiem, co powiedzieć – mówi po dłuższej chwili Ann-Britt.
– To dość zaskakujące, jeśli mogę to tak oględnie ująć.

– Czy będziesz za mną tęsknić? – pyta Victoria.

– Będę. Wolno spytać, dlaczego pani to robi?

– Bo mogę – odpowiada Victoria. Na tę chwilę takie wyjaśnienie musi wystarczyć.

Wkłada telefon do kieszeni i natrafia w niej na pęk kluczy.

Wyjmuje go i przez chwilę trzyma przed sobą. To jej wszystkie klucze, do gabinetu i do mieszkania na Borgmästargatan. Do piwnicy, pralni i jeszcze jeden, ale sama nie wie do czego. Może do przechowalni rowerów?

Opuszcza szybę i wyrzuca klucze. Obserwuje w lusterku wstecznym, jak toczą się po asfalcie i wpadają do rowu.

Nie zamyka okna, chłodne powietrze szybko wypełnia kabinę.

Nie śpi już prawie dwie doby, lecz nie czuje zmęczenia.

Patrzy na telefon. Co z nim zrobić? Jest w nim pełno numerów, które ją rozpraszają, i kalendarz, w którym ma zabukowanych zbyt wiele terminów. Teraz Ann-Britt wszystkie anuluje.

Przez moment chce go wyrzucić tak samo jak klucze i w ostatniej chwili rezygnuje.

Jedną ręką trzyma kierownicę, drugą pisze esemes i wysyła go do Jeanette. Treść jest krótka: „Wybacz”. W momencie gdy wciska ikonę „Wyślij”, samochód wjeżdża na most.

Chwilę później Victoria wyrzuca telefon przez okno. Komórka uderza z trzaskiem w poręcz mostu, a potem wpada do ciemnej wody.

Sobór Sofijski w Kijowie

Madeleine Silfverberg siedzi na ławce w cieniu liściastych drzew, które obsiadły stada czarnych ptaków. Jesień skończyła się dawno temu, ale słońce nadal mocno przygrzewa. Złote kopuły potężnego klasztoru skrzą się na tle błękitnego nieba.

Drogą koło soboru ciągną ludzie. Idą w milczącym bezbarwnym pochodzie. Patrząc na świątynię, można odnieść wrażenie, że jest biało-zielono-złota.

Madeleine nakłada słuchawki i włącza radio. Przez chwilę słyszy szum, ale zaraz potem znajduje właściwy kanał. Kilka osób prowadzi rozmowę po ukraińsku. Słychać też dźwięki harmonii, sekcję blaszanych instrumentów dętych i werble. Powstaje z tego mieszanka muzyki klezmerskiej i popowej. Kontrast między muzyką a spokojem bijącym od klasztoru przypomina jej własne życie.

Wewnętrzne drzenie, którego nikt nie zna. Obok przechodzą ludzie zajęci własnymi sprawami. Są poza nią, zamknięci w sobie. Madeleine odchyła się i patrzy na splątane gałęzie drzew. Tu i ówdzie na ich tle widać czarno-szare sylwetki ptaków.

Dziesięć lat temu Viggo Dürer zabrał ją do czerwono-białej latarni morskiej w Oddesundzie. Przez kilka godzin siedziała mu

na kolanach, a on opowiadał jej o swoim życiu. To było to samo niebo co teraz.

Wstaje i kieruje się w stronę białych murów, które chronią klasztor przed miejskim gwarem. Muzyka w radiu cichnie, słyhać tylko same głosy. Są tak samo egzaltowane i obecne jak bębny, akordeon i sekcja blaszanych instrumentów dętych.

Viggo opowiadał jej o tym miejscu, kiedy miała dziesięć lat. Wyjaśniał jej, dlaczego mnisi zamykają się w grotach pod Ławrą Peczerską. Powiedział też, że w życiu nie ma nic gorszego od żalu i wyrzutów sumienia. Już wtedy rozumiała, co go gnębi.

Gnębiło go coś, co zrobił jako dziecko, gdy nie był ani mężczyzną, ani kobietą. A teraz ona spełniła jego wolę i wszystko się skończyło.

Uznał ją za osobę, którą można obdarzyć największym zaufaniem. Nigdy mu tego nie zapomni. Miała wtedy dziesięć lat i napawało ją to dumą, ale teraz już wie, że była tylko jego niewolnicą.

Wychodzi przez sklepioną bramę pod wysoką dzwonnica. Głosy w słuchawkach milkną, muzyka wraca w równie szybkim tempie jak poprzednio. Tym razem śpiewa kobieta, w tle słyhać dźwięki tuby. Madeleine słyszy, jak jej obcasy uderzają równym szybkim rytmem o kamienne podłoże dziedzińca. Przecina go, przechodzi przez ulicę, zatrzymuje się i zdejmuje słuchawki.

Przy stole na rogu ulicy siedzi starzec, który przypomina jej Vigga.

Ma podobną twarz i postawę, ale ubrany jest w zwykłe łaachmany. Na kiwającym się stoliku umieścił mnóstwo szklanek różnej pojemności. Z początku Madeleine myśli, że to handlarz,

lecz kiedy mężczyzna ją dostrzega, uśmiecha się do niej bezzębnymi ustami, zwilża językiem brudne opuszki palców i przeciąga nimi po brzegu jednej ze szklanek.

W chwili gdy to robi, Madeleine zauważa, że każda jest wypełniona pewną ilością wody. Są ustawione jak trzy oktawy w pianinie, reprezentują całe tony i półtony. W sumie jest tam trzydzieści sześć szklanek. Madeleine stoi jak skamieniała. Wokół niej rozbrzmiewa gwar miasta i ludzkie głosy, ona też jest częścią tego wszystkiego, a na dodatek słyszy muzykę dobiegającą ze słuchawek zawieszonych na szyi. Za to od stolika płyną dźwięki, jakich nigdy wcześniej nie słyszała.

Tony, które stary człowiek wygrywa na szklanych organach, brzmią niczym muzyka z innego świata. Jeszcze przed chwilą, gdy przechadzała się po terenie klasztoru, muzyka była chaosem, który kontrastował ze spokojem panującym za murami. Teraz jest odwrotnie.

Dźwięki, które wydają szklanki, wzajemnie się przenikają. Komuś, kto ich słucha, może się wydawać, że unosi się swobodnie w powietrzu albo kołysze na morskich falach. Dźwięczne piskliwe tony przechodzą stopniowo w chaotyczny szum.

Na chodniku leży niewielka metalowa puszka. Jest w niej kilka pogniecionych banknotów. Pod stolikiem, obok zniszczonych butów mężczyzny, stoi plastikowe wiadro z wodą.

Madeleine domyśla się, że woda jest potrzebna do strojenia szklanych organów, bo przecież przez cały czas z nich paruje. W wiadrze leżą wielkie bryły lodu.

Zamarznięta woda z oczyszczonymi cząsteczkami. Dokładnie takie jak jej wnętrze.

Komenda policji w Kronobergu

Po rozmowie z Andriem Jeanette w milczeniu siedzi przy stole. Hurtig naprzeciwko niej też się nie odzywa. Właśnie wysłuchali raportu Andricia z dokładnym opisem tego, przez co musiała przejść Ulrika, zanim zamarzyła na śmierć. To, co usłyszeli, odebrało im mowę.

Andrić określił to mianem „mumifikacji na żywo”. To pradawna technika, którą posługują się między innymi pewne sekty wyrosłe z japońskiego buddyzmu.

Andrić opowiedział im, jak taki proces mumifikacji przebiega. Potrzeba do tego zwykłego suchego pomieszczenia i minimalnej ilości tlenu. Tkanę tłuszczową spala się za pomocą mieszanki złożonej z kiełków, orzechów, kory i korzeni, natomiast płyny ustrojowe usuwane są za pomocą soku drzewnego. W przypadku Ulriki był to pewien gatunek górskiej brzozy.

Andrić opowiedział im też o czymś, co nazwał deprywacją sensoryczną. Polega ona na zamierzonej redukcji lub usunięciu bodźców działających na jeden bądź kilka zmysłów. Tak proste rekwizyty, jak opaski na oczy, worki czy nauszniki, mogą czasowo pozbawić człowieka wzroku albo słuchu, natomiast bardziej złożone przyrządy są w stanie spowodować czasową utratę zmysłów węchu, dotyku i smaku, odczuwania ciepła i ciężenia.

Eksperymenty tego rodzaju przeprowadzane są często w zamkniętych światło- i dźwiękoszczelnych pomieszczeniach. Jak podkreślał Andrić, niezwykle rzadko się zdarza, że ofiara wytrzyma w tym stanie mentalnie więcej niż kilka godzin. Tego rodzaju otoczenie jest też zabójcze dla ciała. Dlatego to, że Ulrika przeżyła w takich warunkach tak długo, można uznać za cud. Podobnie jak to, że udało jej się wydostać i uciec stamtąd o własnych siłach.

Na końcu Andrić informuje ich, że zamierza wziąć półroczny urlop, aby razem z bratem wyruszyć w podróż do ojczyzny, na daleki Półwysep Bałkański. Jeanette jest zdziwiona, bo nie miała pojęcia, że Andrić ma rodzeństwo.

Spogląda na Hurtiga. Na jego twarzy maluje się bezradność, poczucie porażki i wyrzuty sumienia.

Hurtig patrzy jej prosto w oczy, ale w zasadzie mógłby równie dobrze patrzeć przez nią, na stojący z tyłu regał na książki. To, co się stało, to ich wina.

Jeanette wini za wszystko siebie. Gdyby zadziałała szybciej i kierowała się instynktem, a nie rozumem, mogliby uratować Ulrikę. Taka jest prawda.

Wie, że w tym samym czasie dwaj policjanci w towarzystwie księdza informują babkę Ulriki o śmierci jej wnuczki. Istnieją ludzie, którzy sprawdzają się w tego rodzaju misjach, lecz ona się do tego nie nadaje. Miłość do kogoś może być straszna. Od razu przychodzi jej na myśl Johan, który już wkrótce wsiądzie do samolotu lecącego z Londynu do Sztokholmu. Za kilka godzin go zobaczy i jest pewna, że po weekendzie spędzonym z ojcem będzie naprawdę szczęśliwy. Domyśliła się tego z esemesa, który

otrzymała zaraz po znalezieniu ciała Ulriki. Leżało przysypane śniegiem pod świerkiem. To była straszna śmierć, na pewno musiała się wtedy okropnie bać. Jeanette wie, że nigdy o tym nie zapomni.

Ociera łzy i patrzy na Hurtiga. Czy za kimś tęskni? Niewątpliwie za rodzicami. Chyba łączą ich dobre stosunki, na pewno nauczyli się żyć po stracie bliskiej im osoby. Kogoś, kto już nigdy nie wróci.

Być może babka Ulriki nie ma się z kim podzielić swoim smutkiem. Podobnie jak Annette Lundström, jedyna ocalała w tej zagmatwanej sprawie.

Na biurku leży kilkanaście segregatorów i stos teczek. Są wśród nich odbitki zdjęć znalezionych u Dürera. Przedstawiają ciała chłopców znalezionych przy Thorildsplan, w Svartsjö, Danvikstull i Barnängen. Zawierają też inne szczegóły, na przykład ten, że Dürer przez wiele lat leczył się na raka macicy oraz że samochód, który w trakcie cofania uderzył w drzewo w pobliżu miejsca, gdzie w Svartsjö znaleziono zwłoki, to ten sam pojazd, który stał w Hundudden przykryty brezentem.

Cztery sprawy udało się rozwiązać, ale śledztwo nie skończyło się jeszcze. Jest przecież dokumentacja kolejnych czterdziestu kilku zwłok. Całość zostanie przekazana do Europolu.

Tak naprawdę nie ma to teraz zbyt wielkiego znaczenia, stwierdza Jeanette. Wszystkie zamieszane w sprawę osoby, w tym także sprawca, nie żyją.

Dürer został znaleziony w Kijowie. Ktoś mu strzelił w tył głowy. Zajmuje się tym Łowynski, lecz sprawa trafi wkrótce do Europolu.

Koniec, myśli Jeanette. Mimo to nie czuje radości.

Zawsze pozostaje coś, co nie w pełni można zrozumieć, co sprawia, że na mecie zostają pytania, na które nie ma odpowiedzi. W każdym śledztwie istnieje coś, co można nazwać antyklimaksem. Trudno jej się do tego przyzwyczaić, a jeszcze trudniej z tym pogodzić. Na przykład z faktem, że nie udało jej się znaleźć Madeleine Silfverberg. Może była zwykłym urojeniem? Może zabójstwa dokonane na uczniach szkoły w Sigtunie to rzeczywiście sprawka Östlund i Friberg? Chyba nigdy się tego nie dowie i musi się z tym pogodzić.

Zastanawia się, co by zrobiła, gdyby nie miała Johana. Zwolniłaby się z pracy i wyjechała w świat? Nie, raczej by się na to nie odważyła. Pewnie poprosiłaby o bezpłatny urlop i zajęłaby się czym innym, a tydzień później najprawdopodobniej wróciłaby do pracy, bo robota w policji to jedyne, na czym się zna. A może byłoby inaczej?

Nie potrafi odpowiedzieć na te pytania. Wie tylko, że jej życie jest pełne pytań, na które nie ma odpowiedzi, podobnie jak prowadzone przez nią dochodzenia. Czy w ogóle ma jakieś prywatne życie? Czy coś ją z kimś wiąże?

– O czym myślisz? – pyta nagle Hurtig.

Oboje tak długo milczeli, że Jeanette prawie o nim zapomniała.

We wzajemnych stosunkach z innymi ludźmi rzadko dostrzegamy w nich bliźnich. Prawdziwe życie toczy się najczęściej w głowie i nie da się go tak łatwo przełożyć na zrozumiały język.

– O niczym – odpowiada Jeanette. – Zupełnie o niczym.

Hurtig uśmiecha się do niej. Jest już zmęczony.

– Ja też o niczym. To całkiem miłe uczucie.

Na korytarzu słychać odgłos kroków, chwilę później rozlega się lekkie pukanie do drzwi. W progu staje Billing. Ma poważną minę.

– Jak leci? – pyta stłumionym głosem.

Jeanette rozkłada ręce nad stosem papierzyk zalegających biurko.

– Skończyliśmy. Von Kwist może tu przyjść i wszystko zabrać.

– Dobrze już, dobrze – mruczy Billing. – Nie po to przyszedłem. Jest pewna sprawa, o której chcę was poinformować, zanim dowiecie się o niej z innych źródeł. Czy słyszeliście o wewnętrznym śledztwie w Centralnym Urzędzie Śledczym?

Billing patrzy na nich z zażenowaniem. Jeanette od razu się domyśla, o co mu chodzi.

– Tak, coś nam się obilo o uszy – odpowiada. – Przestępstwo z paragrafu o pornografii dziecięcej.

Od dawna czekała na ten moment. Ściśle mówiąc, od chwili gdy Sofia opowiedziała jej o książce, którą napisała Glanz. Nie za bardzo wierzyła, że się ukaże. Plotki często okazują się plotkami, ale od razu przypominają jej się policjanci z Centralnego Urzędu Śledczego. Kevin i Mikkelsen. Znowu robi jej się niedobrze.

– Zatrzymaliśmy jednego z naszych ludzi, który przez wiele lat handlował na masową skalę pornografią dziecięcą – kontynuuje Billing. – Większość z tego, co zabezpieczyliśmy, pochodzi z naszych zasobów, które wcześniej skonfiskowaliśmy pedofilom. Przyznał się. Paskudna historia.

Billing wymienia nazwisko zatrzymanego, ale Jeanette nic on nie mówi.

Odczuwa ulgę, od razu jednak następuje antyklimaks. Pytania bez odpowiedzi. Większość z nich zaczyna się słowem „dlaczego?”.

– Fatalnie, że sprawa wypłynęła w najgorszym dla nas czasie – wzdycha Billing. – Dziennikarze nas zlinczują.

Potrząsa głową, odwraca się i nie zamykając za sobą drzwi, wychodzi z pokoju.

Dziennikarze, myśli Jeanette. A więc najgorsze w całej tej sprawie jest to, co napiszą o nas dziennikarze? Żałosne.

Patrzy na materiał dowodowy rozłożony na biurku i zastanawia się, jak prasa zareaguje na wieść o tym, że poprzednik Billinga, Gert Berglind, był zamieszany w finansowanie pornograficznych filmów z udziałem dzieci. To będzie rzeź, a nie egzekucja.

Hurtig odwozi Jeanette do domu. W Sztokholmie zaczyna padać śnieg. Przez całą drogę siedzą w milczeniu, a na pożegnanie mocno się obejmują. Jeanette wyjmuje ze skrzynki na pocztę trochę reklam, kilka rachunków i kolejną widokówkę od rodziców. Piszą, że pogoda dopisuje, kupili jej w prezencie chińską czapkę policyjną i tęsknią za domem.

Na ogród spadają duże lekkie płatki śniegu, które przypominają bawełniane kłaki. Jeanette idzie w kierunku domu, zastanawiając się, co będzie robić przez te dwa dni wolne od pracy.

Może spędzi trochę czasu z Johanem? W tym momencie słyszy powiadomienie o nadejściu esemesa.

Otwiera kluczem drzwi, wyjmuje telefon i patrzy na wyświetlacz. Johan wylądował w Sztokholmie. Przy okazji zauważa, że dostała jeszcze jeden esemes, którego nie zauważyła. Pewnie przyszedł, gdy wracała do Ånge.

To esemes od Sofii.

„Wybacz”, czyta na wyświetlaczu.
Zawsze jest za późno.

Później

Wszystko się powtarza.

– Chodź, coś ci pokażę – woła do córki mężczyzna stojący na środku zamarzniętego jeziora. Jego żona siedzi na pomoście i nie słyszy go, bo akurat rozmawia z kimś z pracy przez telefon.

– Chodź – woła ponownie mężczyzna, machając do córki ręką.

Ale ona wcale nie ma na to ochoty. Łyżwy są za ciasne i robią jej się od nich bąble. W końcu decyduje się spełnić jego żądanie i wjeżdża na lód. Właściwie nie wjeżdża, tylko prawie idzie na łyżwach. Bola ją kostki i nie może jeździć.

Mężczyzna siedzi na kamieniu, z którego latem można zanurkować do wody, i wskazuje na coś ręką.

– Popatrz – mówi i usuwa z powierzchni lodu warstwę świeżego śniegu, który spadł nocą.

Dziewczynka klęka i ostatnie metry pokonuje na kolanach. W końcu ją zaciekawiło, co tam zobaczył.

Mężczyzna siada obok niej i usuwa rękawem kurtki resztki śniegu. Teraz widać, że są tam jakieś zdjęcia i kartki. Wmarzły w lód, stały się jego częścią.

Dziewczynka nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak niezwykłego.

Mężczyzna robi zafrasowaną minę.

– Wygląda na to, że ktoś wysypał tu całą zawartość swojej szafki – mówi. – Może zrobił to ten chłopiec? – pyta, wskazując jedną z fotografii.

Twarz chłopca jest trochę zamazana, ale widać, że się uśmiecha.

– Na wszystkich zdjęciach jest chyba ten sam chłopiec – mówi mężczyzna i pochyła się nad lodem, żeby lepiej widzieć. Tuż przy kamieniu cały plik zdjęć wmarzł w lód.

Dziewczynka zauważa, że na każdej fotografii chłopiec jest nagi. Jej ojciec chyba tego nie widzi.

Wpatruje się bowiem w co innego, w kartki z tekstem.

– Dziwne – mówi, marszcząc czoło. – Wygląda mi to na listy. Kartki są podarte, ale większość można odczytać.

Zaczyna czytać na głos: „*Now I wanna sniff some glue*”. Potrząsa głową.

– Co to może znaczyć?

Zdejmuje rękawiczki, przesuwa palcem po innej kartce i porusza bezdźwięcznie wargami, jakby czytał po cichu.

Słowa napisano odręcznie, dużymi literami. Dziewczynka przysunęła się bliżej i widzi, że są lekko zamazane.

– Nic z tego nie rozumiem. Skąd się to wszystko tutaj wzięło? – pyta mężczyzna, wstając z lodu. – Christina, chodź tu do nas, tylko na to popatrz – woła do kobiety stojącej na brzegu.

Jego żona mówi coś do telefonu, wkłada go do torebki i wstaje z ławki.

Na nogach ma zwykłe buty, ale idzie w taki sposób, jakby jechała na łyżwach. Ślizga się po lodzie w ich kierunku.

– Co o tym sądzisz? – pyta mężczyzna, wskazując na kartkę z dużymi literami. Kiedy żona do niego podchodzi, oboje kucają na lodzie. – Nic z tego nie rozumiem.

Mężczyzna ma zaniepokojoną minę. Patrzy na kobietę, która czyta tekst z kartki. Mężczyzna ma taki sam wyraz twarzy jak wtedy, gdy żona przytrzasnęła sobie palec kuchennymi drzwiami. Jakby mu było jej żal.

Trwa to dość długo, w końcu zaczynają marznąć. Dziewczynka marzy już tylko o tym, żeby zdjąć łyżwy i wrócić do domu.

– To naprawdę dziwna sprawa – mówi po dłuższej chwili kobieta. – „Ponuro zwęgła się wewnętrzny żar naszych serc”.

– Nie ma w tym nic dziwnego – odpowiada mężczyzna. – To cytat z książki Harry’ego Martinsona.

– Martinsona?

– Tak, nosi tytuł *Pokrzywy kwitną* – wyjaśnia mężczyzna. Wstaje z lodu i otrzepuje spodnie ze śniegu. – Wracamy, szkoda czasu. Robi się ciemno.

Odwraca się, bierze za rękę dziewczynkę, która stara się zachować równowagę. Teraz jeszcze bardziej spieszy jej się do domu. Chciałaby usiąść przed telewizorem z kubkiem ciepłej czekolady.

W pewnym momencie, jeszcze przed dotarciem do brzegu, mężczyzna się zatrzymuje i ogląda za siebie, jakby chciał zawrócić. Kręci głową, jak gdyby nad czymś się zastanawiał, ale po chwili rusza dalej.

KONIEC

Katharsis

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

Osoby.

Motto

Dawniej

Södermalm

Barnängen

Vita Bergen

Gamla Enskede

Instytut Patologii

Vita Bergen

Judarskogen

Dawniej

Komenda policji w Kronobergu

Jezioro Klara Sjö

Gdzieś

Fagerstrand

Hotel Sjöfart

Fagerstrand

Instytut Patologii

Fagerstrand

Ulica Swedenborgsgatan

Dawniej

Tvåpalatset

Ulica Glasbruksgränd

Skanstull

Hundudden

Skanstull

Gdzieś

M/S Cinderella

Komenda policji w Kronobergu

Vita Bergen

Johan Printz Väg

Jezioro Klara Sjö

Droga numer 22

Vita Bergen

Dzielnica Vasastan

Gamla Enskede

Obserwatorium astronomiczne

Stacja T-Centralen

Mariaberget

Bergsgatan

Tvåpalatset

Bondegatan

Dawniej

Harvest Home

Ulica Wollmar Yxkullsgatan

Dawniej

Gamla Enskede

Lodowy bar

Långholmen

Dawniej

Gamla Enskede

Barnängen

Vita Bergen

Instytut Patologii

Gdzieś

Szpital w Rosenlundzie

Komenda policji w Kronobergu

Dom Spokojnej Starości „Słonecznik”

Ulica Johan Prinz Väg

Dom Spokojnej Starości „Słonecznik”

Dawniej

Centralny Urząd Śledczy (CUŚ)

Dom Spokojnej Starości „Słonecznik”

Dawniej

Szpital w Rosenlundzie

Dom Spokojnej Starości „Słonecznik”

Gdzieś

Centralny Urząd Śledczy

X2000

Centralny Urząd Śledczy

Ulica Tysta Gatan

Hundudden

Gdzieś

Hundudden

Komenda policji w Kronobergu

Dawniej

Hundudden

Komenda policji w Kronobergu

Arlanda

Martin

Gdzieś

Komenda policji w Kronobergu

Kijów

Gdzieś

Laponia

Vita Bergen

Laponia

Vita Bergen

Kijów

Dala-Floda

Babi Jar

Dala-Floda

Sobór Sofijski w Kijowie

Komenda policji w Kronobergu

Później

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
PYTHIANS ANVISNINGAR

Copyright © Erik Axl Sund 2012

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © 2014 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2014 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Barbara Meisner, Joanna Rodkiewicz

ISBN: 978-83-7999-101-3

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2014



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl